

JONATHAN WYLLIE

STUDYJ ARRI KSIĘGA III

AMBIT

Dośrodku  
Kreęgu

Fantasy



**WYLIE JONATHAN**

**Sludzy Arki #2 Posrodku kregu**

**JONATHAN WYLIE**

**SŁUDZY ARKI**

**tom II**

**Przełożył JACEK KOZERSKI**

**Wydawnictwo: Amber 1993**

**GTW**

**Dla Johna...**

**wspaniałego człowieka i najlepszego przyjaciela**

## **PROLOG**

**Delfiny uważały, że jest bardzo dziwny. Zawsze wiedziały, że Ksonka nie jest zupełnie taki sam, jak reszta z nich, odznaczał się jednak użytecznym talentem wyszukiwania żywności oraz przewodził w ich radosnych zabawach, więc podążały za nim. Mimo wszystko ten jego ostatni kaprys wykraczał daleko poza ich zdolności pojmowania. Unoszące się na wodzie skrzynki miały kanciaste, nienaturalne kształty. To nie było jedzenie! Delfiny wyczuwały, że kryło się w nich życie, ale wprawiało je to w dziwny niepokój.**

**Już od dwóch dni opiekowały się szkatułkami z drewna i metalu, wykorzystując pływy i prądy. To było czyste szaleństwo i wszystkie poczuły zadowolenie, kiedy wreszcie zrozumiały, że ich zadanie zbliża się do końca. Ksonka wprowadził je do półkolistej zatoki jednej z małych wysepek. Tutaj pozostawiły swój dziwny ładunek i obserwowały, jak fale niosą go ku odludnej plaży.**

**Ich przywódca zawołał do nich radośnie. Był najwyraźniej uszczęśliwiony. Żaden z pozostałych delfinów nie mógł zrozumieć, dlaczego. Co więcej, pod pozorem radosnego święgotania, Ksonka najwyraźniej – w jakiś tajemniczy sposób – rozmawiał z kimś, kogo właściwie nie było. Z kimś, kto być może żył p o z a wodą. Była to tak nedorzeczna myśl, że delfiny szybko usunęły ją ze swych umysłów.**

***Przyniosłem je!* – Wysoki, śpiewny głos delfina dźwięczał zadowoleniem, rozbrzmiewając w umyśle Ashuli.**

***Dziękuję ci, Ksonka.***

*Mam nadzieję, że właśnie tego naprawdę chciałeś. Nieładnie pachną.*

*Jestem po prostu starym człowiekiem z wielkim nosem – odparł czarodziej. – Dzięki ci za umożliwienie zaspokojenia mojej ciekawości. „Gdyby to tylko było takie proste” – dodał do siebie.*

*Dla ciebie wszystko. – Śmiech delfina brzmiał bez troski, lecz jego głos przepełniała miłość. – Do zobaczenia, przyjacielu z powietrza.*

*Do zobaczenia. Szybkich płetw i ogona!*

*Ashula stał na szczycie niewysokiego urwiska. Ze ściśniętym gardłem, wyężając oczy, odprowadzał wzrokiem oddalające się stadko delfinów. „Może po raz ostatni oddajesz mi przysługę. Ksonka – pomyślał. – Po tych wszystkich latach”.*

*Szarpięcie za skraj płaszcza wyrwało go z zadumy. Czarodziej spojrzał na stojącego przy nim małego chłopca. Miał jakieś pięć lat, lecz wyglądał na młodszego, a jego chude jak patyki kończyny załamane zielone oczy i blada cera sprawiały wrażenie, że jest niedożywiony.*

*–O co chodzi, Kubiak?*

*–Zimno.*

*Ashula przeklął swoją bezmyślność. Wciąż zapominał, z jaką niezwykłą ostrością jego młody uczeń odbiera wszystkie bodźce z otaczającego go świata. Czarodziej chronił swe stare kości przed żywiołami wykorzystując magiczne zdolności, które przywoływał całkiem bezwiednie, lecz teraz ujął rękę chłopca, świadomie pozwalając, by ułamek tej mocy ogrzał drobne ciało.*

*Gdy Kubiak przestał drżeć, oczy czarodzieja z powrotem skierowały się na morze i na dwie szkatułki, spoczywające teraz na kamieniach na skraju przyboju.*

*–Czy to właśnie po nie tutaj przyszliśmy?*

*–Tak. Czy mógłbyś zejść na plażę i przynieść je tutaj?*

*–A muszę?*

*–Nie sądzę, bym ja...*

*–Ale morze jest zimne. Zmarzną mi stopy.*

*Ashula skierował nieco więcej mocy, aby ogrzać nogi chłopca.*

*–Pospiesz się – powiedział. – Ogrzeję cię, gdy będziemy wracali, a w domu rozpalimy wielki ogień.*

**Mrucząc do siebie o czarodziejach, którzy wykorzystują biedne dzieci, kiedy w zupełności wystarczyłby prosty czar, Kubiak zsunął się jak pajak po stromej ścieżce zbiegającej z urwiska. Pobiegł niezgrabnie po kamieniach i zatrzymał się przed pierwszą szkatułką, w chwili, gdy fala się cofała. Spróbował schwycić skrzynkę, lecz okazała się cięższa, niż oczekiwał, i zatoczył się tyłu. Szkatułka zakołysała się w jego rękach, jak gdyby była żywa, i jednocześnie z wnętrza dobiegł przytłumiony krzyk.**

**Przestraszony Kubiak upuścił swój ciężar i usiadł mimowolnie, właśnie, gdy nadpływała następna fala, która przemoczyła go od stóp do głów. Zziębnięty, mokry i przestraszony, pozbiierał się i podniósł milczącą teraz skrzynkę. Gniew – na Ashulę, na morze, na to głupie pudełko – ogrzał go nieco i zataczając się przeniósł szkatułę do stóp urwiska, a potem wrócił po drugą. Z tą poradził sobie bez żadnych nieszczęśliwych wypadków i wreszcie zaniósł obie po kolei na szczyt urwiska. Kosztowało go to tyle wysiłku, że rozgrzał się pod swoim przesyconym solą, mokrym ubraniem. Odtrącił ofiarowaną mu rękę Ashuli i ruszył do domu niosąc jedną skrzynkę.**

**Lodowaty wiatr sprawił, że wkrótce pożałował swej porywczowości, kiedy w końcu wpadł do kuchni w Starych Murach, drżał niepomahowanie. Bezceremonialnie rzucił swoje brzemię na podłogę i pozwolił, by ciepło kuchni sączyło się w jego ciało. Wkrótce potem do kuchni weszli Ashula z drugą skrzynką i Mosi, stateczna kucharka. Oboje zdjęli z niego mokre rzeczy i wsadzili do stojącej przed ogniem balii z gorącą wodą. Miło było, że poświęcili mu tyle troski.**

**Na jakiś czas zapomniano o skrzynkach.**

**Mireldi przyglądał się uważnie czarodziejowi. Pamiętał Ashulę jako starego człowieka, kiedy on sam był chłopcem, czyli całe sześćdziesiąt lat temu! Wydawało się, że od tego czasu czarodziej niewiele się zmienił. Jego oczy wciąż były jasne, barwy wiecznie młodego błękitu. Miał srebrnosiwe włosy i długą, lecz zadbaną brodę. W porównaniu z nimi skóra wydawała się ciemna, a zmarszczki na twarzy wyglądały jak ślady pozostawione przez fale na wygładzonym piasku plaży.**

**–Dzieci, powiadasz? – głos Mireldiego drżał z lekka.**

**–Tak, wasza królewska mość.**

**–Nie chciałbym, żebyś mnie tak nazywał, Ashula. Ładny ze mnie król, który ma mniej poddanych niż palców u rąk.**

**–Trudno zerwać z przyzwyczajeniami całego życia – powiedziała Ashula, zarówno, bowiem Mireldi, jak i siedząca obok niego królowa Reveza byli częściowo głusi.**

**–Chłopcy czy dziewczynki? – zapytała królowa, z matczynym błyskiem w oku.**

**–Dziewczynki, pani. Wyglądają jak bliźniaczki i mają takie samo usposobienie.**

**Obie małeńkie istotki miały czerwone twarzyczki, krzyczały zaś od chwili, kiedy otwarto skrzynki.**

**–Odmieńce? – zapytał Mireldi, jak gdyby samego siebie.**

**–Ale jak zdołały przeżyć? Strock leży wiele mil morskich od jakiegokolwiek innej wyspy – powiedziała królowa.**

**–Może rozbił się jakiś statek – odparł Ashula. – Wygląda na to, że cechują je wybitne zdolności do utrzymywania się przy życiu. W każdym razie wydaje mi się, że miały zamiar właśnie tu przybyć.**

**–Dlaczego?**

**–Nie potrafię wyjaśnić – stwierdził i dodał w myślach: „A gdybym nawet mógł, i tak byście mi nie uwierzyli”.**

**–Zatem rzućmy na nie okiem – zaproponował Mireldi.**

**Ashula podszedł do drzwi i wprowadził kucharkę, która niosła dziewczynki, trzymając je w zagięciach łokci. Przewyciężywszy wstrząs wywołany ich niezwykłym przybyciem i nieziemskim pięknem ich fiołkowych oczu, kucharka poczuła sympatię do małeństw. Ponieważ wciąż wrzeszczały, starała się je uciszyć, gdy zbliżała się do króla i królowej.**

**Na pomarszczonych twarzyczkach dziewczynek widać było wypieki wywołane złością, a ich oczy popatrzyły oskarżycielsko, najpierw na czarodzieja, a potem na królewską parę. Mireldi i jego żona wstrzymali oddech.**

**–Widzicie podobieństwo? – zapytał Ashula, choć ich twarze zdążyły już odpowiedzieć na to pytanie.**

**Wyjawszy kolor oczu, obie dziewczynki wykazywały niezwykle podobieństwo do królewskiej córki, kiedy była dzieckiem. Już od dawna nie żyła; utonęła w wypadku, którego wspomnienie wciąż napełniało ich bólem.**

**–Nie mamy nikogo, kto by je wykarmił – powiedziała Reveza.**

**–Och, damy sobie radę, pani – odparła kucharka. – Stara krowa daje więcej mleka, niż nam teraz potrzeba. Ciii, słodziutkie.**

**–Zatem zgadzacie się je tutaj zatrzymać? – zapytał Ashula.**

**Wszyscy spojrzeli na niego ze zdziwieniem.**

**–Takie małeństwa nie sprawią kłopotu – orzekła kucharka. Uśmiechnęła się, gdyż dziewczynki ucichły nieco.**

**–Nie wrzucimy ich przecież z powrotem do morza – powiedziała Reveza.**

**–Nie wygląda na to, żebyśmy nie mieli dla nich miejsca. – Król uśmiechnął się, myśląc o tuzinach pustych pokoi wokół nich.**

**–Przydałoby się nam tutaj trochę młodej krwi – oświadczyła kucharka. – Błagam o wybaczenie – dodała, czerwieniąc się.**

**–Masz rację, Mosi – roześmiał się Mireldi.**

**–Będą dla nas jak nasze własne dzieci – szepnęła królowa.**

**Ashula odetchnął z ulgą.**

**Powróciwszy do swoich apartamentów, czarodziej sprawdził, jak się miewa Kubiak. Chłopiec przeiębił się i jego czoło było rozpalone, lecz spał dość spokojnie. Ashula pozostawił go i poszedł do pracowni.**

**Usiadłszy przy stole wyciągnął jakiś pergamin z sekretnej szuflady i rozpostarł go przed sobą. Spojrzał na własne wyraźne pismo. Dobrze zapamiętał wszystkie te słowa przepisując je dawno, dawno temu. Inskrypcja na kamieniu była wówczas wciąż jeszcze czytelna, chociaż musiał zeskrobać stuletnie porosty, aby odcyfrować niektóre litery. Teraz już kamień zaczynał się kruszyć, trawiony wiatrami i deszczem. Nikt inny nigdy nie odczytał posłania na wrotach grobowca. Lecz z drugiej strony – nikomu innemu nie było to potrzebne.**

**Ileż to razy zastanawiał się nad tymi tajemniczymi słowami? Jeszcze raz spojrział na początek tekstu. Teraz wreszcie zaczynało mieć to jakiś sens.**

***Z morza – niebezpieczeństwo.***

***Z morza – bezpieczeństwo.***

***Z dwojga – jedność.***

***Z jedności – wolność.***

**„Lecz z której?” – zastanowił się. Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, czytał dalej.**

***Srebrna spirala, czarna jak smoła,***

***Wciąż się obraca, wciąż nieruchoma.***

***Gdy środek kręgu na krawędzi leży,***

***Łeb węża za ogonem bieży.***



*Dziedziczka zła w łańcuchach do wolności dąży,*

*Musi spętać słońce, żeby zerwać więzy.*

*Z wieków minionych, złoty wąż spirali*

*Milczącą gwiazdę jak słońce rozpali.*

*Miłości wiara musi być poddana próbie,*

*By w środku odmętu czoło stawić zgubie.*

# Część pierwsza

## ARKA

### ROZDZIAŁ PIERWSZY

–Widać Gwiaździste Wzgórze, panie.

Pabalan spojrział z wdzięcznością na żołnierza, który jechał przy królewskiej karecie.

–Gwiazdom niech będą dzięki – odparł król Healdu. – Żywcem się tu ugotuję.

Wychylił się z okna i spoglądając naprzód, uchwycił wzrokiem Wieżę Gwiazdy. Była to smukła kolumna z gładkiego kamienia, wznosząca się pośrodku Zamku Gwiaździstego Wzgórza, położonego w samym centrum miasta. Wieża lśniła w palącym letnim słońcu.

Pabalan odwrócił się do swojej żony, która siedziała naprzeciwko niego na wyściełanych siedzeniach.

–Nie rozumiem, dlaczego kazałaś mi założyć to wszystko – powiedział z wyrzutem w głosie, przesuwając palcem po wewnętrznej stronie odświętnego kołnierza.

–Pabalanie, wiesz doskonale, że to właśnie ty nalegałaś, by przywdziać odświętne stroje – odparła królowa. – Wkrótce będziemy na miejscu. A ty wyglądasz tak wspaniale – dodała chytrze.

Siedząca obok niej dama dworu uśmiechnęła się, odbijając jak w lustrze uśmiech królowej, który jednak zgasł jak zdmuchnięty, gdy napotkała piorunujące spojrzenie króla.

–W końcu nie codziennie odwiedzamy inny dwór – zamruczał Pabalan.

–W dodatku taki, na którym twoja córka jest królową.

–To prawda – odparł z ukrytą dumą. – Wolałbym jednak, żebyśmy nie musieli podróżować w takim upale. – Znowu wychylił się przez okno. – Czy nie możemy jechać trochę szybciej?! – zawołał.

Goście wjechali do Gwiaździstego Wzgórza, stolicy Arki, przez Morską Bramę. Była jednym z pięciu wejść rozmieszczonych w równych odstępach w kolistych miejskich murach i nazywała się tak, ponieważ droga, która z niej wychodziła, biegła prosto do Portu Szarej Skały, największego portu wyspy. Okręt flagowy Pabalana zakotwiczył tam poprzedniego dnia, po trwającej pięć dni podróży z Healdu.

Gdy znaleźli się już w obrębie miejskich murów, ruszyli prostą ulicą do centrum, a potem

skręcili w lewo, wjeżdżając na rynek, gdzie zobaczyli główną bramę zamku. Ogromne drewniane wrota stały otworem i cała grupa wjechała do środka, zatrzymując się w końcu na rozległym dziedzińcu. Przed nimi biegly koliste wewnętrzne mury, zza których Wieża Gwiazdy wystrzeliwała na przyprawiającą o zawroty głowy wysokość.

Gdy Pabalan i Adesina wysiedli z karety, a żołnierze eskorty zeskoczyli z kulbak, brama w wewnętrznym murze otwarła się i z wiodących od niej stopni zbiegł żwawo młody mężczyzna. Przeciętnej postury i w prostym stroju, a jednak emanowała z niego natychmiast wyczuwalna dla wszystkich siła. Jego brązowe oczy patrzyły przenikliwie, a opalona twarz tryskała zdrowiem.

„Jakżeż on się zmienił – pomyślał Pabalan. – Jeszcze dwa lata temu wydawał się takim chłopcem...”

–Pozdrowienia, Pabalanie. Witajcie na Arce.

Uśmiech młodego mężczyzny był ciepły, a uścisk jego ręki zdecydowany, gdy witał się z królem Healdu.

–Witaj, Marku. To dobrze znaleźć się tutaj.

–Cieszę się, że cię widzę, Marku – powiedziała Adesina podchodząc do nich.

–Witaj, Adesino. – Pocałował ją w policzek.

–Dobrze wyglądasz. Królowanie i ojcostwo wyraźnie ci służą.

–Pod pewnymi względami – odparł Mark, wciąż się uśmiechając. – Przykro mi, że nie mogłem was powitać osobiście wcześniej. Mam nadzieję, że podróż z Szarej Skąły była przyjemna.

–Wspaniała – skłamał Pabalan.

–Chodźcie i poznajcie... – zaczął Mark, lecz gdy to mówił, uświadomił sobie, że uwaga jego gości skierowana jest gdzie indziej.

Zarówno Pabalan, jak i Adesina, omijając go wzrokiem spoglądali na szczyt schodów wiodących na wewnętrzny dziedziniec. Mark odwrócił się i roześmiał głośno.

Na najwyższym stopniu stał ogromny mężczyzna, któremu za jedyny ubiór służyły spłowiałe spodnie. Słońce odbijało się od jego łysej głowy i skóry opinającej potężne mięśnie ramion. W dłoniach trzymał stopy chłopczyka, który siedział mu na karku. Pomimo tego, że znajdował się wystarczająco wysoko nad ziemią, by mogło to wywołać zawroty głowy u niektórych dorosłych, chłopiec wydawał się całkiem spokojny. W rzeczywistości nie tylko nie czynił żadnego wysiłku, by utrzymać się na swoim wierzchołku, lecz jeszcze wymachiwał małym drewnianym mieczem i miniaturową miotłą, co stanowiło raczej dziwne zestawienie. Wykrzykiwał również coś

niezrozumiale, lecz w chwili, gdy zobaczył nowo przybyłych, umilkł, wciąż trzymając wyciągnięte nad głową rączki. Z poważną twarzą przyglądał się uważnie stojącym niżej ludziom, jak gdyby ich szacując. Oczy chłopca miały złocistobursztynowy kolor i były dziwnie piękne, a ich spojrzenie zdawało się dziwnie powtarzać ciemnobrązowe oczy mężczyzny, który go niósł.

Adesina uchwyciła osobliwy błysk porozumienia przebiegający pomiędzy obiema parami tych oczu. Wreszcie chłopiec się uśmiechnął.

–Wasz wnuk urósł nieco od czasu, kiedy widzieliście go ostatni raz – powiedział Mark. – Luk, chodź i przywitaj się ze swoimi dziadkami z Healdu.

–To Jani, prawda? – zapytał cicho Pabalan, kiedy wielki mężczyzna schodził ze stopni.

–Tak – odparł Mark. – Jest czymś w rodzaju opiekuna i strażnika dla Luka.

Jani postawił swoje brzemie na ziemi, a potem odebrał od chłopca zabawki. W jego ogromnych dłoniach wyglądały jak drewniane drzazgi.

Luk popatrzył w górę na nowe twarze, a jego oczy spoglądały odrobinę niepewnie. Wyraźnie zakłopotany w obecności tak wielu ludzi, Pabalan nie był całkiem pewien, co powinien zrobić i odczuł ogromną wdzięczność, kiedy Luk uroczyście wyciągnął rękę na powitanie. Jego małe palce objęły gruby palec wskazujący dziadka i razem potrzęsneli rękoma, naśladując wcześniejsze powitanie Pabalana z Markiem. Szmer przychylnego rozbawienia przebiegł wśród Healdan. Twarz Pabalana poczerwieniała odrobinę, lecz nie mógł zrobić nic innego, jak tylko również się roześmiać.

Luk odwrócił się do Adesiny, która przykucnęła i wyciągnęła do niego ręce. Mały książę ujął je i królowa niemal namacalnie odczuła na sobie wzrok tych niezwykłych oczu.

–Witaj, młody człowieku. Widzę, że masz już maniery księcia.

–Nie zawsze zachowuje się tak dobrze – powiedział Mark.

–I nie powinnam się tego spodziewać – odparła Adesina. – Byłoby to za dobre, aby mogło być prawdziwe.

–Jak przypuszczam, ma to oznaczać, że żaden z moich synów po prostu nie może być dobrze wychowany – rozległ się głos ze stopni.

Spojrzeli na schody. Fontaina, księżniczka Healdu, a teraz królowa Arki, stała w bramie, a jej zielone oczy skrzyły się rozbawieniem. Jej luźna szata nie skrywała już mocno zaawansowanej ciąży. Wkrótce Luk miał otrzymać braciszka lub siostrzyczkę.

–Mama! – zawołał Luk i rzucił się do niej.

Fontaina zaczęła schodzić po stopniach i Mark, wraz z innymi, pospieszył, by zaoferować jej pomoc.

–No, nie jestem aż tak całkowicie niesprawna, wiesz? – Odprawiła go życzliwym machnięciem dłoni. Wraz z Lukiem, uwieszonym teraz u jej ręki, podeszła do swego ojca. – Witaj – powiedziała cicho. – To dobrze widzieć cię znowu.

Pabalan, nie mówiąc słowa, uściskał ją delikatnie, a potem ustąpił miejsca Adesinie.

–Witaj, kochanie. Jak się czujesz?

–Wspaniale, matko. Tylko ostatnio jestem odrobinę ociężała.

–Wyglądasz prześlicznie. Kiedy...?

–Za jakieś dwa miesiące, jak sądzę. Lecz jeśli nie jest w niczym podobne do tego oto – wskazała Luka – to może zjawi się nieco później. Zostaniecie do tego czasu, prawda?

–Oczywiście.

Mark zauważył, że Pabalan jest zde gustowany takim obrotem rozmowy.

–Musicie być spragnieni po podróży. Wejźmy i napijmy się.

Twarz jego teścia rozjaśniła się.

Królewska rodzina udała się na zamek, a służba z mnóstwem krzątania i gadania rozpoczęła prace związane z ulokowaniem przybyszów w ich kwaterach. Wyładowano bagaże, konie odprowadzono do stajni i oporzędzono, i w ten sposób uporano się z najpilniejszymi sprawami.

Dworka Adesiny nadzorowała przenoszenie bagaży królowej. Podeszedł do niej żołnierz w mundurze straży zamkowej.

–Do usług, pani. Na imię mi Ryszard. – Uśmiechnął się.

Spojrzała na niego przychylnie.

–Jestem Zofia. Czy możesz mi pokazać, gdzie się znajdują pokoje królowej?

–Oczywiście. Czy wszystko już wyładowano?

–Wszystko oprócz tego – powiedziała sięgając do karety i wyjmując spod siedzenia małą torbę.

–Pozwól mi to ponieść.

–Nie! – odparła szybko. – To moja torba. – Potem dodała, już łagodniej: – Poradzę sobie z nią. Nie jest ciężka.

Spojrzał na nią nieco zaskoczony, a potem uśmiechnął się i powiedział:

–Chodźmy, więc.

Wyszli z dziedzińca, a za nimi podążało kilku tragarzy.

–Mam nadzieję, że mieliście przyjemną podróż.

–Tak, lecz dobrze będzie pozostać jakiś czas w jednym miejscu i nie mieć pod stopami podskakującej podłogi.

–Cóż, jeśli jest cokolwiek, co mógłbym zrobić, by uprzyjemnić ci pobyt tutaj, daj mi znać.

Ich oczy się spotkały.

–Zrobię to – odparła Zofia. – Dziękuję ci.

Przez chwilę szli dalej w milczeniu.

–Czy Moroski nie miał przyjechać z wami? – zapytał Ryszard. – Nie widziałem go.

–Będzie tu jutro. Został w swoich sprawach w Szarej Skale. Nie pytaj mnie, w jakich.

–Czarodzieje to tajemniczy naród.

–Znasz go?

–Spotkaliśmy się dwa lata temu – powiedział Ryszard. – Ale mieliśmy wówczas inne sprawy na głowie. Nie miałem okazji poznać go zbyt dobrze.

–Nie sądzę, by ktokolwiek znał go dobrze, z wyjątkiem być może Adesiny. Przychodzi i odchodzi, kiedy mu się podoba. Tak jak jego ptak.

–Oto wasze pokoje – powiedział Ryszard otwierając drzwi.

Jakieś dziesięć lig na wschód od Gwiazdzistego Wzgórza ten, o którym rozmawiali, siedział przy stole przed tawerną wznoszącą się nad dokami Portu Szarej Skały. Poza stłoczoną masą masztów i takielunków, dźwigów i tyczek sygnalizacyjnych rozciągała się rozległa przestrzeń samej zatoki. Połączona z morzem wąskim, lecz głębokim kanałem, znanym jako Wał, i chroniona ogromnymi granitowymi przyczółkami przylądków, zatoka stanowiła idealne miejsce na port. Toteż Szara Skała była kwitnącym ośrodkiem handlowym, do którego niemal każdego dnia przyływały i wypływały statki z innych wysp.

**Moroski przyglądał się otaczającej go gorączkowej działalności, lecz myślami był gdzie indziej. Miał nadzieję spotkać się tego dnia ze starym przyjacielem, a przynajmniej otrzymać od niego wiadomość, – lecz jego oczekiwania się nie spełniły, i to zarówno co do jednego, jak i drugiego. W żołądku czuł dziwny niepokój, którego nie mogło rozproszyć nawet sączone przez niego z wolna znakomite ale.**

**Poza tym nie miał pojęcia, co zrobić z resztą dnia. Choćby nawet zaraz wyruszył w drogę, dotarłby do Gwiaździstego Wzgórza dawno po zachodzie słońca, a nie miał ochoty jechać po nieznanych drogach w ciemności. Oczywiście mógłby rozwiązać ten problem bez trudu, lecz czarodzieje niechętnie trwonili swoją z trudem zdobytą moc dla błahych powodów.**

**Spędzał więc czas pogrążony w tak niezwyklej dla siebie bezczynności. Nikt go nie niepokoił, nawet właściciel tawerny, choć przecież odczuwał pokusę, czy nie zażyczyć sobie, żeby ten nie przynoszący profitu gość się wyniósł. Powody, dla których pozostawiano Moroskiego w spokoju, były dwojakiego rodzaju. Po pierwsze, chociaż nie uzbrojony, Moroski sprawiał wrażenie, że jest w stanie doskonale zatroszczyć się o samego siebie. Po drugie, każdy, kto podszedł zbyt blisko, napotykał uważne spojrzenie towarzyszkii czarodziejki. Sokolica przysiadła na oparciu krzesła sąsiadującego z krzesłem swego pana. Atlanta nie miała założonego kaptura i wszyscy mogli widzieć jej dzikie oczy oraz zbójcecko zakrzywiony dziób.**

**Nawet najbardziej nieustępliwi marynarze obchodzili ją szerokim łukiem.**

## ROZDZIAŁ DRUGI

Fontaina i Adesina siedziały we względnie chłodzie królewskich apartamentów. Nie widziały się z sobą od czasu narodzin Luka, blisko dwa lata temu, i miały sobie wiele do powiedzenia. Przez jakiś czas Luk siedział pomiędzy nimi, lecz szybko się znudził i teraz dokonywał okresowych wypadów do innych części komnaty, czyniąc przy tym znaczny hałas. Nie protestował z powodu swych częstych upadków, ponieważ jak do tej pory, nie stłukł sobie niczego naprawdę boleśnie.

–Jest odważnym i twardym małym człowieczkiem – powiedziała Adesina.

–Odkąd zaczął chodzić, jakiegokolwiek próby utrzymania go w miejscu mijają się z celem. Nie zwraca w ogóle uwagi na jakieś drobne stłuczenia, toteż niemal bez przerwy jest z nim Jani, aby dopilnować, że nie zrobi sobie jakiegóż naprawdę poważnej krzywdy.

–Jani był jednym z tych banitów, którzy ci pomogli, prawda?

–Tak.

–Jest olbrzymi.

–Ale niezwykle łagodny. To mój wielki przyjaciel. – Fontaina uśmiechnęła się do wspomnień, które przemknęły przed oczyma jej duszy. – I nie widzi świata poza Lukiem. Wydaje mi się, że w jakiś sposób się porozumiewają.

–Zauważyłam.

–Mimo, że Jani jest głuchoniemy, a Luk nie potrafi jeszcze powiedzieć wszystkiego, można odnieść wrażenie, że porozumiewają się bez żadnego trudu.

–Jani zupełnie nie przystaje do obrazu tradycyjnej niańki.

–Luk nie potrzebuje niańki – roześmiała się Fontaina – i nikt nie zrobi mu krzywdy, gdy Jani jest przy nim.

–Chciałabym poznać go lepiej, jeśli to będzie możliwe – powiedziała Adesina. – Podczas moich poprzednich wizyt prawie go nie widywałam.

Przez chwilę obie milczały, wróciwszy myślami do małżeństwa Fontainy z Markiem i późniejszych narodzin Luka. Fakt, że te dwa wydarzenia oddzielało od siebie tylko sześć miesięcy, wywołał u Pabalana pewne zaniepokojenie, lecz wszyscy inni przeszli nad tym łatwo do porządku dziennego, mając na uwadze szczególne okoliczności, jakie towarzyszyły zalotom tej pary.

–Jak na osobnika z tak okazałą postacią, Jani w ogóle nie rzuca się w oczy – powiedziała z



**namysłem Fontaina. – Przypuszczam, że przywykliśmy uważać to za coś zupełnie naturalnego... – Po chwili dodała: – Tak długo żył w samotności. Mimo że w lesie otaczali go inni mężczyźni, był osamotniony, a zresztą oni nawet nie uważali go za człowieka. W Janim drzemie ogromny potencjał miłości i gdy się pojawiłam, miał wreszcie okazję, by to pokazać. W przypadku Luka jest to jeszcze bardziej oczywiste.**

**–A wkrótce Luk będzie miał brata.**

**–Mark jest przekonany, że to dziewczynka.**

**–Mężczyźni zwykle uważają, że splodzili syna.**

**–Obojętne mi, czy będzie to chłopiec czy dziewczynka, ale Mark jest pewny. Wiedział, że Luk będzie chłopcem. – I dodała w myśli: „Ja też, lecz to zbyt skomplikowane, żeby wyjaśniać”.**

**–Może jest to rezultat całego tego magicznego szkolenia, jakiego Ferragamo udzielił Markowi – uznała Adesina. – Zrobił z niego jasnowidza.**

**„Może” – pomyślała Fontaina, głośno zaś powiedziała:**

**–To albo księżycowe jagody! Roześmiały się.**

**–Zatem wciąż je jecie?**

**–Oczywiście. Ferragamo nalega.**

**–Nie sądzisz chyba, że to może... – głos Adesiny zamarł, gdy wskazała na zaokrąglony brzuch córki.**

**–Nie wyrządziły przecież Lukowi żadnej krzywdy, a jadłam ich dużo więcej, gdy byłam z nim w ciąży, niż teraz.**

**–Prawda. – Poród, jak pamiętała Adesina, był niezwykle łatwy jak na pierwsze dziecko, zwłaszcza, jeśli wziąć pod uwagę drobną budowę Fontainy. – Po prostu niepokoję się, tak jak przystało kochającej babci.**

**Rozmowę przerwało pukanie do drzwi. Na wezwanie Fontainy do pokoju weszła jakaś kobieta. Choć nie była skończenie piękna, emanował z niej ciepły urok, który czynił ją pociągającą zarówno dla kobiet, jak i dla mężczyzn. Adesina rozpoznała ją od razu.**

**–Witaj, Korio. Myślałam, że wyjechałaś razem z Ferragamem.**

**–Nie, choć raz musi zadbać sam o siebie. Jest w górach. Miło widzieć cię znowu, Adesino.**

**Obie kobiety uściskały się krótko.**

–Właśnie rozmawialiśmy o księżycowych jagodach – powiedziała Fontaina. – Koria zawsze sprawdza, czy w kuchni używają odpowiedniej ilości – wyjaśniła matce.

–Słynne ciasto.

–Tak, cóż, z pewnością urozmaica to zwykle kucharzenie – przyznała Koria. – A poza tym dobrze jest ożywiać niektóre stare zwyczaje.

–Szczególnie jeśli nalega na to Ferragamo – docięła jej Fontaina.

–Jeśli o to chodzi – odparła Koria, uśmiechając się – mogłabym wybić mu z głowy większość jego absurdalnych pomysłów, ale nawet nie próbuję tego robić. Wiem, że uważa to za niezwykle ważne. Poza tym, potrawy z księżycowymi jagodami naprawdę smakują doskonale.

–Rzeczywiście – potwierdziła Fontaina. – Jemy je od dwóch lat i wciąż jest to prawdziwa uczta dla podniebienia.

–Jak często je jecie?

–Mniej więcej raz na tydzień. Zrywamy dwie jagody i to wystarcza dla wszystkich na zamku. Musi być to chyba właściwe tempo i liczba, gdyż drzewo zawsze zastępuje zerwane owoce nowymi.

–Bardzo podobnie postępujemy na Healdzie. Nie sądzicie chyba, że sześć jagód to byłoby za dużo? – zapytała Adesina.

–Jeszcze odrobina więcej i wszystkim nam groziłoby to, że będziemy podskakiwać w kółko jak lunatycy – odparła Fontaina.

–Uwięziona w nich magia jest rzeczywiście bardzo silna – powiedziała Koria z lekkim odcieniem dezaprobaty w głosie. – Widziałam jej skutek.

–Oczywiście, zapomniałam. Ferragamo zjadł kiedyś całą jagodę – przypomniała sobie Adesina.

–I to go niemal zabiło. – W oczach Korii rozbłysło bolesne wspomnienie. – A jest przecież czarodziejem.

–Przez długi czas był bardzo dziwny – rzuciła Fontaina. – A i tak jest wystarczająco dziwaczny. – Uśmiechnęła się złośliwie do Korii, która udała śmiertelnie obrażoną.

–Królowa czy nie – zachnęła się – nie pozwolę ci obrażać miłości mojego życia. – Przerwała. – Bez względu na to, jak bardzo jest dziwaczna.

Ich śmiech przerwał głośny trzask z drugiego końca pokoju. Luk wgramolił się na stół, przewracając przy tym krzesło, i teraz gorliwie zamiatał blat swoją miniaturową miotłą.

–Widzę, że już zajmuje się domem – powiedziała jego babka.

–Obawiam się, że jest bardziej rozentuzjasmowany niż skuteczny – odparła Fontaina. Podniosła się powoli i podeszła do syna.

–Zejdź stąd, Luk. Zamiata się podłogę. – Chwyciła go i zestawiła na podłogę. Prostując się, jęknęła. – Czuję się tak słaba, od czasu kiedy przestałam trenować.

–Od czasu kiedy przestałaś co? – zapytała Adesina.

–Trenować. Walkę na miecze.

–Och.

–Nie bądź taka zaskoczona. Zaczęłam dawno temu. Bardzo mi to pomogło po urodzeniu Luka i od tego czasu, jak sądzę, jest to już nawyk. Pomaga mi to pozostać szczupłą i gibką... jak sama widzisz – dodała ponuro, przesuwając rękoma po swym wypiętym brzuchu.

W sąsiednim pokoju odbywała się inna rozmowa. Pabalan połuźnił kołnierz i był już przy czwartej szklanicy schłodzonego wina. Mark, którzy znał siebie wystarczająco dobrze, by nie próbować dotrzymać mu kroku, pociągał delikatnie ze swojej drugiej szklanki. Pierwsza została szybko opróżniona wśród ulewy toastów z okazji zbliżających się drugich urodzin Luka, narodzin następnego dziecka, i tak dalej. Mark zauważył, że jego teścia ogarniało zakłopotanie, kiedy rozmowa schodziła na dzieci. Bliski był pogardy, kiedy mówił o „kobiecych sprawach”, tak, więc szybko porzucili ten temat dla innych.

Pabalan zaś pozostawał pod wrażeniem tego, jak Mark się zachowuje, jego nowej roli, którą spełniał tak naturalnie. By zupełnie niepodobny do tego nerwowego i nieco wątlego młodego człowieka, z którym ostatnio miał do czynienia. Wciąż był młody, lecz jak słusznie domyśliła się Adesina, odpowiedzialność za rodzinę i wyspę, którą władał, rozwinęła i umocniła jego osobowość. Starszy król czuł się coraz bardziej i bardziej swobodnie ze swoim młodym kolegą.

Zaczęli wspominać czas, kiedy Mark został zmuszony do walki, by odzyskać swoje królestwo, które znalazło się we władaniu złej czarodziejki, Amariny, odpowiedzialnej za śmierć jego ojca i dwóch starszych braci. Ku zmartwieniu Pabalana jego udział w tych wydarzeniach ograniczony został do zademonstrowania na morzu u wybrzeży Arki sił połączonej floty, co odwróciło uwagę wroga od prawdziwej walki, jaka odbyła się w Gwiaździstym Wzgórzu. Cieszyło go jednak omawianie tych dramatycznych i zaskakujących wydarzeń i pragnął wiedzieć, co się stało z żołnierzami, których spotkał, kiedy ostatecznie zwyciężyli.

–Shill jest teraz dowódcą straży zamkowej. Spotkasz się z nim na dzisiejszej kolacji.

–To dobry człowiek – stwierdził Pabalan.

–Tak – przyznał Mark. – Poślubił Annę, oczywiście. Bonet też się ożenił. Po tej sprawie z

**Amariną doszło do istnej ulewy ślubów. – Nieświadomie Mark skierował rozmowę na interesujący Pabalana temat.**

**–Ansar również się ożenił – powiedział cierpko Pabalan wspominając swojego syna. – Rivera to dobra dziewczyna. Może ustatkuje go trochę. Na wszelki wypadek pozostawiłem z nim Laurenta, po prostu chcę mieć pewność, że nie zrobi niczego głupiego, kiedy mnie nie ma.**

**–Więc nie będzie mu brakowało dobrej rady – orzekł Mark, przypominając sobie swoje własne kontakty z bystrym dworzaniem. – A poza tym dobrze jest mieć żonę, na której można polegać. Wydaje się, że one widzą wszystko we właściwym świetle. Jestem pewien, że wiesz, co mam na myśli.**

**–Wiem – przyznał z powagą Pabalan, – ale nie można pozwolić, aby one o tym wiedziały, co? – Jego sękata twarz rozciągnęła się w szerokim uśmiechu.**

***Absolutna racja!* – Entuzjastyczne przytaknięcie zabrzmiało bezgłośnie i bezpośrednio w umyśle Marka. – *Tylko pozwól im położyć ich pazurki na sobie i już jesteś stracony.***

***Długowłosa – odparł również bezgłośnie Mark – wiesz tak samo dobrze, jak ja, że jesteś nieźnośnie dumny ze swoich kociąt. A nie miałbyś ich bez Penelopy.***

***Prawda - zabrzmiała odpowiedź, – ale każdy powinien chronić swoją niezależność.***

**Długowłosa wysunął się zza krzesła i zwinął wokół stóp Marka. Jego czarno-biała sierść miała tendencję do układania się pod różnymi dziwacznymi kątami, lecz nosił się z naturalnym kocim wdziękiem i godnością kogoś, czyje uprawnienia obejmują nie tylko patrzenie na króla, ale również dyskusowanie z nim.**

**Pabalan zauważył przybycie kota.**

**–Gdziekolwiek spojrzysz, wszędzie te piekielne zwierzaki – powiedział. – Łapacz myszy, co?**

***Niekiedy ma się dość niektórych ludzi.***

***Cicho, Długowłosa, przecież nie mogę rozmawiać z wami obydwoma jednocześnie.***

**–Och, Długowłosa jest członkiem rodziny – powiedział Mark głośno – bez niego nie zdołałbym pokonać Amariny.**

**–Pamiętam – rzekł Pabalan. – Był twoją tajemną bronią, prawda? Musi być sprytny ten mały nicpoń.**

***Mam go ugryźć teraz czy trochę później?***

***Nie zrobisz niczego takiego – powiedział szybko Mark, usiłując stłumić śmiech. – Czy nie możesz przyjąć pochwały, kiedy ją słyszysz?***

–Coś poszło nie tak? – zapytał Pabalan, gdy Mark usiłował przełknąć wino i niemal się zadławił.

–Nie, nie. Wszystko w porządku.

Ułagodzony, Długowłosey ułożył się wygodnie i wkrótce już pomrukiwał przez sen.

–A co z tym, jak mu tam, twoim przyjacielem banitą?

–Janim?

–Nie. Znam go. Z tym drugim.

–Masz na myśli Durka.

–Właśnie. Jak pamiętam, wyglądał na człowieka, który zna swoją wartość.

–Jego i Zunika zmęczyło miejskie życie. Po tym, jak pomogli nam pokonać Amarinę, zaprzyjaźnili się wielce z Hobanem. Pamiętasz, z tym ambasadorem z Peven. Był na morzu z flotą razem z tobą.

–O, tak.

–Wyruszając na swoją rodzinną wyspę, Hoban pozostawi dla nich stałe zaproszenie, aby odwiedzili go na Peven jako jego goście. Kilka miesięcy temu przewyciężyli w końcu swoje obawy przed chorobą morską i wyruszyli w drogę. Uczyniłem z nich kogoś w rodzaju specjalnych emisariuszy. Nie mam pojęcia, kiedy ich znowu zobaczymy.

Jakiś czas potem Mark zasugerował, aby udali się do swoich pokoi, gdyż wkrótce miano podać kolację.

–Rano pošlę kogoś, żeby zawiadomił Ferragama, że już jesteście – powiedział Mark, gdy się rozchodzili.

–Jest w Domu? – zapytał Pabalan, wspominając małą wioskę na południu wyspy.

–Nie, przebywa w górach, w odwiedzinach u Milknącego.

–Tego szalonego pustelnika?

–Tak, u niego – odparł Mark i pomyślał: „Mógłbym opowiedzieć ci o Milknącym o wiele więcej, ale to musi poczekać”.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Tak jak zawsze, tak i teraz spokój wysokich gór spłynął łagodnie na czarodzieja, wypełniając całą jego istotę. Od czasu, gdy pierwszy raz spotkał się z Milknącym, Ferragamo już kilka razy odwiedził jego niezwykłą jaskinię. Zawsze wyruszał sam i nie zabierał ze sobą niczego oprócz ubrania, konia i swej przyjaciółki, Sowy. Schronienie pustelnika było jedynym miejscem, jakie Ferragamo odwiedzał bez Korii, z którą dzielił wszystko inne. Martwił się niekiedy, czy nie czuje się urażona jego niechęcią do zabierania jej ze sobą, ale Koria dawno już zrozumiała, że Ferragamo i Milkńczy są duchowymi braćmi, porozumiewającymi się na płaszczyznach, których ona nawet nie próbowała pojąć. Tęskniła za swym drogim czarodziejem, ale ponieważ jego nieobecność trwała tylko kilka dni i zawsze powracał pokrzepiony i przepelniony miłością do niej, czas, kiedy go nie było, szybko przepadał w zapomnieniu.

Ferragamo nigdy nie był w stanie w pełni pojąć, dlaczego dni spędzone w górach wywierają na niego tak głęboki wpływ. Nie polegało to wyłącznie na tym, że pozostawiał za sobą gnębiące go troski. Choć co prawda, wolny od innych, rozpraszających jego umysł spraw, mógł spędzać wiele czasu rozważając problemy i wyzwania, jaki narzucała mu jego pozycja w Gwiazdzistym Wzgórzu. Zauważył też, że spokój otoczenia wzmacnia sprawność jego umysłu. Oczywiście, były i inne powody. Piękny krajobraz, czyste, chłodne powietrze, nieoczekiwane wygody pieczary pustelnika i cicha, nienarzucająca się przyjaźń Milknącego – wszystko to niewątpliwie wpływało na odprężenie, jakie odczuwał.

A jednak było coś jeszcze, coś nieokreślonego. Być może wpływało to z faktu, że on i pustelnik dzielili wspólnie doświadczenie, które zabiłoby większość ludzi. Obaj, z sobie znanych powodów, zaryzykowali zarówno życie, jak i zdrowe zmysły usiłując okiełznać prastarą moc księżycowych jagód. Może były to ich wspólne wizje tego, co mogło być i tego, co być powinno: wizje, które dzielili bez słów, nawet bez udziału świadomości. A może był to po prostu tylko ich wzajemny pociąg ku sobie.

Czymkolwiek to było, Ferragamo przyjmował to z wdzięcznością i zawsze czuł ból, gdy nadchodził dla niego czas powrotu do świata.

Gdyby ktokolwiek ich widział, mógłby uznać, że robią z siebie widowisko. Tak, jak mieli to w zwyczaju w pogodne dni, czarodziej i pustelnik siedzieli ze skrzyżowanymi nogami na szczycie pionowego urwiska, które zagradzało dostęp do pieczary. Obaj wpatrywali się sennie w dal, ale trudno byłoby stwierdzić, czy widzą błyszczącą, pokrytą śniegiem panoramę rozciągającą się przed nimi, czy też każdy z nich przebywa w swoim własnym świecie.

Milknącego okrywał od stóp do głów bezkształtny strój. Został cały zrobiony ze skór górskich kozic, pozszywanych tak, że trudno byłoby powiedzieć, gdzie kończy się jedna, a zaczyna druga. Naturalne ubarwienie skór nadawało jego przebraniu dość pstrokaty wygląd. Ubiór Ferragama wykonano w ogólnie przyjęty sposób, za to jego ubarwienie było niezwykle ekscentryczne. Dominowała w nim zieleń, współgrając z kolorem oczu czarodzieja, lecz

przebłyskiwały tam również plamy błękitu i czerwieni. Nie miał nic na głowie, a jego włosy, jak zwykle krótko przycięte, były śnieżnobiałe. Sowa przysiadła na jego ramieniu.

Milczeli, zadowoleni, że tak właśnie jest.

Tak, jak to często robił, Ferragamo rozważał w duchu wydarzenia ostatnich kilku lat i swe plany na najbliższą przyszłość. Wiedział, że zwycięska walka z Amariną była tylko pierwszą bitwą w o wiele poważniejszym konflikcie. Był przekonany, że wyspa Brogar, leżąca daleko na zachodzie, znajduje się we władaniu zła, które usiłuje ogarnąć Arkę. O ile owo zło nie zostanie wyrwane z korzeniami, jest kwestią czasu tylko, kiedy znowu sięgnie po Arkę. Rozumiał też, że z każdym upływającym miesiącem moc, której stawiali czoło, rośnie w siłę i staje się coraz bardziej zjadliwa. Dreszcz przebiegł przez ciało czarodzieja, gdy przypomniał sobie, jak pierwszy raz spróbował się dowiedzieć, się dzieje na Brogarze. Miało to miejsce wkrótce po narodzeniu się Luka. Teraz zbliżały się uroczystości z okazji drugich urodzin księcia, a plany czarodzieja, co do następnej próby bliskie były realizacji. Przynajmniej taką miał nadzieję.

W każdym razie nic więcej nie mógł teraz zrobić. Koła czarodziejstwa obracały się we własnym tempie – powoli. Ferragamo uśmiechnął się do tej myśli i zatopił w przyjemniejszych wspomnieniach. Powrócił pamięcią do koronacji Marka i jego ślubu z Fontainą. Te dwa wydarzenia, zgodnie z żądaniem Marka, połączone zostały w jedną, raczej skromną, uroczystość, przekonano co prawda księcia, by wyraził zgodę na częściową chociaż, normalną z okazji takich publicznych wydarzeń pompę, lecz jego nieoczekiwane dojrzałe zachowanie i bezpretensjonalna natura na wielu wywarły głębokie wrażenie. Mieszkańcy Gwiazdzistego Wzgórza, którzy mimo upływu trzech miesięcy wciąż jeszcze nie mogli się otrząsnąć z grozy losu, jakiego o włos zdołali uniknąć, przyjęli młodego króla serdecznie. W ciągu dwóch lat, jakie minęły od tego czasu, nie uczynił nic, co by zmieniło ich uczucia, a Luk jak to zwykle królewskie dzieci, wzmógł jeszcze popularność rodziny.

Czasami Ferragamo tęsknił za dawnym Markiem – oddanym uczniem czarodzieja, inteligentnym, lecz nieśmiałym chłopcem. Od śmierci matki księcia, która zmarła, kiedy Mark był jeszcze dzieckiem, zastępował on Korii i Ferragamowi syna – syna, którego nigdy nie mogliby mieć. Teraz dorósł i czarodziej czuł się jak ojciec, który coś utracił.

„Ty głupi stary człowieku – upomniał samego siebie Ferragamo. – Nie jest już chłopcem; nieunikniony i oczywisty fakt. Możesz tylko dziękować gwiazdom, że wciąż słucha twoich rad!”

Sowa przesunęła się na jego ramieniu, a potem wzleciała w powietrze, nurkując bezgłośnie w stronę szlaku, który biegł pod ich punktem obserwacyjnym. Wyrwany z zamyślenia, Ferragamo skierował swą uwagę ku bardziej doczesnym sprawom. Spojrzał na swego towarzysza i – wciąż bez słowa – podnieśli się równocześnie i ruszyli w stronę wejścia do jaskini.

Nawet po tych kilku wizytach Ferragamo wciąż zdumiewał się pieczarą Milknącego. Dwa lata wcześniej stała się schronieniem najpierw dla Ferragama, a potem dla Marka i jego towarzyszy, kiedy zmierzali ku Gwiazdzystemu Wzgórzem i ostatecznemu starciu z Amariną.

Wspomnienia czarodzieja z tamtych chwil zasnuwała mgła, lecz pamiętał z dumieniem innych, kiedy znaleźli się w tej nieoczekiwanej przystani. Cała grupa wraz z końmi weszła wówczas na trawiaste wzniesienie, które wiodło od szlaku ku małemu płaskowzgórzcu, zielonemu nawet wtedy, kiedy niższe zbocza pokrywał śnieg. Wkrótce potem wściekła zamieć uniemożliwiła wszelkie poruszenia. I wówczas dość duża przecież grupa – ponad dwudziestu mężczyzn, jedna kobieta i ich konie – znalazła wygodne kwatery w pieczarze.

Rozgałęziony system jaskiń oświetlało magiczne światło wprost ze skał, ożywiające kamienne sale na jedno słowo Milknącego. Główny korytarz prowadził w głąb góry, wznosząc się nieco i rozgałęziając po obu stronach w wiele bocznych pieczar różnej wielkości. Nawet Ferragamo nie zbadał ich wszystkich; w każdym razie w ich liczbie była „stajnia”, gdzie nawet najbardziej nerwowe konie zdawały się czuć jak u siebie w domu, „kuchnia”, która bez śladu pochłaniała dym i parę, „łazienka”, zaopatrzona w stały dopływ gorącej wody ze źródła – zimna woda przepływała gdzie indziej – sypialnie, magazyny, i tak dalej. Powietrze wewnątrz jaskini pozostawało wilgotne i ciepłe przez okrągły rok.

Nic, więc dziwnego, że pomimo ponawianych zaproszeń do zamieszkania na dworze, Milknący wolał pozostać w swym górskim domu. A że nikt, z wyjątkiem tych, którzy byli w grupie Marka, nie wiedział, gdzie znajduje się jaskinia, nie istniała właściwie szansa na to, by dobrowolne osamotnienie pustelnika zostało zakłócone.

Nawet, kiedy już przywykł uważać inne cuda jaskini za rzecz naturalną, Ferragamo zupełnie nie mógł zrozumieć, w jaki sposób zapasy Milknącego pozostają wciąż nienaruszone. Nawet w czasie najbardziej nieprzychylnej pory roku zawsze znalazłeś tam suszone mięso i jarzyny, zboże i orzechy, sól i miód, nawet sery. Pustelnik, którego mowa w najlepszym wypadku była tak niewyraźna, że niemal niezrozumiała, zachowywał szczególną tajemniczość w tej sprawie, mówiąc, że zapasy pochodzą z „handlu”. Ferragamo nigdy jednak nie spotkał żadnego z tych handlarzy.

Sowa rozwiązała za niego część tej zagadki, kiedy doniosła, że górskie orły, zaprzyjaźnione z pustelnikiem, często przynoszą mu prezenty – to królika, to łososa. Ponieważ oczywiste było, że górskie kozice dostarczały mleka, serów i skór, Ferragamo postanowił rozważyć możliwość udziału innych zwierząt w zaopatrywaniu pustelnika. Wiedział, z osobistego doświadczenia, że wiewiórki mogą dostarczyć orzechów, a być może też ziaren zbóż. Tych kilka niedźwiedzi, które włóczyły się po najdzikszych częściach Arki, mogło donosić miód do pieczary. Wszystko to wydawało się wysoce nieprawdopodobne, lecz nie bardziej niż wiele innych stron życia Milknącego. Z pewnością pustelnik posiadał niesamowitą zdolność przyciągania do siebie wszelkich form dzikiego życia i umiejętność rozmawiania z nimi wszystkimi. Ferragamo, który mógł rozmawiać zawsze, ale i tylko z Sową – nie licząc owych dni po spożyciu księżycowej jagody – nie czuł zazdrości. Cena, jaką płacił za to Milknący, była wysoka.

Chociaż tak niezwykle łatwo porozumiewał się ze zwierzętami, Milkńacemu ogromnie trudno przychodziło nawiązać kontakt z ludźmi. Przed wielu laty – w rzeczywistości przed wiekami – jego eksperymenty z księżycowymi jagodami doprowadziły go, w oczach większości ludzi, do



obłądu. Kiedyś był czarodziejem o mocy porównywalnej do mocy Ferragama, lecz z konieczności stał się wędrowcem, włączającym się lunatykiem. Przez lata przemierzał Arkę tam i z powrotem, korzystając z wszelkich okazji, by głosić swe teorie. Każda widownia okazywała się dobra, czy był to tłum na miejskim rynku, czy samotny pasterz. Jego natchnione przemowy przybierały formę wezwań do działania; wygłaszał porywające oracje, które wielu poruszały, a część śmieszyły. Jedyny problem polegał na tym, że język jego przepowiedni był prawie niezrozumiały. Nikt nie mógł znaleźć w tym żadnego sensu. A kiedy kończył przemowy zwykłym dla siebie zwrotem, od którego wzięło się jego imię, niewielu zostawało takich, którzy mogli jeszcze potraktować go poważnie. Rozczarowany, zaczął unikać skupisk ludzkich i stał się odludkiem, pojawiając się z rzadka, aby zganić zaskoczone grupy podróżników zapalczywymi słowami.

I tak zniknął z oczu ludzi, a opowieści o szalonym pustelniku, którego przemowy nieodmiennie kończyły się słowami: „Czy mam już zamilknąć?” stały się częścią folkloru wyspy, historiami opowiadanymi niedowierzającym dzieciom, aby je rozweselić i odrobinę przestraszyć.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

–Więc nie ma go tutaj?

–Nie. Jest w górach u Milknącego, lecz wkrótce wróci. Rano wysłałem Ryszarda, aby powiadomił go, że twoi towarzysze już przybyli.

Popołudniowe słońce nic nie straciło ze swego blasku i powietrze na dziedzińcu stało gorące i nieruchome. Mark i Moroski szli wolno od stajni, gdzie czarodziej pozostawił właśnie swego konia w stronę sali jadalnej.

–Cóż, mam z nim wiele do obgadania – powiedział Moroski – ale kilka dni więcej nie będzie stanowiło żadnej różnicy.

–Narada?

–A cóż innego.

–Jak idą przygotowania?

–Sam chciałbym wiedzieć. Wydaje się, że sprawy idą dobrze przez jakiś czas, a potem napotykamy jakieś nieoczekiwane trudności. Zwłoka jest już tak znaczna, że uwierzę w możliwość narady dopiero, kiedy oni wszyscy się tutaj znajdą.

Mężczyźni weszli do sali. Wewnątrz kamiennych ścian powietrze było odświeżająco chłodne pomimo złotego słonecznego blasku, sączącego się ukośnymi smugami z wysokich okien. Ściany zdobiły gobeliny i tarcze, lecz umeblowanie było praktyczne i solidne. Usiedli przy ogromnym stole i Mark z dzbana, który tam dla nich postawiono, nalał gościowi kufel ale. Czarodziej pociągnął długi łyk.

–Dzięki. Dobrze – orzekł, ścierając z górnej wargi resztki piany.

–Może wody dla Atlanty? – zapytał Mark. Sokolica opuściła ramię czarodzieja i przysiadła na oparciu krzesła.

–Sama sobie znajdzie – odparł Moroski, zadowolony z chłodu i zimnego piwa. – Poza tym, upał nie wpływa na nią tak samo jak na nas.

Mark spojrział na ptaka, czerpiąc przyjemność z jego dzikiej, przystosowanej do rozcinania powietrza postaci. Zobaczył, że Atlanta skupiła uwagę na czymś, co znajdowało się w pobliskim wejściu. Odwrócił się, ale zrazu nic nie zauważył, dopiero znajomy głos kazał zniżyć mu wzrok.

*To całkiem bezpieczne – usłyszał Mark głos Długowłosego. – Nie zrobi ci krzywdy. A poza tym, żaden z moich synów nie będzie się bał ptaka.*

**Od wejścia dobiegły odgłosy szurania i przepychania się. Moroski usłyszał je i rozejrzał wokół siebie.**

**–Witaj, Długowłoso – rzekł, a potem odwrócił się do Marka i dodał: – Widzę, że nie jesteś jedynym, który założył rodzinę od czasu, kiedy byłem tutaj ostatni raz.**

**Do sali wszedł Długowłoso. Obok niego, a właściwie niemal pod nim, toczyło się małe kociątko.**

**–Długowłoso przesyła ci pozdrowienia – powiedział Mark – i prosi, abym przedstawił ci jego syna, Zawadiakę.**

**Małeńki kłębek futra wtoczył się w pole widzenia. Był miniaturową wersją swego ojca, z takimi samymi zielonymi oczami i czarno-białą sierścią. Po swojej matce odziedziczył tylko cztery rudobrzazowe łapy, które nadawały mu wygląd, jak gdyby wciąż był utaplany w błocie. Spojrzał na Atlantę, jeżąc sierść i prostując ogon.**

**–Jest najmniejszy z miotu i najbardziej przedsiębiorczy – stwierdził Mark, uśmiechając się. – Inne są o wiele ładniejsze. Mają to po Penelopie.**

**Najwyraźniej nie potrafisz osądzić zalet z kociego punktu widzenia – odciął się Długowłoso. – We właściwym czasie Zawadiaka będzie wspaniałym przykładem kociej męskości, takim samym jak ja. Chociaż muszę przyznać, że masz rację, jeśli chodzi o piękność Penelopy.**

**Dama, o której właśnie mówiono, wkroczyła do sali, wiodąc za sobą troje pozostałych potomków. Była elegancką kotką o lśniącej sierści z dominującym brązowym kolorem i rozmarzonych, niemal żółtych oczach.**

***Nie mam pojęcia, co ona w tobie widzi – zauważył bezgłośnie Mark.***

***Mogę tylko powiedzieć, że ma lepszy gust niż niektórzy moi znajomi.***

***Chcę się po prostu upewnić, że nie położyła na tobie swoich pazurków.***

***Bardzo dowcipne – padła sarkastyczna odpowiedź. - Przypomnij mi, żebym w razie potrzeby nie prosił cię o rady w sprawach rodziny.***

**Mark roześmiał się i Moroski spojrział na niego pytająco.**

**–Żartujecie sobie? – zapytał, a w jego ciemnych oczach zamigotało rozbawienie.**

**–Przepraszam – powiedział Mark. – Wymienialiśmy po prostu uwagi o naszych rodzinach. Jeśli o tym mowa, nie poznałeś jeszcze Luka, prawda? To już niemal młody mężczyzna.**

***To dyskusyjna sprawa.***

**–Przyprowadzę go – ciągnął dalej Mark, nie racząc od powiedzieć na uwagę Długowłosego. –**

**Dasz sobie radę przez chwilę sam?**

**Moroski uśmiechnął się szeroko.**

**–Och, tak – zapewnił go, sięgając po dzban z piwem. – Z pewnością dam sobie radę.**

**Długowłosy podążył za Markiem w blask słońca, pozostawiając Zawadiakę, by sam stawił czoło groźnemu spojrzeniu Atlanty. Kociątko dotrzymało pola przez kilka chwil, a potem umknęło do niosącego bezpieczeństwo boku swej matki.**

**Na dziedzińcu Jani siedział na jednym z niższych stop prowadzących do otoczonego wewnętrznym murem podwórca; na którym rosło drzewo księżycowych jagód. Po wyrazie twarzy można było poznać, że jest nieco przygnębiony i wyraźnie ucieszył się z nadejścia Marka.**

***Co się stało Janiemu? – zapytał Mark Długowłosego. Przywykł już, bowiem do faktu, że jego kot potrafi porozumiewać się z głuchoniemym mężczyzną. Nie była to, jak próbował wyjaśnić Długowłosy, obustronna więź, taka, jaka łączyła go z Markiem. Mogli sobie jednak przekazywać odczucia i do pewnego stopnia, informacje. Nawet Długowłosy nie rozumiał, w jaki sposób do tego dochodzi, ale był zadowolony z faktu, że niekiedy okazywał się to użyteczne i cieszyło pogrążonego w wiecznym milczeniu Janiego.***

***Nic się nie stało – odparł Długowłosy. – Jest po prostu odrobinę rozdrażniony, że jego pozycja jako towarzysza zabaw młodego księcia została zagrożona.***

**Jani spojrzał z wyrzutem na kota, a potem uśmiechnął się szeroko i wskazał w stronę wejścia na dziedziniec z drzewem W wewnętrznym sanktuarium zamku rosło drogocenne drzew księżycowych jagód, jedyne na Arce, tak samo jak na wszystkich innych wyspach. Za drzewem wznosiła się Wieża Jasnej Gwiazd albo jak ją powszechnie nazywano, Wieża Czarodzieja. Wstęp na wyższe piętra był zakazany dla wszystkich, z wyjątkiem tych, którym towarzyszył Ferragamo, ale niższa część wieży miała dla**

**Luka nieodparty urok, pełna fascynujących zakamarków i kryjówek.**

**Gdy Mark wspinał się po stopniach, instynkt podpowiedział mu, żeby poruszał się cicho. Stanąwszy w cieniu na najwyższym stopniu wejścia zerknął do środka. To, co zobaczył, sprawiło, że niemal wybuchnął śmiechem, lecz stłumił go i skrył się głębiej w cieniu.**

**Wewnątrz, rozciągnięty na plecach na kamiennych płytach, leżał Pabalán z głupawym uśmiechem na twarzy. Luk siedział okrakiem na jego szerokiej piersi, z dłońmi wplecionymi w krótką, szczeniastą brodę swojego dziadka. Gdy Mark się przyglądał, Luk pociągnął obiema rękoma za włosy, jak gdyby ściągając cugle, i cmoknął językiem.**

**–Klip-klap, daduniu. Klip-klap! – wrzasnął.**

**Oczy Pabalana rozszerzyły się. Skrzywił się komicznie.**

**–Oooh! Aaach! To boli! – zawołał, udając ból. – Dobrze. Będę twoim koniem, ale musisz się nauczyć lepiej traktować swego rumaka.**

**Wielkie ręce uniosły chłopca i postawiły go na płytach podwórca, a potem Pabalana przekręcił nielekkie królewskie ciało, aż znalazł się na czworakach. Luk, dosiadłszy swego wierzchowca, uchwycił go mocno rękoma za kołnierz i wrzeszczał coś niezrozumiale, podczas gdy Pabalana na czworakach okrążał dziedziniec.**

**–Do ataku! – krzyknął król Healdu, nieco zduszonym głosem.**

***I oto jest człowiek, który naprawdę nie lubi dzieci, który ledwo może się przemóc, aby o nich mówić!* – zauważył Mark.**

***Wszyscy dziadkowie są tacy sami* – odezwał się Długowłosa, który również wspiał się na stopnie.**

***Wszyscy? Wkrótce sam będziesz dziadkiem.***

***Oczywiście mam na myśli ludzkich dziadków. Są bezwstydni.***

***Tak czy owak lepiej będzie, jeśli nie przyznamy się, że byliśmy świadkami tej szczególnej sceny.***

***Możesz polegać na mojej dyskrecji* – oświadczył pompatycznie Długowłosa.**

**Zeszli na palcach ze stopni. Mark, wzruszywszy z rezygnacją ramionami do Janiego, ruszył z powrotem ku jadalni. Okazało się, że do Moroskiego dołączyły Fontaina i Adesina. Penelopy i kociąt nigdzie nie było widać.**

**–Gdzie jest twój syn? – zapytał Moroski.**

**–Bawi się właśnie – odparł Mark. – Wkrótce go zobaczysz.**

**–Jani zabawia go od kilku dobrych godzin – zauważyła Fontaina.**

**Nie tylko Jani – wypowiedział pożegnalną uwagę Długowłosa, zanim wyruszył na poszukiwanie swojej małżonki.**

**Jakiś czas później Moroski przeciągnął się i powiedział:**

**–Jeśli pozwolicie, chciałbym teraz pójść do swojego pokoju, żeby się umyć i przebrać.**

**–Chodź i przywitaj się najpierw z Lukiem – powiedziała Fontaina. – Z pewnością skończyli się już bawić.**

Wyszli na dziedziniec. Jani drzemał w tym samym miejscu, ale przebudził się, gdy się zbliżyli, i wstał. Górował nad nimi wszystkimi, nawet nad wysokim czarodziejem.

–Czy Luk jest w środku? – zapytał na cały głos Mark, mając nadzieję, że Pabalan usłyszy go i nie da się zaskoczyć.

Fontaina spojrzała na niego z lekkim zdziwieniem. Jani oczywiście, nie odpowiedział.

Całą piątką wspięli się po stopniach i stłoczyli w wejściu w samą porę, by usłyszeć, jak Pabalan mówi:

–Daj to dziadkowi. Dobry chłopiec.

–On nie jest psem, ojcie – zauważyła Fontaina, lecz je niefrasobliwy śmiech zamarł, kiedy Pabalan zwrócił ku nim stroskaną twarz.

–Co się stało?

–Zerwał jeden owoc z drzewa – powiedział Pabalan. – Nie zdołałem go powstrzymać.

Wszystkie oczy skierowały się na zaciśniętą prawą piąstkę Luka

–Nie pozwól mu... – zaczął Mark.

Luk, z wyjątkowym u niego wyrazem powagi, spojrzał na ich przestraszone twarze. Niespodziewanie uśmiechnął się radośnie i włożył jagodę do ust.

–Nie! – krzyknęła Fontaina. – Nie pozwól mu!

Zanim ktokolwiek zdołał się poruszyć, Luk ścisnął mocno szczęki i przełknął. Jego oczy rozszerzyły się ze zdziwienia i rozbłysły złotym ogniem. Potem, wciąż uśmiechnięty, osunął się na ziemię, jak gdyby jego kości nagle zmieniły się w wodę.

Luk leżał pod drzewem, nieruchomy jak sama śmierć.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez chwilę nikt się nie poruszył; zapadła cisza, straszniejsza niż poprzedzający ją bolesny krzyk. Potem wszyscy poruszyli się jednocześnie, gromadząc nad bezwładnym ciałem. Złociste oczy Luka, wciąż otwarte, pały nienaturalnym blaskiem. Fontaina chciała go podnieść, przytulić, ale się bała. Reszta zareagowała tak samo. Bo była to przecież moc, niezmierna moc, która łatwo mogła się wymknąć spod kontroli.

Moroski delikatnie ujął nadgarstek chłopca. Po kilku chwilach rzekł:

–Puls przyspieszony, lecz silny. Jest mocno rozgrzany. – Czarodziej poluził kołnierz Luka. – Nie mam żadnego doświadczenia, jeśli chodzi o spożycie jednorazowo takiej ilości jagód.

–Nikt nie ma – uzmysłowił im Mark. – Z wyjątkiem Ferragama. – Z dreszczem przypomniał sobie chwilę, gdy po raz pierwszy ujrzał posiwiąłego, wycieńzonego człowieka, jakim stał się czarodziej, kiedy połknął jagodę.

–Och, dlaczego zrobił to właśnie teraz, kiedy nie ma Ferragama – powiedziała żałośnie Fontaina. – Zupełnie tak, jakby zrobił to umyślnie.

–Czy możemy temu jakoś zaradzić? – zapytał Mark spoglądając na Moroskiego.

Zanim czarodziej zdążył odpowiedzieć, Fontaina i Adesina jęknęły ze zgrozą. Oczy Luka zamknęły się nagle.

–On nie...? – wyszeptała Adesina.

–Nie. Nie – odparł Moroski, który wciąż trzymał rękę księcia.

Czarodziej został łagodnie odsunięty na bok. Jani wsunął się w krąg zatroskanych twarzy i bez wysiłku podniósł Luka. Twarz olbrzyma była spokojna. Kołysząc malca w ramionach, odwrócił się i zaczął iść w stronę wyjścia.

–Co robisz? Dokąd go zabierasz?! – krzyknęła Fontaina choć wiedziała, że Jani nie może jej usłyszeć.

Świadom hysterii brzmiącej w głosie żony, Mark zmusił się, by zapanować nad wzbierającą w nim samym paniką i wziął Fontainę w ramiona.

–Jani robi to, co my powinniśmy zrobić, gdybyśmy trochę pomyśleli – powiedział. – Kładzie go do łóżka. Nie zapomina jak dobrze ci dwaj się rozumieją.

Ruszyli za Janim.

–Mark ma rację – stwierdził Moroski. – Teraz możemy już tylko nie spuszczać z niego oczu.

**Jak na razie nie widać, by stał mu się jakaś oczywista krzywda.**

**–Jesteś pewien? – zapytała Adesina.**

**–Nie wiem na pewno, ale może Ferragamo będzie wiedział. Posłałem po niego Atlantę. Dotrze przed twoim posłańcem Marku.**

**–Dziękuję.**

**Wyszli za Janim z dziedzińca i zeszli po schodach.**

**–Przykro mi – powiedział Pabalan z nieszczęśliwą miną.**

**Atlanta mknęła ku Górom Mroźnego Wiatru, kierując się na południowy zachód. Leciła wysoko, tak, że promienie zachodzącego słońca ogrzewały jej pióra długo jeszcze potem, jak ziemia w dole pokryła się cieniem.**

**Bez sprzeciwu przyjęła maleńki pergamin, który Moroski przywiązał do jej nogi, gdyż już poprzednio wiele razy służyła w ten sposób swemu panu. Kiedy czarodziej powiedział jej, że ma odwiedzić pieczarę pustelnika, ucieszyła się; w przeciwieństwie do niego była już tam przedtem i odczuwała dziwną jedność z człowiekiem zwanym Milknącym. Zaczęła nawet z nim rozmawiać tak jak dotąd czyniła to ze swym panem i z nikim innymi. Powiedziała o tym Moroskiemu, ale odparł: Ta wiadomość przeznaczona jest dla Ferragama. On nie potrafi z tobą rozmawiać, a z tego, co słyszałem, sposób mówienia Milknącego można uznać za bardziej niż tylko trochę dziwny. To zbyt ważna wiadomość, aby ryzykować jakieś nieporozumienia. – Atlanta nie całkiem zrozumiała to, ale przyjęła decyzję czarodzieja bez zastrzeżeń.**

**Wkrótce niebo pociemniało, lecz światło gwiazd wystarczało aż nadto dla niezrównanych oczu sokolicy. Szybowała dalej, dumna z niestrudzonej precyzji swego lotu, aż wyrosły przed nią góry. Rozpoznała kręty szlak, który prowadził do doliny pustelnika wkrótce nurkowała już ku wejściu do jaskini. Wewnątrz panowała smolista czerń i nawet jej bystre oczy nie potrafiły wypatrzeć drogi. Zatrzepotała skrzydłami, aby się zatrzymać i krzyknęła.**

**Niemal natychmiast w skałach wokół niej zajarzyło się delikatne migotanie i poleciała dalej w głąb pieczary. Milkńczy wyszedł z jednej z bocznych kawern. Uśmiechnął się, wymieniając powitalne pozdrowienia z sokolicą, a potem wskazał na grotę, z której się wyłonił. Atlanta wleciała do środka i przysiadła na skalnym występie. Para wielkich oczu mrugnęła wolno z niszy w głębi groty. Rozległo się ciche pohukiwanie Sowy i coś poruszyło się na podłodze.**

**Milkńczy wymamrotał jakieś słowo i światło w grocie rozbłysło nagle, jarząc się w różnych minerałach odmiennym blaskiem.**

**Ferragamo usiadł, mrużąc załzawione od snu oczy.**

**–To nie może być już ranek – zamruczał, a potem dostrzegł Atlantę i natychmiast otrząsnął**



się z resztek snu. Podniósł się szybko i podszedł do niej. – Atlanta?

Sokolica przestąpiła z nogi na nogę na swej grzędzie i Ferragamo zobaczył zwitek pergaminu. Delikatnie odwiązał go i przebiegł oczyma wiadomość.

–Och, na gwiazdy – szepnął. – Cóż, stary przyjacielu, zdaje się, że będę musiał opuścić cię wcześniej, niż zamierzałem. – Przekazał pergamin Milkńczemu, który spojrzał na niego przelotnie. Ferragamo nie wiedział nawet, czy pustelnik potrafi jeszcze czytać.

–Luk jest synem – oznajmił Milkńczy.

–Masz rację. Synem Marka i Fontainy.

–Luk jest synem! – powtórzył pustelnik i machnął skrawkiem pergaminu.

Ferragamo zwrócił się o pomoc do Sowy, która często zdawała się rozumieć Milkńczego całkiem dobrze, ale nie otrzymał żadnego wyjaśnienia.

–Wyruszę o pierwszym brzasku. Im szybciej tam będę, tym lepiej. Mam tylko nadzieję, że będę umiał pomóc... Tak prawdę mówiąc, nie wiem do końca, co powinienem zrobić. Trzeba polegać na instynkcie, jak zwykle – mrucał.

Milkńczy uśmiechnął się nagle i zaczął podskakiwać z lekka na palcach stóp. Ferragamo patrzył z niedowierzaniem, jak podskakiwanie zmieniło się w coś w rodzaju tańca, aż w końcu Milkńczy wirował po całej grocie, dziko wymachując rękoma i nogami. Przez cały czas krzyczał. Z galimatiasu słów zrozumiałe było tylko: „źródło, źródło w środku”. Skalne światło skrzyło się i błyskało, przygasało i wirowało, przyprawiając Ferragama o zawroty głowy. Oparł się plecami o ścianę i stał tak, dopóki wirowanie nie ustało. W nagle zapadłym bezruchu Milkńczy powiedział:

–Koń świeci. Idź teraz. Koń świeci. Dobrej jazdy – i w podskokach wybiegł z groty.

Zaintrygowany Ferragamo podążył za nim do głównej pieczary.

Skierowali się do stajni, lecz nim tam dotarli, Milkńczy zniknął na chwilę w innej grocie, z której wyłonił się z małym, okrągłym kamieniem w dłoni. Poszedł do stajni i wyprowadził z niej koni Ferragama. Gdy tylko wierzcholec znalazł się poza zasięgiem światła pieczary, natychmiast zaczął poruszać się ostrożnie, badając podłoże. Zatrzymali się.

Milkńczy przybliżył się do końskiego łba i czarodziej uchwycił niezrozumiałe fragmenty rozmowy, jaką ze sobą przeprowadzili. Koń odsłonił zęby i w ciemności Ferragamo zdołał jedyni dostrzec kształt ręki Milkńczego, gdy wkładał kamień pod koński język.

–Koń świeci. Idź już – powiedział pustelnik, najwyraźniej bardzo z siebie zadowolony.

–Nie mogę jechać w ciemności! Pewnie nie przejechalibyśmy nawet dwóch lig, nim któryś z nas nie przewróciłby się i nie złamał sobie nogi. Muszę poczekać do świtu...

Głos Sowy przerwał Ferragamowi informując go, że dla koni jest już dzień, który potrwa tak długo, jak długo będzie mi kamień w pysku.

–A powiadają, że nie można nauczyć starego czarodziej nowych sztuczek – oświadczył zdumiony Ferragamo.

–Wszyscy czarodzieje są starzy – odparł pustelnik, formułując rzadkie u niego w pełni zrozumiałe zdanie i uśmiechną się szeroko.

–Wciąż nie jestem pewien, czy w to wierzę – rzekł Ferragamo.

Milknący osiodłał jednak już konia, nie pozostało mu, więc nic innego, jak go dosiąść. Po kilku chwilach czarodziej poczuł się pewniej. Rumak zupełnie swobodnie przecwałował przez mały płaskowyż, z łatwością omijając przeszkody, które Ferragamo ledwo dostrzegał.

–W porządku, wierzę – powiedział, powróciwszy do Milknącego. – Żegnaj, przyjacielu.

Krótko uścisnęli sobie dłonie.

–Jedź do źródła w środku – powiedział Milknący. – Żegnaj.

Czarodziej ruszył w drogę, zastanawiając się nad tajemniczymi słowami pustelnika. „Wciąż zagadki – rozmyślał. – Czy kiedykolwiek zrozumiem go właściwie?”

Gdy rozbłysnął świt, Ferragamo miał już za sobą najtrudniejszą część powrotnej drogi do Gwiazdzistego Wzgórza. Dotarł do najniższego odcinka stromej ścieżki, która wiła się zygzakami po ogromnym, pociętym piargami zboczu – ścieżki, która w normalnych warunkach groziła śmiercią zarówno koniowi, jak i jeźdźcowi, o ile nie pokonywało się jej w pełnym świetle – a jak pamiętał, od tego miejsca szlak wiódł już przez względnie łagodne zbocze podgórza.

Kawałek dalej zauważył namiot rozbity przy szlaku. Gdy się zbliżył, z wnętrza wyłonił się Ryszard i z niedowierzaniem wytrzeszczył na niego oczy.

–Skąd się tu wziąłeś? – zapytał. – Myślałem, że jesteś w pieczarze.

–Byłem. Właśnie zjechałem na dół.

–Przecież twój koń nie ma skrzydeł. A może ma? – zapytał żołnierz, przecierając oczy.

–Nie – roześmiał się czarodziej i wyjaśnił pokrótce, czemu mógł jechać w ciemności. Potem przypomniał sobie o przyczynie swego pośpiechu.

–Czy jesteś gotowy do drogi? Spieszę się.

–Oczywiście. Ale dlaczego?

W milczeniu Ferragamo podał Ryszardowi pergamin z wiadomością. Żołnierz przeczytał ją szybko.

–Ach tak – powiedział tylko, lecz jego twarz zbladła.

Ryszard szybko zwinął obóz i ruszyli w drogę, popędzając konie. Sowa i Atlanta leciały nad nimi.

–Jeśli Mark ma trochę rozumu – oznajmił Ryszard – powinien wysłać kogoś, żeby czekał na nas w połowie drogi ze świeżymi końmi.

–Jestem pewien, że o tym pomyślał.

Na godzinę przed południem okazało się, że wiara Ferragama była uzasadniona, zobaczyli, bowiem grupę konnych żołnierzy. Czarodziej i Ryszard wymienili swoje wierzchowce na luzaki prowadzone przez grupę i pogalopowali dalej. Dzień robił się coraz bardziej gorący, ale żaden z nich nie zaproponował, żeby się zatrzymać, aby odpocząć.

Fontaina z niepokojem przypatrywała się swemu synowi szukając jakichkolwiek oznak powrotu do normalności. On i Mark czuwali przy nim przez całą noc. Jani był równi w pokoju, lecz trwał w takim bezruchu, że nie wiedzieli, czy śpi czy nie.

Praktycznie rzecz biorąc, przez cały ten czas Luk spał. Jego puls nie był już tak przyspieszony, lecz wciąż płonął suchym, gorączkowym żarem i zrzucił z siebie całą pościel, woląc dotyk chłodnego, nocnego powietrza. Przez część nocy leżał spokojnie, choć jego oczy poruszały się szybko pod powiekami, a ręce i no drżały. Co jakiś czas jego sny, jeśli to były sny, wzbiera gwałtowną falą, a mięśnie twardniały w kurczu. W takich chwilach, kiedy jego plecy wyginały się w łuk, a z ust wydobywał krzyk Fontaina rozpaczliwie pragnęła obudzić go i przytulić, powiedzieć, że koszmar już się skończył. Próbowwała ukołysać go w ramionach najlepiej jak potrafiła, lecz on zdawał się nieczuły na jej dotyk tak jakby jej w ogóle nie było. W końcu jednak uspokajał się na jakiś czas, powracając do stanu, który przypominał naturalny sposób wypoczywania.

Mark siedział obok Fontainy w nogach łóżka, czuwając i czekając razem z nią. Oboje byli oszołomieni przez brak snu, lecz znajdowali niezmierną pociechę we wzajemnej bliskości.

–Co też się dzieje w jego głowie? – zastanawiała się głośno Fontaina.

–Nie sądzę, żebyśmy kiedykolwiek się tego dowiedzieli.

–Jest teraz spokojniejszy, nie sądzisz? – zapytała z nadzieją w głosie.

Jani podniósł się z krzesła stojącego w kącie pokoju. Przeciągnął się, a potem podszedł do

łóżka i przyjrzał bacznie Lukowi. Najwyraźniej zadowolony, uśmiechnął się krótko do rodziców chłopca i wyszedł.

–Jani nie wygląda na zbyt zmartwionego, prawda? – bardziej stwierdził niż zapytał Mark.

–To naprawdę uspokajające, nie uważasz? – zapytała Fontaina, mając nadzieję na potwierdzenie. – Zawsze się rozumieli nawet, kiedy Luk był niemowlęciem.

–Też tak sędzę – przytaknął Mark, lecz w jego głosi wyraźnie pobrzmiwała wątpliwość – chociaż nie wiem, ja może usiedzieć spokojnie, kiedy Luka dręczą koszmary.

–Może Długowłosa mógłby nam powiedzieć. Och...

Luk śnił znowu, lecz poruszał się tylko nieznacznie.

Spod łóżka dobiegło szuranie. Gdy Mark się pochylił, aby ta zajrzeć wyprysnął mały czarno-biały kształt, który zatrzymał się gwałtownie i zawrócił z powrotem w stronę posłania. Zawadiaka rzucił się na prześcieradło i wyciągnawszy pazury, wdrapał się na górę. A kiedy już się tam znalazł, ruszył wprost do Luka, polizął jego drżącą rękę, a potem przytulił się do boku chłopca. Luk westchnął, objął ręką kotka i odprężony leżał bez ruchu.

–A może Zawadiaka mógłby! – oznajmił Mark.

On i Fontaina spojrzeli na siebie i roześmiali się. Poczuli się lepiej.

Jani wrócił do pokoju. Wraz z nim weszły trzy pozostałe kocięta Penelopy. One również zniknęły pod łóżkiem, lecz w przeciwieństwie do Zawadiaki, wołały tam pozostać. Jani znowu usiadł na krześle i Penelopa, która zjawiała się bezszelestnie i niepostrzeżenie, zwinęła się u jego stóp. Spojrzała ze zdziwieniem na wysokie okno, przez które zaczynały wpadać pierwsze promienie rannego słońca, a potem złożyła głowę pomiędzy łapami. Mark podążył za jej spojrzeniem i trącił łokciem Fontainę.

–Luk ma więcej gości – powiedział.

Na szerokim kamiennym parapecie za okienną szybą przysiadło chyba z tuzin małych ptaków. Rudzik, wróble, błękitne sikory, para strzyżyków i kilka maleńkich srebrzystych zięb, zwanych na Arce drzewo-rybami, podskakiwały i świergotały. Już od dobrej chwili ich różnorodne pieśni tworzyły niezauważalne tło dla poranka i gdy się im przyglądali, Mark i Fontaina zauważyli, że co jakiś czas któryś z ptaków dziobie w szybę, jak gdyby żądając, by go wpuszczono.

–Koty i ptaki – oświadczył Mark. – Co dalej?

–Babcie – odezwała się Adesina stając w wejściu. – Zdumiewający gatunek zwierzęcia. Czy mogę wejść?

–Oczywiście.

–Jak się czuje Luk?

–Wciąż śpi... lub wydaje się, że śpi – odparła Fontaina.

–Nieba, wy dwoje nie wyglądacie najlepiej – zauważyła Adesina, gdy już przyjrzała się swemu wnukowi. – Dlaczego nie pójdziecie i nie odpoczniecie trochę, i czegoś nie zjecie? Założę się, że nie mieliście niczego w ustach od wczorajszego obiadu.

–Nie jestem głodna – odparła ze znużeniem Fontaina.

–Musisz jeść, szczególnie w swoim stanie. Nic dobrego nie przyjdzie dla Luka ani dla dziecka, jeśli opadniesz z sił z braku pożywienia.

–Adesina ma rację, kochanie – powiedział Mark.

–Jani i ja damy sobie radę – stwierdziła Adesina. – Zawołam was, jeśli zajdzie potrzeba.

–Dobrze, już dobrze. Spełnię swój obowiązek i najem się, żebyś tylko przestała zrzędzić.

Podnieśli się i ręka w rękę podeszli do drzwi. Fontaina zatrzymała się, żeby zapytać:

–Gdzie ojciec?

–Wciąż śpi. Wypił morze wina tej nocy – odparła Adesina. – To chyba najlepsza rzecz, jaką mógł zrobić – dodał z rezygnacją.

–Och, kochany, biedny ojciec. Muszę pójść i porozmawiać z nim.

–To nie była jego wina – powiedział Mark.

–Wiem – rzekła Adesina, – ale spróbuj mu to wytłumaczyć.

Zastali Moroskiego w wielkiej sali; jadł śniadanie. Spojrzał na nich, kiedy weszli, a w jego oczach wypisane było pytanie.

–Bez zmian – oznajmił Mark. – Ani na lepsze, ani ni gorsze.

–Cieszę się widząc, że przynajmniej niektórzy mają apetyt – docięła Moroskiemu Fontaina, spoglądając na jego talerz.

–Czarodzieje też muszą jeść – odparł Moroski, choć wyglądał na nieco zawstydzonego.

–To właśnie bez przerwy powtarza się kobietom w ciąży, takim jak ja – powiedziała Fontaina.

Siedli przy stole, lecz nie trwało długo, nim jedzenie ustąpił miejsca dyskusji.

–Czegoś nie rozumiem – zaczął Mark – to tego, że kiedy Ferragamo połknął całą jagodę, pociągnęło to za sobą dość nieprzyjemne skutki. Jego włosy zbieleły, wychudł i osłabł. Mówił bez sensu. Wszędzie wyciekała magia, wywołując całą masę problemów. Nic takiego nie przydarzyło się Lukowi.

–Być może Luk potrafi to kontrolować – orzekł Moroski.

–Ależ to maleńki chłopiec! – zawołała Fontaina. – I nie jest czarodziejem!

–Nie, ale jest Sługą – powiedział cicho Mark.

–Tak jak ty – odparła jego żona. – Czy zjadłbyś całą księżycową jagodę?

–Mój czas minął – stwierdził Mark, po części ze smutkiem, po części z ulgą.

–Znam stare opowieści – rzekł Moroski unosząc brwi, – ale tej nie słyszałem.

–Ferragamo nigdy ci o tym nie mówił? – zapytał Mark.

Czarodziej potrząsnął głową.

–Zastanawiam się, dlaczego – powiedział z namysłem Mark. Po chwili ciągnął dalej: – Zdaje się, że istnieje jakiś rodzaj więzi między mną a jednym ze Sług, biorących udział w Wojnie Czarodziei, moim pradawnym imiennikiem. Miewałem sny... – Głos Marka zamarł. – Wierzę, że to samo jest z Lukiem – dodał po chwili, – chociaż żaden z dawnych Sług nie nazywał się Luk.

–Wydaje mi się, że wybrałeś to imię właśnie z tego powodu – powiedziała Fontaina na wpół żartobliwym tonem.

Mark unikał jej oczu.

–Nie chciałbym, żeby musiał przejść przez niektóre z tych rzeczy, przez które ja przeszedłem.

–To może być jego przeznaczenie – powiedział Moroski. – To niezwykle traf losu kazał stawić ci czoło Amarinie.

–Nie ma żadnych przepowiedni dotyczących Luka – rzekł z naciskiem Mark. – To wiemy.

–Nie rozumiem, jak wy dwaj możecie tutaj siedzieć paplając o przepowiedniach i przeznaczeniu, kiedy Luk leży tam w takim stanie – zdenerwowała się Fontaina. – Czy naprawdę niczego nie możemy zrobić?

**–Nic nie przychodzi mi do głowy – odparł Moroski. – Prawie całą noc byłem na nogach przeszukując bibliotekę Ferragama. Nadaremnie. Wszystkie stare wzmianki o księżycowych jagodach mówią, że można je jeść jak winogrona, wszystkie zaś współczesne, że są podobne truciznie. Nie ma pośredniej możliwości. Po prostu musimy żywić nadzieję, że Luk potrafi to kontrolować.**

**–Ale jakim cudem, skoro Ferragamo nie zdołał? – spytała z rozpaczą Fontaina. – Nawet, jeśli rzeczywiście ma jakieś specjalne zdolności, jest o wiele za mały, żeby się odpowiednio skoncentrować.**

**–Nie zapominaj, że odżywiał się ciastem z księżycowych jagód jeszcze w twoim łonie – powiedział Moroski. – Być może posiadał umiejętność radzenia sobie z tą mocą już w chwili poczęcia. Jest inna możliwość, a mianowicie ta, że księżycowe jagody tracą swoją moc. I dopiero to mogłoby mieć poważne konsekwencje dla nas wszystkich.**

**Gdy czarodziej kontynuował dyskusję z Fontaina, podczas której rozpaczliwie próbowali się nawzajem pocieszyć, Mark poczuł znajome ocieranie się wokół swoich nóg.**

*Żadnych widoków na odrobinę ryby? Chyba te żarłoki napchały się już wystarczająco?*

*Czy ty nigdy nie myślisz o niczym innym z wyjątkiem swojego żołądka, Długowłoso?*

*Cóż, lubię to! – usłyszał w odpowiedzi. – Przyprawdzani tutaj całą moją rodzinę, aby ci pomóc, a ty żałujesz mi odrobiny jedzenia!*

**Mark wsunął pod stół kawałek ryby.**

*Co robiłeś? – zapytał.*

*Rozmawiałem z Janim – odparł Długowłoso.*

*Rozmawiałeś?*

*Cóż, wymyśl coś lepszego. Jest całkiem szczęśliwy z powodu Luka.*

*Zauważyliśmy to.*

*Najwyraźniej uważa, że jest to tylko jakiś naturalny proces. Ale z drugiej strony nie jestem pewien, czy naprawdę rozumie to, co się dzieje.*

*Wolałbym, żebyś mi nie mówił tego ostatniego - stwierdził Mark.*

*Zresztą moja rodzina pomaga Lukowi powrócić do zdrowia – ciągnął dalej kot, chrupiąc radośnie rybę.*

*Rzeczywiście, chyba go nie krzywdzą – odparł Mark. – I zdaje się, że Lukowi dobrze z*

**Zawadiaką.**

**Jak tobie ze mną – oświadczył Długowłosey z zadowoleniem.**

**Mark uśmiechnął się, a potem spłynęło na niego zrozumienie.**

**Chcesz powiedzieć...**

**Aha.**

**Fontaina coś mówiła.**

**–Co? – zapytał dezorientowany Mark.**

**–Gdzie ty jesteś?**

**–Po prostu myślę.**

**–Pytałam, jak szybko według ciebie Ferragamo może być tutaj?**

**–Cóż, jeśli wyruszył o świcie... ma konie na zmianę, więc może przyjechać dzisiaj późnym wieczorem, o ile szczęście będzie nam sprzyjać. Nie powinno mu się nic stać, jeśli ostatni odcinek drogi przebędzie w ciemności...**

**W rzeczywistości było dopiero popołudnie, kiedy przybył czarodziej. Nie marnując czasu pospieszył do pokoju Luka. Kiedy wszedł, Fontaina podniosła się ze swego miejsca przy łóżku.**

**–Cieszę się, że już jesteś! – zawołała.**

**–To właśnie cały kłopot z czarodziejami. Nigdy ich nie ma pod ręką, kiedy są potrzebni – odparł.**

**Ferragamo zbliżył się do łóżka. Luk spał spokojnie, z Zawadiaka wciąż przytulonym do jego boku. Czarodziej stał w milczeniu przez kilka chwil i miał właśnie się odezwać, kiedy nagle Luk usiadł.**

**Szeroko otworzył oczy. Iskrzyły się swoją własną barwą; nienaturalny blask zniknął.**

**Zawadiaka miauknął głośno, ponieważ przeszkodzono mu w spoczynku.**

**–Witaj, wujku Ferragamo – powiedział Luk niezwykle wyraźnie. – Cieszę się, że wróciłeś. Jest kilka spraw, które chciałbym z tobą omówić.**



# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nikt sobie tego wówczas nie uświadomił, ale pierwsze dorosłe zadanie Luka oznaczało początek jego trwającego całe życie poświęcenia dla magii – i Ferragama. Tak jak przedtem jego ojciec, tak i on spędzał całe godziny w towarzystwie czarodzieja, słuchając, pytając i ucząc się. Lecz, podczas gdy Mark bywał rozmarzony i skłonny do tracenia z oczu istoty dyskusji, Luk był precyzyjny i kierował się nieomylną intuicją, często zaskakując Ferragama łatwością, z jaką uprzedzał jego wskazówki. Tak się działo, oczywiście, kiedy Luk znajdował się w swej „dorosłej” fazie, która od czasu, kiedy połknął jagodę, występowała na przemian z chwilami, gdy zachowywał się jak mały chłopiec, którym przecież w istocie był. Bawił się, przewracał, tłukł różne rzeczy i wołał mamę, a jego mowa powracała do niezrozumiałej, typowej dla jego wieku paplaniny, dopóki jego dzieciństwo nie zostało znowu pochłonięte przez magicznie rozwiniętą osobowość.

Zupełnie zbijało to z tropu tych, z którymi się stykał, nigdy, bowiem nie mogli być pewni, czy Luk zażąda, by stali się końmi, na których będzie chciał jeździć, czy też spróbuje wszcząć uczoną dyskusję o teorii magicznego wypaczania czasu. Tylko Jani czuł się całkowicie swobodnie w kontakcie z różnymi osobowościami swego młodego towarzysza i był w stanie przewidzieć i stawić czoło niekiedy bardzo nagłym zamianom jednej na drugą. Wszystkich innych nieustannie to zaskakiwało i musiało minąć wiele czasu, by do tego przywykli. Ferragamo doszedł do przekonania, że taki stan rzeczy przygnębiał nawet samego Luka, gdyż żadna z jego jaźni nie była całkiem pewna, która z nich jest prawdziwa.

Gdy podrósł, różnice między tymi dwoma fazami stały się mniejsze i mniej widoczne, lecz do tego czasu, kiedy dwaj Lukowie mieli się stać praktycznie nierozróżnialni, zmagał się z różnymi problemami, różnymi aspektami swej natury, które musiał ze sobą pogodzić.

Wszystko to było jednak sprawą przyszłości. Na razie jego rodzina nie mogła się nacieszyć z prostego faktu, że jest znowu przytomny i pełen życia. Ferragamo zbadał Luka i nie znalazł niczego, co wskazywałoby, że chłopiec doznał jakiegś krzywdy. Mieli mnóstwo czasu, żeby martwić się długofalowymi, o ile w ogóle jakieś miały być, skutkami jego przygody. Bez względu na to, jak dziwny mógł się wydawać, Luk wciąż był królewskim dzieckiem, i przygotowania do uroczystości z okazji jego drugich urodzin, przebiegały z wzrastającymżywieniem.

Tak, więc dzień zakończył się szczęśliwie i Ferragamo w końcu znalazł okazję, by odszukać Korię i odnowić ich związek w ciągu nocy, która nie miała nic wspólnego z czarodziejstwem, a wszystko z miłością.

*Słyszysz mnie, prawda?*

*Oczywiście, że cię słyszę. A czego się spodziewałeś?*

*To wszystko jest dla mnie raczej nowe. Czuję się inaczej. Czy będziesz moim przyjacielem?*

**Jeśli będziesz chciał.**

**Kilka chwil minęło w milczeniu.**

**Teraz muszę już iść. Znaleźć mamę. Chcę trochę mleka. Nie lubi cię. Ciągnąłeś ją kiedyś za ogon.**

**Powiedz jej, że mi przykro. Nigdy już tego nie zrobię.**

**W porządku.**

**Ostre jak igły pazurki wysunęły się z czterech błotnisto-brązowych łapek. Rozległ się szelest pościeli, a potem Luk pozostał sam. Odwrócił się i ponownie zapadł w sen.**

**Następnego ranka Ferragamo obudził się późno, zdezorientowany przez krótki moment swoim otoczeniem. Dlaczego ściany wokół niego nie lśnią swoim własnym światłem? Gdzie jest Milkńczy, który zawsze budził się przed nim? Potem rozpoznał miękkość łóżka i pokój, w którym stało, i wyciągnął rękę, żeby objąć leżącą przy nim kobietę. Zawsze była tym najlepszym, co mogło go czekać po powrocie do domu.**

**Jakiś czas później on i Moroski sprawdzili, jak miewa się Luk i stwierdziwszy, że wszystko w porządku, zostawili go, by omówić swoje własne plany. Jak było do przewidzenia, znaleźli się w końcu wśród dziwacznych rekwizytów w jednej z wyżej położonych komnat Wieży Jasnej Gwiazdy. Mieli pewność, że nic im tu nie przeszkodzi, a pełne nieładu otoczenie sprawiało, że obaj czarodzieje czuli się jak u siebie w domu.**

**Porozmawiali krótko o Luku, ale szybko uznali, że mogą jedynie przyglądać się i czekać. Obu czarodziei intrygowało, w jaki sposób chłopiec zdołał przejść przez tak ciężką próbę najwyraźniej nie doznawszy przy tym żadnej krzywdy, ale że w ciągu swego długiego życia widzieli wiele niezwykłych zdarzeń, wkrótce byli w stanie zwrócić się ku innej sprawie, która od dawna już zajmowała ich myśli.**

**–Wygląda na to, że wreszcie wszyscy jesteśmy przekonani o konieczności odbycia narady – powiedział Ferragamo.**

**–Mam nadzieję – odparł z powątpiewaniem Moroski.**

**–To zabrzmiało złowieszczo. Nie oszczędzaj mnie i powiedz, co się stało.**

**–Powinna tu na mnie oczekiwać wiadomość od Iola. Zatrzymałem się na jeden dzień w Szarej Skale, ale nic nie wskazywało, żeby ktokolwiek miał przybyć z Rek.**

**–Ale on przybędzie, prawda?**

**–Tak sędzę, tyle, że jest strasznym pedantem, jeśli chodzi o protokół i etykietę, a do tej pory**

nie potwierdził jeszcze, że przyjedzie. Miałem nadzieję, że jego list nas, co do tego upewni.

–Ale jeśli nie przybędzie Iolo, nie przyjedzie też Geralti – powiedział z irytacją Ferragamo.

–Tych dwóch zawsze się trzymało razem. Niektórzy mieszkańcy wyspy są nawet przekonani, że to bracia.

Ferragamo ze zniecierpliwieniem przemierzał komnatę.

–Czy oni nie wiedzą, co tu wchodzi w grę?! – zawołał. – Myślą, że poradzą sobie sami tylko, dlatego, że ich wyspy są duże i silne? Niech popłyną na Brogar! Zobaczą to, co ja widziałem. Wówczas przestaną się martwić protokołem!

–Mnie nie musisz przekonywać – uświadomił mu łagodnym tonem Moroski.

Ferragamo, zrazu zaskoczony, a potem zawstydzony powiedział:

–Przepraszam, mój przyjacielu, ale cała ta sprawa wyprowadza mnie z równowagi. Gdyby nie ty, na pewno zrobiłbym już coś bardzo głupiego.

–Wątpię – odparł Moroski. – Koria ma więcej zdrowego rozsądku niż my obaj razem wzięci. A założę się, że wciąż jej słuchasz.

Twarz Ferragama rozciągnęła się w uśmiechu.

–Słucham – odparł po prostu, a potem dodał: – ale nie jest lepszym politykiem niż ja.

–A ja jestem? – Moroski wyszczerzył zęby.

Ferragamo wdał się w nieskładne wyjaśnienia, lecz po chwili poddał się i roześmiał.

–Niech ci będzie – przyznał. – W tej grze potrzebne nam wszystkie nasze umiejętności, jakimi dysponujemy.

–Chciałbym rozumieć to jako komplement – odparł Moroski, wciąż się uśmiechając.

–Bo to miał być komplement – powiedział już poważnie drugi czarodziej. – Wróćmy do listy. – Usiadł i zaczął wyliczać na palcach: – O Rek i Tirek właśnie mówiliśmy. Musimy po prostu czekać i wyglądać ich. Saronno, oczywiście, przybędzie ze Strallen.

–A Xyda z Peven.

–Dzięki gwiazdom, że nie musimy się martwić o przekonanie tych dwóch – oznajmił Ferragamo. – Co z południowymi wyspami?

–Kai z Arlonu jest moim przyjacielem – stwierdził Moroski. – Z całą pewnością przybędzie

tutaj, a przy odrobinie szczęścia, również Drogo, chociaż mocno narzekał na tę podróż. Kai odwiedził Lugg'a i myślę, że przekonał starego zrzędę, choć rzeczywiście, Drogo jest tak wiekowy, że praktycznie nie rusza się z miejsca.

–Jeśli nie jest w stanie podolać zwykłej morskiej podróży, może nadszedł już czas, by wyznaczył swojego następcę – powiedział okrutnie Ferragamo. – Już dawno moglibyśmy dojść do czegoś, gdyby nie te stare grzyby.

Żaden z nich nie dostrzegł absolutnie niczego dziwnego w fakcie, że mówił to człowiek, który sam liczył sobie dobrze ponad dwieście lat.

–Może są jeszcze jacyś inni czarodzieje na mniejszych wysepkach na południu, ale ja ich nie znam – stwierdził Moroski.

–Zatem pozostaje nam północna grupa, Dawn i Set.

–Briodi powiedział, że przybędzie. W rzeczy samej powinien już być w drodze. Mam nadzieję, że Faramondi mu towarzyszy, ale nie otrzymaliśmy żadnego potwierdzenia z Set.

–Zatrzymają się pewnie na Rek – zastanawiał się Ferragamo. – Jeśli Iolo rzeczywiście jest takim głupcem, to mam nadzieję, że nie zdoła ich tą głupotą zarazić.

–Briodi ma więcej rozsądku niż on. Być może zadziała to w drugą stronę.

–Dwa lata potrzebne były rozsądnemu człowiekowi, żeby wyrazić zgodę na naradę, której konieczność potrafi dostrzec trzyletnie dziecko, co? – zapytał zgryźliwie Ferragamo.

–To nie całkiem w porządku – odparł jego przyjaciel.

–Gdzie jest powiedziane, że muszę być w porządku?

W tej chwili obaj już znowu się uśmiechali, lecz Moroski ciągnął dalej, by tak czy owak postawić na swoim.

–Zacząłeś głosić konieczność tej narady znacznie później niż dwa lata temu – uściślił – i w przeciwieństwie do nich miałeś bezpośrednie doświadczenie z tym, czemu mamy stawić czoło. Nie powinieneś być zdziwiony, że innych trzeba przekonywać. Przez długi czas my sami nie chcieliśmy w to uwierzyć, prawda?

–Phi – było całą odpowiedzią Ferragama, ale zaraz ponownie się skupił i kontynuował dyskusję: – Jeśli nawet to, co się tu zdarzyło, nic dla nich nie znaczy, to co z Brogarem? Jak to wytłumaczą?

–Jesteś jedynym człowiekiem, który to widział...

–Oprócz Marka. I całej załogi statku. Czy oni się nie liczą?

–Nie dla czarodziei.

–Ba!

–Poza tym można tu pewnie sformułować wiele naturalnych wyjaśnień.

–Podaj, choć jedno.

–Ja nie potrafię, ale ludzie zawsze będą próbowali jakoś wyjaśnić to, co im nie odpowiada. – Jeszcze mówiąc te słowa Moroski uniósł ręce, żeby powstrzymać ewentualną odpowiedź swego towarzysza. – Mnie naprawdę nie musisz przekonywać – powtórzył.

Ferragamo wzruszył ramionami i uśmiechnął się przepraszająco. Przez chwilę siedzieli pogrążeni w milczeniu, myśląc o nieudanej wyprawie na Brogar, którą przed półtora rokiem podjęli Mark i Ferragamo. Jej groza wciąż jeszcze była żywa w umyśle czarodzieja i nawet Moroski, który czerpał wiadomości jedynie z drugiej ręki, zadrżał, kiedy przypomniał sobie relacje podróżników.

Wyłynęli z Szarej Skały pewnego zimowego, szarego dnia późną jesienią. Opłynąwszy północne krańce Arki, ruszyli kursem wiodącym niemal wprost na zachód. Borykając się z przeciwnym wiatrami płynęli wolno i dopiero rankiem dziesiątego dnia żeglugi majtek siedzący w bocianim gnieździe krzyknął, że widać cel ich podróży. Jednak krótko potem zameldował, że nie widzi już Brogaru. Zaintrygowało to kapitana, gdyż widzialność była dobra, a w dodatku przecież cały czas zbliżali się do wyspy. Posłał jeszcze jednego człowieka na górę, a ten powróciwszy na pokład, potwierdził to, co widział, a raczej, czego nie widział, obserwator.

–Wyspa powinna być już dawno w zasięgu wzroku – powiedział zdumiony kapitan – chyba, że moja nawigacja jest całkowicie do niczego. – Z tonu jego głosu wynikało, że uważa to za nieprawdopodobne.

–Kapitanie, na zachód od nas widać jakąś dziwną formację chmur – zameldował marynarz, – ale jest zbyt mała, żeby ukryć całą wyspę.

Gdy to mówił, obserwator krzyknął znowu i tym razem wszyscy zobaczyli. Na zachodzie pojawił się kanciasty kształt Brogaru, o wiele bliżej, niż ktokolwiek oczekiwał. Z oddali wyspy wydają się szare. Brogar był czarny. Nawet z tej odległości miał odpychający wygląd. Ferragamo, który przez cały dzień doświadczał uczucia niepokoju, poczuł, jak robi mu się bardzo zimno. Potem, gdy się przyglądali, wyspa po prostu zniknęła. Rozległy się okrzyki zdumienia i niedowierzania, ale nikt nie mógł zaprzeczyć świadectwu własnych oczu.

W jednej chwili widzieli ją, a w następnej zamigotała, tak krótko jak rozbłysk błyskawicy, i zniknęła. W jej miejscu widać było kolumnę pary wodnej, podobnej do mgiełki wodnych drobin otaczającej wielki wodospad. Pośrodku, zupełnie tam nie na miejscu, pyszniła się piękna tęcza.

Na chwilę wyspa pojawiła się ponownie, jeszcze bliżej niż przedtem, lecz powtórzyło się

przyprawiające o mdłości migotanie, i znowu widać było tylko wodę. Jednak tym razem kolumna kręciła się, a jej opary wiły się, jak gdyby w śmiertelnych katuszach. Tęcza w środku również się wyginała – nie tworzyła już zgrabnego łuku o naturalnych barwach; była zgięta i spętlona, budząca odrazę u wszystkich, którzy ją widzieli.

W ciszy, jaka opadła na przerażonych obserwatorów, rozległ się śmiech, zdając się równocześnie niewiarygodnie odległy jak i straszliwie bliski. Śladu radości nie dosłyszałeś w tym śmiechu i kilku ludzi osunęło się na kolana, przyciskając dłonie do uszu w daremnej próbie ucieczki przed jego złośliwością.

W końcu śmiech ucichł, po to by zostać zastąpiony przez inny dźwięk. Dla marynarzy było to jeszcze gorsze – odgłosy z ich najgorszych koszmarów.

Nawet gdyby nie towarzyszył mu straszliwy spektakl rozgrywający się przed nimi, to i tak owego przerażającego, grzmiącego ryku olbrzymiego wiru nie można było z niczym pomylić. Chociaż wciąż znajdowali się w pewnej odległości, jego ogrom przekraczał wszelkie wyobrażenie. Zbielałe fale załamywały się wokół ziejącej w morzu przepaści, z której wydobywała się rycząca kolumna piany.

Niektórzy z marynarzy wpadli w panikę i gdy zawiodło kilką nieskoordynowanych prób zawrócenia z kursu, na statku zapanował chaos. W końcu kapitan i Ferragamo przywrócili porządek i manewr został wykonany.

Nigdy żadna załoga nie cieszyła się bardziej, uciekając niesiona silnym i stałym wiatrem.

Nawet już bezpieczny za murami Gwiaździstego Wzgórza Ferragamo przypominał sobie straszliwy jęk torturowanego morza z uczuciem niezwykle bliskim przerażeniu. Przerywając długie milczenie, Ferragamo powiedział:

–Nawet gdybym zdołał przekonać załogę, żeby podpłynąć jeszcze bliżej, nie osiągnęlibyśmy tym niczego. Istnieje moc, która z nas wszystkich czyni karzełków.

–Może nie, jeśli będziemy działać zgodnie – odparł szybko Moroski.

Nieobecny wyraz zniknął z twarzy Ferragama, a jego głos stracił przepojony grozą ton, który tak zaniepokoił przed chwilą drugiego czarodzieja.

–To wielkie „jeśli” – powiedział – zwłaszcza biorąc pod uwagę to, z jaką niezwykłą łatwością przychodzi nam się spotkać razem.

–Teraz nie będzie to już trwało długo.

–Jestem ci niezmiernie wdzięczny za tę małą pociechę. Nigdy nie byłem dobry w czekaniu.

–W takim razie, czy mógłbym zasugerować, żebyśmy zajęli się najpilniejszą obecnie sprawą?

–Czymże takim?

–Planowaniem uroczystości z okazji urodzin Luka – odparł Moroski uśmiechając się. –  
Czymże innym?

Pokój Luka był zatłoczony. Jego rodzice i Jani znowu pozostali z nim przez całą noc, choć tym razem zdołali uszczknąć dla siebie trochę snu. Luk obudził się wkrótce po świcie. Najpierw odwiedzili go dwaj czarodzieje, a potem jego dziadkowie i Korja Późnym przedpołudniem byli tam wszyscy oprócz czarodziei.

Luk wciąż jeszcze leżał w łóżku. Protestował energicznie przeciwko wymuszonemu odpoczynkowi, ale powiedziano mu stanowczo, i ma pozostać tam, gdzie jest. Zapadłszy w ponure milczenie, siedział spokojnie, usiłując zrozumieć wydarzenia ostatnich dwóch dni. Czuł zamęt w myślach, więc przysłuchiwał się prowadzonej przy mór rozmowie, mając nadzieję, że uzyska jakąś pociechę i wyjaśnienia.

–Ale co się działo potem? – pytała Adesina.

–Niewiele – odparł Mark. – Wszyscy byliśmy tak zaskoczeni jego przebudzeniem i doskonałą wymową, że prawdę mówiąc w ogóle nie zareagowaliśmy.

–Ferragamo pierwszy doszedł do siebie – dodała Fontaina – Powiedział: „O czym to chcesz porozmawiać, Luk”, tak spokojnie, jak tylko można.

–I?

–Luk wymruczał coś, czego nie mogliśmy zrozumieć – opowiadał Mark – i w następnej chwili zawołał z płaczem o matkę.

–Wtedy wydawał się na powrót normalny – powiedziała Fontaina. – Przytuliłam go, a potem Ferragamo obejrzał go, po czym Luk zasnął.

–Cóż, teraz wygląda dobrze – stwierdziła Korja. – Najgorsze musi mieć już za sobą.

–Sądząc z hałasu, jaki robił chwilę przedtem – odezwał się Pabalan – jego płucom nic nie zaszkodziło. – Żartobliwy ton w głosie króla brzmiał wymuszenie. Prawie nie odzywał się podczas wizyty i spoglądając na niego teraz, Fontaina dostrzegła ból w jego oczach. Postanowiła porozmawiać z nim sam na sam tak szybko, jak to tylko będzie możliwe.

Korja dostrzegła spojrzenie Fontainy i powiedziała szybko:

–To prawda. Jeśli wkrótce nie pozwolimy mu wstać z łóżka, nie będę odpowiadała za konsekwencje.

–Ferragamo wcale nie mówił, że musi pozostać w łóżku – poparł ją Mark. – Może...

–A co ze skutkami, które mogą wyniknąć w przyszłości? – niespodziewanie odezwała się Adesina. – Ferragamo nie wspomniał o nich, prawda?

–Nie sędzę, żeby mógł nam cokolwiek o tym powiedzieć – stwierdziła Fontaina. – Nikt nie może.

–Być może Luk będzie mógł – rzekł cicho Mark.

Wszyscy popatrzyli na młodego księcia. Złote oczy spojrzwały na nich pytająco, a potem umknęły, by śledzić nagłe poruszenie pod pościelą. Dorośli wybuchnęli śmiechem, gdy mały, okryty futrem łebek pojawił się u boku Luka.

*Z czego oni się śmieją?*

*Nie wiem.*

*Zdaje się, że okropnie się z twojego powodu denerwują. Czy nie możesz wstać i pobawić się?*

*Myślą, że jestem chory.*

*Więc powiedz im, że nie jesteś.*

*Brakuje mi słów.*

*Dlaczego? Przecież nie brakuje ci, kiedy rozmawiasz ze mną, nie brakowało ci, kiedy rozmawiałeś z nimi wczoraj.*

*Nie wiem.*

*Wy, ludzie, nie wiecie wielu rzeczy.*

*Czasami wiem bardzo dużo...*

*Więc powiedz mi coś z tego.*

*...ale nie teraz.*

Zawadiaka wgramolił się na poduszkę, przeciągnął się i rozejrzał się wokół siebie.

*Cóż, zdaje się, że przynajmniej ja jestem w stanie ich rozruszać – oświadczył bezgłośnie.*

–Chodź, Luk – powiedziała Fontaina. – Możesz już wstać. Twój towarzysz zabaw wydaje się odrobinę zniecierpliwiony!



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Miesiąc później czarodzieje zaczęli przybywać na naradę. Urodziny Luka nadeszły i minęły; uroczystości objęły całą zamkową społeczność – i zostały wykorzystane jako pretekst do hucznej zabawy w całym mieście.

Mimo iż byli zajęci innymi sprawami, Ferragamo i Moroski odegrali główną rolę w owym szczególnym dla Luka dniu. Ta odmiana normalnego trybu życia wpłynęła zresztą korzystnie na czarodzieja Arki, pozwalając mu użyć swych magicznych talentów dla rozrywki. Jednak była to jedyna przerwa w monotonii oczekiwania i kiedy się skończyła, czas znowu zaczął płynąć dla Ferragama z nieznośną powolnością. Korcia martwiła się tym. Czarodziej wciąż był dla niej tak samo czuły i kochający jak zawsze, lecz pod spokojem, jaki demonstrował wszystkim innym, wyczuwała ogromne napięcie. Nawet w czasie kiedy Arce groziło najstraszliwsze niebezpieczeństwo, był w stanie zachować wewnętrzną moc, pozwalającą mu w pełni nad sobą panować. Teraz, kiedy los wyspy znajdował się nie tylko w jego własnych, lecz również w wielu innych rękach, Ferragamo wydawał się nerwowy, pełen złych przeczuć, bliski załamania. Nawet Korcia nie zawsze potrafiła go uspokoić i kilka osób boleśnie odczuło, jak ostry jest jego język. Chciała już zasugerować, żeby powrócił na jakiś czas do Milkącego, ale powstrzymała się przed tym, wiedząc, że dla Ferragama byłoby to przyznanie się do porażki. Poza tym zdawała sobie sprawę, że nie wyjechałby w sytuacji, gdy Luk wciąż jeszcze demonstrował pewne zachowania będące skutkiem jego wybryku.

Nastrój czarodzieja zaczął oddziaływać na cały zamek, toteż zdając sobie z tego sprawę, trzymał się na uboczu, pozostawiając Korcie i Moroskiemu przygotowanie kwater dla oczekiwanych gości i ich przyjaciół.

Mark odczuwał najdotkliwiej dobrowolną izolację Ferragama. On również niepokoił się z powodu narady, wiedząc, jak wiele zależeć miało od jej wyniku. Rady czarodzieja zawsze stanowiły dla Marka oparcie, jeszcze nim odzyskał tron Arki, i teraz, gdy został ich pozbawiony, zaczął coraz mocniej powątpiewać w znaczenie swej własnej osoby. Przytłaczały go również osobiste troski. Luk zdawał się cieszyć znakomitym zdrowiem, lecz nie było żadnych wątpliwości, że jest naprawdę kimś dziwnym. Nawet w tym krótkim okresie, który minął od połknięcia jagody dały się zauważyć odmienne stany psychiczne dziecka. Poza tym oczywiście, Mark martwił się Fontainą. Z jej punktu widzenia usunięcie się Ferragama w cień było prawdopodobnie korzystne. Emocjonalnie niestabilna atmosfera nie jest najodpowiedniejsza dla przyszłych matek w ostatnich tygodniach ciąży, toteż Mark cieszył się, że Adesina pozostała z nimi. Pomimo że znali krótko, pokochał swą wytworną teściową i cenił sobie jej kojący wpływ.

Jej mąż, tak różniący się usposobieniem od Marka, że nawet trudno im się ze sobą rozmawiało, to była zupełnie inna historia. Pabalán był dumnym i honorowym człowiekiem, lecz świadomym swych własnych ograniczeń. Chociaż najwyraźniej szalenie kochał Luka, z trudem przychodziło mu okazywać uczucia publicznie a od czasu incydentu z jagodą niechętnie

przybywał sam na sam ze swoim wnukiem. Przygnębiała go konieczność pozostawiania w Gwiaździstym Wzgórzu, choć zaprzyjaźnił się z kilkoma żołnierzami z gwardii zamkowej. Shill zabrał go kilka razy polowanie, ku wielkiej radości Pabalana i uldze wszystkich innych

Stan ustawicznego napięcia, w jakim znajdował się Mark zaostrzał fakt, że Długowłosey, jego zwykły powiernik, musiał zająć się sprawami własnej rodziny i z tego powodu spędzał mniej czasu ze swym towarzyszem – człowiekiem. Wszyscy odetchnęli z ulgą, kiedy z Szarej Skąły nadeszły wieści, że w odstępie kilku godzin siebie do portu wpłynęły dwa statki, z których każdy miał pokładzie czarodzieja i jego towarzyszy. Radość Ferragama nie opadła, gdy dowiedział się, że przybyszami są Saronno i Xyd jako, że obu ich był pewien, lecz mimo to uśmiechał się nieustannie, kiedy następnego dnia przybyli do Gwiaździstego Wzgórza

Mark, Ferragamo i Moroski powitali przyjezdnych, gdy powoli zatrzymały się na zamkowym dziedzińcu. Wśród nieuniknionego zamieszania Mark spoglądał tylko na dwóch czarodziei. Moroski uprzedził go, czego ma oczekiwać, jednak ich wygląd i tak nim wstrząsnął.

Włosy Saronna były proste i czarne, a jego skóra sucha niezdrowo szara. Spowijał go ciemny, niemal siny błękit, a jego peleryna falowała wokół niego jak cień. W lewej ręce trzymał gładką laskę, bez żadnych rzeźb czy runów, i tak szarą jak palce, które ją obejmowały. Czarodziej garbił się nieco. Wyglądał staro, pomimo czarnych włosów, i prawdopodobnie po prostu był bardzo stary.

Wszystko to Mark objął jednym spojrzeniem, lecz jego wzrok powrócił jak urzeczony do tego, co najbardziej rzucało się w oczy w wyglądzie czarodzieja. Owinięty wokół prawej ręki Saronna, z głową na jego barku, spoczywał wąż, smukły i piękny. Jego łuski błyszcząły jak klejnoty różnymi odcieniami błękitu i zieleni i lśniły kontrastując z ponurym strojem czarodzieja.

Kiedy witając się Mark ujął rękę Saronna, poczuł koniuszek ogona jego przyjaciela, niby szósty palec dłoni czarodzieja, ale nie wzdrygnął się. Skóra węża była gładka i sucha. Przywitawszy się, Mark odwrócił się do drugiego gościa.

Xyda był bardzo wysoki; miał niebieskie oczy, jasne włosy i bladą, lecz młodzieńczą cerę. Nosił prosty ubiór z brązowej skóry i wełny. Sprawiał wrażenie młodego, silnego drwala, lecz wrażeniu temu przeczył wielki srebrnoszary wilk u jego boku.

–Cieszę się, że cię widzę, Xyda. – Mark wyciągnął rękę. – Witaj w Gwiaździstym Wzgórzu.

–Dzięki, mój panie. A tak przy okazji, moje imię wymawia się „Sii-da”. – W głębokim, dźwięcznym głosie nie było śladu urazy.

–Wybacz mi. Wiele jeszcze muszę się nauczyć.

–Jesteś młody – powiedział uprzejmie Xyda, lecz tym razem w jego głosie Mark wychwycił lekką nutę protekcjonalności.

–Hoban śle pozdrowienia – ciągnął dalej czarodziej – i prosi, bym ci przekazał, że Durk i Zunik przybyli bezpiecznie na Peven. „Jeszcze zrobimy marynarzy z tych nicponiów”, tak dokładnie brzmiały jego słowa.

Tym razem lekceważący ton zabrzmiał zupełnie wyraźnie i Mark odczuł zadowolenie, gdy Ferragamo i Moroski przejęli rolę gospodarzy i zajęli się zakwaterowaniem i przygotowaniem jedzenia dla swych niezwykle gości.

Jakiś czas później, już sam na sam z Fontainą, Mark zawołał:

–Phi! To dwie zimne ryby.

–Nie wszyscy czarodzieje są tacy, jak ci, których znamy – odparła królowa.

–Nic dziwnego, że Ferragamo się martwi, skoro ci dwaj są tymi, którym najbardziej ufa – dodał Mark ściągając brwi.

–Wkrótce do nich przywykniesz. Przynajmniej są już tutaj.

Tylko dwa dni pozostały do wyznaczonej daty narady, kiedy zawiadomiono o przybyciu kolejnych gości. Statek z Arlonu wpłynął do portu wczesnym rankiem. Na jego pokładzie znajdowali się Kai, czarodziej z tej właśnie wyspy, i Drogo, czarodziej z sąsiedniej wyspy Lugg, każdy z nich w towarzystwie swoich przyjaciół.

Kai wyjechał natychmiast do Gwiazdzistego Wzgórza. Gorąco pragnął odnowić swoją przyjaźń z Moroskim, a wiedział, że jego starszy towarzysz podróży nie będzie w stanie wyruszyć do Gwiazdzistego Wzgórza jeszcze tego dnia, a być może i następnego. Drogo był bardzo stary i w ciągu kilku wieków swego życia zdążył zapomnieć znaczenia słowa pośpiech.

Pojawienie się Kaiego w Gwiazdzistym Wzgórzu wywołało poruszenie wśród mieszkańców miasta. „Bzyczy jak w ulu” -jak to określiła Fontaina, dołączając się do powszechnych pomruków przestrachu i niezadowolenia. Przyczyną tego była niezwykle świta czarodzieja. Towarzyszący mu ludzie wraz z bagażami pozostali w Szarej Skale, by podążyć za nim w nieco wolniejszym tempie, lecz kiedy galopował ku miejskim bramom, w ślad za nim leciała mała czarna chmura.

Gdy zwolnił, aby przejechać przez Morską Bramę, chmura ta zmieniła się w rój pszczół. Zgromadziły się w ciasno stłoczoną masę tuż nad i nieco za głową czarodzieja i pozostały tani wywołując głośne uwagi i niemały popłoch przez całą drogę do zamku. Dźwięk, jaki wydawały, był wystarczająco głośny, by napełnić ludzi strachem. W konsekwencji niewiele osób zwrócił uwagę na samego czarodzieja. Kai był ciemnoskóry, o drobnej budowie i niemal chłopięcym wyglądem i miał na sobie lekki ubiór swej rodzinnej, południowej wyspy. Jego długie brązowe włosy powiewały za nim, gdy jechał, a zielone oczy błyskały złośliwie, ciesząc się przerażeniem, jakie wywoływały jego pszczoły.

Był jedynym czarodziejem, którego przyjaciel nie był pojedynczym zwierzęciem, lecz składał się z całej grupy, tworzącej jedną istotę. Kai nigdy nie był w stanie dać satysfakcjonującego wyjaśnienia dotyczącego natury więzi, jaka łączyła go z rojem nawet kiedy rozmawiał o tym z innymi czarodziejami. Wiedział, że ani pojedyncze owady, ani nawet królowa roju, nie są odpowiedzialne za utrzymywanie więzi z jego umysłem. Jednak więź ta istniała, i to od razu z całym rojem, jak gdyby świadomość każdej pszczoły była częścią jednego umysłu. Czarodziej dawno już przestał badać naturę tego związku i po prostu przyjął jego istnienie za fakt.

Nieoczekiwane przybycie Kaiego na zamek wywołało wrzawę. Ostatnie wydarzenia przyzwyczyły mieszkańców do obecności czarodziei, ale Kai i jego pszczoły to było już naprawdę za wiele. Konie wpadały w popłoch, dzieci uciekały, żeby się ukryć, a większość dorosłych zachowywała w widoczny sposób ostrożność. Tylko Moroski, który spotkał się już z rojem, nie okazywał niepokoju. Wyszedł na spotkanie swego przyjaciela, kiedy ten zsiadał z konia.

– Witaj, Kai. Jak widzę, wciąż sprowadzasz kłopoty.

– Cóż na to poradzę, że ludzie nie rozumieją mnie i mojego roju? – Kai rozłożył ręce i uśmiechnął się niewinnie. Czarodzieje objęli się serdecznie.

– Czy nie możesz ich, chociaż uciszyć trochę? – zapytał Moroski.

– Tylko, kiedy gdzieś przysiądą – odparł Kai. – Pokaż mi mój pokój, a położę je spać. Żeby skrócić twoje cierpienia. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

Krótko potem siedzieli obaj w pokoju Kaiego. Pszczoły przysiadły w milczeniu na dużej naściennej draperii, nakładając tworzony przez siebie ruchomy wzór na deseń tkaniny. Mark, który przegapił przybycie Kaiego, wpadł na chwilę, by go powitać, a teraz, już sami, korzystając z wolnej godziny przed kolacją, Moroski i Kai wymieniali wiadomości.

– Musiałem udać się na Lugg, żeby go zabrać – powiedział Kai. – Był to jedyny sposób, żeby ten stary leń zgodził się przyjechać.

– Drogo jest stary i niechętnie rezygnuje ze swoich przyzwyczajęń, lecz daleko mu do tego, żeby być bezsilnym... no i ma ogromną wiedzę. Potrzebujemy go, Kai.

– W porządku. Sprawa załatwiona. Będę niegrzeczny dla tego starego grzyba tylko wtedy, kiedy nie będzie mnie słyszał – roześmiał się Kai.

– Najlepiej w ogóle nie być dla niego niegrzecznym.

– To nie ty musiałeś go znosić podczas niekończącej się morskiej podróży. Bez przerwy musiałem powstrzymywać moje Pszczoły, żeby nie pożałdliły go do nieprzytomności.

– Gdzie on teraz jest?

–W Szarej Skale. Prawdopodobnie śpi. Myślę, że zaczyna zapadać w sen zimowy, tak jak jego jeź.

–Jeź?

–Tak, nie wiedziałeś? To jego ostatni przyjaciel. Orzeł w końcu padł martwy, prawdopodobnie zanudziwszy się śmiercią, a on postanowił wybrać coś bliższego swej własnej natury. I chyba mu się udało. Jeź jest tak samo powolny i kłujący.

–Muszę o tym powiedzieć Korii. Nie sądzę, żeby to, przygotowaliśmy, było dla nich odpowiednie – oświadczył Moroski.

–Nic go nie zadowoli, bez względu na to, jak bardzo będzie się starał – ostrzegł Kai. Najwyraźniej mówił kierowany gorzki doświadczeniem. – W każdym razie macie trochę czasu. Najwcześniej przybędzie jutro wieczorem. Bardziej prawdopodobne, że pojutrze.

–Czyli na ostatnią chwilę. Następnego dnia ma się odbyć narada.

–Nie rób takiej przestraszonej miny – powiedział Kai.

Kolacja tego wieczoru, z pięcioma czarodziejami siedzący przy okrągłym stole, była denerwującym, pełnym napięcia wydarzeniem. Mark, jako gospodarz, próbował utrzymać nastrój niefrasobliwości i początkowo mu się to udawało, ponieważ po milczącej zgodzie biesiadników, ograniczono rozmowę do błahych spraw. Z poważną dyskusją mieli poczekać do narady. Jednak minęło niewiele czasu, gdy Mark zdał sobie sprawę, że z głównego strumienia rozmowy zaczynają wypływać odnogi. Xyda i Saro traktowali Kaiego z ledwie ukrywanym lekceważeniem, a młody czarodziej raczej nie pomagał sobie swymi żartami i mruczonymi komentarzami. Moroski usiłował łać oliwę na wzburzone fale, Ferragamo pod koniec kolacji siedział pogrążony w kamiennym milczeniu. Koria widziała, że aż kipi w środku i miała gorącą nadzieję, że wybuch nastąpi później, kiedy uczestnicy kolacji rozejdą.

Wszyscy odczuli ulgę, gdy wieczór zbliżył się do końca. Uwzględniając propozycję samych czarodziei ustalono, że od chwili będą oni spożywać posiłki w swych własnych pokojach pozornie po to, by ułatwić im opiekę nad ich przyjaciółmi, nikt nie miał wątpliwości co do rzeczywistych powodów.

Koria szybko skierowała Ferragama do wyjścia z sali, a pot do ich pokoi. Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, powiedziała:

–Jeśli chcesz coś rozbić, pozwól mi najpierw na to spojrzeć. To może być coś, co lubię. Przez chwilę czarodziej wyglądał na zakłopotanego, a potem mięśnie na jego twarzy i karku wyraźnie się rozluźniły. Zjeżone białe włosy opadły nieco i zdołał się nawet uśmiechnąć.

–Ale to pozbawiłoby taki gest całej jego wspaniałości! – odezwał się. – Jeśli chcę coś roztrzaskać, żeby pokazać, w jakim okropnym jestem nastroju, nie mogę tego najpierw

**rozważyć... Objęli się ciasno ramionami.**

**–Czy powiedziałem ci, jaka jesteś dla mnie dobra?**

**–Nie do końca – odparła.**

**–Nie był to najlepszy początek, prawda? – zapytał po chwili milczenia. – Jest nas tylko połowa i już się kłócimy jak zepsute dzieciaki. Zostały tylko dwa dni, a wciąż nie ma żadnych wieści z północnych wysp. Jeśli teraz się nie zjawią, nigdy już nie uda mi się zebrać ich razem.**

**–Jeszcze jest czas. Nie marnujmy go myśląc o kłopotach, których być może nie będzie. Wasza szóstka ma dość rozsądku, żeby dojść do porozumienia, nawet jeśli magia zepsuła wam nieco mózgi.**

**–Chciałbym podzielać twoją wiarę. Znam czarodziei.**

**–A ja znam ciebie.**

**–Jak ty to robisz? – spytał Ferragamo po następnej chwili milczenia. – Czuję się teraz o wiele lepiej.**

**–Zapewniam całkowitą obsługę – odparła Koria. – I to na dodatek za bardzo umiarkowane wynagrodzenie. Czy jest coś jeszcze, co mogłabym dla ciebie zrobić?**

**–Tak – zapewnił ją. – Chodź do łóżka.**

**Przewidywania Kaiego okazały się słuszne. Drogo nie pojawił się następnego dnia ani też rankiem kolejnego. Było już dobrze po południu, kiedy powóz czarodzieja wjechał na zamkowy dziedziniec. Mark, Ferragamo i Moroski czekali, by go powitać, lecz choć drzwi powozu otwały się gwałtownie, w chwili, gdy się zatrzymał, nikt nie wyłonił się z zaciemnionego wnętrza. Mark zerknął w półmrok i miał właśnie wejść do środka, by zaoferować swoją pomoc, kiedy wyskoczyła na zewnątrz, niemal się z nim zderzając, mniej więcej czternastoletnia dziewczynka. Była ładna, miała czyste niebieskie oczy i proste jasne włosy, przycięte zupełnie krótko.**

**–Och, przepraszam – powiedziała.**

**–Nic się nie stało – odparł. – Jestem Mark. Czy Drogo jest tutaj?**

**–Tak, panie – potwierdziła dziewczynka. – Wyjdzie za chwilę. Teraz po prostu nastraja się odpowiednio.**

**Mark spojrział na Ferragama, który wzruszył ramionami. Dziewczynka pochyliła się, sięgając do powozu i wyciągnęła z niego wiklinową klatkę. Wewnątrz, za rzadko rozstawionymi prętami, znajdował się jeź.**

**–To jest Yevtu, przyjaciel Droga, a ja jestem Yve, jego uczennica.**

**„Dziewczyna – uczennica?”** Donośny głos z głębi powozu zaoszczędził Markowi konieczności ustosunkowania się do tzaskakującego stwierdzenia.

**–Przestań paplać i pozwól mi wyjść. Czy macie zamiar pozostawić starego człowieka w ciemności, żeby się udusił?**

Mark i Yve cofnęli się i w wejściu pojawił się Drogo. Jego brunatna skóra była pomarszczona jak wysuszony owoc, a głowa niemal Podpierał się laską z sękatego drewna, a jego grzbiet był wygięty w łuk. Okrywał go wystrzępiony ubiór, utrzymany w przeważającej części w czarnej tonacji. Jednak ogólne wrażenie sprawiał takie, że nie myślało się o wiekowej słabości, lecz raczej o zawziętej sile. Oczy miał czarodziej niemal bezbarwne, lecz tak jasne jak gwiazdy; spoglądał na wszystkich wokół wyzywająco, by nie ośmielali się oceniać go z pozorów. Drogo najwyraźniej był rzeczywiście bardzo stary, jak słusznie zauważył Moroski, na pewno nie bezsilny.

**–Stopnie, dziewczyno! – warknął głosem, w którym nie zostało śladu wcześniejszego, bałamutnego tonu.**

Yve szybko wyciągnęła stopnie powozu i jej mistrz zszedł chwiejnym krokiem, robiąc wielkie przedstawienie z rzekomych trudności, z jaką przychodzi mu utrzymanie równowagi. Niestety efekt psuł nieco fakt, że w rzeczywistości jego stopy w ogóle nie dotykały stopni, unosząc się nad nimi na szerokość palca. Choć zauważyło to kilka osób, Drogo spłynął na dół, nie przestając narzekać cały czas na swoje biedne kości.

**–Pozdrowienia, czarodzieju Drogo! – powiedział Mark.**

Starzec zignorował go zupełnie, odwrócił się i zaczął krzyczeć na swoich służących, którzy rozładowywali powóz. Choć wszystko szło gładko, wymyślał im od leni i nieudaczników, groził okropnymi karami, gdyby cokolwiek się rozbiło. Mark tylko przyglądać się temu wszystkiemu ze zdumieniem.

**W końcu Drogo, wciąż polatując nieco nad ziemią, odwrócił się do Marka i oznajmił:**

**–Mój tytuł brzmi mistrz czarodziej. Gdzie moja kwatera?**

Moroski przyszedł królowi Arki z pomocą i pospieszył odprowadzić starca. Za nimi, z krótkim przepaszającym uśmiechem ruszyła Yve, niosąc klatkę z jej mieszkańcem. Mark stał oniemiały.

**–A myślałeś, że już gorzej być me może! – odezwał się za nim jakiś głos. Kai pojawił się nie wiadomo skąd i teraz stał Markiem i Ferragamem, odprowadzając wzrokiem czarodzieja. – Próbowałem cię ostrzec – dodał.**

Później Mark dowiedział się, że Drogo opuścił Szarą Skałę dzień wcześniej, ale do zmierzchu pokonał zaledwie połowę drogi, ponieważ poruszał się niezwykle wolno. Przy drodze nie było żadnego pierwszorzędowego zajazdu, Drogo wybrał, więc po prostu najokazalej wyglądające zabudowania gospodarskie w pobliżu i zwałił się na głowę oszołomionemu gospodarzowi. Otrzymał jedzenie i miejsce do spania dla siebie i swojej służby oraz stajnię dla koni. Rankiem wyjechał nie raczywszy podziękować ani zaoferować zapłaty, w dodatku skrytykował twardość łóżka – własnego łóżka gospodarza – i niezbyt wykwintne śniadanie.

Usłyszawszy to Mark natychmiast polecił wysłać konnego posłańca do gospodarza z zapłatą i listem ze słowami podziękowania i przeprosin od króla. Kiedy jeździec przybył na miejsce, odmówiono przyjęcia pieniędzy. Gospodarz powiedział, że prawo gościnności, nadużywane czy nie, powinno być przestrzegane. Błagał jednak Marka, by poczynił, jeśli to możliwe, odpowiednie przygotowania, gdyby w przyszłości Drogo zażądał kwatery na tej trasie.

Kolejny dzień zaświtał nad miastem okrytym całunem zimnej, szarej mgły. Pogoda całkowicie współgrała z nastrojem Ferragama. Był to ranek, kiedy miała rozpocząć się narada, jednak wciąż nie mieli żadnych wieści od czarodziei z północy. Posłał jeźdźca po wieści do Szarej Skały, – choć wiedział, że gdyby jakieś nadeszły, natychmiast by mu o nich doniesiono – oraz poprosił pozostałych Pięciu czarodziei, żeby odłożyli rozpoczęcie narady do powrotu posłańca. Otrzymał ochoczą zgodę od Kaiego i Moroskiego, suche i oficjalne odpowiedzi od Saronna i Xydy i ani słowa od Droga.

Posłaniec powrócił o zmierzchu z przygnębiającymi, lecz wcale niezaskakującymi informacjami, że nie ma żadnego sygnału o zbliżeniu się statku z Rek czy z jakiegokolwiek innej północnej wyspy. Ferragamo, acz niechętnie, zgodził się, by narada rozpoczęła się następnego ranka.

–Największe od tysięcy lat niebezpieczeństwo, jakiemu mamy stawić czoło – powiedział gorzko – a tylko sześciu z dziesięciu, którzy mienią się strażnikami wysp raczy stawić się na spotkanie.

–Chciałeś powiedzieć sześciu z jedenastu – stwierdził ponuro Moroski.

–Jedenasty nie może być już uważany za czarodzieja – odparł równie ponuro Ferragamo. – I bardzo się cieszę, że go tutaj nie ma. Zobaczyłby, z jak słabym oporem ma do czynienia!

Wcześniej tego dnia Yve zdołała w końcu umknąć przed niekończącymi się żądaniami swego mistrza i mogła się zająć badaniem nowego dla niej, fascynującego otoczenia. Szanowała, a nawet kochała kapryśnego czarodzieja, wcale nie tylko, dlatego, że zdecydował się na tak niesłychany krok jak uczynienie z dziewczyny adeptki czarnoksięstwa. Jednak wiedziała, jak jego szorstkość oddziałuje na otoczenie i nauczyła się, po licznych doświadczeniach, chronić innych przed najgorszymi skutkami jego złości. To oznaczało, że właśnie na niej skrupiał się jego zły humor, toteż z prawdziwą ulgą przyjmowała wolne chwile, jakie mogła poświęcić samej sobie.



Obeszła zamkowe blanki, zbadala stajnie oraz rojace sie ludzi kwatery sluzby i kuchnie, a potem zajrzala na central dziedziniec, gdzie roslo drzewo ksiezycowych jagod. To wlasnie tam po raz pierwszy spotkala Luka.

Malý chłopiec siedzial na ziemi, pochlonięty badaniem jednej ze szczelin pomiedzy kamiennymi plytami. Obok niego mylo łapkami o kolorze błota czarno-biale kociatko. Yve stala urzeczona tą sceną i odczula krótkie uklucie wątpliwosci, co do wybrane przez siebie zawodu i związanej z tym konieczności wyrzeczenia sie dzieci. Jednak uczucie to po chwili minęło zastąpione zupełnie innym drzeniem, gdy jeszcze jedna postać dołączyła do żywe obrazu oglądanego przez ramię wewnętrzných drzwi dziedzińca

Wygląd Janiego często wywoływał takie reakcje, a przeciez t naprawdę, pomimo swych rozmiarów i siły, był najłagodniejszym z ludzi. Luk odwrócił się i spojrzal na swojego strażnika.

–Jaj-nii – powiedział radośnie i wskazał na szparę, którą badał.

Jani ukucnął, żeby obejrzeć odkrycie Luka. Gdy to uczynił, obaj zdali sobie sprawę z obecności Yve. Nawet kotek na nią spojrzal.

Poczula się zakłopotana pod potrójnym badawczym spojeniem, jak gdyby przyłapano ją na gorącym uczynku szpiegowania i wlasnie miała się poruszyć, by odejść, gdy Luk krzyknął i skinął na nią obiema rękami. Yve zawahała się, aż Jani również skinął na nią, by weszła. Wspięła się na ostatni stopień i wkroczyła do środka. Jani podniósł się powoli, górując nad swoim podopiecznym, który powstawszy niezgrabnie, wyciągnął ręce do Yve.

–Psytul! – zawołał.

Yve spojrzala na Janiego, a olbrzym uśmiechnął się zachęcająco.

–Wielkie nieba, ale jesteś wielki! – powiedzala, gdy brała Luka w ramiona. – Czy to książę Luk? – zapytala.

Jani niczym nie dał poznać, że uslyszal jej pytanie, za to dziecko zagadalo: – Lu, Lu – po czym zatkało sobie usta kciukiem. Oczy Luka zamknęły się i natychmiast zapadł w sen. I co mam teraz zrobić? – pomyslala Yve. Głośno zaś spytala:

–Czy nie powinniśmy polozyć go do łózka? – Znowu nie otrzymana żadnej odpowiedzi. Zaczal ją ogarniac strach. Spróbowała jeszcze raz: – Masz na imię Jani?

Przyglądał się jej ustom i teraz skinął niepewnie głową. Potem jego uwaga skierowała się nagle na Luka. Chłopiec poruszył się na rękach Yve i otworzył oczy. Popatrzyła w ich złote głębie.

–Kim jesteś? – zapytał wyraźnie Luk.

Yve była tak zaskoczona, że niemal go upuściła. Pospiesznie postawiła chłopca na ziemi, skąd uważnie się jej przyglądał.

–Mam na imię Yve – powiedziała. – Jestem uczniem mistrza czarodzieja Droga.

Złote oczy nieco się rozszerzyły.

–Nigdy przedtem nie było kobiety czarodziejki, prawda?

–Tylko jedna. Bardzo dawno temu... Potrafisz świetnie mówić.

–Czasami – odparło zagadkowo dziecko. – Ja jestem Luk, a to Jani. Jest głuchoniemy, ale doskonale się rozumiemy. Czy pozwolisz mi, bym pokazał ci więź czarodzieja?

–Tak, z przyjemnością.

Luk wyciągnął do niej rękę i ruszyli przez dziedziniec. Jani i kociątko podążyli za nimi w milczeniu.

Następny dzień przyniósł Ferragamowi lepsze wieści. Jeszcze jeden jeździec dotarł do Gwiazdzistego Wzgórza i zameldował, że w nocy wpłynął do Portu Szarej Skały statek z Rek. Czarodziej, który na nim przybył, wyruszy do stolicy tak szybko, jak możliwe.

–Czarodziej? – zapytał Ferragamo. – Tylko jeden?

–Jestem pewien tylko, co do jednego – odparł posłaniec. Może są też inni, panie, ale wyruszyłem w pośpiechu, tak j sobie życzyłeś.

–Oczywiście. Dziękuję ci.

Posłaniec wyszedł, żeby trochę odpocząć, co z pewnością był mu potrzebne. Do pokoju weszła Koria, ścierając sen z powiek.

–Więc przyjechali – powiedziała.

–Przynajmniej jeden. Lepsze to niż nic, ale powinno być czterech!

Krótko potem Ferragamo otrzymał następną wiadomość, tym razem od Droga. W swym liście pytał, kiedy odbędzie się narada, gdyż musi się do niej odpowiednio przygotować, i dawał zrozumienia, że byłoby lepiej, gdyby zaczęła się jeszcze tego samego dnia.

–Chce, żebym się pospieszył, chyba tylko po to, by mógł kazać mi na siebie czekać – oświadczył Ferragamo, kiedy już wysłał bilety do wszystkich czarodziei, proponując, by się zbrali się w południe. – Mam tylko nadzieję, że Iolo, czy ktokolwiek jest, dotrze na czas.

Niestety, choć przy Morskiej Bramie trzymano wartę aż ostatniej chwili, przez cały ranek nie

zaobserwowano, by do miasta zbliżał się jakiś czarodziej i Ferragamo pogodził się z myślą, żeby zacząć naradę bez kolegów z północnych wysp.

Na spotkanie wybrano Salę Czarodzieja, ubogo umeblowaną kolistą komnatę w pobliżu szczytu Wieży Jasnej Gwiazdy Pośrodku stał okrągły drewniany stół z dwunastoma krzesła o wysokich oparciach. Podłoga była z nagiego kamienia, tak j i ściany. Pomiedzy pięcioma dużymi oknami mieściło się pięć uchwytów z miniaturowymi kominkami nad nimi do odprowadzania dymu z pochodni. Ściany nie były niczym udekorowanych, z wyjątkiem kilku dziwnie ukształtowanych, pustych nisz, które wyglądały jak gdyby przeznaczono je na posągi. Jedyne wejście do komnaty prowadziło przez ciężkie żelazne drzwi, w które wchodziło się ze spiralnych schodów, biegnących wewnątrz ścian wieży od jej podstawy aż do szczytu. Drzwi pozostawały zamknięte od dziesięcioleci.

Mark, czarodzieje i ich przyjaciele zgromadzili się na dziedzińcu. Wszyscy ubrani byli tak jak zwykle, z wyjątkiem Droga, która wprawdzie przybył ostatni, jak się spodziewano, ale co zadziwiające, nie spóźnił się. Zmienił swoje czarne łachmany na dziwną i obszerną czarną szatę z kapturem, ozdobioną różnymi symbolami wiedzy tajemnej, wyszytymi czerwienią i złotem. Wszedł chwiejnym krokiem na dziedziniec i zmierzył zebranych świdrującym wzrokiem. Wyraz jego twarzy mówił, że niewiele obchodzi go to, co zobaczył.

–To by było wszystko, jeśli chodzi o formalności – oznajmił. – I wy nazywacie siebie czarodziejami. – Jego ton kazał rozumieć to jako wyraz pogardy. Nim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć, mówił dalej: – Niech, więc rozpocznie się ta narada. Jako najstarszy tutaj mag obejmę przewodnictwo.

Co powiedziawszy, minął innych czarodziei i rezygnując z wszelkiego udawania, że ma trudności z poruszaniem się, zaczął się wznosić w górę schodów, polatując zgrabnie nad stopniami. Za nim, również w powietrzu, lecz zwinięty w kłębek i najwyraźniej głęboko uspiiony, leciał jeź. Wyglądało to całkowicie absurdalnie, lecz tylko Kai musiał stłumić śmiech.

Gdy inni podążyli za nim w bardziej konwencjonalny sposób, Kai szepnął do Moroskiego:

–Teraz wiemy, dlaczego nie kazał nam na siebie czekać. Taki niezwykle pokaz zostałby zmarnowany, gdybyśmy wszyscy byli już na górze!

Ferragamo i Mark zamykali pochód. W ich umysłach kielkowało przecucie klęski, ale było za późno, by wszystko odwrócić. Sowa siedziała na ramieniu czarodzieja, a Długowłosey sunął bezgłośnie przy nodze Marka. Nikt nie zauważył jasnowłosej dziewczynki i małego chłopca, jak wślizgnęli się na opustoszały teraz dziedziniec z drzewem księżycowych jagód i po chwili ostrożnego wyczekiwania zaczęli ostrożnie się wspinać po spiralnych schodach.

Kiedy czarodzieje weszli do sali, wszyscy ich przyjaciele, kierowani jakimś prastarym instynktem, ruszyli, każdy poruszając się na swój własny sposób, ku ściennym nisząm. Zadziwiające, że chociaż nie znano biorących udział w naradzie w czasach, kiedy wieża została

zbudowana, każde zwierzę znalazło odpowiadające sobie rozmiarami schronienie. Nawet królowa pszczoł Kaiego, jedna jedyna, którą postanowił zabrać ze sobą, poleciała bez wahania do maleńkiej dziurki w ścianie. Tak jak inni przyjaciele, Posiadła tam i pogrążyła się w całkowitym bezruchu.

Każdy czarodziej wybrał krzesło i usiadł bez ceremonii. Mark, którego wcześniej pouczył Ferragamo, stanął za krzesłem czarodzieja z Arki. Żelazne drzwi zamknęły się ze szczękiem.

Po chwili milczenia odezwał się Ferragamo.

–Powody przemawiające za zwołaniem tej narady muszą...

–Czekaj! – polecił Drogo. Odrzucił kaptur i spiorunował go wzrokiem. – Czy wszyscy zapomnieliście już wszystko? – zapytał z gniewem. – Młodzięńczy brak doświadczenia - machnął ręką mniej więcej w kierunku, gdzie siedział Kai – mogę zrozumieć, ale co do reszty z was, jest to niewybaczalne. Spojrzał wprost na Marka. – Jest tu ktoś, kto nie należy do naszego towarzystwa – oświadczył i wyciągnął sękaty palec. On musi odejść!

–Mark znalazł się tutaj na moją prośbę z kilku powodów powiedział Ferragamo. – Po pierwsze, jako nasz gospodarz. Ten zamek wedle prastarego prawa należy do niego. Po drugie, może poświadczyć rzeczy, które mamy tutaj omówić. Jego świadectwo to coś jedyne w swoim rodzaju i nie może być zastąpione relacjami z drugiej ręki. Wreszcie, jest Sługą i przynależą mu prawa Sług.

Moroski pochwalił w duchu spokojną racjonalność argumentów przyjaciela. Ferragamo zaś przerwał, pozwalając, by doniosłość jego ostatniego stwierdzenia zapadła w ich umysły, a potem dokończył:

–Wnoszę, by pozwolono mu zostać.

–Możesz to wszystko udowodnić? – W głosie Xydy słychać było nutę sceptycyzmu.

–Wysłuchajcie go. Zdecydujcie sami.

–Nic z tego, co powiedziałaś, nie czyni z niego czarodziej – oświadczył Saronno. – Prawa tajnej narady...

–Prawa?! Nie było żadnej narady przez ponad dwieście lat Czy to nie powód, by potraktować tę w szczególny sposób?

–Nie ma żadnych precedensów... – upierał się Saronno.

–Owszem, są – wtrącił Moroski. – W czasach pierwszych Sług, wielu z nich uczestniczyło w naradach.

**–Widzę, że zrobił się z ciebie uczoney – powiedział sarkastycznie Xyda.**

**–Ale to było w czasie wojny – zaprotestował głośno Saronno. – Z pewnością nie sugerujesz...**

**–Czy ma przyjaciela? – zapytał niespodziewanie Drogo głosem, który uciszył wrzawę wokół niego.**

*Nic nie mów – odezwał się głos w umyśle Marka. – Jeszcze cię nie zaakceptowali. Załatwię to.*

**Długowłosey, który dotychczas siedział niezauważony u stóp Marka skoczył z podłogi wprost na poręcz krzesła Ferragama, a stamtąd na stół. Z wyprostowanym ogonem i zjeżoną sierścią spojrział groźnie na zgromadzonych wokół stołu czarodziei.**

**–Brawo! – zawołał Kai i w nagrodę otrzymał bolesne kopnięcie w kostkę od siedzącego na sąsiednim krześle z wyrazem kamiennej powagi na twarzy Moroskiego. Wobec tego rozsądnie powstrzymał się od oklasków.**

**Drogo spojrział przez stół na Długowłosego, a potem wymamrotał cicho kilka słów. Kot zasyczał w odpowiedzi i Mark już miał się poruszyć, lecz został powstrzymany przez bezgłośnie posłanie Długowłosego.**

*Wszystko w porządku. To brzmi całkiem prosto.*

*Co brzmi całkiem prosto?*

*Patrz.*

**–Niech kot zajmie swoje miejsce – rozkazał Drogo.**

**Długowłosey zeskoczył ze stołu, podszedł do niszy, do tej pory przez nikogo niezauważonej, i zajął ją. Zwinął się, składając łeb na przednich łapach.**

*Po prostu utnę sobie krótką drzemkę. Postaraj się nie narobić bałaganu, kiedy będę spał. – Długowłosey zamknął oczy, najwyraźniej całkowicie odprężony, i znieruchomiał.*

**Mark odwrócił się, by spojrzeć na Droga, a stary czarodziej odezwał się znowu.**

**–Zgadzaście się, aby pieczęcie zostały założone?**

**–Tak – powiedział Ferragamo.**

**Mark skinął głową, przeczuwając intuicyjnie, czym Długowłosey dla niego ryzykował.**

**–Jeśli ty i kot nie jesteście tym, za co uważa was Ferragamo, przeobrażenie nie zajdzie – ostrzegł Drogo. – A zwierzę zginie.**

**Czarodziej zrobił dramatyczną pauzę i Mark usłyszał bicie swego serca. Oby wszystko było z nim w porządku...**

***Nie miałem pojęcia, że tak się o mnie troszczysz. Nie ma...***

**Myśli Długowłosego zgasły nagle, gdy Drogo znowu przemówił. Słowa, jakie recytował, nie miały dla Marka żadnego sensu, ale ścisnęły go jak gdyby zimną, ciasną obręczą. Kiedy ostatnie sylaby zamarły w ciszy, wszyscy spojrzeli na siedzących w ściennych niszach wokół komnaty przyjaciół. Mark zauważył, że ich bezruch staje się bezruchem kamienia. Powoli zamieniły się we własne posągi naturalnej wielkości, wierne w każdym szczególe. Każdy włos, pióro i łuska, wszystkie ślepe teraz oczy nabrały jasnego, martwego koloru otaczających ich ścian.**

**Oczy wszystkich czarodziei spoczęły na Długowłosym. On również się zmieniał, ale w przeciwieństwie do reszty, nie było to gładkie, ciągłe przeobrażenie. Różne części jego ciała zdawały się zmieniać w różnym tempie i cały proces przebiegał migocząc i cofając się niekiedy, jak gdyby niepewien tego, czy ma zająć do końca.**

***Nie, nie, nie!*** – pomyślał Mark z rozpaczą. – ***To nie działa!***

***Nie... walcz... z tym.*** – Głos Długowłosego brzmiał słabo pełen bólu. – ***Pomóż... mi.***

**Mark zamknął oczy, nie będąc w stanie patrzeć dłużej; chciał się odprężyć, pogodzić z tym, co się dzieje. Kiedy otworzył je znowu, zobaczył zwiniętego w niszy kamiennego kota. Rzucił szybkie spojrzenie Ferragamowi, który odwzajemnił mu zmęczonym, dodającym otuchy uśmiechem.**

**–Przeobrażenie zakończyło się. Pieczęcie są na miejscu oznajmił Drogo. – Narada może się zacząć.**

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Przed stuleciami, kiedy jedność narzucona przez Wojnę Czarodziei zaczęła się rozpadać, zdarzyło się na naradach kilka godnych pożałowania incydentów. Część z nich dotyczyła właśnie przyjaciół, których wykorzystywano, zgodnie z ich różnymi zdolnościami, do grożenia, dokuczania lub szpiegowania innych czarodziei czy wręcz siebie nawzajem. Głośny był przypadek, gdy jedno ze zwierząt zostało dosłownie zjedzone przez inne, co okazało się fatalne w skutkach, zarówno dla ich panów, jak i samej narady.

Coraz ostrzej współzawodnicząca ze sobą społeczność czarodziei zrozumiała niebezpieczeństwo płynące z takich zdarzeń i osiągnięto porozumienie, co do tego, jak ich uniknąć. Nisze w Sali Czarodzieja były spuścizną właśnie po tej starożytnej umowie. Unieruchamiając wszystkich obecnych przyjaciół, czarodzieje osiągnęli podwójną korzyść. Po pierwsze, uniemożliwiano wykorzystanie przyjaciół przeciwko sobie, a po drugie, rozmowy czarodziei zyskiwały na prywatności. Niektóre dyskusje były tak drażliwe, że właściwie nie powinny być dzielone z nikim innym.

Mark nic o tym wszystkim nie wiedział i czuł pewną urazę do Ferragama za to, że nie poinformował go, o co chodzi. Z Długowłosym łączyła Marka tak bliska więź, że nie myślał już o kocie jak o zwierzęciu, lecz jak o osobie. Miarą ich wzajemnego szacunku było to, że Długowłosy prywatnie traktował młodego króla jak honorowego kota.

Głos Ferragama przywrócił Marka do rzeczywistości.

–Siadaj, Marku. Zdobyłeś swoje miejsce wśród nas.

Rzuciwszy przez ramię ostatnie spojrzenie na Długowłosego, król Arki zajął miejsce pomiędzy swym mentorem a Kaim.

Wówczas Ferragamo zaczął mówić o przyczynach przemawiających za zwołaniem narady. Spędził mnóstwo czasu przepowiadając sobie wszystko w duchu, wiedział bowiem, że to, co powie, musi mieć najwyższą wagę. Nawet w nocy nie był od tego wolny i niejedną noc się zbudził zlany potem, bo śnił, że nie wie, odpowiedzieć.

Odczuł teraz ulgę, gdyż zdawało się, że inni czarodzieje przygotowani na to, by wysłuchać go z uwagą. Nie przerywano mu, gdy opowiadał im jak przed dwoma laty Arka niemal padła ofiarą zła. Wzywał Marka i niekiedy Moroskiego, by przedłożyć swe świadectwa tam, gdzie miało to związek z omawianą sprawą i by położyć szczególny nacisk na naturę magii, jaka zostaj przeciwko nim użyta.

–Zło było tak wielkie, że nie rozpoznałem go przez długi czas – mówił. – Amarina wysysała moc bezpośrednio z umysłów mieszkańców Gwiazdzistego Wzgórza, zmieniając ich w bezmyślne istoty i w końcu skazując na byt żywych trupów. Gdybyś wówczas nie przeciwdziałali, cała wyspa zostałaby w końcu wykorzystana do zaspokojenia jej żądzy władzy.

**–Bezpośrednio z ich umysłów, powiadasz? – zapytał Xyd**

**–Tego nie można zrobić – zawołał Saronno. – To niemożliwe...**

**–Nie niemożliwe – sprostował Moroski – tylko niezwykle trudne. Wszyscy byliśmy przekonani, że umiejętność wykorzystania tej techniki została utracona przed eonami, lecz najwyraźniej została wskrzeszona.**

**–Jaki możesz przedłożyć na to dowód? – zapytał Drogo. – Wszystko, co dotąd usłyszeliśmy, jest oparte na pogłoskach, drobny konflikt bez żadnych konsekwencji.**

**–Drobny! – wykrzyknął Kai. – Czy nie słyszałeś, powiedzieli?**

**Chciał mówić dalej, ale Moroski powstrzymał go, kładąc rękę na jego ramieniu.**

**–Dowód jest aż nadto oczywisty – ośmielił się wtrącić Mark. – Widzieliśmy to na własne oczy.**

**–To jeszcze nie dowód, młodzieńcze – rzekł Drogo. Istnieje dowolna możliwa liczba wyjaśnień tego, co jak ci 4 wydaje, widziałeś.**

**–Czy sugerujesz, że nie mówiłem wam prawdy? – zapytał gniewnie Mark.**

**–Wskazałem jedynie na możliwość, że mogłeś zostać wprowadzony w błąd. Przyznałeś sam, że Amarina potrafiła wpływać na różne zjawiska. Czy nie jest możliwe, że manifestacje zła, które widziałeś, były wytworzoną przez nią iluzją?**

**–Powiedz to komukolwiek, kto został uwięziony w lochach – rzucił gniewnie Mark. – Zapytaj tych ludzi, czy to była iluzja.**

**–Będziemy rozmawiać, z kimkolwiek będziemy chcieli – odezwał się Xyda – oczywiście jeśli okaże się to konieczne. Nie do ciebie należy mówić nam, co mamy robić. Mark pograżył się w ponurym milczeniu i Ferragamo podjął**

**–Z pewnością dowodem jest to, że magię, z którą się zetknęliśmy, neutralizowały księżycowe jagody. Tylko dzięki nim można ją było pokonać. Wiemy przecież, że zostały stworzone, by zapobiec rozprzestrzenianiu się takiego właśnie zła.**

**–Znamy te mity – powiedział Saronno. – Nie możesz wierzyć we wszystko, co przeczytasz w książkach z opowieściami.**

**–Nie będę zaprzeczał, że księżycowe jagody są potężne – dodał Xyda, – lecz żaden czarodziej wart swej laski nie mógłby wykorzystać tej mocy, bez względu na to, z jakim się spotkałby wrogiem.**

**–Ależ księżycowe jagody ochraniały skutecznie nawet tych, którzy nie posiadali żadnych zdolności magicznych ani nie przeszli szkolenia w tym kierunku – zaprotestował Moroski.**



**–To wciąż żaden dowód – stwierdził Saronno.**

**–Dobrze, dobrze. – W pancerzu opanowania Ferragama zaczynały się rysować pierwsze pęknięcia. – Zostawmy to i przejdźmy do...**

**Przerwał mu niesamowity skowyt i głuchy grzmot pięści walącej w zewnętrzną stronę żelaznych drzwi. Na górze rozległ się również delikatny odgłos drapania, który szybko ucichł, tak że nikt nie zwrócił na niego uwagi.**

**–Wreszcie – powiedział Ferragamo. – Zechciej zwolnić pieczęcie, proszę.**

**Drogo uczynił to i drzwi rozwarły się na oścież. Równocześnie przyjaciele powrócili do swego naturalnego stanu, chociaż żaden z nich nie poruszył się. Mark rzucił szybkie spojrzenie i ucieszył się widząc Długowłosego znów w jego naturalnych barwach, najwyraźniej bez żadnych obrażeń. Odwrócił się do drzwi, żeby zobaczyć przybyszy.**

**Czarodziej, który wszedł, był wielkim, tęgim mężczyzną o rudych włosach i takiej samej brodzie. Jego bladą skórę znaczyły piegi, a wielkie dłonie stwardniały, jakby od ciężkiej pracy. Nosił ubiór północnych marynarzy, ze skór i foczych futer. Obok niego kroczył ogromny pies, ze zjeżoną sierścią o różnych odcieniach szarości; głowę i sterzące uszy miał rude, zupełnie jak loki jego pana.**

**Ferragamo powstał.**

**–Pozdrowienia, Briodi. Witamy cię z największą radością.**

**Czarodziej z wyspy Dawn pochylił głowę.**

**–Przybyłem tak szybko, jak mogłem. Mam nadzieję, że nie spóźniłem.**

**–Czy ktoś jeszcze przypłynął z tobą?**

**–Nie, Ferragamo. Przybywam sam.**

**–Zatem jest nas siedmiu. Będziemy radzić dalej – oznajmił złowieszczo Drogo. Jak gdyby na niewidoczny znak pies natychmiast położył się w niszy, która pojawiła się w tajemniczy sposób tam, gdzie przedtem nie było żadnej. Drogo przemówił i drzwi znowu zamknęły się ze szczękiem. Mark spojrział na Długowłosego lecz tym razem przeobrażenie przebiegło gładko. Otoczeni przez kamienne kopie swoich przyjaciół, czarodzieje podjęli naradę.**

**Briodi powitał ich wszystkich i zajął wolne miejsce pomiędzy Xydą a Saronnem.**

**–Proszę, by pozwolono mi wyjaśnić moje spóźnione przybycie – powiedział.**

**–Zgoda – odparł Drogo.**

–Wyruszyłem miesiąc temu, kierując się najpierw na Chciałem spotkać się z Faramondim i zaoferować mu przejazd moim statku. Początkowo nie mogłem go odnaleźć, cały dwór zresztą prawie, że opustoszały. Zmarnowałem kilka dni tropiąc i kiedy w końcu udało mi się go odnaleźć, okazało się to na Nie był zainteresowany naradą, utrzymując, że nie ma wielkiego znaczenia.

Ferragamo jęknął.

–Choć naciskałem na niego, jak się tylko dało – ciągnął dalej Briodi – nie chciał się ruszyć i w końcu musiałem odpłynąć bez niego. Dotarłem w dobrym czasie na Tirek, lecz gdy Geralt dowiedział się o moich zamiarach, stanowczo odmówił spotkania ze mną. Wydaje mi się, że się trochę zdenerwowałem, nawet rozbiłem kilka głów, ale bez żadnego pożytku. Wszystko, co zdołałem wyciągnąć od jego lokai, to rada, żeby pojechać i porozmawiać z Iolo, jego bratem, jak go nazywa.

–Niezwykłe zachowanie – zauważył Saronno.

–Mów dalej – ponaglił Xyda.

–Nie mając wielkiego wyboru popłynąłem na Rek. To nudna podróż. Cieśniny Tirek są niebezpieczne, kiedy zaczynają jesienne wiatry, więc musiałem opłynąć cały południowy skraj wyspy

–Daj sobie z tym spokój – odezwał się zirytowany Drogo. – Nie obchodzą nas twoje problemy nawigacyjne.

Briodi nie przejął się wtrąceniem i ciągnął dalej równym głosem

–Iolo był już wściekły, kiedy przybyłem. Myślę, że otrzymał jakieś wieści od Geraltiego, chociaż nie przyznał się do tego. Kiedy zagadnąłem go, żeby się dowiedzieć, czy będzie mi towarzyszył na naradę, spotkałem się z potokiem obelg. Ja zaś zachowałem godny podziwu spokój. – Briodi wyszczerzył zęby. – Dość już narobiłem sobie wrogów.

–Nieba! – zawołał Ferragamo. – Co za smutna opowieść.

–Nie mogłem wiele zrozumieć z tego, co Iolo powiedział – dodał Briodi, – lecz dał mi ten list.

Wyjął zapieczętowany pergamin i pchnął go przez stół. Czekali w milczeniu, kiedy Ferragamo czytał. Mark i Moroski przyglądali mu się niespokojnie, rozpoznając oznaki typowe dla wybuchowego temperamentu swego przyjaciela.

–Czy mogę? – zapytał Drogo, gdy Ferragamo skończył czytać.

Ferragamo wręczył bez słowa list Markowi, który wstał i przeszedł do miejsca, gdzie siedział Drogo. Mistrz czarodziej przebiegł pismo oczami, a potem rzekł:

–Jako że dotyczy to nas wszystkich, odczytam istotne fragmenty – i zaczął cytować argumenty Iola przeciw naradzie, które gdyby je odrzucić z retoryki, sprowadzały się do trzech głównych punktów: to, co wedle doniesień zdarzyło się na Arce, było wewnętrzną sprawą tej wyspy, bez żadnych konsekwencji dla innych; izolacja Brogaru wynika z dobrowolnej separacji politycznej i jako taka sprawa ta powinna być rozwiązana przez królów i dyplomatów, a nie przez czarodziei; nie poświęcono należytej uwagi sprawom protokolarnym dotyczącym zwołania narady. Sądząc po ilości poświęconego temu ostatniemu miejscu, był to z pewnością najpoważniejszy zarzut. Iolo protestował energicznie przeciwko „arbitralności” wyboru miejsca spotkania, uważając, że Rek jako większa wyspa miała też większe prawo czynić honory gospodyni pierwszej od dwóch stuleci narady.

–Ma rację, jeśli chodzi o wybór miejsca – orzekł Xyda. – Chociaż Peven jest większa zarówno od Rek, jak i od Arki.

–Zwykła wielkość nie ma tu nic do rzeczy – oświadczył gniewnie Drogo. – Według mnie starszeństwo czarodziejstwa powinno stanowić decydujący czynnik.

–Na litość – powiedział Ferragamo. – Jesteśmy tutaj, ponieważ to ja prosiłem o naradę. Ponieważ jest to miejsce, gdzie doszło do wydarzeń, o których rozmawiamy i ponieważ Arka leży najbliżej Brogaru. Czy to nie dość? – Jego rozdrażnienie obrotem wydarzeń było oczywiste. Sprawy i tak miały się wystarczająco źle, a list od Iola i obojętność pozostałych dwóch nieobecnych to już doprawdy było fatalne.

Moroski przyszedł mu z pomocą.

–Powinniśmy wrócić do sedna sprawy – zaproponował Briodi, rozmawialiśmy już o tym, co zdarzyło się na Arce dwa lata temu. Powinieneś mieć o tym jakieś pojęcie z listów Ferragama, lecz streszczę ci to, co zostało tutaj powiedziane później, jeśli będziesz sobie tego życzył. Kiedy przybyłeś – ciągnął dalej – Ferragamo miał nam właśnie opowiedzieć o Brogarze. Jeśli wyrazisz zgodę, pozwolimy mu teraz kontynuować.

–Jak sobie życzysz – powiedział Briodi.

–Zgoda – oznajmił zupełnie niepotrzebnie Drogo.

Wszyscy zwrócili oczy na Ferragama, który otrząsnął się z przygnębienia, podejmując jeszcze jeden wysiłek, aby przekonać ich o powadze sytuacji. Opowiedział im o przerażającej wyprawie na Brogar, ponownie wzywając Marka, by potwierdził to swoim świadectwem i wzbogacił o dodatkowe szczegóły. Obaj stanęli wobec trudnego zadania, bo to, co chcieli przekazać zazębiało się ze sobą, gubili słowa usiłując podkreślić doniosłość tego, co miało do powiedzenia, często też mówili jeden przez drugiego. Zmieszanie pogłębiało się w miarę, jak stawało się jasne, że i relacja nie ożywiła grozy, której doświadczyli. W końcu Xyda przerwał im bezceremonialnie.

–Czy długo jeszcze będziemy musieli słuchać tych nonsensów? – zapytał.

**–Usłyszeliśmy już dość – poparł go Saronno.**

**–Zapomnijcie o formie opowieści – powiedział gwałtownie Kai. – Ważna jest jej treść.**

**–Sami potrafimy doskonale rozpoznać treść, taką jaka jest w istocie, młody człowieku – rzekł Drogo.**

**Kai mruknął coś pod nosem.**

**–Co? – warknął Drogo.**

**–Nic – odrzucił Kai.**

**–Twoje zachowanie pozostawia, co nieco do życzenia – zwrócił się do niego Xyda. – Pamiętaj, gdzie jesteś.**

**–Kai jest jedynym, który rzeczywiście pamięta, gdzie jest powiedział głośno Ferragamo. Lekceważąc ostrzegawcze spojrzenia Moroskiego, brnął dalej: – Ta narada miała być poświęcona największemu niebezpieczeństwu, z jakim od wieków, zetknęły się wyspy.**

**–Ty tak twierdzisz – przerwał mu Saronno.**

**Ferragamo zignorował go.**

**–Coś tak potężnego, tak złego, a nie przesadzam używaj tego słowa, że może zniszczyć cały nasz świat. A wy kłóćcie o zachowanie i protokół! – Wypluł te słowa, jak gdyby po-smakował czegoś cuchnącego.**

**Twarz Saronna nabrała kolorów, gdy dotarł do niego sens słów Ferragama.**

**–Czy naprawdę oczekujesz – zapytał – bym uwierzył, że stoimy na krawędzi drugiej Wojny Czarodziei?**

**–TAK! – ryknął Ferragamo. – Oczekuję, byś uwierzył! Właśnie w to! – Poderwał się na nogi i uderzył pięścią w stół.**

**W zapadłej, pełnej napięcia ciszy, Markowi wydało się, że słyszy nad sobą jakieś głosy, ale odrzucił tę myśl jako absurdalną. Wreszcie Drogo odezwał się głosem, który był niebezpiecznie cichy.**

**–Jeśli to, co mówisz, jest prawdą...**

**–Ależ to śmieszne – wtrącił Saronno.**

**–...w takim razie co proponujesz, abyśmy zrobili? – zakończył spokojnie Drogo.**

**„Teraz albo nigdy – pomyślał Mark. – To twoja ostatnia szansa”.**

**Ferragamo zdawał sobie z tego sprawę. Jego twarz odzwierciedlała wysiłek, z jakim starał się zachować spokój. Wciąż stał. W końcu przemówił.**

**–Jestem przekonany, że to, co się tutaj zdarzyło, było tylko drobnym przebłyskiem mocy, która teraz włada Brogarem. Straszliwie silnej mocy, a czas działa tylko na jej korzyść. Już przerosła siły każdego z nas z osobna. Tylko działając wspólnie mamy szansę ją pokonać. Jeśli tego nie zrobimy, wkrótce nadejdzie moment, kiedy nic nie będzie w stanie się jej przeciwstawić... to pewne tak, jak to, że tutaj stoję. Zmiecie nas, jak koński ogon zmiata naprzykrzające się owady. Oto, czym będziemy w porównaniu z nią: owadami! Musimy działać, i to już, teraz, nim jeszcze nie jest za późno. Musimy odwołać się do Rytuału Yzalbe.**

**Zapadła głucha cisza. Mark, który nie miał pojęcia, co właściwie zaproponował Ferragamo, zauważył, że nawet Kai zbladł.**

**–Czyś ty oszalał?! – zawołał ze zdumieniem Saronno.**

**–Równie dobrze możemy w ten sposób zniszczyć świat, jak go uratować – dodał Xyda.**

**–Czy to naprawdę jedyny sposób? – zapytał cicho Kai.**

**–Tak – odparł krótko Ferragamo. Wyczerpany, opadł na krzesło.**

**–Wiesz, co to za sobą pociąga? – zapytał Drogo.**

**–Oczywiście.**

**–Zatem rzeczywiście jesteś szalony. Kłaść wszystko na szalę tak ryzykownego przedsięwzięcia na podstawie tak słabych dowodów...**

**Zanim Mark czy Moroski zdolali się poruszyć, by go wstrzymać, Ferragamo poderwał się znowu na nogi, a jego krzesło runęło z hukiem na podłogę za nim. Pochylając się nad stołem, krzyknął do Droga:**

**–Dowody?! Nie rozpoznałbyś dowodu nawet, gdyby położono ci go przed nosem. Jak myślisz, o czym rozmawialiśmy przedostatnich kilka godzin? Jeśli teraz odrzucisz Rytuał, jesteś zgubieni. Wszyscy znajdziemy się w niewoli zła. I to będzie twoja zasługa!**

**Do tego czasu tak Mark, jak i Moroski stali już przy czarodzieju. Biorąc go między siebie, posadzili na krzesła, które Mark postawił powrót. Ferragamo pochylił się w nim, kryjąc twarz w dłoniach. Jego dwaj przyjaciele usiedli na swoich miejscach, po obu jego bokach**

**Drogo odezwał się znowu, cichym, zimnym głosem.**

**–Zdaje się, że nasz kolega stracił panowanie nad sobą – powiedział. Mark dosłyszał**

politowanie w jego głosie i zniechęcił go za to. – W tych okolicznościach proponuję, żebyśmy rozstrzygnęli sprawę w jedyny możliwy sposób: głosowaniem. Ferragamo proponuje, abyśmy odwołali się do Rytuału Yzalbe przeciwko rzekomej mocy, która włada Brogarem. – Utkwił swe zimne jak stal oczy w najmłodszym czarodzieju.

–Kai, jesteś za czy przeciw?

Kai czując na sobie wzrok wszystkich swoich współtowarzyszy przełknął ślinę.

–Za – powiedział cicho.

–Moroski?

–Za – padła szybka, zdecydowana odpowiedź.

–Xyda?

–Przeciw. To byłoby...

–Dość! Briodi?

Wielki mężczyzna zawahał się; w jego oczach widać było męki niezdecydowania.

–Ja nie... – zaczął. – Nie mogę. Wstrzymuję się.

Xyda miał właśnie zwrócić się z wymówką do Briodiego,

Drogo poskromił go spojrzeniem i wrócił do głosowania.

–Saronno?

–Przeciw. Jak najbardziej.

–Ja również jestem przeciw – oznajmił Drogo, – co da trzy głosy na trzy.

–Czy ja nie głosuję? – zapytał Mark.

–Nie głosujesz – odparł stanowczo Drogo. – Nawet gdyby dla wszystkich nie było do końca jasne, że nasi nieobecni koledzy również głosowaliby przeciw, mój głos jako najstarszego maga rozstrzyga

Propozycja została odrzucona. To koniec całej sprawy. – Nie! – zawołał Moroski. – Czy nie widzicie, co robicie? Briodi, czy nie zdecydujesz się?

–Głosowanie jest zakończone – powiedział Drogo.

**Teraz powstał Mark.**

**–To nie wystarczy... – zaczął, lecz przerwał, gdy uwaga obecnych zwróciła się ku żelaznym drzwiom. Te drzwi, które były opieczętowane na głucho niedającym się złamać czarem i których nie można było otworzyć od wewnątrz, dopóki narada nie dobiegła końca... te drzwi otwierały się wolno, i to najwyraźniej z własnej woli.**

**Do komnaty wszedł Luk.**

**Teraz już wszyscy stali.**

**–Jak on...**

**–To oburzające!**

**Mark pospieszył do syna, podniósł go i miał właśnie wynieść dziecko na zewnątrz, gdy Luk przemówił. Autorytet brzmiący w jego głosie zmroził wszystkich w komnacie.**

**–Istnieją niezwykle istotne powody, dlaczego powinniście ponownie rozważyć swoje głosowanie – powiedział. – Pozwólcie mi zostać przez chwilę, a wyjaśnię to.**

**Mark poczuł przyływ nadziei. Widział, że czarodzieje są zaintrygowani. Dwuletnie dziecko, które potrafiło mówić wyraźnie i rozkazująco, zlekceważyć potężny, pieczętujący czar i wejść na naradę, gdzie z pewnością go nie oczekiwano – oto osobliwość, z jaką nie spotkali się przedtem. Przynajmniej zostanie wysłuchane. Gdy Mark niósł Luka do stołu, drzwi zamknęły się same.**

**Mark postawił syna na wolnym krześle pomiędzy Ferragamem i Xydą, a sam stanął za nim. Pozostali zasiedli na swych miejscach.**

**Luk spojrział przez stół.**

**–Mistrzu czarodzieju Drogo – zaczął – czy rozważyłeś precedensy? Towarzystwo zebrane tutaj... – Głos Luka zadrżał i chłopiec spojrział na swego ojca.**

**Mark zobaczył oszołomienie w jego oczach i serce w nim zamarło. „Nie teraz, Luk. Nie teraz!” – pomyślał z rozpaczą.**

**–Dada – powiedział Luk, wyciągając ręce w górę. – Dada. Psytul.**

**Mark wziął syna w ramiona i przytulił go mocno. Ze łzami oczach spojrział na Ferragama i zobaczył jak gaśnie dla niego ostatnia nadzieja.**

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zamek Gwiaździstego Wzgórza nie był najszcześliwszym miejscem po owej fatalnej naradzie. Drogo wyjechał jeszcze tej nocy, obrażony zarówno z powodu zniewag, jakich dozna jak i z powodu zakwestionowania jego autorytetu. Jego nagły wyjazd nie wywołał wielkiego zdziwienia i nikt nie podjął z góry skazanej na niepowodzenie próby przekonania go by pozostał.

Jako jego uczennica, Yve oczywiście wyjechała razem z nim Wciąż była wstrząśnięta przeżyciami tego popołudnia i cieszyła się z natłoku zajęć związanych z wyjazdem, ponieważ przynajmniej na jakiś czas pozwalały zapomnieć jej o straszliwych rzeczach, jakie podsłuchiwała.

Wspięli się wraz z Lukiem po schodach za czarodziejami i zatrzymali w najwyższej komnacie, dwa piętra nad salą, gdzie odbywała się narada. Luk odkrył tam niedawno otwór prowadzący do jednego z małych przewodów kominowych, odprowadzający dym z pomieszczeń wieży. Stojąc przy otworze można by słyszeć, choć zniekształcone dziwnym pogłosem, to, co mówiono niemal we wszystkich pomieszczeniach wieży, jak się okazało także w Sali Czarodzieja.

Yve przeraziło to, co usłyszeli, a gwałtowność sporu czarodziejów wstrząsnęła nią. Przyłapała się na tym, że rozpaczliwie pragnie by Ferragamo zdobył większość w głosowaniu i przeklinał swego mistrza za jego nieprzejdany upór, kiedy stało się dla niej jasne, że nie wszystko idzie dobrze.

Gdy Luk oznajmił niespodziewanie, że musi pójść i porozmawiać z nimi, Yve opadły dalsze obawy. Konsekwencje odkrycia i kara, jaką otrzymałaby za folgowanie swej ciekawości, były zbyt straszne, żeby je rozważać. Bała się również o Luka i chciała zatrzymać, lecz wymknął się jej łatwo, a ona nie śmiała wołać głośno. Przez kilka chwil stała jak przymurowana w miejscu, unieruchomiona dochodzącymi z dołu gniewnymi słowami.

W końcu zebrała odwagę i pobiegła za Lukiem, tracąc równowagę raz czy dwa na wyslizganych kamieniach. Zbiegła po ostatnim łuku schodów tylko po to, by zobaczyć jak Luk pchnięciem otwiera drzwi sali i wchodzi do środka. Przerazona, czekała przez chwilę, lecz potem nerwy odmówiły jej posłuszeństwa i zbiegła po schodach na dół. Zanim dotarła do podstawy wieży, kręciło jej się w głowie, lecz przebiegła przez opustoszały dziedziniec, gdzie rosło drzewo, i wpadła do komnat Droga, drżąca i ogarnięta mdłościami; ukryła się i próbowała odzyskać spokój.

Krótko potem przybył czarodziej i oznajmił, że natychmiast wyjeżdżają, że Arka jest wyspą szaleńców i ma nadzieję, że nigdy już nie postawi na niej stopy. Yve zajęła się swoimi obowiązkami i poganianiem innych służących, lecz znalazła jeszcze czas, by się wymknąć i poszukać Luka. Znalazła go wraz z Fontainą w królewskich apartamentach i odczuła ulgę widząc, że mały chłopiec najwyraźniej nie ucierpiał z powodu swego wyczynu.

– Witaj – powiedziała Fontainą. – Jesteś Yve, prawda?



–Tak, pani. – Yve dygnęła niezgrabnie. – Ja... przyszłam tylko powiedzieć do widzenia Lukowi.

Fontainą spojrziała na nią z zaciekawieniem, lecz nie pytała już o nic więcej. Luk przydreptał do Yve i uśmiechnął się, gdy go podniosła.

–Musielście się dobrze poznać mimo tak krótkiego czasu – zauważyła królowa.

–Jest nadzwyczajnym małym chłopcem – odparła Yve.

–Wiem – zapewniła z czułością Fontainą. – Może niekiedy zbyt nadzwyczajnym.

Yve spojrziała na nią bacznie, lecz uśmiech Fontainy był szczery i otwarty.

–A teraz musisz już wyjechać?

–Tak – odparła smutno Yve.

–Może będziesz mogła wrócić za jakiś czas.

–Mam nadzieję. – Cicho, nie mając pojęcia, czy Luk ją zrozumie czy nie, Yve dodała: – Na pewno wrócę. Muszę. Na razie żegnaj, Luk. – Oddała chłopca matce. – Zatem do widzenia. Dziękuję ci, pani.

–Zegnaj, Yve.

Luk pomachał małą rączką na pożegnanie.

Po zerwaniu narady Ferragamo pognał wściekły do swoich prywatnych pokoi, głuchy na wszystko, co do niego mówiono Moroski nawet nie próbował go uspokoić, wiedząc, że jeśli ktokolwiek miał na to szansę, to tylko Koria. Nawet Sowa trzymała się tej nocy z dala i wolała nocować samotnie w więzy

Kiedy zapadł zmierzch, czarodziej stwierdził, że siedzi obok Korii w ich sypialni, popijając napar, który dla niego przygotowała. Podejrzewał, że zawiera coś, co ma poprawić jego nastrój i być może sprowadzić sen. Nie dbał o to. Wątpił, by cokolwiek pomogło mu zasnąć tej nocy.

Wdychając gorzkie opary powrócił myślami do narady i jego twarz się skrzywiła. Koria, obserwująca ukochanego bacznie spróbowała jeszcze raz nakłonić go do rozmowy. Wprawdzie do tej pory trwał w uporczywym milczeniu, lecz wiedziała, że w środku się gotuje i że musi upuścić nieco pary. Miała tylko nadzieję, że się przy tym nie sparzy.

–Nie może być aż tak źle. Możesz spróbować jeszcze później – powiedziała nieśmiało.

–A co ty możesz o tym wiedzieć! – warknął, a potem widząc, jak ją to dotknęło, objął wolną ręką jej zesztyniałe ramiona i dodał: – Przepraszam, kochanie. Ty jedyna ze wszystkich ludzi

**nie zasługujesz, by kosztować gorczy mojej porażki.**

**Poczuł, jak pod jego ręką jej mięśnie się rozluźniają. Koria wiedziała, że teraz znacznie rozmawiać bez zachęty. Musiała jednak poczekać i po chwili uzdrawiający proces się rozpoczął.**

**–Poszło źle od początku – powiedział cicho Ferragamo. – Może nie powinienem się upierać, by Mark był obecny. To dało możliwość spierania się o nieistotne sprawy. Sądzę, że popełniłem błąd i mimo całego pożytku, jaki z niego miałem Marka równie dobrze mogło tam nie być.**

**Korią wstrząsnął ton czarodzieja. Gorczy, jaką w nim wyczuła wcale jej się nie podobała.**

**–Dwa lata zajęło zorganizowanie tej narady – ciągnął dalej Ferragamo. – Zorganizowanie następnej potrwa prawdopodobnie sześć! Spodziewam się, że wówczas przybędzie tylko połowa Jakiegoż bałaganu narobiłem! – Wpatrując się w przestrzeń dodał: – Taki ze mnie dyplomata jak z dzikiego odyńca. – Roześmiał się bez cienia radości, a potem zaczął kaszleć.**

**–Co to za paskudztwo? – zapytał, wachając podejrzliwie napar.**

**–Oko trytona i róg ropuchy – odparła.**

**–Ja nie podałem ci czegoś takiego. – Po prostu wypij to.**

**Cóż, więc ty możesz postępować ze mną tak niegodziwie? – zażartował, rozpaczliwie próbując wprawić się w lepszy nastrój. – Oczywiście – odparła z ulgą i zaczęła rozpinać koszulę.**

**Xyda i Saronno wyjechali następnego ranka. Chociaż Mark i Moroski pożegnali ich, nie było to serdeczne rozstanie.**

**To byli nasi potencjalnie najpotężniejsi sprzymierzeńcy – pomyślał Mark. – Teraz będzie podwójnie trudno otrzymać jakąkolwiek pomoc z ich wysp”. Nie po raz pierwszy przeklął w duchu wspomnienie narady i wybuch Ferragama, który dopełnił klęski.**

**Dla Marka jedynym pozytywnym następstwem całego zdarzenia było to, że Długowłose wyszedł z niego bez szwanku. Co do samego kota to po prostu cieszył się kolejnym dowodem swej szczególnej natury.**

***Absolutnie nic* – brzmiała jego odpowiedź na pierwsze, pełne niepokoju pytanie Marka o to, czy mu się nic nie stało. – *Jak poszło?***

***Nie pytaj.***

***Dlaczego Luk jest tutaj?***

***Długowłose, nie chcę teraz o tym rozmawiać. Wyjdźmy stąd.***

*Doprawdy, przykro mi – odparł kot dotknięty. – Oczywiście głupotą z mojej strony było oczekiwać rozsądnej odpowiedzi. Ja tylko starałem się z całych sił, żeby wszystko poszło dobrze. To wszystko.*

*Długowłosa wyszedł dumnym krokiem z sali i zszedł po schodach. Trochę później Mark odszukał go, przeprosił i objął to, co się wydarzyło tak dobrze, jak potrafił.*

*Zawadiaka powinien tam być – oznajmił Długowłosa po wysłuchaniu opowieści o niepowodzeniu Luka. – To by przechyliło szalę na naszą korzyść.*

*Wy, koty, nie cierpicie na brak pewności siebie, co? – powiedział Mark, uśmiechając się po raz pierwszy od kilku godzin.*

*Z zasady ze wszystkim dajemy sobie radę o wiele lepiej niż wy, ludzie – padła pełna zadowolenia odpowiedź.*

*Nie mogę się z tym spierać – odparł Mark ponuro.*

*Wiesz, co się dzieje po zmianie w posągi?*

*Jak to było? – zapytał zaciekawiony Mark.*

*Początkowo trochę nieprzyjemnie – odparł Długowłosa. – Zacząłem się czuć... jakbym był z kamienia. Jakby się było niewyspanym i jeszcze stwierdziło, że mleko na śniadanie zniknęło. Potem było po prostu tak, jakby się zasypiało. Miałem parę interesujących snów.*

*O czym?*

*Długowłosa kreślił wyraźny i barwny obraz. Według Marka nosił piętno rzeczywistości. Sen był niesamowity i napawający strachem, lecz jego koniec dodawał otuchy.*

*We śnie Długowłosa leżał zwinięty w wysokiej trawie, wygrzewając się w ciepłym słońcu. Wszystko wokół trwało ciche i spokojne, dochodził go tylko śpiew ptaków.*

*Niespodziewanie znalazł się na pokładzie statku, którym miało wzburzone morze. Świat pogrążony był w chaosie, a on wiedział, że wszystkim, których kocha grozi zmiecenie za burtę.*

*Statek zbliżał się do wiru, kot jednak doskonale wiedział, że nie chodzi o podjętą przez Marka wyprawę na Brogar. Pozornie nieunikniona katastrofa stawała się coraz bliższa; Długowłosa rozejrzał się z rozpaczą wokół siebie, lecz nie dostrzegł żadnej znajomej twarzy. W momencie, gdy statek się przechylił i zaczął tonąć, Długowłosa spojrział w dół i zobaczył ze zdziwieniem, że jego łapy stały się brązowe. Statek jęknął, jak gdyby zaczął się rozpadać...*

*...i stwierdziłem, że jadę powozem!*

*Tak po prostu? – zapytał Mark, zapominając o kalejdoskopowej naturze sennych obrazów.*

*Tak. Razem ze mną była Penelopa. Jechaliśmy na targ rybny.*

*Po co?*

*Żeby kupić trochę ryb dla rodziny, oczywiście.*

*Ależ to śmieszne!*

*Tak – przyznał Długowłosy. – Penelopa nie cierpi zakupów.*

Następny wyjechał Briodi. Pozostał jeden dzień dłużej niż tamci dwaj, choć był wyraźnie zakłopotany całą sytuacją i usprawiedliwiał się z powodu swego późnego przybycia i bezowocnego udziału w naradzie. Przyznawał, że jest prostym człowiekiem, nienadającym się do zawodu, który mu narzucono, co potwierdził fakt, że czuł się o wiele swobodniej w towarzystwie zamkowych rzemieślników niż w obecności któregośkolwiek czarodzieja. Jego pragnienie, by znaleźć się z powrotem na rodzimej odległej północnej wyspie, było aż boleśnie wyraziste i nikt nie czuł się zaskoczony, kiedy się pożegnał.

Kai przeciągnął pobyt o kilka dni. Jeśli nie cieszył się towarzystwem jednej z zamkowych dziewcząt, które go bardzo lubiły, większość swego czasu spędzał z Moroskim. Jednak ich związek przyćmiły ostatnie wydarzenia i łączące ich wcześniej swobodne koleżeńskie stosunki nigdy w pełni nie powróciły. Mimo to optymistyczna natura Kaiego wzięła górę. W głębi ducha cieszył się, że drastyczna propozycja Ferragama została odrzucona; prawdę mówiąc, wolał, by świat zadbał sam o siebie i swoją przyszłość i był dobrej myśli. Wynik głosowania uwalniał go od straszliwej odpowiedzialności, a poza tym – uspokajał się – przecież Ferragamo mógł się mylić. Zachowywał te myśli dla siebie, zdecydowany cieszyć się pobyt w Gwiaździstym Wzgórzu tak bardzo, jak potrafił. Co mu się zresztą udawało zarówno z powodu jego pogodnej natury, jak i żeńskiej części mieszkańców Gwiaździstego Wzgórza.

Moroski nie mógł zrobić nic innego, jak tylko się uśmiechnąć, kiedy pewnego wieczoru spotkał Kaiego u zamkowych wrót, żegnającego się czule z jedną ze swoich znajomych.

– Jesteś hańbą dla naszego zawodu – powiedział żartobliwie, gdy młodszy czarodziej do niego podszedł.

– Młodym jest się tylko raz – odparł Kai. – A one są młode. Wykorzystuję to.

– Mam nadzieję, że któregoś dnia dorośniesz.

– Nie, jeśli nie będę musiał. Poza tym, czy to coś złego, że człowiek cieszy się życiem? To, że jestem czarodziejem nie oznacza, iż jestem zrobiony z drewna.

– Ani ty, ani te dziewczyny, które chyba uważają cię za straszliwie atrakcyjnego...

– Nie bez powodów – wtrącił Kai uśmiechając się może trochę głupawo.

**–Czy ty nic do nich nie czujesz?**

**–Ależ oczywiście – powiedział Kai, wyglądając na urażonego. – A one najwyraźniej nie mają nic przeciwko moim zalotom... – przerwał i znowu się uśmiechnął. – Wcale nie mam zamiaru zostawić za sobą gromadki nieślubnych dzieci.**

**–Masz pewne zalety, przyznaję – roześmiał się Moroski. – Jesteś głodny?**

**–Umieram z głodu! – Chcesz mi powiedzieć, że nawet nie postawiłeś kolacji biednej dziewczynie?**

**Ramię w ramię skierowali się do jadalni, gdzie zastali Marka osamotnionego, pośród resztek posiłku. Spojrzał na nich mętным wzrokiem i Moroski uświadomił sobie, że co niezwykle, Mark jest na dobrej drodze, by się upić.**

**–O, właśnie was chciałem zobaczyć – powiedział młody król. – Chcę z wami porozmawiać.**

**–Do usług, panie – odparł Kai, kłaniając się nisko. – Czy równocześnie będę mógł nałożyć sobie na talerz?**

**–Jesteś w dobrym nastroju – zauważył Mark, nieco zaskoczony. – Częstujcie się. Nalejcie sobie wina. Wcale dobre.**

**Czarodzieje usiedli, a on nalał sobie jeszcze jedną szklankę, gdy nakładali sobie jedzenie.**

**–O czym chciałeś porozmawiać? – zapytał Kai z pełnymi ustami.**

**Mark nie odpowiedział od razu. Pociągnął wina i znowu dolał do szklanki.**

**–Nie sędzę, bym był w stanie kiedykolwiek jeszcze porozmawiać z Ferragamem – powiedział w zadumie, jak gdyby mówił do samego siebie. Czarodzieje wymienili spojrzenia. – Co to jest Rytuał Yzalbe? – zapytał nagle.**

**Kai stracił apetyt. Odłożył nóż i popatrzył na Moroskiego, który stwierdził:**

**–To trudno wyjaśnić.**

**–Mamy przed sobą całą noc – odparł król zachęcająco chyba, że macie inne zobowiązania? – Spojrzał na Kaiego spod uniesionych brwi.**

**–Wiesz, że ludzki umysł jest podstawowym źródłem energii znanej jako magia? – spytał Moroski.**

**–Oczywiście.**

**–I że tę moc można połączyć z mocą pochodzącą z zewnętrznych źródeł?**

**–Tak, tak – powiedział Mark niecierpliwie.**

**–Więc... najpotężniejszym źródłem ze wszystkich jest umysł świata.**

**Pamięć Marka wywołała z przeszłości, sprzed wielu lat głos Ferragama: „Istnieje wiele źródeł mocy magicznej. Rozejrzyj się wokół siebie. Ukryty potencjał drzemie w każdej rzeczy. Świat ma umysł podobny do tego, jakim ty dysponujesz. Wiesz przecież, pewne miejsca, szczególnie te, gdzie nic nie zmieniło się od wielu lat, emanują dziwną, przesiąkniętą mocą atmosferą, spuścizna magicznych dziejów, rezerwy do wykorzystania ogromne i niepoznawalne...”**

**–Rytuał Yzalbe umożliwia grupie czarodziei bezpośrednio wykorzystanie mocy umysłu ziemi – rzekł Moroski.**

**–Jeśli się uda – dodał cicho Kai.**

**–To was przeraża – stwierdził Mark.**

**–Tak – przyznał Moroski. – Uwolniona, ta moc może się okazać tak wielka, że nawet wszyscy czarodzieje, działając wspólnie, nie będą zdolni do jej opanowania.**

**–Przerodziłaby się w dzikie, rozpasane szaleństwo – powiedział Kai.**

**–I mogłaby całkowicie zniszczyć świat – zakończył Moroski.**

**Mark rozważał to przez chwilę.**

**–Więc to, dlatego ta narada była tak ważna!**

**–Tak. Dwóch lub trzech z nas nie miałyby żadnej szansy. Zostalibyśmy połknięci jak płotka przez szczupaka.**

**–Czy kiedykolwiek przedtem wykorzystano Rytuał?**

**–Tylko raz – odparł Moroski.**

**–Podczas Wojny Czarodziei – dokończył za niego Mark. – Wszystko zdążyło do tego. – Napił się jeszcze wina i jego oczy stały się szkliste. – Czy wtedy się udało?**

**–Tak – powiedział Moroski. – Ledwo.**

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W dniach, które potem nastąpiły, tylko Koria miała okazję widzieć Ferragama częściej. Stał się na wpół odludkiem, spędzając samotnie czas w bibliotece w wieży, w daremnym poszukiwaniu jakiegoś innego rozwiązania, które zastąpiłoby Rytuał. Za każdym razem kończył rozmyślając o niepowodzeniu narady i o straszliwej konieczności ponownej próby. Przygnębiające myśli przepływały przez jego mózg, pożerając jego pewność siebie i pozostawiając go w stanie permanentnego wyczerpania.

Kai wyjechał, wiedząc, że dalsza zwłoka naraża go na trudny rejs, gdyż jesień powoli zmieniała się w zimę. Większość mieszkańców zamku odczuwała smutek widząc, jak wyjeżdża i brakowało im potem jego wesołej obecności, lecz Ferragamo ledwie zauważył, że go nie ma. Jednak dwa tygodnie później nowy przybysz, jaki pojawił się w Gwiazdzistym Wzgórzu, wyrwał czarodzieja z tego narzuconego samemu sobie odrętwienia.

Fontaina urodziła swoje drugie dziecko o szarej porze krótko przed świtem; „wilczej godzinie” – jak nazwała ją stara służąca. Poród był łatwy i Adesina, która występowała w charakterze akuszerki, nie musiała odwoływać się do leczniczych talentów Ferragama. Niemniej jednak czarodziej odwiedził dziecko, depcząc Markowi po piętach i przynajmniej na krótko dwaj mężczyźni czuli się znowu ze sobą swobodnie, złączeni powszechną czułością okazywaną niemowlęciu.

Dziewczynce nadano imię Beka. Było to żywe i wymagające dziecko. Rozkoszowała się uwagą, jaką ściągała na siebie, i dawała swym opiekunom przedsmak skutków, jakie będzie wywoływała w swym przyszłym życiu, kiedy to jej złote loki i ogromne błękitne oczy miały zniewalać wszystkich, którzy ją zobaczyli.

Fontaina była na nogach wkrótce po porodzie i bardzo szybko stało się jasne, że nie ma zamiaru słuchać rad swej mamy zalecających odpoczynek. Zaczęła mówić o podjęciu na nowo treningu szermierczego i musieli ją wprost powstrzymywać, by nie wprowadziła tego w życie. Jej szybki powrót do pełni sił przyspieszył wyjazd królewskiej pary z Healdu. Pabalan od pewnego czasu nie mógł wysiedzieć w miejscu, a kiedy jego wnuczka przyszła bezpiecznie na świat, pragnął już tylko jak najszybciej wrócić do domu. Listy, które co jakiś czas otrzymywał od Ansara i Laurenta, zawierały uspokajające wieści, ale Pabalan ufał raczej swoim własnym oczom niż pisanym na pergaminie słowom.

Adesina w końcu niechętnie przyznała, że nadeszła pora, aby się pożegnać i zaczęła czynić przygotowania do wyjazdu. Moroski również zgromadził swój skromny dobytek, gotując się do powrotu na Heald. Odwiedził Ferragama i rozmawiał z nim przez kilka godzin, i dokonał czegoś w rodzaju przełomu. Obiecał, że poczyni starania, aby rozpocząć powolny proces organizowania następnej narady. To było zresztą wszystko, co mógł zrobić.

Nie wszyscy z grupy healdańskiej chcieli powrócić na swoją ojczystą wyspę. Gdy Mark i Fontaina siedzieli rozmawiając z rodzicami na dzień przed ich wyjazdem, zostali zaskoczeni

nieoczekiwaną wizytą.

Po oficjalnym powitaniu Ryszard i Zofia stanęli przed nimi w pełnym zakłopotania milczeniu.

–Siadajcie – powiedział Mark. Chociaż domyślał się już celu ich wizyty, zapytał: – Co możemy dla was zrobić?

–Panie – zaczął Ryszard – zwracam się do ciebie z prośbą, lecz...

–Lecz najpierw muszę poprosić o coś moją panią – zakończyła Zofia. Zwróciła się do Adesiny: – Pani, chciałabym, abyś zwolniła mnie z obowiązku służenia ci, tak abym mogła pozostać na Arce.

–Moja zgoda nie jest potrzebna, Zofio. Do ciebie należy decydowanie o twoim życiu – odparła Adesina. – Odkąd przyszedł do mnie z domu Rehana, dowiedział, że zasługujesz na wszelki szacunek. Smutno mi będzie, kiedy cię utracę – dodała z uśmiechem.

–Dziękuję ci, pani.

–Zatem, za twoim przyzwoleniem królu, chciałbym poślubić Zofię – powiedział Ryszard, ujmując ją za rękę.

Pabalan, który zdążył już poznać dobrze Ryszarda, zapytał z powagą:

–Co o tym sądzisz, Marku? Czy to odpowiednia partia dla tego kwiatuszka z Healdu?

–Nie ma waleczniejszego żołnierza, nie ma lepszego mężczyzny na całej Arce.

Rumieniec wypełził na twarz Ryszarda. Fontaina nie zdołała dłużej zapanować nad sobą i poderwała się z miejsca.

–Nie zwracajcie uwagi na tych napuszonych królów powiedziała serdecznie. – Wszyscy bardzo się cieszymy!

Po kolei uściskała Ryszarda i Zofię. Przez dobrą chwilę wszyscy się uśmiechali i składali gratulacje. Pojawiło się wino i wzniesiono toasty.

Ślub się odbył, na własne życzenie pary, tego samego wieczoru Małżeństwo nie stanowiło niespodzianki dla co bardziej spostrzegawczych mieszkańców Gwiazdzistego Wzgórza. Zamkowy gwardzista i była dama dworu Adesiny spędzali razem zbyt wiele czasu, aby nie zostało to zauważone. Większość obecnych na uroczystości, czy to z Arki, czy z Healdu, uważała, że Ryszard i Zofia stanowią idealną parę.

Jedynym godnym uwagi nieobecnym na ślubie i późniejszy pospiesznie zorganizowanej uczcie był Ferragamo. Koria próbowała przekonać go, żeby wziął udział w uroczystości, ale z powodu jego ponurego nastroju szybko poniechała wysiłków. „W takim stanie – pomyślała – będzie



tylko denerwował ludzi i psuł zabawę. To dobrze, że mam powód, aby się dla odmiany trochę zabawić”.

Uroczystości zakończyły się około północy. Trwałyby dłużej, ale wielu biesiadników musiało być na nogach już wcześniej rano żeby wyruszyć w powrotną drogę na Heald. Świeżo poślubieni małżonkowie udali się do swego tymczasowego schronie w komnacie Zofii, które odpowiadało im, zarówno pod względem odosobnienia, jak i wygody, dużo bardziej niż dotychczasowi mieszkanie Ryszarda.

Zofia zdjęła i złożyła troskliwie suknię. Gdy chowała strój komody, Ryszard objął ją od tyłu i pocałował w szyję. Jej spojrzenie padło na miękki skórzany worek w szufladzie.

–Co to jest? – zapytał, wskazując ręką.

Zofia zeszytniała nieco w jego objęciach.

–Och, nic – odparła. – Poza tym, kobieta musi mieć tajemnice.

Wykręciła się w jego ramionach i pocałowała go czule. Bardzo szybko Ryszard zapomniał zupełnie o zawartości szuflady.

Mark poczuł lekki zawrót głowy, gdy wychodził z sali jadalnej i zrzucił to na karb panującego tam ciepła i ogromnego posiłku, jaki pochłonął. Postanowiwszy odetchnąć świeżym powietrzem, wyszedł na dziedziniec. Nocne niebo było czyste, a cały zamek Taorany w srebrzystym księżycowym świetle. Czuło się zimno; pierwsze przymrozki zimy zbliżały się szybko. Mark oddychał głęboko, mając nadzieję, że przejaśni mu się w głowie, ale otumanienie nie chciało ustąpić. Uniósł głowę, żeby spojrzeć na niezliczone mnóstwo gwiazd, ale one nie chciały stać nieruchomo na niebie, tylko kołysały się i wirowały, tak, że zmuszony był opuścić wzrok. Miał właśnie wrócić do środka i dołączyć do swej królowej, gdy znajoma postać pojawiła się w wejściu do wewnętrznego dziedzińca.

Przez chwilę przypatrywali się sobie w milczeniu.

–Gdzie się ukrywałeś? – zapytał w końcu Mark.

–Nie miałem pojęcia, że się ukrywam – odparł Ferragamo z twarzą jak biała maska.

–Niewiele cię widzieliśmy od...

–Od kiedy? – zapytał czarodziej głosem zimnym jak ta noc.

–Od czasu twojego wspaniałego wystąpienia na naradzie – odparł Mark. Czuł, jak wylewa się z niego tłumiona uraza. – Wy, czarodzieje, wszyscy jesteście tacy sami – brnął dalej, nie zważając na konsekwencje. – Zachowujecie się tak, jak gdyby nikt inny nie był w stanie zrobić niczego pożytecznego, a kiedy wreszcie zbierzecie się razem, co się dzieje? Zachowujecie się

**jak rozkapryśzone dzieciaki i nie potraficie nawet rozmawiać ze sobą bez złości! W rezultacie wszystko kończy się na niczym!**

**–Próbowałem, Marku, ale żaden ze mnie dyplomata – powiedział przygnębionym głosem Ferragamo.**

**–Powtarzasz to bez przerwy!**

**–Sam też niewiele mi pomogłeś – odciął się czarodziej głosem, w którym wzbierał gniew.**

**–Och, więc okazuje się, że to moja wina. Ale to nie ja zacząłem obrażać innych. To nie ja zachowywałem się jak szaleniec. Wcale mnie nie dziwi, że przegrałeś głosowanie.**

**–To nie w porządku, Marku. Ja...**

**–Nie traktuj mnie jak dziecko! – Mark zaczął krzyczeć. – Nie jestem już małym chłopczykiem, którego zwykłeś strofować!**

**–Tym gorzej. Wówczas zwykłeś słuchać głosu rozsądku.**

**–Chcesz powiedzieć, że czarodzieje mówią rozsądnie?**

**–Jesteś pijany – powiedział Ferragamo, nie będąc w stanie ukryć odrazy brzmiącej w jego głosie. – Dlaczego nie porozmawiamy rano?**

**–A dlaczego nie teraz?! – wrzasnął Mark, lecz gdy te słowa zabrzmiały na dziedzińcu, ziemia przechyliła się pod jego stop i zatoczył się. Kiedy znowu spojrzał na wejście, Ferragama tam nie było. Równocześnie uświadomił sobie, że przygląda się ktoś inny. Odwróciwszy się powoli spojrzał prosto w prze straszone oczy Fontainy. Obok niej stała Koria z wykrzywioną w udręce twarzą.**

**–Dokąd on poszedł? – wymamrotał.**

**–Nie teraz, kochanie – zaprotestowała jego żona. – Wejdz do środka. Pójdziemy do łóżka. – Podeszła do niego i ujęła za ramię.**

**–Zimno – poskarżył się bez związku.**

**Koria pobiegła w ciemność.**

**Rano Mark obudził się późno, sam, z dokuczliwym głową i leżał, zastanawiając się, w jaki sposób ten dzień może się jeszcze czarniejszy. W chwilę później dowiedział się.**

***Mam nadzieję, że jesteś z siebie dumny – odezwał się z wymówką Długowłosa. – Dajesz wspaniały przykład, wasza wysokość.***

**Odejdź, Długowłoso.** – Mark skrzywił się na dźwięk własnych myśli i ukrył głowę pod poduszką. Jednak nie udało mu się umknąć przed Długowłosym.

**Wiesz, może lepiej będzie, jeśli się dowiesz, że przegapisz wyjazd swoich teściów, jeśli natychmiast nie wstaniesz.**

–Och, nie – jęknął głośno Mark. – Już tak późno?

**Są spakowani i gotowi do drogi** – usłyszał w odpowiedzi. – **Chociaż biorąc pod uwagę to, jak się zachowujesz, nie przypuszczam, aby naprawdę chcieli cię zobaczyć.**

**Ty nieczuły...** – Mark usiadł i rzucił poduszką w dręczyciela, lecz zaraz pożałował nagłego ruchu.

**Pudło!** – rzucił Długowłoso na pożegnanie. – **Musisz wstawać o wiele wcześniej, żeby mnie złapać.**

Mark wstał ostrożnie i ubrał się. Jeśli nawet nie był zielony na twarzy, to żywił przekonanie, że tak jest. Wolno wyszedł dziedziniec, gdzie stały powozy.

–Proszę, a więc jesteście! – zawołała Adesina. – Wyruszamy. Czujesz się lepiej?

Mark chciał skinąć głową, lecz zmienił zamiar i powiedział.

–Tak. Przepraszam za spóźnienie.

Adesina musnęła go wargami w policzek i obdarzyła nieco zatroskanym uśmiechem. Za to uśmiech Pabalana, gdy się zbliżył, był o wiele szerszy.

–Wszystko w porządku – zapewnił o wiele za głośno, niż Mark mógłby to zaakceptować. – Dobrze wiem, jak to jest.

Przez jedną straszliwą chwilę Mark pomyślał, że Pabalan chce poklepać go po plecach, ale uratowało go pojawienie się Luka i Fontainy, którzy wyszli z karety.

–Luk mówi, że wasz powóz jest już gotowy – oznajmiła Fontaina, unikając wzroku Marka.

–Zatem ruszajmy w drogę – zagrzmiął Pabalan, unosząc wnuka nad głowę. – Założę się, że następnym razem, kiedy cię zobaczę, nie będę mógł już tego zrobić.

Adesina uściskała córkę, a potem w klekocie zaprzęgów, odprowadzani wieloma pożegnalnymi okrzykami, goście ruszyli w drogę.

Mark i Fontaina stali w milczeniu, dopóki orszak nie zniknął im z oczu. Luk zaczął płakać i Fontaina wzięła go na ręce.

**–Będzie za nimi tęsknił – stwierdził Mark.**

**–Tak – odparła Fontaina. – Jak i ja. I nie tylko za nimi.**

**–Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytał zaskoczony Mark.**

**–Ferragamo również odszedł – odparła.**

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Cztery dni zajęło Ferragamowi i Korii dotarcie do celu podróży, odległej rybackiej wioski zwanej Domem, na dalekim południowym krańcu wyspy. Po pospiesznej ucieczce z Gwiaździstego Wzgórza dalej jechali już wolniejszym tempem, ale że od dość dawna nie spędzili tak wiele czasu w siodle, oboje ucieszyli się, kiedy wreszcie dotarli na miejsce.

Ferragamo od wielu lat utrzymywał chatę w Domu, wykorzystując ją jako schronienie, miejsce, gdzie odpoczywał w i spokoju, z dala od zgiełku i napięć stolicy. W poprzednich latach tylko raz ta przystań okazała się tak potrzebna jak teraz.

Dotarli do chaty o wczesnym zmierzchu, a ponieważ leżała peryferiach wioski, w pobliżu północnego szlaku, zdołali wemknąć się do niej niezauważeni. Kuchenny piec ogrzał wkrótce dom, a Koria szybko przygotowała wyśmienity posiłek. Zmrok deszczowej jesiennej nocy rozpostarł się wokół przytulnej chaty, usiedli razem na wyściełanej ławie i poczuli wreszcie, że naprawdę są w domu.

–To rzeczywiście dobre – uznał Ferragamo.

Koria nie była pewna, czy ma na myśli ich bliskość, że są w chacie, czy tylko wino, które ostatnio pili, i właściwie nie dbała o to.

–W końcu będziemy musieli wrócić – powiedział czarodziej.

–Ale nie zaraz.

–Wciąż go kocham – ciągnął dalej.

–Wiem.

–Sądzę, że powinienem po prostu zaakceptować fakt, że jest królem Arki. Może nie chceć, żeby taki stary piernik j mieszał mu się do jego spraw.

–W tym cały kłopot z dziećmi, które kochamy – zastanawiała się z zadumą Koria. – Dorastają.

–Mhm.

–Poza tym, przesadzasz. Ather był o wiele starszy od Marka, a jednak chciał, żebyś się mieszał. Obaj z Markiem nie mogliście opanować wówczas zdenerwowania, ale to szybko minie.

Mówiąc to Koria rozpaczliwie pragnęła, by jej słowa okazały się prawdziwe, a nie były tylko wynikiem pobożnych życzeń.

Scena, którą wraz z Fontainą widziały, wciąż żywo stała jej w pamięci; wstrząsnęła nią do głębi,

choć przecież nie tak łatwo było zachwiać jej opanowaniem. Kiedy Ferragamo zniknął jej sprzed oczu, zrozumiała nagle, jak głęboko jest udręczony. Pozostawiwszy Fontainę, by się zajęła Markiem, popędziła do ich mieszkania, biegnąc tak szybko jak chyba nigdy przedtem.

Gdy wpadła tam, bez tchu i spocona, zastała swego ukochanego siedzącego na skraju łóżka, trzęsącego się gwałtownie, z twarzą niemal tak białą jak jego włosy. Oblicze czarodzieja nic nie wyrażało, a oczy wpatrywały się obojętnie w przestrzeń, lecz wiedziała, że w środku cały wrzał.

Kłękawszy przed nim, ujęła jego zimne dłonie w swoje, pocierając je odruchowo, by wlać w nie odrobinę ciepła. Powoli wstrząs zaczął ustępować i wzrok Ferragama znowu nabrał ostrości, lecz wciąż był śmiertelnie blady.

–Jaki ze mnie czarodziej? – wyszeptał zdławionym głosem. – Żeby tak użyć magii? Do ucieczki?

Koria nie odpowiedziała. Patrzyła uważnie na jego twarz, lecz on wciąż nie chciał spojrzeć jej w oczy.

–Nigdy przedtem nie zrobiłem czegoś takiego – powiedział. – Przez wszystkie te lata! I ze wszystkich ludzi właśnie Markowi...

–Już po wszystkim. Mark czuje się dobrze.

–Tak? Czy kiedykolwiek zaufa mi jeszcze? – Ferragamo spojrział wreszcie na Korię, a ona dostrzegła cierpienie w jego oczach.

–Oczywiście, że ci zaufa. Odpręż się teraz, kochanie.

–Jak mogę się odprężyć? – zapytał. – Byłem tak głupi. Wygląda na to, że nic nie potrafię zrobić właściwie. A teraz to.

–To, co zdarzyło się na naradzie, nie jest twoją winą. Zrobiłeś wszystko, co mogłeś – zapewniła go, wiedząc, jak nieprzekonująco brzmią jej słowa.

–Lecz, mimo że starałem się ze wszystkich sił, okazało się to niewystarczające – odparł z goryczą w głosie. – Daleko niewystarczające. Nie mogę teraz wejść do wieży, by na nowo nie przeżywać tego koszmaru.

–Zatem wyjedźmy – zaproponowała Koria – i spędźmy jakiś czas w Domu. Obojgu nam to dobrze zrobi.

Czekała, spoglądając na niego z nadzieją.

–Dobrze, pojedźmy – zgodził się w końcu. – Nadszedł czas, żeby spojrzeć na to wszystko z

**pewnej perspektywy.**

**–Wyjedziemy z samego rana – uśmiechnęła się Koria.**

**–Wyjedziemy teraz – odparł stanowczo. – To odpowiednia chwila.**

**Chciała zaprotestować, lecz pomyślawszy powiedziała:**

**–Spakuję parę rzeczy.**

**–Nie zawracaj sobie tym głowy – zaprotestował. – Narzucę tylko na siebie coś bardziej odpowiedniego do jazdy. Możemy zaopatrzyć się w resztę, gdy wyjedziemy.**

**Koria się nie spierała. Dobrze było widzieć tak zdecydowanego Ferragama.**

**Zmieniwszy suknię na strój odpowiedni do podróży, Koria poszła wraz z czarodziejem do stajni. Końskie światło Milknącego jeszcze raz dowiodło swej wartości, gdy wierzchowiec Ferragama przyjął kamień bez sprzeciwu. Koń Korii podążał jego śladem, gdy wyjeżdżali z zamku, a potem przejeżdżali przez Polną Bramę i zanurzyli się w rozgwieżdżoną noc.**

**Kiedy następnego ranka Pabalan, Adesina i Moroski przyszli, aby się z nimi pożegnać, zastali ich pokoje puste. Do tego czasu Ferragamo i Koria byli już wiele lig na południe od Gwiazdzistego Wzgórza.**

**Wszystko w Gwiazdzistym Wzgórzu stopniowo wracało normy. Szalone tempo ostatnich wydarzeń sprawiło, że wydawało się teraz bardzo spokojne i wielu z trudem powracało do swych codziennych zajęć. Fontainę bez reszty zajmowało opieka nad Beką i Lukiem, który był przygnębiony i popłakiwał z powodu wyjazdu dziadków i co smuciło Marka, Ferragama. Upływający czas wręcz fizycznie ciążył młodemu królowi. Po wstrząsie wywołanym zniknięciem czarodzieja, Mark wpadł w melancholię, winiąc się za kłótnię, która była tego przyczyną. Czuł mdłości, kiedy przypominał sobie, jak się skończyła, i przyrzekł sobie solennie nigdy już nie pić więcej niż jedną szklankę wina. Jak wszystkie takie przysięgi i ta szybko została złamana, ale przez kilka dni pił tylko wodę.**

**Domyślał się, dokąd udali się Koria i czarodziej, ale postanowił nie wysyłać nikogo za nimi ani nie przesyłać wiadomości**

**Podobnie, jak Koria uważał, że to odosobnienie Ferragama przyniesie korzyść im obu. Oczyszczył atmosferę, a poza tym dobrze będzie, jeśli Ferragamo sam postanowi, kiedy wróci. Wciąż czuł do czarodziei pewną urazę, zdając sobie sprawę, że traktowali go bez należącego szacunku. Był też rozgoryczony z tego powodu, że Ferragamo nie powiedział mu ani o „pieczętowaniu” i udziale w nim Długowłosego, ani też o Rytuale Yzalbe, który jak się okazało, stanowił sedno całej sprawy. Jednak Fontaina i Długowłosey robili, co mogli, żeby przyglądać jego nastroszone pióra, i w końcu Mark zapomniał o urazie.**

Fontaina podjęła na nowo swoje niezwykle jak na kobietę ćwiczenia i wielokrotnie Mark był jej partnerem w czasie treningów; zawsze używał przy tym swego starożytnego miecza. Widniała na nim odrażająca czarna plama, biegnąca przez niemal całą długość klingi, pozostałość po dawniejszej, o wiele bardziej poważnej walce, i Mark nie czynił żadnych starań, aby ją usunąć. Luk często przychodził, aby się przyglądać, uważając cały ten spektakl za wielce zabawny.

Luk wciąż stanowił zagadkę. W swej dorosłej fazie rościł sobie pretensje do wspomnień i zachowań tak dalece wyprzedzających jego wiek, że było to trudne do zaakceptowania nawet dla jego najbliższych. Jednak w jego wiedzy zdarzały się ogromne luki, które tylko doświadczenie mogło wypełnić. Nieobecność Ferragama przygnębiała go z oczywistego powodu: czarodziej był jedyną osobą, która potrafiła zastąpić doświadczenie wyjaśnieniami i to w taki sposób, aby pogodzić zasadniczo odmienne punkty widzenia chłopca.

Beka nie miała takich problemów. Jej potrzeby zaspokajano bardziej niż dostatecznie. Jak wszyscy inni, tak i jej brat kochał ją do szaleństwa i był niezmiernie ciekaw wszystkiego, co jej dotyczyło.

Luk nigdy nie wspominał o naradzie ani o tym, co się tam zdarzyło. Nikt nie wiedział, czy rozmyślnie unikał tego tematu, czy też o wszystkim zapomniał, a nie śmieli się go o to zapytać.

Czas płynął. Życie Ferragama i Korii toczyło się spokojnie i wygodnie. Mieszkańcy wioski dowiedzieli się wkrótce, że Gość, jak nazywali Ferragama, jest w chacie, lecz wrodzona grzeczność nie pozwalała im okazywać zbytnej ciekawości. Przez pewien czas odwiedzały ich tylko, co śmielsze dzieci, przyciągnięte sławą i zapachami wypieków Korii.

Czarodziej i Koria chodzili na długie spacerunki, pracował w małym ogródku, opowiadali sobie nawzajem różne przypowieści, a w końcu odnowili stare znajomości w wiosce. Wypływali i łodziach miejscowych rybaków łowić ryby, kilka razy poszli napić się „Pod Syrenę”, słuchali miejscowych plotek i nadrabiając zaległości dowiadując się o tym, co się działo w wiosce od czasu ich ostatniej wizyty.

Czuli się dobrze w ich prostym otoczeniu, lecz gdy miesiąc, Koria zaczęła zauważać pierwsze oznaki niepokoju u Ferragama i wiedziała, że zbliża się czas, kiedy będą musieli wrócić do miasta. Czekala, by Ferragamo poruszył tę sprawę smakując do końca kilka ostatnich dni wolności, lecz mimo to zaskoczył ją, gdy wspominał o wyjeździe.

–Przemyślałem to – powiedział. – Chcę wyjechać i odwiedzić Milknącego.

Oświadczenie to wzbudziło w Korii mieszane uczucia. Wiedziała przecież, że zawsze wyjeżdżał tam sam, toteż zaniemówiła, dodała:

–Jedź ze mną.

–Jesteś pewien? – zapytała, nie będąc w stanie ukryć radości.



–Całkowicie. W górach będzie zimno, ale gdy tylko staniemy się do pieczary, przestanie być to jakimkolwiek problemem. Pojedziesz ze mną?

–Och, tak! – odparła, ściskając go. – To wspaniały pomysł pomyślała. – Oczywiście, pojedę.

Wyruszyli dwa dni później, a ich konie dźwigały pożegnali dary od mieszkańców wioski. Podróżowali teraz bez pośpiechu pierwszą noc spędzili w Kamieniu, a potem ruszyli przez wielki las do Jesionowej Wsi. Ich podróż sprawiła, że w Ferragamo wezbrała fala wspomnień, gdyż po części przeżywał na nowo nieszczęsną wyprawę sprzed dwóch lat. Wówczas w lesie grasowały dwie zwalczające się bandy rozbójników, lecz większość z zabito, a reszta rozproszyła się po całej wyspie. Trzech z nici Durk, Zunik i Jani, zostało wiernymi towarzyszami mieszkańców Gwiaździstego Wzgórza.

Następnego dnia minęli miejsce, które Ferragamo znał nadto dobrze – gdzie pory roku nigdy nie przystawały w pełni do pór roku na całej wyspie – i spędzili noc w samotny pocztowym zajeździe w dolinie Żelaznej Rzeki. Stamtąd podążyli w górę rzeki spływającej z Gór Mroźnego Wiatru. Koria nie była jeszcze dotąd w górach o tak późnej porze roku i ich ponurego majestat napęłniał ją strachem. Najwyższe szczyty kryły się w chmurach, a kilka razy ich samych otulił całun mgły. Było zimno, tak jak zapowiadał czarodziej, i wkrótce już konie kroczyły ostrożnie przez śnieg. Ferragamo nie miał żadnych trudności w odszukiwaniu szlaku, chociaż dla Korii był on zupełnie niewidoczny, i późnym popołudniem tegoż dnia znaleźli się w zasięgu wzroku od swego celu.

Milknący przyjął ich tak, jak gdyby oczekiwał, że przybędą. „Być może oczekiwał” – pomyślał Ferragamo. Pustelnik i Koria polubili się natychmiast. Chociaż dzieliły ich całe światy i nie mieli ze sobą prawie nic wspólnego, jeśli chodzi o poglądy i umiejętności, ich osobowości w jakiś sposób doskonale ze sobą współgrały. Ferragamo przyglądał się z radością, jak Milknący odsłaniał przed Korią tajemnice swej sadyby, a ona wykrzykiwała w zdumieniu nad każdym nowym cudem.

–To jeszcze bardziej zdumiewające, niż mi opowiadałeś – powiedziała do czarodzieja, gdy wraz z pustelnikiem skończyła zwiedzać pieczarę. – Nic dziwnego, że tak bardzo lubisz tu przebywać.

Wieczorem Koria i Ferragamo wzięli gorącą kąpiel w ogromnej naturalnej wannie, wypłukując z siebie ostatnie ślady zmęczenia wywołanego podróżą.

–To wspaniałe – orzekła Koria. – Przydałaby nam się taka łazienka w Gwiaździstym Wzgórzu. – Natychmiast pożalowała wzmianki o mieście, ale Ferragamo tylko się uśmiechnął.

–Wybudujemy taką – odparł. – To zaczyna wchodzić w krew.

Pozostali u Milknącego przez sześć dni i w tym czasie Koria zaczęła doceniać pogodny spokój tego górskiego domu. Początkowo ogarniał ją niepokój i poczucie wyobcowania, kiedy pustelnik i Ferragamo pogrążali się w medytacji, lecz szybko postanowiła dołączyć do nich. Nie mogła

mieć nadziei, aby brać udział w ich wysublimowanym kontakcie, ale wypracowała sobie swój własny system ćwiczeń duchowych; siedziała po prostu spokojnie i pozwalała, by jej jaźń przenikała coraz głębiej i głębiej w spokój otaczających ją gór.

Pod koniec ich wizyty potrafiła nawet rozumieć we właściwy sposób to, co mówił pustelnik. Słowa Milknącego były istotnie tak enigmatyczne, jak jej o tym mówiono, lecz po jakimś czasie zaczęła go rozumieć i zastanawiała się, czy to przypadkiem nie Milknący jest tym, który posługuje się językiem właściwie i czy to nie cała reszta ludzkości porozumiewa się niezrozumiałym szwargotem. Zdawała sobie również sprawę z obecności zwierząt, które przychodziły i odchodziły, choć nigdy ich nie zobaczyła na własne oczy. Pokochała to miejsce i dziwnego pustelnika, który tu mieszkał, i poczuła smutek, kiedy Ferragamo oznajmił, że wkrótce muszą wyruszyć. Gwiaździste Wzgórze przywoływało czarodzieja. Gdy siodłali konie i zastanawiali się, czy wczesnoporanny śnieg nie zacznie padać gęściej, podszedł do nich z wyrazem rozanielenia na twarzy Milknący. Wyciągnąwszy ręce ujął ich dłonie i zamknął w swoich.

–Poza granicą – powiedział. – Wszystko się zmienia. Nic się nie zmienia.

Milknący uśmiechał się, lecz Koria dostrzegła smutek w jego oczach. Chwilowy chłód gdzieś w głębi jej jestestwa ustąpił miejsca wielkiemu, promieniującemu ciepłu i nieoczekiwanie poczuła, jak gardło się jej ściska. Łzy wezbrały jej w oczach, lecz powstrzymała je, czując się śmiesznie, dopóki nie zobaczyła, że spływają po policzkach Ferragama.

Milknący, wciąż się uśmiechając, odwrócił się i powędrował w głąb swojej pieczary.

–Żegnaj, stary przyjacielu – szepnął czarodziej. Pomógł Korii dosiąść wierzchowca i sam wskoczył na siodło. Wyjechali w zimny poranek.

Po chwili Koria odzyskała głos i zapytała:

–Co on chciał powiedzieć?

–Twoje przypuszczenia są tak samo dobre jak moje – odparł I chociaż z jego tonu wynikało coś więcej niż ze słów, nie powiedział już nic więcej na ten temat.

W przyszłości Koria spotkała się jeszcze kilka razy z Milknącym, lecz nigdy więcej nie powtórzył owych szczególnych słów i w końcu uznała je za jeszcze jedno z jego tajemniczych powiedzeń.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ferragama i Korię powitano w Gwiazdzistym Wzgórzu z prawdziwą ulgą. Na zamku nie było dobrze bez nich.

Czarodziej i Mark powitali się uprzejmie i minęło niewiele czasu, a łączące ich stosunki stały się znowu prawdziwie serdeczne. Jednak wiedzieli, że nigdy już nie będzie między nimi tak jak przedtem. Łącząca ich nić została zerwana i bez względu na to, iloma węzłami by jej nie wiązali, końce nie mogły już się połączyć na nowo.

Życie toczyło się dalej. Mijały lata. Żadne wielkie nieszczęście nie przydarzyło się Arce ani którejkolwiek innej wyspie i Ferragamo zaczął się zastanawiać, czy jego straszliwe przeczucia nie były fałszywymi wizjami zwariowanego głupca. Wszyscy inni z wolna zapominali o całym wydarzeniu. Moroski w listach, co jakiś czas wspominał o następnej naradzie, lecz w końcu jego uwagi utraciły swą natarczywość. Okazało się, że w czasach pokoju i ogólnego dobrobytu trudno uwierzyć w odległe zło, a jeszcze trudniej poderwać kogokolwiek do działania przeciwko niemu.

Brogar wciąż pozostawał w izolacji. Żaden statek nigdy nie zapuścił się w pobliże tej wyspy i coraz szersze kręgi zaczęła zataczać opowieść, że została ona zniszczona w wyniku jakiejś potężnej, naturalnej katastrofy – trzęsienia ziemi czy wybuchu wulkanu.

Handel pomiędzy wszystkimi pozostałymi wyspami kwitnął. Durk i Zunik powrócili z wyprawy na Peven i zasmakowali w podróżach tak, że w rezultacie nieustannie byli w drodze do odległych części archipelagu. Mark i Ferragamo wykorzystywali nowe zamiłowanie byłych banitów, czyniąc z nich nieoficjalnych ambasadorów i kurierów. Okazali się szczególnie uzdolnieni do swego nowego zajęcia, szeroko i daleko rozpościerając sieć osobistych kontaktów i interesów. Zawsze powracali z nowymi farbami, którymi obdarowywali szczególnie hojnie Luka i Bekę, – co w dziecięcych oczach czyniło całą sprawę jeszcze bardziej podniecającą – z nowymi opowieściami: romantycznymi, podróżniczymi i przygodowymi historiami, ukutymi na podstawie mitów, legend i plotek obiegających świat. Dzieci słuchały ich chciwie i chociaż Luk wiedział, że były niekiedy upiękzone – no, może tylko odrobinę – to jednak sprawiały, że tęsknił do chwili, kiedy będzie mógł wyruszyć w poszukiwaniu własnych przygód.

Na razie znajdował bardziej niż dostateczne zadośćuczynie w towarzystwie Ferragama i jego magicznej nauce. Jakby bezwiednie zajął miejsce swego ojca, teraz starszego, bardziej prozaicznie nastawionego mężczyzny, zatroskanego raczej wielką polityką, niż magią.

Początkowo czarodziejowi z trudem przychodziło rozmawiać poważnie z cudownym dzieckiem. Szybko jednak nauczył powierzać Lukowi bez zastrzeżeń coraz więcej i więcej informacji dotyczącej tego, czym są i jak działają czary. Chłopiec wchłaniał je wszystkie i nawet po przeciągających się okresach swego dziecięcego stadium, kiedy znowu stawał się „dorosłym”, okazywało się, że przechował w pamięci wszystkie słowa i idee. Nieustannie zaskakiwał Ferragama swą zdolnością rozumienia teorii oraz intuicyjnym pojmowaniem istoty

wzajemnych oddziaływań pomiędzy magicznym i normalnym światem. Kłopoty zaczynały się, kiedy Luk próbował sprawdzić teorię w praktyce

Luk posiadał moc. Obaj o tym wiedzieli; dowodem tego były dwa pamiętne wydarzenia. Nie posiadał natomiast umiejętności kontrolowania tej mocy. Nie pamiętał, jak ją wykorzystał – ani w przypadku wchłonięcia potęgi księżycowej jagody, ani też w przypadku wejścia do opieczutowanej sali, gdzie odbywała się narada – żadna teoretyczna dyskusja z Ferragmem nie doprowadziła do tego, by w stanie ją kontrolować. Próbował tego kilka razy, ale czary szybko wymykały mu się z rąk. Proste zadanie, jakim było zapalenie z pewnej odległości świecy, skończyło się nie tylko tym, iż świeca natychmiast zmieniła się w kałużę wosku, lecz również małym pożarem stołu, którym stała. Jedynie natychmiastowa interwencja Ferragama sprawiła, że całe wyposażenie pokoju nie poszło z dymem.

Kiedy zaś eksperymentował z czarem odnajdującym, odszukać ulubioną kulkę do gry, którą Sowa zapodziała gdzieś w zamku, doznał tak nagłego i gwałtownego wrażenia lotu, kiedy jego umysł sondował otoczenie, że spadł z krzesła i dostał mdłości

Zawadiaka, który szybko wyrósł na silnego, zwinnego kota, niemal zawsze obecny na magicznych lekcjach Ferragama. Jak Luk uczył się szybko, a jedną z pierwszych rzeczy, jakie pojął było to, że powinien się ukryć, kiedy Luk próbuje czarować.

*Chciałbym, abys tak nie krzyczał – powiedział kot po jakimś szczególnie męczącym doświadczeniu. – Boli mnie od tego głowa.*

*Nie krzyczałem – odparł zaskoczony Luk.*

*Jak to! Gdy tylko zaczęłeś ten czar, twoja głowa jak gdyby wybuchnęła – oświadczył Zawadiaka. - Słowa, myśli, a nawet rzeczy wystrzeliwały w rozmaitych kierunkach, a wszystko działo się tak głośno, że nie wiadomo było, czym one są. To bolało – dodał tonem skrzywdzonego dziecka.*

*Przykro mi – powiedział Luk, pamiętając tylko, że wyszeptał kilka sylab i czar zaczął żyć własnym życiem, całkowicie poza jego świadomością. Niezwykle go to przygnębiło.*

Ferragamo, choć nieatakowany bezpośrednio, tak jak Zawadiaka, również był wstrząśnięty niedającymi się przewidzieć skutkami prób Luka i usiłował, bez powodzenia zresztą, znaleźć jakieś zaklęcia, które nie wywoływałyby ognia, choroby lub przypadkowego przestawienia jego mebli.

–Może lepiej próbujemy na zewnątrz – zaproponował przy którejś okazji.

Pierwszy gwóźdź, który Luk usiłował wbić z przeciwległego końca pokoju w drewniany kłoc, przeszedł przez kłoc i stół i zniknął w kamiennej podłodze. Kilka chwil później, teraz wyraźnie zgięty, gwóźdź pojawił się w innej części podłogi i wbił się sam w ścianę, niedaleko grzędy Sowy. Kiedy w końcu wydobyli go z zaprawy, był o szerokość palca krótszy niż przedtem.

W beznadziejnej próbie rozwiązania zagadki swego niezdyscyplinowanego talentu Luk zwrócił się do książek i szybko nauczył się sam czytać i pisać, zwracając się o pomoc do Ferragama lub Fontainy, kiedy to było konieczne. Chociaż nie znalazł niczego, co pomogłoby mu w pożądanym przez siebie sposobie, odkrył nowy, osobny świat słów, pożerając niemal całą zawartość biblioteki Ferragama i zdobywając książki ze wszystkich innych dostępnych źródeł. W rezultacie stał się biegły, – co do teorii, bez żadnego głębszego zrozumienia – w tak odmiennych dziedzinach jak hodowla zwierząt, prowadzenie rejestrów posiadłości ziemskich i wykorzystanie ziół w leczeniu różnych schorzeń wewnętrznych.

Niektóre z ksiąg czarodzieja były dla niego zakazane. Przestrzegał tego zakazu, wiedząc, jakie spustoszenie potrafi wywołać swoimi prostymi czarami, lecz mimo to jednej z nich przyglądał się jak urzeczony. Ferragamo przywiózł ją z którejś ze swych okresowych wycieczek do Domu. Mark zobaczył książkę i zanim Luk zdołał ją przejrzeć, sprzątnął mu tomiszczę sprzed nosa i postawił poza jego zasięgiem. To doprowadziło do kłótni pomiędzy Markiem i Ferragamo.

–To tylko opowieści! – powiedział Ferragamo.

–Jak możesz tak mówić po tym, co się wydarzyło? – odparł Mark. – Wiem lepiej.

Teraz duża, oprawiona w skórę księga stała na wysokiej półce, daleko poza zasięgiem Luka. Mógł przeczytać tytuł, „Sagi o Sługach”, i to wszystko. Brzmiało znajomo, lecz nie był w stanie z niczym go powiązać. Postanowił przeczytać sagi, gdy tylko się zdarzy okazja, bez względu na to, co sobie myślał jego ojciec. W jaki sposób opowieści mogą mu zaszkodzić?

Okazja zdarzyła się pewnego popołudnia, gdy Ferragama wezwano, by zaopiekował się jakimś chorym. Chociaż Luk wiedział sporo o teorii leczenia magią, była to jedyna z dziedzin czarodziejstwa, której, z oczywistych powodów, zakazano mu w praktyce. Luk i Zawadiaka bawili się dużym motkiem sznurka, owijając go wokół nóg różnych mebli i tworząc w ten sposób interesujące wzory.

Pozostawiony bez nadzoru Luk natychmiast ułożył plan.

*Założę się, że nie potrafisz wspiąć się na najwyższą z tych półek* – powiedział, wiedząc doskonale, że Zawadiaka, tak jak jego ojciec, nie będzie w stanie oprzeć się takiemu wyzwaniu.

*Oczywiście, że potrafię* – usłyszał w odpowiedzi i kot natychmiast popędził przez pokój, przemknął nad krzesłem, wdrapał się na wiszącą za nim draperię i stamtąd, ze wzgardliwą łatwością, wskoczył na najwyższą półkę. Przeszedł się po niej z zadowoloną miną.

*Łap!* – krzyknął Luk i rzucił w górę częściowo rozplątał motek sznurka. Zawadiaka przytrzymał go jedną łapą.

*Teraz owiń sznurek wokół tej wielkiej księgi* – ciągnął dalej podniecony Luk.

*Dlaczego?*

*Żebym ja też mógł się tam wspiąć!*

*Nie bądź głupi. Z pewnością nie utrzyma twojego ciężaru*

*To doświadczenie, Zawadiako!*

*Och, nie! Widziałem skutki twoich doświadczeń.*

*Proszę.*

*Więc dobrze.*

Zawadiaka przesunął motek sznurka wokół książki, a potem spuścił go z drugiej strony do Luka, który pociągnął lekko zwisający koniec. Tomiszczce poruszyło się odrobinę.

*Uważaj – ostrzegł Zawadiaka, a potem zrozumiał, co Luk zamierza zrobić. – Chcesz ściągnąć ją na dół! Ty złodzieju.*

*Bawiliśmy się. To był przypadek. Co w tym złego? – zapytał niewinnie Luk.*

*Uważaj tylko, żeby ten przypadek nie zlądował na twojej głowie – ostrzegł Zawadiaka, gdy księga przesunęła się na skraj półki. Księga spadła z głuchym łomotem na stojący pod półkami stół, a tuż za nią wylądował zaciekawiony kot.*

*Przypuszczam, że teraz masz zamiar wetknąć w nią głowę na kilka godzin – powiedział Zawadiaka, gdy Luk sprawdzał, czy nie zniszczyli książki.*

Przewidywania kota okazały się słuszne. Znużony, wywędrował z komnaty, pozostawiając Luka zatraconego w starożytnym świecie Sług. Opowieści były cudowne, choć często przesiąknięte mroczną i ponurą atmosferą. Opowiadały o prastarym konflikcie pomiędzy złym czarnoksiężnikiem i czarodziejami, którzy mu się przeciwstawili, a szczególnie o czynach grupy bohaterów, którzy pomagali czarodziejom i sami nazywali się Sługami, na cześć sprawy, jakiej się poświęcili. Luk był oczarowany i przeczytał księgę od deski do deski, zapominając przy tym nawet o podwieczorku.

Od tego dnia opowieści pozostały już na stałe w jego umyśle. Potrafił przedstawić wiele scen i recytować długie ustępy z niektórych historii. Co zadziwiające, chociaż nigdy nie odczuł potrzeby ponownego ich przeczytania, opowieści nie znikwały z jego pamięci. Wręcz przeciwnie, w miarę jak Luk dorastał, jego wspomnienia stawały się coraz żywsze.

Ludzie dorastali lub starzeli się, z wyjątkiem oczywiście Ferragama, na którego upływ czasu prawie wcale nie oddziaływał.

Beka najpierw wyrosła na złotowłosego pędraka o figlarnym uśmiechu, któremu nikt nie

potrafił się oprzeć, a potem na prześliczną młodą dziewczynę, która doskonale wiedziała, że potrafi owinąć każdego wokół swego małego paluszka – i często to czyniła. Jej ofiary rzadko się tym przejmowały, co upewniało Fontainę, że nie zepsuło to jej córki. Beka tak samo jak jej brat interesowała się zwierzętami, lecz nie dzieliła jego namiętności do magii. Gdy Beka skończyła rok, na świat przyszła córka Ryszarda i Zofii, Alena. Dwie dziewczynki dorastały razem i zostały wielkimi i wiernymi przyjaciółkami. Alena była drobna i ciemnoskóra i bała się trochę swej olśniewającej towarzyski. Lecz Beka tak zawzięcie ją chroniła, że ich wzajemne zaufanie osiągnęło Punkt, w którym Alena poczuła się dość pewna siebie, by pokazać Bece swój największy, najtajniejszy skarb.

Któregoś dnia wyciągnęła szufladę komody stojącej w jej sypialni i wyjęła woreczek z miękkiej skóry.

–Przyrzekasz, że nikomu o tym nie powiesz? – zapytała szeptem.

–Przyrzekam – odparła Beka równie cicho.

Alena sięgnęła do woreczka i wyjęła gładką kulę z mlecznobiałego szkła, mniej więcej wielkości pomarańczy.

–Co to jest? – zapytała Beka wytrzeszczając oczy.

–Nie wiem – powiedziała powoli Alena. – Ale to jest magiczne. Niekiedy widzę w tym obrazy. – Spojrzała na swoją przyjaciółkę, spodziewając się, że zrobiło to na niej wrażenie. Zamiast tego zobaczyła minę wyrażającą powątpiewanie.

–Czy chcesz ją potrzymać? – zapytała Alena.

–Nie, nie wydaje mi się – odparła Beka. – To twoja ulubiona zabawka. Mogłabym ją zepsuć.

–Tam! Patrz! – zawołała Alena.

Mleczny kolor szkła zaczął falować, jak gdyby miał się wyklarować, lecz potem zmętniał znowu i kula znieruchomiała.

–Widziałaś to? – dopytywała się podniecona Alena. – Czy to nie cudowne?

Beka nie zgadzała się z tym, uważając to za dziwne i nieco przerażające. Jednak nie chciała zdenerwować swej przyjaciółki, więc skinęła głową.

–Lepiej ją już odłóż – powiedziała Alena, nieco rozczarowana. – To tajemnica – dodała w formie wyjaśnienia. – Nie możesz o tym nikomu powiedzieć.

Długowłosy również się zestarzał. Został dziadkiem, potem pradziadkiem i wkrótce pogubił się w powiązaniach ze swoimi wszystkimi potomkami. Utrzymał szczególny związek z Zawadiaką,

**który przypominał go pod wieloma względami, i oczywiście z Markiem. Król i jego kot omawiali wspólnie wszelkie tematy, od spraw państwowych, przez dotyczące zarządzania zamkiem – „rzeczą podstawową jest mieć przez cały czas wystarczającą ilość ryby” – i nieodpowiedzialnej natury dzisiejszej młodzieży, aż po wieści o tym, że Anser i jego żona, Rivera, zostali rodzicami dziewczynki imieniem Gemma.**

**Wspólnie przeszli przez wiek, kiedy dziecięce sny mogły napętnać niepokojem ich życie i wkroczyli w dorosły świat, który równocześnie jest prostszy i bardziej złożony.**

**Obaj wiedzieli, że jeśli pojawi się następne wielkie wyzwanie, wówczas poderwie się młodsze pokolenie, by stawić mu czoło.**



# ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Od szesnastych urodzin dzieliło Luka tylko kilka dni. Różnica między jego „dorosłym” a „normalnym” stadium była już tak znikoma, że ledwo ją zauważał; wszyscy stwierdzali, że teraz o wiele łatwiej z nim żyć.

Po więcej niż dekadzie pokoju tylko Ferragamo wciąż martwił się możliwością ponownego objawienia się złej magii Amariny. Jego próby zorganizowania następnej narady skończyły się niepowodzeniem. Nikt, a już najmniej czarodzieje, nie traktował jego przekonań poważnie, i w końcu zaczął mieć nadzieję, że nic nie zaburzy spokoju, przynajmniej tak długo, jak długo żyć będzie Koria – gdyż tak daleko był gotów patrzeć w przyszłość.

Wygląd Ferragama nie zmienił się prawie wcale od urodzin Luka, lecz Korię upływ czasu dotknął trochę bardziej, choć potraktował ją raczej łagodnie. Kilka siwych włosów pojawiło się wśród jej czarnych loków, ale wciąż była szczupła i dysponowała energią, jaka w zasadzie cechowała ludzi o połowę od niej młodszych. Wzajemny pociąg ku sobie tych dwojga nie zniknął i obdarzali się nawzajem miłością równie głęboką jak zawsze.

Tego roku lato było tak upalne, że podobnego nie pamiętali najstarsi ludzie. Mała rzeka, która płynęła na północ od Gwiazdzistego Wzgórza, toczyła ospale swe wody, a system nawadniający pól wykorzystywano bez reszty. Codziennie po południu Luk chodził się kąpać, co weszło mu już w nawyk. On i Jani, który pozostał jego bliskim przyjacielem i strażnikiem, choć dawno już zniknęła Potrzeba jakiegokolwiek fizycznej ochrony, wychodzili z miasta przez Bramę Gwiazdy i kierowali się w stronę największego zbiornika irygacyjnego, jak się okazało, wspaniałego basenu kąpielowego.

Beka często chciała im towarzyszyć, lecz Luk zwykle jej zabraniał. Nie potrafiła dobrze pływać, a on nie miał zamiaru odpowiadać za jej bezpieczeństwo.

–Poza tym – mawiał – to nie jest właściwe. Jesteś księżniczką.

–A ty księciem – odpowiadała.

–To coś innego.

Beka nie była przyzwyczajona do tego, by nie spełniano jej życzeń i nie przestawała się upierać, błagając rodziców, Ferragama i nawet Janiego, aż nieoczekiwanie postawiła na swoim.

–Och, mam pomysł – uradowała się. – Przecież Alena również może pójść i dotrzymać mi towarzystwa.

Luk jęknął, lecz poddał się chętnie. Mark kazał im wziąć powóz, aby zawiózł ich na skraj pól, co pozbawiło Luka przyjemnego spaceru przez hałaśliwe, pełne różnych woni ulicach, skąd wchodził w inny, przesycony zielenią świat za Bramą Gwiazdy. Przyjął to z filozoficzną

rezygnacją, przekonując sam siebie, że przynajmniej nie zgrzeje się w drodze powrotnej, co zawsze sprawiało, że już wracając tęsknił do ponownej kąpieli.

Obie dziewczynki były w doskonałym humorze. Gdy tylko powóz zatrzymał się, poleciły Lukowi wyjść, aby mogły się przebrać w swoje stroje kąpielowe. Jani zszedł z kozła i czekał cierpliwie, lecz Luka szybko zmęczyło oczekiwanie i ruszył zbiornika. Po chwili wahania Jani podążył za nim. Rozebrali się na brzegu i skoczyli do wody.

Wkrótce potem, wśród mnóstwa chichotów, pojawiły się Beka i Alena, zakutane w ogromne ręczniki.

–Mogliście na nas poczekać – upomniała ich Beka. Nie jesteście dobrze wychowani!

–Nie powinniście się tak guzdrać – odparł jej brat.

–Czy wiesz, że woda wypływa ze szczelin w wale? – zapytała nerwowo Alena.

–To nie ma znaczenia – powiedział Luk. – Trochę wody zawsze wypływa. Wskakujcie.

Dziewczynki zapłonily się w ataku wstydlivosti, co Lukowi wydawalo się całkiem niedorzeczne i śmieszne. Jak gdyby ktokolwiek był zainteresowany, żeby na nie patrzeć! Wolno odwinęły się z ręczników, a potem stanęły niezdecydowanie na skraju wody badając palcami nóg, czy jest ciepła. Tylko groźba Luka, że wrzuci do zbiornika, sprawiła, że zdecydowały się wskoczyć. Uczyniły to razem, z ogromnym pluskiem.

Gdy już znalazły się w wodzie, pozbyły się wszelkich hamulców i bawiły się krzycząc, skacząc i popychając nawzajem, aż w końcu całkowicie wyczerpany Luk kazał im się uspokoić. Zaskakujące, lecz posłuchały go i wreszcie mógł sobie spokojnie popływać wpatrując się w niebo. W nagłej ciszy zdał sobie sprawę, że słyszy głosy z drugiej strony nasypu.

–Otwórz śluzę, Rob – powiedział jakiś mężczyzna.

–Coś tu jest nie tak – pomyślał Luk. – Nie powinni robić tego przed zachodem słońca. Potem uświadomił sobie, jakie to pociągnie za sobą skutki. Miał właśnie krzyknąć do mężczyzn, żeby poczekali, kiedy został bezceremonialnie wepchnięty, pod wodę przez Bekę i Alenę, które cichaczem podkrađły się do niego.

Wydostał się na powierzchnię prychając i kaszląc i przez śmiech dziewcząt usłyszał bulgot płynącej wody. Nie będąc w stanie wykrztusić z siebie zrozumiałych słów machał do nich jak szalony, by wyszły z wody, ale one myślały, że w ten sposób reaguje na ich psikus i chichotały jeszcze głośniej.

Niespodziewanie Luk poczuł, jak jego nogi szarpnął prąd, a z gardła Beki wydobył się cichy krzyk, urwany nagle, gdy zanurzyła się pod wodę, jak za pociągnięciem niewidzialnej ręki. Jani, teraz już świadom niebezpieczeństwa, płynął szybko ku nim i wypchnął oszołomioną Alenę na

brzeg, nim zawrócił po Bekę. Luk złapał oddech i zanurkował. Woda była teraz zmacona mulem, tak, że z trudem cokolwiek dostrzegał, lecz czuł ssący prąd śluzu i popłynął z nim. Zobaczył Bekę i Janiego przed sobą, usiłujących wydostać się na powierzchnię; kostkę Beli oplatały jakieś wodorosty. Luk rwał je jak szalony, by ją uwolnić i wkrótce poczuł, że jego siostra i Jani odpływają ku górze. Jednak teraz sam się zaplątał. Płuca mu pękały i był bliski paniki, kiedy wreszcie wyplątał się z matni i rzucił w górę. Silne ręce Janiego uniosły go na bezpieczny brzeg. Dziewczynki owijały się ręcznikami, płacząc żałośnie.

Jani zamknął śluzę; nigdzie nie można było dostrzec mężczyzn, którzy ją otwarli.

Tej nocy Luka opadły koszmary. Wiedział, że śni, lecz wszystko wydawało mu się dziwnie znajome i stwierdził, że przewiduje wydarzenia z niesamowitą dokładnością. W przeciwieństwie do większości snów ten miał aż nadto logiczną strukturę, lecz ta wiedza w niczym nie pomogła mu zwalczyć przerażenia, jakie go ogarnęło.

Znajdował się w małej łódce na morzu i ścigał się z czasem, aby uratować kogoś, kogo kochał. Jednak jego łódź omotana była łądygami wodorostów, tak, że nie mogła się poruszać. Przecinał te Czy, tylko po to, by łódź, – kiedy w końcu ją uwolnił – porwał przerażający prąd. Prawie nie mając wpływu na to, gdzie płynie musiał sterować swym kruchym stateczkiem przez najeżone podwodnymi skałami cieśninę, znajdującą się we władaniu straszliwego wiru. Miał tylko jedną szansę, lecz myśl o niej przerażała go. Przekładając rumpel stopniowo ustawiał łódź tak, aż jej dziób skierował się wprost na ryczącą otchłań oka wiru...

Spoczynek śpiącej w sąsiedniej komnacie Beki również zakłócony. Co jakiś czas pojawiały się obrazy o przerażająco wyrazistości: łódź ciskana przez rozszalałe morze; chłopiec walczący o przeżycie; ogromny wir.

Przebudziła się i usłyszała krzyk Luka.

Kiedy wbiegła do jego pokoju, zastała go siedzącego sztywno na łóżku, z szeroko otwartymi oczyma i rękoma trzymający coś, co oplatało jego szyję, lecz czego tam nie było. Zrazu zbyt przestraszona, żeby się do niego zbliżyć, przewyciężyła swą strach, gdy krzyknął przeraźliwie. Potrząsnęła nim, by go obudzić, i kiedy pojawili się Mark i Fontaina, trzymała go jak dziecko kołysząc łagodnie w przód i w tył i szepcząc uspokajająco.

Beka wiedziała, że w jakiś sposób uczestniczyła w niewielkiej części koszmaru Luka i była przekonana, że wywołał go wypadek, który zdarzył się wcześniej tego dnia, a za który czuła częściowo odpowiedzialna. To spotęgowało jej poczucie winy i znaczną część kilku następných dni spędziła nie odstępując Lu na krok, by okazać, że jest jej przykro i że się o niego troszczy.

Nikt już nie kąpał się w zbiornikach przez resztę lata. Co do samego snu, Fontaina i Korcia skłaniały się ku interpretacji Bek, lecz Mark pamiętał własny sen i nie był tego taki pewien. Poproszono Ferragama o opinię, lecz czarodziej nie dał się wciągnąć w dyskusję. Mark na własny użytek postanowił trzymać syna na stałym lądzie, na wypadek gdyby sen Luka okazał

się tak proroczy, jak niegdyś jego własny.

Usłyszawszy to, Fontaina zauważyła:

–Sam wiesz, że to może być trudne. Przecież żyjemy na wyspie!

Alena również nie była w stanie spać tej nocy, nie mogąc dojść sobie rady z mieszanymi uczuciami winy i przyjemności, łączący się ze wspomnieniami tego popołudnia. Czowała się rozgrzana i oszołomiona i w żaden sposób nie mogła się odprężyć.

Odrzuciwszy pościel, wstała i podeszła do okna, wpatrując się w gwiazdy. Potem odwróciła się i nagle zdecydowana, podeszła do komody i wyjęła z niej skórzany woreczek, mieszczący jej tajemny skarb. Usiadłszy ze skrzyżowanymi nogami na podłodze wydobyla z niego szklaną kulę. Niemal natychmiast jej powierzchnia zafalowała i w szkle ukazała się twarz mężczyzny, zdeformowana i groźna, okolona zmierzwioną czarną brodą. Niemal bezbarwne oczy patrzyły wrogo.

–Czekałem na ciebie – odezwał się obraz. – Lecz widzę twojej twarzy, że zawiodłaś. To nie jest zbyt mądre, prawda, mój kurczaczku? – Uśmiechnął się ukazując przebarwione, połamane zęby.

Alena próbowała się odezwać, lecz przerwał jej szorstkim gestem.

–Milcz! – powiedział wizerunek mężczyzny. – Odłóż kulę.

Posłuchała bez słowa.

Z kuli wydobyla się smuga czegoś podobnego do dymu, która gęstniała i kształtowała się, aż stanęła przed nią wierna podobizna mężczyzny widzianego przedtem w szkle. Alena przyglądała się temu z otwartymi ustami. Nigdy przedtem nie wydarzyło się nic podobnego.

–W końcu się spotkaliśmy! – roześmiał się, wyciągając rękę na powitanie. Alena posłusznie uniosła dłoń do uścisku, lecz jej palce przeszły przez jego ciało jak przez wodę i zrozumiała, że mężczyzna nie jest prawdziwy, nie jest materialny.

–Jeszcze nie! – powiedział i roześmiał się znowu z jej zmieszania.

Mogła widzieć przez niego!

–Wróć – zapewnił. – A na razie odłóż kulę.

Straszna wizja zniknęła i kula znowu była niewinnie biała. Alena ostrożnie odłożyła ją do schowka, a potem położyła się do łóżka.

Zasnęła natychmiast.

Kilka dni później, po uroczystościach z okazji urodzin Luka, z co bardziej odległych wysp zaczęły dochodzić dziwne pogłoski. Donoszono o kapryсах pogody; widziano góry lodowe i gęste wały mgły.

–Góry lodowe w środku lata? – zapytał z niedowierzaniem Mark.

–Tak właśnie mówią – odparł Shill, dowódca gwardii zamkowej. – Ja też w to nie wierzyłem, ale takie same pogłoski dochodzą z kilku innych źródeł. I nie wszyscy z nich byli pijani!

Jeszcze bardziej niepokojąco brzmiały doniesienia o „szarych okrętach” najeżdżających samotne porty i atakujących statki handlowe.

–Od dziesiątków lat nie mieliśmy kłopotów z piratami –powiedział Mark. – Dlaczego właśnie teraz?

–Niektórzy mówią, że to nie są okręty piratów – odparł Shill.

–Więc co to jest?

–Statki widma – odparł Shill z wyrazem powagi na twarzy.

Niedługo po tych pierwszych doniesieniach nadeszły wieści o statku, który wypłynął z Portu Szarej Skały na Peven i w odległości jakichś stu lig od lądu natknął się na niewiarygodny zwal mgły. Rozciągała się na północ i południe tak daleko, jak mogli sięgnąć wzrokiem i wydawało się, że jest zupełnie nie do przebycia. Zwał mgły przesunął się na północ, a być może też na zachód, lecz ustalanie kierunków nie miało sensu, biorąc pod uwagę zmienne wiatry.

Kilku marynarzy utrzymywało, że dostrzegło dziwne szare kształty poruszające się we mgle, ale nikt nie miał ochoty zagłębiać się w nią, żeby sprawdzić, która z najbardziej rozpowszechnionych teorii jest prawdziwa – statki piratów czy góry lodowe. Stanąwszy w obliczu niemal pewnego buntu, gdyby usiłował płynąć dalej, kapitan rozkazał zawrócić statek i wziął kurs z powrotem na Arkę.

Wkrótce z podobnymi opowieściami powróciło więcej statków. Świat żeglarzy był bliski paniki.

Po wysłuchaniu ostatnich doniesień Fontaina spojrzała na Marka i powiedziała:

–Durk i Zunik są gdzieś tam, poza mgłą.

–Wiem – odparł Mark. – Powinni byli wrócić dwa miesiące temu.

–Ich podróże z reguły się przedłużają, ale... – głos Fontainy zamarł.

–Tym razem chciałbym, aby już tu byli – zakończył Mark.

–Być może nie mogą – potwierdziła jego obawy królowa.

**Ferragamo zniknął. Po rozpaczliwych poszukiwaniach Koria odnalazła go, po dwóch dniach, zamkniętego w jednej z najwyższych położonych komnat Wieży Jasnej Gwiazdy. Przez cały ten czas nic nie jadł i jego i tak szczupła twarz była wymizerowana, kiedy się odwrócił, by na nią spojrzeć. Ale bardziej jeszcze wstrząsnęło ją jawne przerażenie, jakie zobaczyła w jego oczach. Otworzył usta, żeby przemówić, lecz nie wydobył się z nich żaden dźwięk.**

**–Widziałem to – wychrypiał. – Ja to czuję. – Zakaształ boleśnie. – Przez cały czas miałem rację – zawołał ochryple, sprawiając, że Koria się wzdrygnęła. – A teraz jest za późno! – Popatrzył na nią, a jego głos opadł do głuchego, rozdzierającego szeptu. – T o nadchodzi.**

# Część druga

STROCK

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

–Ale Strock jest taki mały! – zawołała Julia. – Świat musi składać się czegoś więcej niż tylko z tej wyspy.

–Oczywiście, że tak – odparł ze znużeniem Ashula.

–Mogę obejść ją przez jeden dzień – ciągnęła dalej dziewczyna – i widziałam już wszystko przedtem, i to tak wiele razy. Chcę zobaczyć coś nowego!

–Zobaczysz, w swoim czasie. A teraz chodź ze mną, proszę. Twoi rodzice czekają.

–Przecież to nie są moi rodzice, prawda?

–To bardzo nieładnie mówić takie rzeczy, moja młoda panno – powiedział surowo czarodziej, a w jego jasnoblękitnych oczach błysnął gniew.

–Przepraszam – odparła Julia. – Nie to miałam na myśli. Chciałam tylko powiedzieć, że to nie są moi prawdziwi rodzice.

–Zaadoptowali cię, to prawda – przyznał oschłym tonem Ashula, – lecz nie są przez to ani odrobinę mniej prawdziwi. A teraz chodź ze mną.

Twarz czarodzieja wyrażała dokładnie to, co myślał. Julia odrzuciła pokusę wyciszenia jego gniewu i odwleczenia, choć trochę ich wyjścia. Zawsze instynktownie unikała używania swego szczególnego talentu, kiedy Ashula był wyprowadzony z równowagi; ponieważ nigdy nikt nie pouczył jej, jak się nim posługiwać, nauczyła się ufać swej intuicji.

–Dobrze. Sądzę, że lepiej będzie, jeśli to założę.

Wskazała na delikatną niebieską suknię, która leżała na jej łóżku. Wyraźnie kontrastowała z jej zwykłym trwałym i praktycznym strojem: skórzanymi spodniami i miękką koszulą, i grubym rybackim swetrem, który chronił przed zimowym chłodem.

–To twoje imieniny – powiedział Ashula. – Poczekam na zewnątrz.

„Więc nie da się tego uniknąć” – pomyślała Julia, gdy drzwi się zamknęły. Niechętnie zaczęła się przebierać. Musiała przyznać, że suknia jest piękna i doskonale leży na jej smukłej postaci

Zapragnęła nagle, czując ogarniającą ją falę tęsknoty, żeby na wyspie znalazł się ktoś jeszcze

w jej wieku. Kubiak się nie liczył. To takie nudne mieć wokół siebie wyłącznie starych ludzi. Gdyby tylko jej siostra...

Ashula zapukał niecierpliwie do drzwi.

–Już – powiedziała głośno, zapinając ostatni guzik. Zadrżała miała nadzieję, że w sali będzie ciepło.

Otworzyła drzwi i wyszła na korytarz, a Ashula oszacował wzrokiem.

–Ślicznie – ocenił jej wygląd lakonicznie i niezwłocznie ruszył przed siebie. Julia z łatwością dotrzymywała kroku czarodziejowi, gdyż Ashula raczej powłóczył nogami, niż maszerował.

Podejrzewała, że robi to rozmyślnie, aby przypomnieć jej, niepotrzebnie zresztą, jak bardzo jest stary.

Materiał sukni szeptał cicho wokół jej nóg, gdy mijając mm drzwi schodziła zimnym i obskurnym przejściem, które zakręcało i wiło się chaotycznie. Po raz kolejny pożałowała swej porywczej decyzji, aby zamieszkać w pokoju znajdującym się w opustoszałym zachodnim skrzydle Starych Murów. Gdy tylko dorosła na tyle, by zapragnąć własnego kąta, wprowadziła się tam, wybierając ten pokój, ponieważ jego okna wychodziły na morze i leżał z dala od innych zamieszkanym pomieszczeń w tej chyłającej się ku upadkowi budowli.

Nazwa Stare Mury odnosiła się zarówno do wioski, jak i do rozwalającej się budowli w jej centrum, w której mieszkała Julia.

Żaden z innych domów nie był zajęty; większość nie nadawała się już do zamieszkania. Nawet w jej domu tylko jeden na dziesięć pokoi był wykorzystany. Drzwi, które wraz z Ashula mijali w drodze do sali, kryły zakurzone, puste pokoje. Jako dziecko bawiła się w tym pozornie nieskończonym labiryncie, uważając go za fascynujący i niekiedy przerażający. Teraz po prostu się nudził.

„Szesnaście lat – pomyślała nagle. – Jestem tutaj szesnaście lat! A Ashula przebywa tutaj od stuleci!”

To była przerażająca myśl.

Weszli do sali i Julia ucieszyła się widząc huczący w ogromnym kamiennym kominku ogień i natychmiast poczuła, jak jego ciepło przenika przez jej cieką suknię. Chociaż wszyscy mieszkańcy Starych Murów zgromadzili się tutaj, by ją powitać, komnata wcale nie była przepełniona. Zobaczyła, że pozostawiono dla niej miejsce u szczytu stołu i czując się nieco zażenowana, podeszła do krzesła z wysokim oparciem, Ashula zaś ruszył do drugiego końca stołu, gdzie zwykle zasiadał.

Po obu stronach Julii spoczywali jej „rodzice”, Mireldi i Reveza, król i królowa Strocku.



Wzbraniali się przed używaniem tych tytułów, uważając je za niepotrzebne i śmieszne. Oboje przekroczyli już osiemdziesiątkę i wzrok i słuch zawodziły ich coraz bardziej. Zdawali się nie zauważyć wejścia Julii, dopóki nie usiadła, lecz wówczas oboje powiedzieli:

–Wszystkiego najlepszego, córko.

–Dziękuję wam – odparła Julia, czując jak silna jest miłość starych ludzi. Pochyliła się i pocałowała każde z nich po kolei.

Inni biesiadnicy powstali, gdy Julia weszła do komnaty i teraz skinieniem ręki poprosiła ich, by zajęli swoje miejsca. Obok Revezy siedział Blackwood, mocno zbudowany mężczyzna, którego ogorzała twarz i stwardniałe ręce mówiły o życiu na wolnym powietrzu. To on właśnie prowadził samotną, z góry skazaną na niepowodzenie walkę o utrzymanie Starych Murów przy życiu. Zaopatrywał również dom w drewno na opał i torf, ryby, mleko, zboże i jarzyny, we wszystkim zdany na swoje dwie gospodarne ręce. Był małym człowiekiem o prostym obejściu. Naprzeciwko niego zajęła miejsce jego żona, Mosi, kucharka, gospodyni i niańka w jednej osobie. Z każdym rokiem, a przeżyła ich już około pięćdziesięciu, stawała się coraz bardziej krągła, a jej rumiana twarz lśniła w blasku płonącego na kominku ognia, gdy dołączała swe pozdrowienia do innych.

Obok niej siedział Kubiak. Bez wątpienia najmłodsza osoba w sali z wyjątkiem Julii. W rzeczywistości był jakies pięć lat od niej starszy, ale wciąż wyglądał jak wyrostek. Osierocony w niemowlęctwie, był niski i blady, a lata, które spędził jako uczeń Ashuli niewiele przydały ciała jego chudym jak patyki członkom i wątłej postaci. Jedyńy towarzysz zabaw dziecięcych, jakiego Julia kiedykolwiek miała, kochał ją jak brat lub – czym dziewczyna raczej nie schlebiała sobie, używając takiego porównania – wierny pies. Jego zielone oczy, które wciąż wydawały się jakby na krawędzi płaczu, spoglądały na nią z oddaniem, gdy składał jej swoje gratulacje.

–Wszystkiego najlepszego z okazji i-imienin – wyjąkał.

Uśmiechnęła się i podziękowała mu, myśląc przez cały czas, że są to tylko jej imieniny, a nie urodziny. Nikt, bowiem nie wiedział, kiedy te miały miejsce. A jednak miło z ich strony, że obchodzili rocznicę jej przybycia. Z pewnością czekała ich z tej okazji wspiania uczt; Mosi już o to zadbała. Rozstawiono talerze i rozlano wino. Zapadł zmierzch i ogień słał cienie, które podskakiwały na ściennych obiciach – gobelinach, niegdyś bogatych w szczegóły i barwnych, teraz spłowiałych i zniszczonych Blackwood zapalił lampki oliwne i posilali się dalej, a Mosi albo Kubiak, co jakiś czas przynosili nowe produkty z kuchni lub piwnic.

Nieuchronnie nadeszła chwila, kiedy rozmowa skierowała się na ów dziwny dzień sprzed szesnastu lat, kiedy to Julia pojawiła się na wyspie. Słyszała wiele razy, jak została wyrzucona na brzeg w skrzynce, jak wszyscy sądzili, cudownie uratowana z katastrofy statku. Wiedziała, że delfiny, które tak bardzo kochała i które Ashula uważał za swych przyjaciół, odegrały znaczącą rolę w jej wybawieniu. Doholowały ją bezpiecznie do wyspy, gdzie została

zaadoptowana przez podstarzałą, bezdzietną parę, która teraz siedziała obok niej.

Po ciężkiej próbie, jakiej doświadczyła na morzu, przez pewien czas czuła się niedobrze, a jej małe ciało trawiła gorączka. Przeżyła i dalej rosła już silna i zdrowa, i teraz potrafiła prześcignąć wszystkich na Strocku w pływaniu i bieganiu; co prawda nie był to jakiś ogromny wyczyn... Wyrosła na śliczną dziewczynę, znajdującą się teraz na skraju kobiecości. Jej urocze fiołkowe oczy współgrały z naturalnie jasną cerą, niemal ciągle lekko opaloną, i kruczoczarnymi, lśniącymi włosami, które już od dzieciństwa przeplatało kilka pasemek srebrnej bieli.

Mosi rozdzieliła kawałki specjalnego ciasta, które przygotowywała według tradycyjnego przepisu na szczególne okazje. Zawierało odrobinę soku z owoców z małego drzewa rosnącego na dziedzińcu. Ashula określał owoce długą i skomplikowaną nazwą, lecz Mosi nazywała je po prostu księżycowymi jagodami. Julia została ostrzeżona, żeby nigdy ich nie zrywać, gdyż są niebezpieczne, gdy jeść je w całości, lecz smak nadawały ciastu znakomity. Julia nigdy nie mogła się oprzeć przysmakowi Mosi, choć w przeszłości cierpiała na niestrawność i zawroty głowy za każdym razem, kiedy go zjadła. W końcu jednak przywykła do tego i teraz z radością wgrzyzła się w swój kawałek.

Reveza przyglądała się jej, jak jadła, i uśmiechała czule z nieobecny wyrazem w oczach.

–Nie lubiłaś księżycowych jagód, prawda, kochanie? – zapytała w zamyśleniu stara kobieta, zupełnie jak gdyby mówiła do siebie. Julia miała właśnie otworzyć usta, ale Reveza najwyraźniej nie czekała na odpowiedź. – Myśleliśmy, że umrzesz – dodała cicho.

Julia zobaczyła, że Ashula uniósł szybko wzrok i przesłał Revezie ostrzegawcze spojrzenie, ale królowa albo tego nie zauważyła, albo postanowiła zignorować. Julia była zaintrygowana. – Za pierwszym razem, kiedy wypijaś trochę kordiału, narobiłaś takiego zamieszania... – Uśmiech starej kobiety zgasł, jak gdyby przypominała sobie coś innego, coś nieprzyjemnego. Ashula chrząknął i Reveza spojrziała na niego.

–Och, na pewno nie chcesz słuchać starej głupiej kobiety, takiej jak ja, mówiącej o tych sprawach, prawda? – zwróciła się do córki.

–Co chciałaś powiedzieć... – zaczęła Julia, lecz Ashula przerwał jej.

–Wznoszę toast! – zawołał, podnosząc kielich. – Za Julię, życie tej wyspy.

Oczy bez wieku przyglądały jej się znad kielicha, kiedy pił. Spełniła ich niemą prośbę i nie próbowała powrócić do rozmowy.

–Ashula ma rację, kochanie – powiedział Mireldi, kiedy wypili. – Jesteś życiem tej wyspy. Zanim przybyłaś, często zastanawiałem się, po co my jeszcze żyjemy.

–Och, ojczy! – zawołała, a w jej oczach widać było wstrząs, jakiego doznała.

–Nie, to prawda – ciągnął dalej, odrobinę niewyraźnym głosem. – Strock umierał i wszyscy o tym wiedzieliśmy. Dałaś nam nowy cel. Gdyby ciebie nie było, tę wyspę zamieszkiwałyby teraz duchy.

Osunął się na krześle i wyglądał na tak bardzo zmęczonego, że Julia poczuła, jak ściska się jej gardło.

–Jak możesz tak mówić? – powiedziała, wskazując ręką innych siedzących przy stole.

–Wszyscy opuścilibyśmy tę wyspę – odparł. – W ten czy inny sposób.

W jego głosie rozbrzmiewał niezmierny smutek i Julia wiedziała w jakiś sposób, że jej ojciec mówi prawdę. Wkrótce potem przyjęcie skończyło się i wszyscy rozeszli się w swoją stronę. Julia pocałowała każde z nich na dobranoc i wzięła jedną z lamp, żeby oświetlić sobie powrotną drogę przez pograżone w ciemności korytarze. Kiedy Kubiak zaproponował, że odprowadzi ją do pokoju, zgodziła się, nie dlatego, żeby odczuła potrzebę jakiegokolwiek towarzystwa, ale dlatego, że zawsze tak się cieszył, kiedy mógł się okazać dla niej użyteczny.

Gdy tylko znaleźli się poza zasięgiem słuchu innych, Kubiak powiedział:

–U-uroczo dzisiaj wyglądasz, Julio. Ten błękit twojej sukni doskonale do ciebie pasuje. Cieszę się, że postanowiłaś i założyć. – Wypowiedział to wszystko szybko i skończył z lekką zadyszka. Julia miała uczucie, że przygotował sobie wcześniej tę naprawdę długą jak na niego przemowę i teraz tylko zdobył się na to, by ją z siebie wyrzucić.

–Dziękuję – odparła. – Cieszę się, że ci się podoba. Ty też wyglądasz niezwykle elegancko.

–N-naprawdę tak uważasz? – zapytał z nadzieją w głosie.

–Tak. Dobrze jest mieć powód do tego, żeby od czasu do czasu się wystroić, prawda?

Szli dalej w milczeniu przez kilka chwil, słuchając echa swych kroków odbijających się w bocznych rozgałęzieniach korytarza.

–Podobały ci się kwiaty? – zapytał z nadzieją w głosie Kubiak.

Julia, która tylko mgliście pamiętała, jak był ubrany stół, powiedziała:

–Były śliczne.

–Przyniosłem je – odparł. – Dla ciebie.

–Dla mnie? Jak to miło z twojej strony. – Julia poczuła się wzruszona. Wyrzucała sobie, że nie zabrała jednej z waz ze sobą do pokoju. Delikatne zimowe kwiaty mogą nie dotrwać do jutra.

Dotarli do drzwi jej pokoju i Julia zatrzymała się, jak gdyby w zamyśleniu. Kubiak stał

**milcząc, najwyraźniej niepewny tego, co ma robić.**

**–Kubiak, czy możesz mi coś powiedzieć? – odezwała się po chwili milczenia. – Kiedy znalazłam się tutaj, jako dziecko oczywiście, i kiedy byłam chora, czy to miało coś wspólnego z księżycowymi jagodami?**

**Czekała pełna napięcia, lecz pytanie najwyraźniej wprawiło w zmieszanie jej towarzysza. Gdy w końcu zdobył się na odpowiedź, okazało się, że na niewiele się przydał.**

**–N-nie wiem – oświadczył. – Chorowałem wtedy. Może powinnaś porozmawiać z Ashulą.**

**Julia spoglądała na niego przez chwilę i w tym czasie podjęła decyzję.**

**–Myślę, że tak zrobię – stwierdziła. – Dobrej nocy, Kubiak. Dziękuję, że mnie odprowadziłeś. I za kwiaty.**

**Pocałowała go szybko w policzek i w świetle lampki zauważyła, że jego twarz okryła się rumieńcem. Jakaś jej część pogardzała nim za jego głupotę, ale przecież kochała go i za to.**

**Już sarna w pokoju, Julia szybko schroniła się w ciepłe łóżko, lecz znalazłszy się tam stwierdziła, że nie może zasnąć. Wpatrywała się w sufit, nad słuchując odległego grzmotu fal załamujących się na plaży, a jej myśli wirowały. Chciała, żeby Ashula był z nią, aby odpowiedzieć na jej pytania.**

**Kiedy krótko potem rozległo się ciche pukanie do drzwi, nie zdziwiła się zbytnio.**

**–Wejdz! – zawołała natychmiast.**

**Czarodziej wszedł, a ona usiadła na łóżku, naciągając na siebie koce. Ashula przyniósł lampę, lecz dawała niewiele światła i trudno było dostrzec wyraz jego twarzy.**

**–Kubiak powiedział, że chciałaś ze mną rozmawiać – odezwał się, siadając powoli na krześle.**

**–Nie miałam na myśli tej nocy! – odparła. – Ale jeśli już tu jesteś... Nie mogłam spać.**

**–Ani ja.**

**–To z powodu tego, co matka powiedziała o księżycowych jagodach. Nie potrafię przestać o tym myśleć.**

**Ashula westchnął.**

**–Sądzę, że jesteś już na tyle dorosła, by usłyszeć prawdę o twoim przybyciu tutaj. Większość z tego już wiesz, ale są pewne szczegóły... Cóż, sądziliśmy, że lepiej będzie utrzymać je w tajemnicy. – Głos czarodzieja brzmiał poważnie. – Nie myśl o nas zbyt źle. Robiliśmy to, co uważaliśmy za najlepsze.**

**Julia milczała. Kiedy Ashula rozpoczął swoją opowieść, zalała go fala wspomnień związanych z tym brzemieniem w skutki dniem.**

**–Przydałoby się nam tutaj trochę nowej krwi – oświadczyła kucharka. – Błagam o wybaczenie – dodała, czerwieniąc się.**

**–Masz rację, Mosi – roześmiał się Mireldi.**

**–Będą dla nas jak nasze własne dzieci – szepnęła królowa.**

**Ashula odetchnął z ulgą.**

**–Zatem musimy przygotować dla nich pokój – zapowiedział – a ja poczynię przygotowania do ceremonii adopcji.**

**–Muszę poszukać jakichś zabawek – zatroszczyła się Mosi.**

**–Czy mogę jedną potrzymać? – zapytała cicho Reveza.**

**–Oczywiście, pani – odparła Mosi, pozwalając, by stara królowa wzięła od niej dziecko.**

**–To jak cud – powiedziała Reveza, spoglądając na dziewczynkę, już spokojną, choć wciąż jeszcze z czerwoną twarzą, na której malowała się złość. – Mieć znowu szansę na rodzinę, wbrew wszelkiej nadziei, po wszystkich tych latach. Zgadzasz się, że dobrze robimy? – zapytała z niepokojem.**

**–Tak – upewnił ją czarodziej.**

**Dziewczynki zaczęły równocześnie płakać. Przekrzykując powstałe zamieszanie Mosi oświadczyła, że muszą być znowu głodne i zaopiekowawszy się nimi obiema, pospieszyła z powrotem do kuchni.**

**–Kiedy sobie życzyacie, aby odbyła się ceremonia? – zapytał Ashula.**

**–Dziś wieczorem – odparł Mireldi. – Jeśli to możliwe.**

**–Zdołasz przygotować wszystko na czas? – niepokoiła się Reveza.**

**–Och, tak – zapewnił czarodziej. – To całkiem proste, lecz jest kilka formalności, których chciałbym dopełnić.**

**–Co powiedziałaś? – dopytywał się Mireldi, przykładając dłoń do ucha.**

**Ashula powtórzył to głośniej.**

**–Zostawiamy to tobie – oznajmił król.**

**–Zatem do kolacji – powiedział Ashula i pozostawił królewską parę samą.**

**Kiedy wyszedł, ujęli się za ręce i spojrzeli sobie w oczy, jak młodzi kochankowie. Czarodziej uśmiechał się, gdy szedł sprawdzić, jak się czuje Kubiak. Chłopiec przeziębził się po skąpaniu się w morzu i położono go do łóżka. Zastawszy swego ucznia pogrążonego we śnie, Ashula poszedł do swojej pracowni, gdzie zastanawiał się przez jakiś czas nad znaczeniem inskrypcji, którą przepisał z grobowca znajdującego się w centrum wyspy. Od chwili pojawienia się dziewczynek wiedział, że tajemniczy wiersz dotyczy ich losu, lecz nie był bliższy zrozumienia znaczenia tych wersów niż przed ponad dwustu laty.**

**„Może dowiem się dziś wieczorem” – pomyślał, a potem odłożył swoje książki, żeby sprawdzić, jak przebiegają przygotowania do ceremonii adopcji.**

**Mosi była bardzo zajęta tego popołudnia. Oprócz karmienia i przewijania dziewczynek, kierowała pracą Blackwooda i mężczyzn, którzy przybyli z gospodarstwa, aby zobaczyć tajemniczych nowych przybyszów. Wspólnymi siłami odnaleźli jedno łóżeczko, zrobili drugie i postarali się o pościel do obu. Ręczniki zmieniono w ubranka i przygotowano wiele artykułów mających służyć do karmienia niemowląt. Mosi znalazła również czas, żeby upiec specjalne ciasto – wykorzystując do tego jedną jagodę z drzewa – wiedziała, bowiem, że posiłek tego wieczoru będzie jedynym w swym rodzaju wydarzeniem. Przygotowała również, na prośbę Ashuli, niewielką ilość kordiału z soku jagód i osłodziła go odrobiną miodu.**

**Tego wieczoru wszyscy mieszkańcy wyspy, z wyjątkiem Kubiaka, który wciąż leżał w łóżku, zgromadzili się w sali. Do króla i królowej dołączyli Ashula, Blackwood oraz Martin i Tam z gospodarstwa. Przyszły nawet dwie wdowy po rybakach, które mieszkały w ostatnich chatkach wioski. Mosi dumnie wniosła dwóch małych honorowych gości.**

**Podniecenie wywołane niespodziewaną uroczystością – oraz perspektywa dobrego jedzenia i wina, które się z tym wiązały – wprawiło wszystkich, z wyjątkiem Ashuli, w wesóły nastrój. Czarodziej był pozornie spokojny, niemal poważny. Wiedział, że to, co się tutaj dzieje, dotyczy czegoś więcej niż tylko losu dwóch małych dziewczynek. Przez jakiś czas wszystko szło dobrze. Mireldi i Reveza powtórzyli formalne zwroty, które Ashula uważał za konieczne, a pozostali obecni zostali wezwani na świadków tych słów.**

**–Pozostało tylko nadać imiona dziewczynkom i przypieczętować to wodą inicjacji – powiedział Ashula. – Wówczas staną się częścią rodziny, a my będziemy mogli zasiąść do posiłku. – Uśmiechnął się do Tama, którego oczy błędziły po kopiastych talerzach i butelkach.**

**Mireldi podszedł z jedną z dziewczynek do Ashuli.**

**–Uznajesz to dziecko za swoją córkę?**

**–Uznaję – odparł stanowczo stary król – i nadaję jej imię Julia.**

**Ashula wziął obrzędowy puchar, który zawierał kordiał z księżycowych jagód, znany jako**

woda inicjacji. Zanurzywszy palce w płynie, rozmasował go nieco na czole, sercu i obu dłoniach dziewczynki. Julia, do tej chwili względnie spokojna, natychmiast zaczęła płakać, lecz uspokoila się na tyle, że można było przytknąć puchar do jej ust. Wypiła odrobinę, zakrzusila się pryskając śliną i płakała z czerwoną twarzą. Uśmiechy skwitowały bezskuteczne próby Mireldiego, aby uspokoić swoją małą podopieczną. Potem wystąpiła naprzód Reveza. Formuła została powtórzona i siostrze Julii nadano imię Bela, lecz gdy Ashula dotknął jej Palcami zanurzonymi w płynie, zaczęła się szarpać i płakać, aż królowej trudno było ją utrzymać. Mosi wzięła Julię od Mireldiego, zaniepokojona. Coś złego działo się z dzieckiem. Ashula, straciwszy nadzieję, by Bela kiedykolwiek się uspokoila, wykorzystał chwilę i wlał odrobinę kordiału w otwarte usta dziecka. Bela natychmiast się zakrzusila, przełknęła i zaczęła krzyczeć. Wymachiwała rączkami i nóżkami tak, że Reveza niemal ją upuściła a czarodziej rozlał jeszcze trochę płynu. Kordiał spryskał ręce i nogi dziewczynki, i suknię królowej.

Zaniepokojony głos Mosi przebił się przez zamieszanie wywołane ceremonią.

–Pomóżcie mi – zawołała. – Dostała ataku!

Skórę Julii pokryły sine plamy, drżała konwulsyjnie, a jej oczy wywróciły się do góry, tak, że widać było tylko białka. Krzyczała przenikliwie, a potem zapadła w złowieszcze milczenie, sprawiając, że Mosi i wszystkich, którzy się temu przyglądali, ogarnęło najgłębsze przerażenie.

Z Belą było jeszcze gorzej. Tam, gdzie spadł na nią kordiał, skóra poczerwieniała i pokryła się pęcherzami, ręce i nogi drgały gwałtownie, a oddech chrypiał boleśnie w przerwach pomiędzy krzykami.

–Co się dzieje? – zapytała oszołomiona Reveza.

Ashula wziął od niej Belę i skinął na Mosi, żeby poszła za nim z Julią.

–Do mojej pracowni, szybko.

Wybiegli z sali, a za nimi podążyła większość obecnych

W pracowni czarodziej odwołał się do swoich, wcale niemałych, umiejętności leczniczych. Zastosowano maści i przygotowano wywary lecznicze, lecz kiedy Ashula chciał użyć swych szczególnych umiejętności, cofnął się ogarnięty przerażeniem. Leczenie dotykiem, które przychodziło mu tak naturalnie, kiedy chciał ogrzać Kubiaka lub przepędzić gorączkę, zawiodło go całkowicie, kiedy spróbował sięgnąć do Beli. Jego umysł ogarnęło zmieszanie.

Obie dziewczynki nie krzyczały teraz, lecz konwulsje nie ustąpiły, a ich oczy zdawały się niczego nie widzieć. Brzydkie pręgi pojawiły się na ich głowach, piersiach i dłoniach, a w przypadku Beli również na rękach i nogach. Miały niebezpiecznie przyspieszony oddech i tętno.

Ashula uznał oczywistą prawdę. To było coś, co czyniło bezużytecznymi jego umiejętności; jakaś reakcja uczuleniowa, tak potężna, że równoznaczna z zatruciem. Samo to nie

**przekraczało oczywiście zdolności jego pojmowania, lecz dostrzegł w tym wszystkim coś jeszcze. Czuł się głęboko wstrząśnięty.**

**–Nic nie możemy zrobić – powiedział cicho. – Mosi i ja będziemy przy nich czuwać i damy wam znać, gdyby coś się stało.**

**Reszta wyszła w milczeniu, zapominając całkowicie o posiłku.**

**Kilka godzin później Ashula wyłonił się z pracowni, by zastać czekającego na zewnątrz Mireldiego, który wydawał się bardzo znużony. Za czarodziejem wypłynął odgłos cichego szlochu Mosi i król natychmiast zaczął obawiać się najgorszego. Twarz Ashuli była ściągnięta. W oczach odbijał się smutek jego myśli „Z dwojga – jedność. Z jedności – wolność” – pomyślał. – Teraz przynajmniej wiem, która z nich jest jednością”.**

**Widząc pytanie w oczach Mireldiego, rzekł głośno:**

**–Julia dochodzi do siebie, chociaż przypuszczam, że zajmie jej to sporo czasu.**

**Stary król zamknął oczy, wyczuwszy, co usłyszy teraz. Ashula odchrząknął.**

**–Bela nie żyje – powiedział.**



## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

–Wiedziałaś, prawda? – Chociaż Julia mówiła cicho, w jej głosie wyraźnie wyczuwało się oskarżenie. Wiele z opowieści Ashuli było jej znane, lecz nic nie wiedziała o rozstrzygającej roli kordiału z księżycowych jagód. Gdy opowieść czarodzieja zbliżyła się do końca, w jej umyśle zakiełkowało kilka pytań.

–Wiedziałem, że coś się zdarzy – odparł Ashula. – Moc księżycowych jagód jest niezwykła... ale nie spodziewałem się tak gwałtownej reakcji.

–Widziałeś, co się stało ze mną, a jednak dałeś kordiał mojej siostrze i to ją zabiło!

Ashula skrzywił się z powodu gniewu brzmiącego w głosie Julii i usłyszał słowa, których nie powiedziała: „Zabiłeś moją siostrę”.

–Bela zabiła się sama – rzekł tak cicho, że Julia musiała wyteńczyć słuch, aby go usłyszeć.

–Jak możesz coś takiego mówić? – odparła. – Takie małeńkie dziecko?

Ashula uniósł głowę i napotkał jej pełne złości spojrzenie.

–Bo to prawda! – oznajmił, a jego głos niespodziewanie znowu nabrał mocy. – Nie chciała kompromisu. Wciąż walczyła i walczyła, aż w końcu jej biedne małe ciało nie wytrzymało już tej walki.

Julia rozpoznała bolesną pewność w głosie czarodzieja i powstrzymała się od szorstkiej odpowiedzi. Po kilku chwilach Ashula przemówił znowu.

–Zrobiłem dla niej wszystko, co mogłem, ale nie przydało się to na nic.

–A ja? – zapytała Julia. – Poszłam na kompromis?

–W końcu tak – odparł wolno, przyglądając się jej uważnie.

–A gdybym tego nie zrobiła, umarłabym również?

–Tak.

–To szaleństwo! – krzyknęła Julia. – Przez cały czas na Stroczku wszyscy jedzą księżycowe jagody. Również i ja. W jaki sposób mogły mnie wtedy zabić?

–To długa historia.

–Mamy przed sobą całą noc – odparła gorzko, a potem, nie będąc w stanie czekać na dalsze słowa Ashuli, wykrzyknęła: – Jak wy wszyscy mogliście tak długo trzymać to w tajemnicy?! –

Była przerażona, dowiedziała się, bowiem właśnie, że ci, których znała i uważała za tak łatwych do manipulowania, ci, którzy zrobiliby dla niej niemal wszystko – mogli trwać w zмовie milczenia przeciwko niej.

–Niektóre rzeczy są łatwiejsze do zniesienia, jeśli się o nich nie mówi – odparł współczująco Ashula. Niemal dostrzegął, jak przed uroczymi fiołkowymi oczyma Julii przesuwa się całe jej życie, oceniane teraz z bólem na nowo. – Julio, co wiesz o księżycowych jagodach? – zapytał po chwili.

–Tylko to, co ty i Kubiak nieustannie mi powtarzacie – odparła z namysłem. – Że są niebezpieczne, jeśli się ich zje za dużo.

–Takie też są – przytaknął czarodziej i rozpoczął opowieść o stworzeniu drzew księżycowych jagód przed wieloma, wieloma wiekami. Pojawiły się na świecie tuż po Wojnie Czarodziej, magicznym konflikcie prowadzonym na niewyobrażalną skalę, za sprawą wielkiego czarodzieja. Wykorzystując umiejętności, obecnie przepadłe w zapomnieniu, wszczepił w nasiona drzewa wszystkie te zasady magii, które czarodziejstwo uważa za święte. Miał nadzieję, że w ten sposób zapewni przetrwanie prawdziwej magii, jeszcze długo potem, jak skończy się jego własne życie, i uchroni świat przed przewrotnością tego rodzaju magii, która wywołała wojnę. Na wszystkich wyspach zasadzono po jednym drzewie i wyznaczono strażników. Ludzie ci zostali pierwszymi królami wysp, choć wówczas tak ich nie nazywano, a ich potomkowie mieli obowiązek w dalszym ciągu opiekować się drzewami.

Julię tak pochłonęła opowieść Ashuli, że zrozumiała znaczenie jego słów dopiero wówczas, gdy skończył. Kiedy to się stało, uderzyło to w nią jak grom. Jej oczy się rozszerzyły.

–Lecz jeśli... w jagodach zawarta jest ta dobra magia... wówczas to, co się zdarzyło... – Wpatrywała się szeroko rozwartymi oczyma w Ashulę. – Czy wciąż jestem zła? – zapytała po chwili, a w jej cichym głosie brzmiała groza.

–Oczywiście, nie! – zapewnił ją czarodziej, starając się, żeby zabrzmiało to na tyle uspokajająco, na ile to tylko możliwe. – Nawet tak nie myśl.

–Dlaczego nie? Przecież to właśnie zabiło Belę i niemal zabiło mnie, prawda? – Przygwoździła Ashulę spojrzeniem i powtórzyła głośnie: – Prawda?

–Julio, tobą i Belą się posłużono – powiedział czarodziej, starając się mówić najspokojniej, jak potrafił. – Wiesz, że wasze przybycie tutaj było, mówiąc najogólniej, nie całkiem zwyczajne. Gdyby nawet przyjąć, że przeżyłyście katastrofę statku, to czas, jaki spędziłyście w morzu, zabiłby każde zwyczajne dziecko. W waszych szkatułkach nie znaleźliśmy żywności, a jednak, kiedy przybyłyście, obie cieszyłyście się doskonałym zdrowiem i siłami zupełnie nieodpowiadającymi waszemu wiekowi. Wciąż nie wiemy, skąd przybyłyście.

–Dlatego nas sprawdziliście.

–To był jedyny sposób. Jak wiesz, nikt nie mógł żyć na Strockeru i nie jeść księżycowych jagód, to byłoby nie do pomyślenia. Wszyscy tutaj są praktycznie wychowani na ich soku. I jeśli miałyście zostać adoptowane, nie pozostawało nic innego, jak odbyć ceremonię inicjacji.

–Z pewnością dałyśmy wam niezłe przedstawienie, prawda? – powiedziała Julia, a jej twarz odzwierciedlała przepelniające ją sprzeczne uczucia. – Nic dziwnego, że nie chcieliście o tym rozmawiać.

Ashula czekał, pozwalając, by Julia uporządkowała swe rozbiegane myśli.

–Czy ona już zniknęła? – wyszeptała w końcu. – Ta... zła moc.

–Szesnaście lat to sporo czasu – Ashula się uśmiechnął. – Teraz jesteś jedną z nas.

–Nie traktuj mnie jak dziecko – warknęła. – Odpowiedz na moje pytanie.

–Odpowiedziałem – odparł stanowczo. – Nikt nie mógłby przebywać z nami tak długo, żyjąc tak jak my, i zachować w sobie zdolność do jakiegokolwiek złego oddziaływania. – I w istocie pragnął z całych sił, by prawda była tak prosta, jak jego słowa.

–Chciałeś powiedzieć: jedząc to samo, co my – stwierdziła Julia.

–To również.

–Ale?

–Co masz na myśli? – zapytał czarodziej.

–Wciąż masz jakieś, ale – oskarżyła go. – A ja wciąż na nie czekam.

–Dobrze – poddał się Ashula, widząc, że został przyparty muru. – Czy uważasz się za zwykłą dziewczynę?

Julia roześmiała się, nieco zaskoczona, i zawołała:

–Oczywiście, nie! – Potem zobaczyła, że czarodziej jest poważny i uspokoiła się. – Skąd mam wiedzieć? – odparła z rezygnacją. – Nie ma tu nikogo, z kim mogłabym się porównać.

–To prawda – potwierdził. – Lecz ja wiem o tobie więcej, niż ci się wydaje.

Spojrzała na niego wyczekująco, a drobna zmarszczka zatroskania przekreśliła jej czoło.

–Śnisz – powiedział otwarcie Ashula.

–Wszyscy śnią! – zawołała, lecz odwróciła oczy.

–Ale twoje sny znaczą więcej niż innych. I niekiedy napełniają cię strachem – stwierdził czarodziej.

–Skąd wiesz? – ustąpiła szepcząc.

–Słyszę, nawet, jeśli inni tutaj nie słyszą – odparł uśmiechając się. – Już jako dziecko często mówiłaś we śnie. Rzadko cokolwiek z tego rozumiałem, ale nie wymagało wiele inteligencji, żeby pojąć, co czujesz. Mam pewien talent w tym kierunku – zakończył znacząco.

Julia spojrzała na niego ostro.

–Wiesz? – zapytała niedowierzająco.

–Że często instynktownie wyczuwasz, co ktoś czuje? Że czasami każesz im myśleć tak, jak ci się podoba? Och, tak. Czy naprawdę myślałaś, że potrafisz to ukryć przed kimś, kto żyje tak długo jak ja?

Uśmiechał się zachęcająco, lecz Julia nie mogła spojrzeć mu w oczy. Wsunęła się głębiej pod pościel.

–Tak mi wstyd – mruknęła w końcu.

–Niepotrzebnie. Masz pewien talent. Musisz tylko się upewnić, że nie będziesz go nadużywać, to wszystko. Jak dotąd nie zauważyłem tego.

Julia uniosła wzrok i nowa nadzieja błyszczała w jej oczach.

–Więc sądzisz...?

–Tak, Julio, nie ma w tobie nic złego. Jesteś dobra i któregoś dnia w swoim życiu otrzymasz szansę, by to udowodnić. – „Proszę, niech to będzie prawda. Spraw, żeby to była prawda”, błagał w myślach.

–Kiedy? W jaki sposób? – zapytała Julia, na poły zaintrygowana, na poły zrażona jego słowami. Jednak czarodziej nie dał się wciągnąć w rozmowę na ten temat, a w jej głowie pojawiła się inna myśl. – Wiedziałeś, że mamy przybyć, Bela i ja. Oczekiwałeś nas!

Teraz z kolei Ashula poczuł się zaskoczony. Rozważał to przez chwilę, a potem powiedział:

–Tu, na Strockerze, możemy być izolowani, lecz na świecie dzieją się pewne rzeczy, które nie mogą pozostać w ukryciu, jeśli się wie, jak je wypatrzeć. Ty byłaś częścią takich wydarzeń.

–Ja?

–Tak. Twoje przybycie tutaj nie było całkowicie przypadkowe. Otrzymałem pewną pomoc, kiedy cię szukałem.

**–Delfiny! – zawołała radośnie Julia.**

**Ashula skinął głową z uśmiechem, kwitując w ten sposób jej domyślność.**

**–Kochasz je tak samo jak ja, prawda? – zapytała. – Czasem myślę, że z nimi rozmawiasz.**

**–Rozmawiam – odparł. – Przynajmniej z jednym z nich.**

**Julia straciła oddech ze zdziwienia.**

**–Wszyscy czarodzieje mają towarzyszy wywodzących się z istot żyjących na świecie – mówił dalej. – Takich przyjaciół. Mój jest odrobinę bardziej niezwykły niż większość.**

**–Ależ to cudowne! – zawołała. – Jak to jest?**

**–Dość. Dość! – Czarodziej uniósł ręce jak gdyby w samoobronie. – Usłyszałaś aż nadto jak na jedną noc. Jeśli pójdzie tak dalej, to zaświta, nim się spostrzeżemy, a ja potrzebuję snu, nawet, jeśli ty go nie potrzebujesz. – Wstał i podszedł do drzwi, uprzedzając jakiegokolwiek próby zatrzymania go. Na chwilę przystanął. – Jutro również porozmawiamy. Dobrej nocy, Julio.**

**–Dziękuję ci – odparła cicho. – Dziękuję, że zaufałeś mi na tyle, by mi to opowiedzieć.**

**–Nadszedł już czas na to – powiedział po prostu. – Śpij dobrze.**

**–Dobranoc – pożegnała go, gdy drzwi się za nim zamykały. Kiedy kroki czarodzieja ucichły, zwinęła się w łóżku i jeszcze raz, tym razem szeptem, powiedziała:**

**–Dziękuję ci.**

**Żadne koszmary nie mąciły jej snu tej nocy.**

# ROZDZIAŁ SZESNASTY

Wieża była ulubionym miejscem Julii na Strocku. Wznosząca się na samym końcu skalnego cypla, po przeciwległej do Starych Murów stronie wyspy, w oczach większości ludzi była po prostu ruiną, jak niemal wszystkie budynki na wyspie. Julia miała na ten temat swoje własne zdanie. Wyobrażała sobie, że jej nieregularny kształt i rowkowana, pozbawiona spoin powierzchnia, są najistotniejszą rzeczą w konstrukcji wieży. Według jej prywatnej teorii był to, bowiem pień ogromnego drzewa, które kiedyś rosło w tym miejscu. Z czasem zmieniło się w kamień, a tam gdzie niegdyś wyrastały gałęzie, potworzyły się otwory, w których dawało się teraz dojrzeć spiralne schody, biegnące przez całą wysokość wieży.

Ze szczytu, który znajdował się na wysokości wielokrotnie przekraczającej jej wzrost, Julia mogła zobaczyć niemal całą wschodnią część wyspy. Kiedy panowała piękna pogoda i nic nie przesłaniało widoczności, widziała zarówno Stare Mury, jak i kamienny krąg, położony bezpośrednio za kopcem wznoszącym się pośrodku wyspy, który uważała za dziwny, głównie dlatego że wydawał się całkowicie bezużyteczną budowlą. Gdy morze było wzburzone, wieża stanowiła widowiskowy punkt obserwacyjny, jako że fale pieniały się wokół niej z trzech stron.

Julia zawsze odczuwała tam podnoszący na duchu spokój i w jakiś sposób wiedziała, że jest to niezwykle stare miejsce, miejsce, które było świadkiem zdarzeń przekraczających jej wyobraźnię.

Kubiak często towarzyszył Julii w jej wyprawach badawczych i wskazywał najciekawsze osobliwości wyspy. Nasyp, znany jako „wąż”, biegł od wieży, okrążając wyspę coraz bardziej zwężającą się spiralą, aż w końcu docierał do kopca wznoszącego się w centrum Strocku. Był najwyraźniej dziełem człowieka i wywoływał zdumienie Julii z powodu kolosalnego wysiłku, jaki musiała pochłonąć jego budowa. Wiedziała oczywiście, że niegdyś Strock był domem dla o wiele większej liczby ludzi niż teraz, mimo to nie mogła zrozumieć powodu, dla którego zbudowano „węża”. Ashula nie potrafił jej tego wyjaśnić, choć powiedział jej, że kopiec wznoszący się pośrodku wyspy jest kurhanem. Obojętnie, kogo tam pochowano – tyle wieków temu – przypuszczalnie był kimś bardzo ważnym, jeśli „wąż” stanowił część pomnika ku jego pamięci.

Julia i Kubiak przemierzili kiedyś całą długość nasypu, od wieży do kopca; zajęło im to cały dzień i wrócili do Starych Murów wyczerpani. Interesujący pomysł zaowocował w rezultacie nudnym wysiłkiem i tylko upór, jedna z cech charakteru Julii, kazał jej dokończyć chybione przedsięwzięcie. Teraz ilekroć odwiedzała wieżę, szła prosto przez wyspę, po drodze wspinając się kilka razy po nasypie. Wybrała się na taką wyprawę następnego ranka po uroczystościach imieninowych i nocnej rozmowie z Ashulą.

Czarodziej przyrzekł, że będą jeszcze rozmawiali, lecz Julia stwierdziła, że ma dostatecznie dużo do przemyślenia i kiedy zajaśniał świt, czar wieży zaczął ją znowu pociągać. Zimowe słońce wstało blade i rozmyte, a jego promienie niosły niewiele ciepła, a jednak wciąż było

wystarczająco silne, by ją oślepić. Szła różnym krokiem, zadowolona z ciepłego stroju.

Godzinę po wschodzie słońca siedziała pod gołym niebem na szczycie wieży i wpatrywała się w morze. Powiewy zimnej bryzy, co jakiś czas rozwiewały jej czarne włosy, lecz Julia ledwo to zauważała. Jej myśli gonily jedna drugą, gdy przypominała sobie zdarzenia ze swego życia i oglądała je w nowym świetle, bogatsza o ostatnio zdobytą wiedzę.

Kiedy była młodsza, próbowała rozmawiać o swoich snach, lecz nie potrafiła nikogo tym zainteresować. Rodzice i Mosi traktowali jej opowieści jako część niedorzecznej dziecięcej paplaniny i nawet Ashula nie zwracał na nie większej uwagi. Czarodziej często przyjmował jej napomknienia o snach wręcz z żywą niechęcią i z czasem nauczyła się trzymać język za zębami. Przez te wszystkie lata aż do teraz były jej tajemnicą, która zarówno napawała ją radością, jak martwiła. Ukrywała to przed swoimi bliskimi i aż do ostatniej nocy była pewna, że jej dziecięca paplanina została zapomniana.

Najżywsze z jej snów i najbardziej bolesne dotyczyły Beli. Zawsze wiedziała, że to jej siostra, ponieważ ta druga dziewczyna była niezwykle podobna do niej samej; jednak ta dziewczyna ze snu zawsze pozostawała na zewnątrz niej, poza jej zasięgiem. Sny przygnębiały Julię straszliwie, ponieważ za każdym razem Bela znajdowała się w okropnym położeniu i wzywała pomocy. Julia nieodmiennie musiała patrzeć bezsilnie, jak jej siostra tonie, jak ogarniają ją płomienie lub jak spada z jakiegoś wysokiego miejsca. Bez względu na to, jak by się starała, nigdy nie mogła zrobić niczego, by uratować siostrę i kilka razy budziła się z poduszką mokrą od łez smutku i przygnębiaenia.

Julia od początku przypuszczała, że te sny są reakcją na wczesną śmierć jej siostry i brak towarzysza zabaw dziecięcych. Prawda, jaką ostatnio poznała, o śmierci Beli, nadawała tym obrazom nawet bardziej złowieszcze zabarwienie, lecz ich sens wciąż przekraczał możliwości jej zrozumienia.

Nie wszystkie jej sny były nieprzyjemne. Szczególnie jeden przypominała sobie z przyjemnością. Z drobnymi zmianami sen ten powtarzał się kilka razy, rozpoczynając od oślepiającego błysku światła, który przemieniał się w wielopromienne odbicie słońca od złotego płaszcza okrywającego wysokiego, jasnowłosego mężczyznę. Zawsze pojawiał się stojąc tyłem do niej, z rozwartymi, wzniesionymi ku niebu jak gdyby w geście błagania ramionami. Za każdym razem Julia ruszała ku niemu, gdyż stał w jednym ze szczególnych miejsc na Strocku – wieży, kurhanie lub kamiennym kręgu. Zdawała się szybkować, a wielkie ciepło wypełniało ją, gdy się zbliżała. Chociaż nigdy nie udało jej się dotrzeć do mężczyzny i ani razu nie dostrzegła jego twarzy, budziła się z tych snów przepelniona szczęściem, z niepokojącym uczuciem podniecenia. Lubiła wyobrażać sobie, że jest to ktoś, kto przybędzie na Strock i zabierze ją stąd, aby została jego oblubienicą i uczestniczyła w jego przygodach.

Chociaż Julia uśmiechała się do siebie z powodu tych dziewczęcych rojeń, to jednak gdzieś w głębi jej istoty wciąż przeblyskiwał maleńki promyk pełnej nadziei tęsknoty. Jeszcze raz przeklęła swój maleńki, zamknięty świat i zastanowiła się, co też leży poza jego brzegami.

Ponieważ jej wyobraźnia nie potrafiła dokonać takiego skoku, powróciła do rzeczy łatwiejszej – rozważania swych snów.

Jeden z nich napełnił ją szczególnym przerażeniem. Na szczęście zdarzył się tylko raz, ale i tak, – choć było to przed około czterema laty – wiedziała, że nigdy nie uwolni się od wspomnień tego koszmaru. Teraz wydało się jej, że musi przypomnieć sobie jego grozę jeszcze raz. Dałaby wiele, by wymazać go ze swej Pamięci, lecz miała pewność, że dopóki go nie zrozumie, nigdy nie zazna spokoju.

Gdy sen się zaczął, Julia stała samotna wśród spustoszonych i jałowych ziem; była naga, a powietrze stało zimne i wilgotne. We wszystkich kierunkach rozciągał się ten sam widok – wilgotne czarne skały z kilkoma splechotkami lichej trawy i sadzawkami zatechłej wody. W oddali wszystko było zasnuwane szarymi oparami. Gdy Julia przyglądała się temu, mgła zaczęła gęstnieć, niemal tak, jakby przybierała jakiś kształt. Potem zaczęła ku niej słuwać. Chciała uciec, umknąć przed pełznącą groźbą, ale nie mogła. Mętne zwały mgły otaczały ją ze wszystkich stron.

Ogarnięta rozpaczą przykucnęła, obejmując się ramionami i wtedy czuła dotyk zimnej, wilgotnej i lepkiej mgły. Chociaż oczy wciąż miała otwarte, nic nie mogła zobaczyć. Drżała, usiłując przybrać tak niepozorną postać, jak to tylko możliwe. Potem jakiś głos przemówił do niej takim tonem, że zaczęła się trząść jeszcze bardziej. Nie mogła przypomnieć sobie, co ten głos powiedział, lecz pamiętała swój krzyk, kiedy mgła cofnęła się nagle, a przed nią pojawił się mężczyzna. Był niezmiernie wysoki, a jego potężne ciało osłaniał długi czarny płaszcz. Jego okolona brodą twarz była odrażająco brzydka, a oczy, w które patrzyła wbrew samej sobie, zimne i bezbarwne.

Przemówił znowu i Julia odpowiedziała. Usłyszawszy jej słowa zmarszczył brwi, a potem odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się. Julia kulila się przed nim, czując wzbierające w niej przerażenie. Mężczyzna zniknął, lecz to nie przyniosło żadnej ulgi, gdyż znowu otoczyła ją mgła. Tym razem jakby bardziej podobna do dymu, który dławiał ją i szczypał w oczy. Nie mogła oddychać. Chwyciwszy się za gardło stwierdziła, że chociaż nie ma na sobie odzieży, na jej szyi wciąż wiszą ozdobne łańcuszki. One również ją dusiły, więc zerwała je i odrzuciła od siebie. Scena natychmiast się zmieniła i Julia znalazła się na morzu, usiłując utrzymać się na powierzchni, walcząc o łyk powietrza. Jakiś delfin pojawił się z wisiorkami w pysku i zostały one z powrotem w jakiś sposób zawieszony na jej szyi. Julia zaprzestała walki o utrzymanie się na powierzchni i zanurzyła pod wodę.

Obudziła się zrana zimnym potem, z palcami zaciśniętymi na dwóch łańcuszkach. Wisiorki pozostawiły ślady na jej skórze, jak gdyby były rozgrzane do czerwoności, lecz przecież Julia dygotała z zimna.

Wspomnienie tego snu sprawiło, że zadrżała, siedząc na szczycie wieży. Jej ręce skierowały się bezwiednie do szyi, a jej palce oplotły cienkie srebrne łańcuszki zawieszony na karku. Pociągnęła za nie na próbę, lecz doprowadziła jedynie do tego, że zabolął ją kark. Wiedziała,



że zerwanie ich jest tak samo niemożliwe jak zawsze i że minęło już parę lat od czasu, kiedy mogła zdjąć je przesuwając przez głowę. Czy jej się to podobało, czy nie, była związana z nimi na stałe.

Julia zaczęła myśleć teraz o wisiorkach. Łańcuszki przylegały już zbyt ciasno do jej szyi, by mogła przyjrzeć się im bez lustra, lecz pamiętała, jak wyglądają. Każdy był krążkiem czarnego szkła z małym otworem na łańcuszek w pobliżu krańca. Często jej się zdawało, że pod czernią kryje się jaśniej zabarwiony wzór, ale nigdy nie zdołała dostrzec go wystarczająco wyraźnie.

Wiedziała, że zarówno ona, jak i Bela miały po wisiorku, kiedy przybyły na Strock i że drugi odziedziczyła po śmierci siostry. Czuła je teraz gładkie i chłodne na skórze, lecz po tym, co powiedział jej Ashula, zaczęła wątpić w ich niewinność.

„Są tego częścią – pomyślała. – Częścią tego, czym ja byłam”.

Drżąc, Julia w pełni świadomie odsunęła palce od wisiorków. Ich rola w koszmarze wprawiała ją w zakłopotanie. Sprawiały jej ból – zarówno we śnie, jak i teraz – jednak delfin powrócił do niej z nimi. Kochała delfiny i nie mogła uwierzyć, by były w stanie zrobić jej krzywdę. Być może delfin z jej snu był tak naprawdę czymś innym. Miała nadzieję, że nie, ponieważ jak dotąd te uroczyste stworzenia morza dostarczyły jej wielu chwil zdumienia i szczęścia.

Kiedy Julia nauczyła się pływać, odkryła, że często podpływa zupełnie blisko do brzegu stadko delfinów. Po jakimś czasie pozwoliły, by zaczęła brać udział w ich zabawach i nic nie było w stanie przewyższyć tych chwil radości. Jeden z delfinów pozwolił nawet, by Julia dosiadła go jak konia. Wyłynęła daleko w morze tego letniego dnia, nieświadomie wprawiając Kubiaka w głęboki niepokój, gdy przyglądał się temu z brzegu.

Również w snach Julii delfiny były zwykle synonimem radości. W najmiłszym śnie, jaki kiedykolwiek miała, ona sama stała się delfinem; wyskakiwała nad wodę i nurkowała, słuchając roześmianych głosów swych towarzyszy. Wspomnienia tego snu kazały jej się uśmiechnąć teraz, kiedy powróciła myślami do chwili obecnej.

Gdy zastanowiła się nad inną sprawą, którą ujawnił jej Ashula, nad tym, że wiedział o jej zdolnościach do wyczuwania, a nawet do oddziaływania na nastrój innych ludzi – stwierdziła, że nie było to dla niej tak naprawdę zaskoczeniem. Julia instynktownie unikała stosowania swych umiejętności wobec czarodzieja i teraz wiedziała, dlaczego. Wykorzystywanie ich wobec łatwiejszych celów, szczególnie rodziców, wydawało jej się całkiem naturalne. Czy było to coś złego? Nigdy tego tak nie odczuwała, choć przyznawała, że niekiedy okazywało się to niezwykle użyteczne i osiągała to, co chciała. Postanowiła posłuchać Ashuli i nie nadużywać swych zdolności.

Kiedy tak siedziała, jeszcze raz ogarnęło ją wielkie wzburzenie. Ta wyspa była tak mała, a świat – miała, co do tego pewność – tak wielki. Dlaczego jest tutaj uwięziona? Co miał na myśli

Ashula, kiedy powiedział, że będzie miała możliwość udowodnienia, jak jest dobra? Czy mogłaby być inna, tu na Strockeru?

Podniosła się, zeszła po stopniach na dół i pobiegła grzbietem nasypu tak szybko, jak zdołała. Wkrótce oddychała już z takim trudem, że nie słyszała nawet huczącego po obu stronach cypla morza. Dotarwszy do nasady przylądka skręciła w prawo i ruszyła truchtem przez wyspę w stronę Starych Murów. Chciała pomówić z Ashulą o wielu rzeczach, lecz teraz inna sprawa wymagała poświęcenia jej natychmiastowej uwagi. Jej żołądek, pozbawiony śniadania, wysyłał sygnały alarmowe.

Julia wciąż biegła, kiedy dotarła do torfowiska. Zastąpiła tam Blackwooda, ciężko pracującego przy wycinaniu torfu długim nożem. Na Strockeru rosło tylko kilka drzew i zawsze drewno było materiałem niezwykle cennym, tak, że podstawowym paliwem musiał pozostać torf.

Blackwood uniósł wzrok znad wykopu, gdy się zbliżyła.

–Spieszysz się – zauważył.

–Jestem głodna. – Zatrzymała się, oddychając ciężko, i dodała: – Nie ma innych powodów, żeby spieszyć się na tej wyspie, prawda?

–Może nie. Niektórzy ludzie uważaliby to za zaletę – odparł, przyglądając się jej uważnie.

–Och, Blackwood, czy nigdy nie chciałeś zobaczyć świata? Czy wszyscy na Strockeru urodzili się starymi?

Blackwood nie obraził się, tylko roześmiał, aż w ciemności twarzą błysnęły białe zęby.

–Więc wszyscy jesteśmy tacy nudni?

–Nie to chciałam powiedzieć. – Julia była skruszona. – Ale tam musi być więcej życia niż tutaj. – Zatoczyła ramionami wokół, wskazując otaczający ich krajobraz.

–Owszem. Ale tu jest gospodarstwo. – Teraz wyraźnie jej dokuczał. – I ruiny niedaleko południowej plaży. I tyle, tyle morza.

–A nie zapomniałeś o pływających w nim rybach? – odcięła się, uśmiechając wbrew samej sobie.

–Aha, to też.

–Jesteś beznadziejny! – zawołała Julia. – Czy nic nie rozumiesz?

–Jesteś młoda – odparł Blackwood, jak gdyby to wyjaśniało wszystko. – Otrzymasz swoją szansę, jeśli będziesz tego chciała wystarczająco mocno.

–Wszyscy bez przerwy mi to powtarzają, lecz nie sądzę, żeby to się kiedykolwiek stało. Tutaj nigdy nic się nie dzieje! – Co powiedziawszy, popędziła dalej.

Gdy wspięła się na ostatnią pętlę „węża”, Blackwood zawołał za nią:

–Przyjdź dzisiaj po południu do gospodarstwa! Mam ci tam coś do pokazania! – Nie był pewien, czy dziewczyna go usłyszała, ale machnęła ręką, gdy znikła mu z oczu. Blackwood spoglądał jeszcze przez chwilę na pustą linię horyzontu z wyrazem zamyślenia na twarzy, a potem wzruszył ramionami i wrócił do pracy. „Jest dziwną dziewczyną – zadumał się, – ale nie można jej nie lubić, pomimo wszystkich jej kapryśków”.

Julia przedostała się przez labirynt, jakim były Stare Mury, i weszła do kuchni.

–Przyszłaś mi pomóc, panienko? – zapytała Mosi.

Julia zaczęła odruchowo wpływać na kucharkę, by jej myśli pobiegły innym torem, lecz po chwili się zawahała.

–Dobrze – powiedziała niechętnie, – lecz dopiero po tym, jak dostanę jakieś śniadanie.

–Litości! Nic jeszcze nie jadłaś?! – zawołała Mosi.

Gdy Julia usiadła, pochłaniając zawartość różnych półmisek, które postawiła przed nią Mosi, do kuchni wszedł Kubiak, wyraźnie czymś zmartwiony.

–Czy widziałyście Ashulę? – zapytał.

–Nie. Ostatni raz widziałam go wczoraj wieczorem – odparła Mosi.

Julia, z pełnymi ustami, potrząsnęła głową.

–Nigdzie nie mogę go znaleźć. – Kubiak rozejrzał się po pomieszczeniu, jak gdyby czarodziej mógł być ukryty w kredensie lub w kominie.

–Pojawi się, kiedy uzna to za stosowne – zapewniła go pogodnie Mosi.

–Ale ja chcę rozmawiać z nim teraz – zaprotestował żałośnie Kubiak.

Julia przełknęła i powiedziała:

–Ja też. Chodźmy i poszukajmy go.

–Muszę iść do gospodarstwa – odparł Kubiak zmarszczywszy brwi.

–Blackwood powiedział, żebym poszła do gospodarstwa Możemy pójść tam razem. – Ułożyła talerze w stos i uśmiechając się do Mosi, zapewniła ją: – Pozmywam to, kiedy wrócę.

**Kucharka przełknęła kłamstwo bez urazy, przyzwyczajona do wykrętów Julii.**

**–Pamiętaj, żebyś wróciła na kolację – powiedziała. – Nie jestem tu po to, by karmić cię o każdej porze dnia i nocy.**

**Julia była już w połowie drogi do drzwi, lecz Kubiak wciąż stał niepewny, co ma robić.**

**–Chodź – zażądała Julia. – Tam chce nam coś pokazać.**

**Kubiak wyrwał się z zadumy.**

**–Wiem – powiedział posępnym tonem.**

**Razem wyszli na zewnątrz. Chociaż dzień był wciąż bezchmurny, wiał zimny wiatr i gdy już znaleźli się na zewnątrz, ruszyli żwawym krokiem. Kubiak wkrótce się zdyszał.**

**–Czy chciałeś kiedykolwiek opuścić Strock? – zapytała niespodziewanie Julia.**

**–Co?**

**Powtórzyła pytanie i tym razem zauważyła, jak jest zafrasowany.**

**–Po co? – zapytał, zwalniając kroku.**

**–Och, Kubiak! Co to za odpowiedź? Poza tą wyspą jest cały świat. Góry. Miasta. Ludzie!**

**–Ludzie są i tutaj.**

**–Niewielu.**

**–Ty jesteś tutaj – powiedział cicho, unikając jej wzroku.**

**–Odejdę, jeśli będę miała taką możliwość – zapewniła. – Jestem przeznaczona do czegoś więcej niż takie życie. Wiem to. – Przyspieszyła kroku i nie zdołała zobaczyć wyrazu smutku na twarzy Kubiaka, wywołanego jej słowami.**

**Przez resztę drogi do budynków gospodarstwa milczeli. Gdy tam dotarli, Kubiak, łapiąc oddech, powiedział:**

**–Nie ma tu żadnych statków.**

**–Wiem.**

**Wyspa szczyła się obecnie posiadaniem dwóch stateczków, z których żaden nie był wystarczająco duży ani na tyle zdatny do żeglugi, żeby odbyć długą podróż do najbliższego lądu. Nawet gdyby znaleziono dość drewna, by zbudować statek z prawdziwego zdarzenia, to i**

**tak na wyspie nie pozostał nikt, kto wiedziałby jak go zbudować i obsługiwać.**

**–To nie ma znaczenia – roześmiała się Julia. – Któregoś dnia złoty wojownik przybędzie na swoim długim statku o zadartym dziobie i zabierze mnie stąd. Widziałam to w moich snach!**

**Roześmiała się znowu i po chwili, niepewnie, przyłączył się do niej Kubiak. Żaden statek nie odwiedził Strockeru w ciągu dwudziestu jeden lat jego życia.**

**Tam wyszedł ze stodoły i skinął na nich. Wyraz twarzy Kubiaka zmienił się nagle, jak gdyby przypominał sobie właśnie coś ważnego – i nieprzyjemnego. Przeszli przez podwórze do rolnika; był to wielki mężczyzna, najwyraźniej kochający jeść. „Wolno i pewnie” brzmiała jego dewiza i Julia czuła, że doskonale odpowiada to całej jego osobowości – a szczególnie jego umysłowi.**

**Wysokie wrota stodoły pozostawiono otwarte i Tam wprowadził ich do środka; nakazał im milczenie przyłożywszy palec do ust. Pomimo otwartych drzwi i prześwitującego po niedbalej naprawie dachu, w środku było ciemno i gdy Tam wskazał na coś w głębi, Julia początkowo nie potrafiła dostrzec, co to takiego. Gdy jej oczy przyzwyczaiły się do przyćmionego światła, zobaczyła ciemny kształt na kupie słomy i kilka mniejszych, poruszających się wokół niego.**

**–Kociątka! – zawołała radośnie. Kiedy ruszała naprzód, gdzieś od krokwi rozległo się trzepotanie, ale nie zwróciła na to uwagi.**

**–Nie za blisko, panienko – ostrzegł Tam. – Są dzikie.**

**Julia zatrzymała się kilka kroków od nich. Zielone oczy matki obserwowały ją podejrzliwie, za to kociątka całkowicie zlekceważyły jej obecność, kontynuując swe harce i pozorowane walki. Policzywszy, Julia stwierdziła, że jest ich sześć, a potem zobaczyła siódme, oddalone od innych. Było bure, tak jak i reszta rodzeństwa, lecz na piersi i przednich łapach miało białe plamy. Uważnie przyglądało się Julii, gdy dziewczyna przykucnęła i zaczęła przywoływać je zachęcającymi dźwiękami. Po chwili wykonało ogromny skok ze stosu słomy i podbiegło do wyciągniętej ręki Julii.**

**„Nazwę ją Bela” – pomyślała impulsywnie, gdy kociątko wyciągnęło na próbę łapkę i musnęło jej dłoń. Stopniowo przysuwała się coraz bliżej, aż mogła podrapać podbródek i szyję kotka. Bela przeciągnęła się i miauknęła. Oczarowana swoją nową przyjaciółką, Julia odwróciła się, żeby zobaczyć, czy inni to Widzą. To, co zobaczyła, sprawiło, że roześmiała się głośno, aż przestraszony kociak popędził z powrotem do swojej matki.**

**Kubiak wpatrywał się w pozostałe kociątka z maniakalną intensywnością. Miał wytrzeszczone oczy i zaczerwienioną twarz, jak gdyby od wielkiego wysiłku, jednak stał pogrążony w całkowitym bezruchu.**

**–Co ty robisz?**

Słowa Julii złamały wiążący Kubiaka czar; dalej stał wyprostowany, z wyrazem udręczenia na twarzy, lecz jego napięte mięśnie się rozluźniły.

–Och, wiedziałem, że to zbyt dobre, aby mogło być prawdziwe! – zawołał. – To miało się zdarzyć dzisiaj.

Julia usłyszała cierpienie w jego głosie i zbliżywszy się do niego zobaczyła łzy w jego oczach.

–O czym ty mówisz? Co się stało?

–Nigdy nie będę cz-czarodziejem – powiedział Kubiak przerywanym głosem.

–Dlaczego? Co ty próbujesz zrobić?

–Próbuję znaleźć mojego przyjaciela – odparł. – Każdy prawdziwy czarodziej ma takiego.

–Jak delfin Ashuli?

–Tak. Próbowałem już wcześniej, ale dzisiaj naprawdę myślałem... Ashula powiedział nawet... – Jego głos zamarł, pełen zniechęcenia.

–Te kocięta?

–Tak. Próbowałem tak mocno.

–Znajdą się inni przyjaciele – powiedziała łagodnie, ujmując obie jego dłonie.

–Lecz tak niewiele zwierząt rodzi się teraz na tej wyspie. – Kubiak zaczynał mówić niemal z gniewem.

Niespodziewanie od krokwi rozległ się ochryply skwir i oboje spojrzeli w górę. Gdy to uczynili, z góry spadło coś zielonego i cuchnącego, trafiając Kubiaka prosto w czoło i obryzgując ich oboje.

–Uff – sapnęła Julia, gdy odór rozkładających się ryb wypełnił jej nozdrza.

Tam roześmiał się i powiedział:

–Chował to dla ciebie, panie.

Kubiak zaczął przeklinać ze złością, gdyż ta ostatnia zniewaga przepeliła miarę, a potem przypomniał sobie, kto z nim jest i zamilkł. Spojrzał na dach, potrząsając pięściami i niemal tańcząc z wściekłości. Wyglądał tak śmiesznie, że Julia z trudem powstrzymywała śmiech.

Nagle znieruchomiał z uniesionymi nad głową rękoma. Z szeroko otwartymi oczami i ustami spoglądał ze zdumieniem w górę. Julia podążyła za jego wzrokiem i zobaczyła na krokwi młodą

mewę, wciąż jeszcze pokrytą cętkowanymi piórami, noszonymi przez ptaki, które nie osiągnęły dojrzałości. Podobne do paciorków oczy utkwione były w Kubiaku.

–Mówi do mnie – szepnął kandydat na czarodzieja.

–Co? – zapytała Julia.

–Mówi do mnie! – wrzasnął Kubiak z wyrazem szalonej radości na twarzy. – To on jest moim przyjacielem!

–Mógłby wybrać sobie lepszy sposób, żeby się przedstawić – zachichotała Julia, ciesząc się z oczywistej radości Kubiaka. – Co powiedział?

Minęła chwila, zanim Kubiak oznajmił:

–Nazywa się Kirt. Nie mogę w to uwierzyć! To się naprawdę zdarzyło!

Tam spoglądał na to wszystko nieufnie, nie mając pojęcia, co się dzieje. Kirt skrzeknął znowu, zleciał z krokwi i zanurkował w otwarte drzwi stodoły. Kubiak popędził w podskokach za nim, niepomny krzepnącej mu na czole masy. Tam i Julia spojrzeli na siebie, a potem podążyli za nim. Mewa przysiadła na słupku ogrodzenia, na poziomie głowy Kubiaka. Człowiek i ptak najwyraźniej pogrążeni byli w rozmowie. Gdy Julia im się przyglądała, uśmiechając się z powodu bijącego od nich przejęcia, cichy dźwięk kazał jej się odwrócić. Bela sunęła w podskokach prosto ku niej i kiedy Julia uklękła, żeby ją powitać, wbiegła po jej ręce i przysiadła na barku. Małe pazurki wpięły się w wełnę. Julia wyprostowała się wolno. Bela pozostała tam, gdzie była.

–Czy możesz ze mną rozmawiać? – zapytała z nadzieją w głosie.

Miauknięcie Beli zabrzmiało głośno, lecz Julia nie usłyszała w nim żadnych słów.

# ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

*Nie gap się tak na mnie. Denerwuje mnie to.*

Kirt przechylił łebek i spoglądał na Kubiaka jednym błyszczącym okiem.

*Masz może odrobinę ryby? – zapytał z nadzieją w głosie.*

*Nie, ale mogę ci trochę przynieść – odparł Kubiak, który czuł się tak, jak gdyby unosił się w powietrzu. Próbował nawiązać kontakt tak często i z takim nakładem sił, kierując się jedynie niejasnymi wskazówkami Ashuli, a teraz stwierdził, że więź z jego pierwszym partnerem zachodzi całkowicie bez żadnego wysiłku. Porozumiewanie się w taki sposób było o wiele łatwiejsze niż przy użyciu głosu. Zresztą tylko w ten sposób mógł się powstrzymać od szaleńczego śmiechu.*

*To dobrze – odparł ptak. – Mam ochotę na rybę.*

*Nie odchódź! Jeszcze nie – zaprotestował szybko Kubiak.*

*Jestem głodny. – Kirt wydawał się nieco rozdrażniony. – Przebyłem długą drogę.*

*Właśnie. Skąd przybyłeś?*

Odpowiedź ptaka brzmiała jak mieszanina bezsensownych sylab. Widząc zmieszanie Kubiaka, Kirt dodał:

*Musiałem przelecieć szmat morza.*

*Jak mnie odnalazłeś?*

*Podążałem za wiatrami snów.*

*W jakiś sposób wydało się to Kubiakowi absolutnie jasne.*

*Przepraszam za to, co tam powiedziałem. Nie uświadamiałem sobie, że to byłeś ty, a poza tym zaskoczyłeś mnie.*

Kirt otworzył dziób i zaskrzeczał ochryple. Kubiak miał niejasne wrażenie, że mewa śmieje się z niego. Ale nie dbał o to. W następnym zdaniu ptaka wyraźnie słyhać było zadowolenie.

*To był dobry strzał, prawda?*

*Masz na myśli...?*

*Musiałem zwrócić twoją uwagę. Byłeś tak zajęty krzykiem do tych głupich futrzanych*



*pazurków, że nie usłyszałbyś mnie.*

Kubiak spojrział na Kirta z otwartymi ustami, a potem wybuchnął śmiechem, ku zdumieniu Julii i Tama, którzy skądinąd z zainteresowaniem przyglądali się milczącej rozmowie. Wkrótce potem Kirt odleciał w kierunku morza, a Kubiak odwrócił się do ich z twarzą płonąca zadowoleniem i – czego Julia nigdy przedtem u niego nie widziała – dumą.

–Z czego się śmiałeś? – zapytała.

–Och, z niczego. Właśnie rozmawialiśmy o naszym spotkaniu. – Kubiak wyszczerzył zęby. – Kiedy uderzyło mnie... powitanie Kirta, pomyślałem o nim parę bardzo nieprzyjemnych rzeczy, a on oczywiście słyszał mnie.

–Chcesz powiedzieć, że zrobił to rozmyślnie?

–Tak, a gdy go za to przekląłem, powiedział: „To naprawdę pięknie zwymyślać kogoś, kto przeleciał pół oceanu tylko po to, by cię odnaleźć”. I wtedy właśnie zrozumiałem!

Spojrzenie niezwykle rozświetlonych jak na Kubiaka oczu spoczęło na Julii, lecz dziewczyna odniosła wrażenie, że z trudnością ją dostrzega. Nie mógł ustać spokojnie i jego ramiona i dłonie nieustannie poruszały się, gdy mówił. Nigdy nie widziała go tak poruszonego.

–Więc teraz jesteś czarodziejem? – spytała.

Jej słowa sprowadziły młodego mężczyznę na ziemię i sprawiły, że spoważniał.

–Tylko takim pomniejszym – odparł cicho. – Ale to jest pierwszy krok!

Widząc nadzieję i tęsknotę wypisane tak wyraźnie na twarzy Kubiaka, Julia poczuła, jak ogarnia ją fala miłości do jej niezgrabnego przyjaciela i uściskała go mocno.

–Tak bardzo się cieszę, że ci się udało – powiedziała. – To może rzeczywiście jest tylko pierwszy krok, ale z pewnością najważniejszy.

Kubiak dopiero, co zauważywszy Belę, skinął głową i stwierdził:

–Widzę, że znalazłaś sobie własnego przyjaciela.

–Nie takiego jak twój – odparła, unosząc kotkę z ramienia, – ale jest naprawdę rozkoszna. – Bela miauknęła przytakująco. – Dokąd poleciał Kirt?

–Na ryby. Jest głodny. Spotkamy się znowu w Starych Murach. „Wielka kupa skał”, tak je nazwał.

Julia się roześmiała.

**–Jest spostrzegawczym ptakiem!**

**–Oczywiście – odparł Kubiak. – Jest teraz oczyma czarodzieja!**

**W podnieceniu dwoje młodych ludzi całkowicie zapomniał o Tamie. Odezwał się teraz, sprawiając, że aż podskoczyli.**

**–Nie wiem dokładnie, co się tutaj dzieje, ale cieszę się widząc, że jesteś zadowolony, panie Kubiak.**

**–Dziękuję ci, Tam – powiedział Kubiak i ku zaskoczeniu rolnika uściskał go krótko. – Musimy już iść – dodał, spoglądając na niebo. – On wkrótce wróci.**

**–Czy mogę zabrać kotkę ze sobą? – zapytała Julia, znając odpowiedź, zanim Tam zdołał się odezwać.**

**–Wątpię, żeby ta kruszyna pozostała tutaj – orzekł. – Pójdzie za tobą, bez dwóch zdań.**

**Julia pocałowała go lekko w policzek i w podskokach wybiegła z podwórza za Kubiakiem. Tam odprowadził ich wzrokiem drapiąc się po głowie. „Jak para brykających jagniąt” – pomyślał.**

**Kubiak szedł szybko, zbyt zaabsorbowany, by pamiętać, że powinien już dostać zadyszki. Jego oczy nieustannie omiatały niebo, podążając za każdym ptakiem, którego zobaczył. Julia widziała wniebowzięty wyraz jego twarzy i szybko zrezygnowała z jakiegokolwiek próby podjęcia rozmowy. Jej szczęście wywołane tym, co go spotkało, mąciła jednak odrobina urazy. Była ośrodkiem uwagi Kubiaka od tak dawna i uważała to za rzecz naturalną. Teraz rywalizowała o to z mewą, i co więcej, wiedziała, że ptak zdołał już zagarnąć większość uczuć Kubiaka. Pocieszała się szeptaną rozmową z Belą.**

**Gdy tak szli, myśli Kubiaka goniły jedna drugą. Najważniejszą było uświadomienie sobie, że Ashula cały czas miał rację. To zdarzyło się dzisiaj, dokładnie tak, jak napomykał stary czarodziej! Wszystkie te godziny badań, słuchania, nauki i mozolnych ćwiczeń okazały się warte zachodu. Podczas gdy jego oczy nieustannie przeczesywały nieboskłon na zachodzie, myślami cofnął się przez lata do tych pozornie niekończących się godzin spędzonych w pracowni Ashuli, gdzie rozpaczliwie próbował okazać się godnym władania odrobiną tej energii, którą ludzie nazywają magią.**

**Nauczył się rozpoznawać potencjał własnego umysłu, ową moc, którą wszyscy ludzie posiadają, lecz tylko niewielu potrafi wykorzystywać. Nauczył się, w jaki sposób skupiać tę moc koncentrując się i pomnażać ją przez wykorzystanie naturalnych jej zasobów ukrytych w różnych miejscach i przedmiotach, nawet w samej ziemi. Prastare źródła mocy ujawniły mu niewiele ze swych tajemnic. Kierowany opiekuńczą ręką Ashuli, Kubiak wyczuł resztki dawno minionych konfliktów w kamieniach kręgu, kurhanu i wieży. Każdy wydawał się tak odmienny jego umysłowi jak jego palcom.**

Dostrzegł wzory kreślone obrotami gwiazd, tor słońca na nieboskłonie oraz ruchy wiatru i pływów. Gromadził stare opowieści i poznał ich ukryte przesłanie najlepiej, jak potrafił. Wszystkie żywe stworzenia stały się dla niego źródłem nieustannego zdumienia. Wiedza o ziołach i leczeniu interesowała go szczególnie, gdyż jego ciało zawsze było słabe, skłonne do chorób i poddające się nagłym wyczerpaniom.

Nauczył się tego wszystkiego i jeszcze innych rzeczy i stale tęsknił za szansą umożliwiającą mu wykazanie własnej wartości, wykorzystanie wiedzy, którą zdobył z takim trudem.

Kiedy w końcu nadszedł ten dzień, o mało nie stał się on końcem jego kariery.

Ashula położył na stole kamień wielkości orzecha i kazał mu go przesunąć na drugą stronę. Wydawało się to tak niepotrzebnym, żeby nie powiedzieć trywialnym czarem, że uczeń niemal zaprotestował. Ostatecznie, mógł dokonać tego tak łatwo po prostu podnosząc ten kamień. Jednak opamiętał się dość szybko. Mimo wszystko to była magia! Wiedział, że od czegoś musi zacząć.

W jego umyśle czar był gotowy. Wyobrażał go sobie jako potężne zwierzę przygotowane do skoku, oczekując jedynie na jego słowa, by wyrwać się na wolność. Rzeczywistość okazała się nieco inna.

Najpierw w ogóle nie mógł skupić mocy i nie wydarzyło się nic, z wyjątkiem tego, że jego pewność siebie zniknęła. Potem, kiedy w końcu skierował ją właściwie, przeraziła go uciążliwość takiego pozornie prostego czaru. Po jakimś czasie, który był dla niego jak godzina ciężkiej pracy, kamień wreszcie podskoczył i przesunął się na szerokość dłoni po drewnianym blacie.

Potem Kubiak zemdlął i był nieprzytomny przez kilka godzin.

Kiedy się ocknął i uświadomił sobie, co się zdarzyło, wpadł w głębokie przygnębienie. Czy istniała dla niego jakakolwiek nadzieja? Teraz myśl, że mógłby zostać czarodziejem, wydawała się absurdalna. Lecz dzięki Ashuli chłopiec odzyskał wiarę w siebie. W końcu przecież udało mu się przesunąć kamień i następnym razem, zapewniał go czarodziej, będzie to łatwiejsze.

I tak też się stało, choć minęło wiele czasu, nim nawet tak prosta magia stała się drugą naturą ucznia Ashuli. Stopniowo Powiększał swój repertuar. Światło i ogień odpowiadały na jego rozkazy, aczkolwiek w ograniczony sposób. Czary odnajdujące dawały mu złudzenie unoszenia się w powietrzu i okazały się użyteczne same w sobie. Wiele cudownych możliwości się przed nim roztoczyło. Lecz nic nie przygotowało go na tę niewiarygodną chwilę, kiedy Kirt po raz pierwszy odezwał się w jego głowie. Jak dotąd był to punkt kulminacyjny jego życia, ostateczne usprawiedliwienie tych wszystkich lat mozołu i wysiłku, dowód, że naprawdę jego przeznaczeniem jest życie czarodzieja.

Kiedy weszli do Starych Murów, z nieba spadł Kirt i Julia zrozumiała, że Kubiak jest dla niej stracony. Zostawiła go i ruszyła dalej sama.

Bela spodobała się Mosi, która stwierdziła, że koty urodzone w gospodarstwie są najlepszymi łowcami myszy. Julia usiadła na podłodze w kuchni i przyglądała się jak maleńka kotka bada swe nowe otoczenie, pełne interesujących zapachów i nęcących kryjówek. Pod koniec popołudnia wszystkie trzy były już najlepszymi przyjaciółkami.

–To dobrze mieć przy sobie młode stworzenie – powiedziała z zadumą Mosi. – Pamiętam, jakie sztuczki stosowałaś jako mała dziewczynka, żeby napsocić! Nigdy nie miałam dość serca, żeby cię skarcić, bez względu na to, jak byłaś niegrzeczna.

Julia uśmiechnęła się do kucharki, lecz poczuła wyrzuty sumienia przypomniawszy sobie, w jaki sposób zrzucała z siebie odpowiedzialność za niektóre psoty.

–Twoi rodzice, niech gwiazdy mają ich w swojej opiece, też nie byli lepsi – ciągnęła dalej Mosi. – Według nich nie mogłaś zrobić nic złego.

Julia nie odrywała wzroku od podłogi. Po chwili, mając nadzieję zmienić temat rozmowy, zapytała:

–Mosi, dlaczego na tej wyspie nie ma żadnych innych dzieci? Co się z nimi stało?

Smutek odmalował się na twarzy kucharki. Po paru chwilach powiedziała:

–Blackwood i ja byliśmy ostatnią parą, która mogłaby mieć dzieci, tak przypuszczam, ale to się nigdy nie stało. Teraz, oczywiście, już nie możemy... – Przerwała. – Zły los, ot, to wszystko, co przychodzi mi do głowy, ale nie tak zły, jak tych, którzy mieli dzieci tylko po to, by je stracić.

Milczały. Julia słyszała opowieści o młodzieńcach, którzy się utopili, i o dziewczętach, które zachorowały i zmarły, ale aż do tej chwili nie uświadamiała sobie pełnych rozmiarów tragedii, jaka nawiedziła Strock.

–Ta wyspa umierała – powiedziała Mosi nieobecnym głosem – i nie była odpowiednim miejscem dla dzieci. Być może to kara.

–Ależ to zbyt okrutne! – zawołała Julia.

Wzrok Mosi znowu nabrał ostrości.

–Wybacz – poprosiła. – Plotę trzy po trzy. Poza tym, kiedy przybyłaś, wszystko się zmieniło.

„A co będzie, gdy odejdę?” – pomyślała Julia, lecz się nie odezwała.

Ani Ashula, ani Kubiak nie pojawili się tego wieczoru na kolacji, co dla nikogo nie było zaskoczeniem. Mosi już dawno temu nauczyła się podchodzić z filozoficznym spokojem do sprawy zaopatrywania czarodziei w żywność i przeszła do porządku dziennego nad ich pustymi

miejskami. Rodzice Julii udali się wcześniej na spoczynek, jak to było w ich zwyczaju w miesiącach zimowych, a inni zajęli się własnymi sprawami, co oznaczało, że Julię zostawiono samej sobie przez znaczną część wieczoru. Udała się do swego pokoju i przyłapała na tym, że analizuje wspomnienia ze swego dzieciństwa. Wówczas Strock wciąż jeszcze był dla niej interesującym miejscem, dużym i pełnym cudów. Czasami Ashula pozwalał jej uczestniczyć w lekcjach Kubiaka i chociaż niewiele rozumiała z tego, co tam mówiono, fascynowało ją to. Najbardziej lubiła, kiedy czarodziej snuł opowieści pełne magii i bohaterów, potworów i pięknych kobiet. Wywierały na niej głębokie wrażenie i niektóre z nich wciąż jeszcze pamiętała.

W miarę dorastania zaczęła coraz bardziej doceniać podstawowe teorie magii, lecz nigdy nawet nie rozważała możliwości wykorzystania tej wiedzy.

Jedno wspomnienie było szczególnie wyraziste. Dotyczyło chwili, kiedy uświadomiła sobie, jak niewiarygodnie stary jest Ashula. Miała osiem lat i wiedziała już, że czarodziej jest starszy od jej rodziców, którzy wydawali się jej prawdziwymi starcami.

Ashula właśnie skończył czytać z jednej ze swych dużych, oprawionych w skórę ksiąg i gdy uniósł wzrok znad strony, Julia spojrzała w jego jasnoniebieskie oczy i stwierdziła, że zapada się w ich głębię. Pogrążała się coraz głębiej i głębiej, w tej samej chwili widząc lata i stulecia, które minęły. Oglądała tak niezmierny natłok różnych miejsc, ludzi i zdarzeń, iż niemożliwym zdawało się by mogła to pomieścić pamięć jednego człowieka. Mrugnęła i stwierdziła, że Ashula uśmiecha się do niej. Choć wówczas przemijanie lat nie miało dla niej żadnego znaczenia, to jednak stało się dla niej jasne, i to bez cienia wątpliwości, że czarodziej naprawdę jest prastary, a świadomość tego przejęła ją grozą. Julia nigdy do końca nie pozbyła się tego uczucia przerażonego zdumienia. Chciałaby teraz porozmawiać z Ashulą i spróbować powiedzieć mu, jak straszliwy grozący szaleństwem dręczy ją niepokój. To, że w tym czasie Kubiak był tak bardzo zajęty Kirtem, czyniło ją jeszcze bardziej niespokojną. No i wciąż jeszcze nie porozmawiała z Ashulą o tym, co powiedzieli sobie zeszłej nocy

–Chciałabym, żeby był tutaj teraz – szepnęła do Beli, która leżała obok niej zwinięta w kłębek na narzucie łóżka.

Po jakimś czasie, jak to często się zdarzało, gdy czegoś pragnęła, Ashula znalazł się, gdzie chciała.

Rozległo się pukanie i Julia podskoczyła do drzwi, żeby go wpuścić.

–Czy to nie cudowne, to, co się stało z Kubiakiem! – zawołała.

Ashula przez chwilę wydawał się zaskoczony, jak gdyby nie spodziewał się takiego tematu rozmowy.

–Tak – powiedział, siadając powoli na krześle. – Cekał wystarczająco długo. Mam tylko nadzieję, że w miarę szybko nauczy to stworzenie, jak ma się zachowywać w domu.

–Kirt z pewnością nie przywykł do przebywania w domu – orzekła Julia śmiejąc się. – Tak naprawdę jest jeszcze dzieckiem.

–Wszyscy przyjaciele są tacy z początku – odparł czarodziej. – Tak to właśnie jest.

–Jak wielu ich miałeś?

–Sporo.

Julia dostrzegła ból w oczach Ashuli i postanowiła nie kontynuować tego tematu. Intuicja podpowiedziała jej, jak straszną rzeczą musi być utrata przyjaciela. Teraz było już dla niej jasne, ile dla Kubiaka znaczy Kirt, a Ashula musiał przecież podczas swego niewiarygodnie długiego życia wiele razy przyglądać się śmierci swoich przyjaciół.

–Jak się nazywa twój delfin?

–Najbliższym dźwiękiem odpowiadającym jego imieniu jest w naszym języku słowo Ksonka.

Julia spróbowała wypowiedzieć obco brzmiące sylaby.

–Czy to on jest tym delfinem, który się ze mną bawi?

–Tak. Bardzo cię lubi. – Ashula się uśmiechnął. – Powiedział, że byłabyś dobrym delfinem, co jak na niego, jest naprawdę wielką pochwałą. Z zasady niewiele uwagi poświęca ludziom.

Julia pokraśniała z zadowolenia.

–Czasami śni mi się, że jestem delfinem – wyznała i w pokoju zaległa cisza, gdy wspomnieli rozmowę z poprzedniej nocy. Przez chwilę siedzieli w milczeniu, zastanawiając się jak na nowo rozpocząć dyskusję. Potem, jak to się często zdarza w takich sytuacjach, oboje rozpoczęli równocześnie.

–Ostatniej nocy... – zaczął Ashula.

–Kiedy powiedziałeś... – wpadła mu w słowo Julia i oboje roześmiali się z zakłopotaniem. Bela przyłączyła się do nich cienkim miauknięciem i w ich śmiechu zabrzmiało autentyczne rozbawienie.

–Jesteś wyjątkową osobą – podjął Ashula. – Zawsze to wiedziałem i jak sądzę, ty również. – Uniósł ręce, żeby uprzedzić protest Julii. – Nie chodzi tutaj tylko o twoje przybycie na wyspę ani nawet o twój szczególny talent.

–Więc o co? – zapytała oszołomiona.

–Czujesz się ostatnio niespokojna, prawda?

Julia spojrzała na niego podejrzliwie, zastanawiając się, czy nie ma złości w jego słowach. Wolno skinęła głową.

–Wkrótce stąd odejdziesz.

–Skąd wiesz? – Spojrzała na niego szeroko rozwartymi oczyma.

–Znalazłaś się tutaj nie bez powodu. Wkrótce będziesz musiała ruszyć dalej. Nie, dlatego, że chcesz tego, choć nie wątpię, że tak jest, lecz dlatego, że będziesz musiała. To się nazywa przeznaczenie.

–A potem? – szepnęła.

–Nie potrafię spojrzeć tak daleko naprzód.

–Od kiedy to wiesz?

–Od dawna.

–I nie powiedziałaś mi!

–Co by z tego przyszło? Uczyniłbym tylko oczekiwanie trudniejszym. – „Dla nas wszystkich”, dodał w duchu.

–Kiedy to nastąpi?

Ashula stłumił ból wywołany zapalem brzmiącym w jej głosie i powiedział:

–Nie wiem, lecz nad światem zawisły sprawy, które nie mogą czekać zbyt długo na rozwiązanie. A ty stanowisz ich część.

Po chwili milczenia Julia zapytała powoli:

–Mój talent... czy to jest magia?

–Swego rodzaju – odparł czarodziej. – Lecz, tak jak zwykle w magii, musisz być niezwykle ostrożna posługując się nim. – „Ostrożnie – ostrzegł sam siebie. – Jeśli naruszę teraz tę delikatną równowagę...” – Słuchaj uważnie, Julio. To niezwykle ważne, żebyś zapamiętała to, co chcę teraz powiedzieć. Twój talent opiera się na wykorzystaniu naturalnej mocy twojego umysłu, dzięki której możesz połączyć się z innymi. To wspaniałe, pod warunkiem jednak, że będziesz używała swego talentu tylko do wchłaniania informacji... To i tak odrobinę więcej od tego robi każdy inny człowiek spoglądając na wyraz twarzy innej osoby.

–Ale?

–Możesz wpływać na ludzi, jeśli tego chcesz, tylko, że to niebezpieczne. Julio, wiem, że to jest

kuszące, ale bez względu na to jak byś się starała być delikatna, robiąc to zmieniasz tę osobę. Jeśli posuniesz się za daleko, możesz bardzo poważnie zaszkodzić tym ludziom. – „Choć to najmniej ważne z tego wszystkiego”, pomyślał

–Nigdy... – zaczęła Julia.

–Wiem. Nie zrobiłaś nic złego, lecz masz więcej mocy, niż ci się wydaje. Twoim obowiązkiem, zarówno wobec siebie, jak i mnie, jest wykorzystać ją dobrze.

–I tak ją wykorzystam, obiecuję. – Dziwny dreszcz przebiegi przez Julię. „Moc! We mnie!”

–Wiem. – Ashula się uśmiechnął. „Jest dziwnym stworzeniem. Jedynym w swoim rodzaju. Mam nadzieję, że wiem, co robię”.

–Dlaczego księżycowe jagody na początku tak mi szkodziły?

–Miałaś w sobie magię. Utrzymała cię przy życiu, lecz nie była dobra – objaśniał Ashula z poważną twarzą. – Wierzę, że przybyłaś tutaj, ponieważ na Strockeru mogliśmy uwolnić cię od ciemnej strony tej magii. Księżycowe jagody były częścią tego procesu. Nie wiedziałem tylko, że tak bardzo gwałtowny będzie początek.

Julia rozważała to przez chwilę.

–Mój talent... czy pochodzi od tej samej złej magii?

–Początkowo, być może, ale teraz to się zmieniło. Twoje życie tutaj o tym świadczy.

–A sny?

–Sny są twoje własne, wszystkie. Mogą opowiadać ci o twojej przeszłości, twojej przyszłości; mogą być całkowicie bez znaczenia, ale jeśli pamiętasz coś wyraźnie ze swego snu, to zwykle jest to jakiś znak.

–To niezbyt użyteczne – orzekła Julia.

–To prawda – odparł czarodziej, – ale staram się jak mogę.

–Wiesz więcej, niż mi mówisz, prawda? Mam na myśli moją przyszłość.

Ashula milczał jednak i z wyrazu jego twarzy Julia zrozumiała, że nie dowie się od niego nic więcej. Jedno było pewne. Od tej chwili będzie musiała zwracać większą uwagę na swoje sny!



## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Ta wiosna, siedemnasta wiosna Julii na Strocku, wlokła się wolniej niż jakakolwiek, którą pamiętała. Żyła w nieustannym oczekiwaniu na doniosłe wydarzenia i każdego wieczoru szła do łóżka myśląc, że jutrzejszy dzień będzie tym właśnie dniem. Lecz gdy wiosna zmieniła się w lato, zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle kiedykolwiek coś się zdarzy. Wypowiedzi Ashuli w dalszym ciągu były nieznośnie niejasne, a z nikim innym nie mogła porozmawiać o swoim tęsknotach. Nawet Kubiak unikał jak ognia tematu jej ewentualnego wyjazdu.

Gdy początkowe zaślepienie jego przyjacielem osłabło nieco, Kubiak ponownie stał się najwierniejszym towarzyszem Julii. Chociaż zdobył odrobinę pewności siebie, świeżo opierzony czarodziej wciąż pozostawał naprawdę niezdarnym egzemplarzem rodzaju ludzkiego. Julia często przyglądała się Kubiakowi i Kirtowi, gdy byli razem i uważała, że stanowili nadzwyczaj dobraną parę. Pióra ptaka pojaśniały i wygładziły się w miarę upływu lata, lecz zachował swój nastroszony wygląd i niezbyt wykwintne przyzwyczajenia. Jedną nogę miał krótszą od drugiej, i to sprawiało, że gdy chodził, poruszał się tak samo dziwnie jak Kubiak. Poza tym był niezwykle duży, demonstrował potworny apetyt i doniosły głos; kiedy Kubiak zabierał go do domu, jego krzyki rozdzierały uszy. W rzadkich spokojnych chwilach, gdy przekrzywił łebek na jedną stronę i spoglądał jednym okiem na otaczających go ludzi, Kirt mógł być uważany za zupełnie miłe stworzenie.

Kiedy ociepliło się na tyle, że Julia mogła pływać, Kirt latał nad nią lub siadał w pobliżu na falach, pilnując jej w zastępstwie Kubiaka. Młody czarodziej był lichym pływakiem i wciąż bał się morza i jego bezgranicznej siły. Chociaż Julia nigdy nie znalazła się w niebezpieczeństwie, nie obrażała jej ta ich uwaga, a wręcz schlebiała.

Julia była również przedmiotem poświęcenia z innej strony. Bela wyrosła wkrótce na energiczną i figlarną kotkę, która niemal wszędzie podążała za swoją przybraną panią. Podobnie jak Kubiak, Bela nie mogła towarzyszyć Julii, gdy ta się kąpała i w takich przypadkach patrolowała plażę miaucząc żałośnie.

Julia kochała swoją nową przyjaciółkę, lecz niekiedy jej milczące względy ją irytowały. Czasami bała się zrobić następny krok z obawy, że Bela mogłaby znaleźć się pod stopą. Wbrew przepowiedniom Mosi, kotka okazała się również całkowicie nieprzydatna jako łowczyni myszy. Układała się wprawdzie w oczekiwaniu przy obiecującej dziurze, lecz gdy pojawiła się tam jakaś mysz, wykonywała skok na sztywnych nogach prosto w górę, a potem umykała na bezpieczniejszy teren. Pewnego razu, ogarnięta paniką Bela wdrapała się do kuchennego komina. Na szczęście palenisko było wygaszone, lecz zanim kotka została uratowana, zarówno ona, jak i Julia, nie wspominając o połowie kuchni, zdążyły się całkowicie unurzać w sadzy.

To właśnie Bela pewnego ciepłego popołudnia wyczuła tajemniczego gościa Julii. Ashula i Kubiak zamknęli się razem w pracowni, naradzając nad czymś, a reszta albo spała, albo była zajęta pracą. Po obiedzie Julia wróciła do swojego pokoju, by się przebrać w coś bardziej

odpowiedniego do kąpiel, lecz wiedząc, że nierozsądnie jest pływać bezpośrednio po jedzeniu, usiadła wygodnie i zaczęła przeglądać niewielką książeczkę. Zawierała wizerunki ziół i kwiatów, pięknie i subtelnie namalowane przez Kubiaka. Każdą ilustrację opatrzył swym drobnym, pajęczym pismem, tak, że była w stanie rozpoznać rośliny, które widywali w czasie swoich spacerów.

Wkrótce jednak jej uwagę rozproszyła Bela. Kotka niespodziewanie wstała, potem znieruchomiała ze zjeżoną sierścią. Uszy jej drgały, choć Julia niczego nie słyszała. Po chwili Bela podeszła do drzwi i usiadła spoglądając na klamkę, jak gdyby chciała wyjść. Kiedy Julia nie zareagowała, Bela podrapała w drzwi, a potem odwróciła się do swojej pani i miauknęła. Julia wciąż nic nie rozumiała.

–O co chodzi, Bela? Tam nikogo nie ma.

Kotka powtórzyła tylko to, co zrobiła przedtem, aż w końcu Julia poddała się i otworzyła drzwi, wyglądając na zewnątrz. Tak jak się spodziewała, korytarz był pusty, lecz dziwne migoczące światło tańczyło na ścianach, tam gdzie korytarz zakręcał znikając z pola widzenia, i Julia usłyszała ciche, melodyjne brzęczenie, jak pieśń zadowolonych pszczół. Bela ruszyła zdecydowanie w kierunku światła. Uczucie mrowienia przebiegło przez ciało Julii, kiedy ruszyła za swoją kotką. Światło postępowało przed nimi, gdy Julia minęła zakręt, źródło złotego blasku zniknęło za następnym. Zaintrygowana i coraz bardziej podniecona przyspieszyła kroku. Kiedy wyszła na następny prosty odcinek korytarza, wydało się jej, że widzi kogoś lub coś daleko przed sobą. Brzęczenie stało się głośniejsze.

Julia ruszyła biegiem i za następnym zakrętem zdołała na krótko dostrzec oślepiający cel swej pogoni. Wstrzymała oddech ze zdumienia i zatrzymała się gwałtownie, niemal potykając

Belę. Zobaczyła od tyłu mężczyznę przybranego w błyszczącą złotą zbroję. Wydobywało się z niego światło, mieniając się i migocząc, gdy się poruszał. A poruszał się szybko, zdając się raczej unosić w powietrzu, niż iść, jednak jego zbroja nie wydawała żadnego dźwięku. Tylko miłe dla ucha brzęczenie burzyło popołudniowy spokój Starych Murów.

Wojownik z jej snów.

Julia uświadomiła sobie to, co Bela najwyraźniej wiedziała od początku, – że ma iść za nim. Przez kilka cennych chwil stała jak sparaliżowana, unieruchomiona pomiędzy zdumieniem a strachem, pragnieniem a zwątpieniem. Potem ruszyła przed siebie, biegnąc tak szybko, jak potrafiła krętym korytarzem. Wciąż jej się wydawało, że za chwilę zbliży się na tyle, by móc zobaczyć go wyraźnie.

W pewnym momencie straciła orientację i z wielkim zaskoczeniem stwierdziła nagle, że znalazła się na zewnątrz, w blasku słońca. Rozejrzała się dziko wokół siebie, z walącym sercem, i zobaczyła, że wojownik zmierzając w głąb wyspy wspina się na pierwszy łuk „węża”. Popędziła za nim i wdrapała się na grzbiet nasypu tylko po to, by zobaczyć go jeszcze dalej

przed sobą, wciąż zmierzającego w kierunku kurhanu. Instynktownie zrozumiała, że to właśnie jest jej przeznaczenie i ruszyła w pościg, podążając za błyskami słonecznego światła, odbijającego się od jego zbroi.

Julia czuła się, jak gdyby brnęła przez wodę, tak wolno zdawały się poruszać jej nogi, i minął cały wiek, nim w końcu znalazła się u stóp podłużnego kopca. Wojownik stał na szczycie, wciąż zwrócony do niej plecami. Pragnęła zobaczyć jego twarz, lecz nie uczynił żadnego ruchu świadczącego o tym, by miał się odwrócić.

Teraz, kiedy znalazła się bliżej, zobaczyła, że mężczyzna ma gołą głowę; wzięła za hełm jego proste, złote włosy, koloru dojrzałej pszenicy.

Przez kilka chwil oboje stali bez ruchu, a potem Julia zebrała się na odwagę i zaczęła wspinać, tylko po to, by zatrzymać nagle, gdy wojownik rozwarł szeroko ramiona. Promienie słońca rozbłyskiwały na metalu jego zbroi i Julię oszołomił nagły zawrót głowy. Bez żadnego ostrzeżenia wyspa wokół niej zniknęła, brzęczenie ucichło i znalazła się w sali tronowej wspaniałego pałacu.

Ze wszystkich stron otaczało ją takie bogactwo, o jakim nigdy nie śniła. Kolorowe szyby w oknach rzucały różnobarwne wzory na marmurową posadzkę. Ściany udekorowane były proporcami, draperiami i tarczami, a cudowne meble stanowiły ozdobę wielu alków sali. Najbardziej zdumiewające były dwa bliźniacze trony stojące w jednym końcu komnaty, wzniesione ponad podłogę tak, że ci, którzy na nich siedzieli, mogli spoglądać z góry na swych dworzan.

„Jeśli to jest iluzja – pomyślała Julia – to wydaje się bardziej realna od jakiegokolwiek snu”.

Ogromna sala była pusta, lecz Julia usłyszała zbliżające się kroki i cofnęła się, gdy do środka weszło dwóch mężczyzn. Nie zwrócili na nią żadnej uwagi. Starszy z nich usiadł na większym z tronów, podczas gdy drugi stanął przed nim.

–Wasza wysokość, pytam jedynie, czy nie mógłbyś działać z mniejszym pośpiechem. Królowa zmarła zaledwie przed kilkoma dniami.

Stary mężczyzna machnął niecierpliwie ręką.

–Ożenię się! – zawołał.

–Oczywiście, panie, lecz z pewnością, ze względu na cześć starej królowej...

Ślicznie ubrana dziewczyna weszła do komnaty przez wejście ukryte za kotarą. Julia wciągnęła głośno powietrze na widok znajomej twarzy, ale wydawało się, że nikt tego nie usłyszał.

–Czy lepiej czcić starą królową czy też nową, która ma być koronowana? – zapytała

**dziewczyna głosem, który ocieka miodem.**

**Zachowanie dworzanina zmieniło się w mgnieniu oka.**

**–Oczywiście, pani – przytaknął.**

**–Jutro! – odezwał się król. – Jutro weźmiemy ślub!**

**Dziewczyna uśmiechnęła się, gdy stary mężczyzna wyciągnął rękę, by ująć jej dłoń.**

**Julia miała zaledwie czas na przelotną myśl, że nie ulega wątpliwości, w czyich rękach znajduje się władza na tym dworze, kiedy znalazła się w zupełnie innym otoczeniu.**

**Tym razem komnata była daleko mniejsza i nie tak wspaniała.**

**Znajdowały się w niej dwie osoby, lecz one również zachowywały się tak, jak gdyby Julia stała się niewidzialna. Rozpoznała w otaczających ją sprzętach przybory czarodzieja i stwierdziła, że przypatruje się pilnie mężczyźnie rozciągniętemu na łożu w drugiej części pomieszczenia. Obok niego, odwrócona tyłem do Julii, klęczała dziewczyna, która karmiła czarodzieja małymi owocami. Roześmieli się razem w taki sposób, że Julia splonęła. – Powiedz mi prawdę, Faramondi. Czy ty mnie kochasz? – głos dziewczyny brzmiał dziwnie znajomo. Czarodziej skinął energicznie głową. – I zrobiłbyś dla mnie wszystko?**

**Znowu skinął głową, komicznie ochoczy, z ustami otwartymi w oczekiwaniu na następny owoc.**

**–Więc udowodnij to – powiedziała dziewczyna i pochyliła się nad nim, szukając ustami jego ust. Gdy wyprostowała się po długim pocałunku, zaczęła się odwracać, lecz zanim jej twarz znalazła się w polu widzenia Julii, jeszcze raz cała scena zmieniła się z oszałamiającą szybkością.**

**Julia stwierdziła, że uczestniczy w zwiedzaniu ogromnego składu kupieckiego. Tłusty, bogato ubrany mężczyzna oprowadzał jakąś kobietę, pokazując jej towary. Płaszcz i kapelusz, które nosiła, nie pozwalały wyraźnie dostrzec jej postaci i rysów, ale Julia wiedziała już, do kogo ta kobieta jest podobna.**

**–Nie ma wspanialszych towarów, nie ma większego bogactwa nigdzie na tej wyspie – chępił się mężczyzna. – Nawet w królewskim skarbcu w Pevenstone. – Mówił swobodnie, pewien wywieranego wrażenia, lecz jego gość milczał. Pomocnik kupca zbliżył się do nich z pośpiechem, lecz gdy kobieta spojrzała w jego stronę, natychmiast przypomniał sobie, że ma do załatwienia pilną sprawę zupełnie gdzie indziej. Kupiec nawet nie zauważył oddalającego się pomocnika, mając oczy utkwione bez przerwy w swej towarzyszce.**

**Zanim pojawiła się następna scena, Julia w przelocie ujrzała Strock. Wojownik wciąż stał na górze, z wysoko uniesionymi ramionami. Jego ręce nawet nie drgnęły.**

„Dlaczego pokazuje mi się to wszystko? – pomyślała. – Co to znaczy?” Nie było czasu na odpowiedź. Nagle znalazła się w najbardziej kłopotliwej z dotychczasowych sytuacji. Sypialnia była zajęta, tak jak i łoże. Na szczęście, parę zabawiająca się tak energicznie – i hałaśliwie – okrywało prześcieradło. Julia próbowała patrzeć gdzie indziej, lecz łóżko nieodparcie przyciągało jej uwagę. Budziło to w niej odrazę, lecz równocześnie była zafascynowana.

Po jakimś czasie miłosny zamęt przycichł.

–Nieba! – wydyszał mężczyzna. – Nic dziwnego, że cały dwór mówi o tobie. Rób tak dalej, a wkrótce będziesz mogła owinąć sobie całą wyspę wokół małego palca.

Głos młodej kobiety odpowiedział wesoło:

–Oczywiście. Będę rządziła wami wszystkimi żelazną ręką

–Obiecanki, obiecanki.

Chichocząc, dziewczyna wyłoniła się spod pościeli. Julia nie była już w ogóle zaskoczona, kiedy stwierdziła, że spogląda w swoje własne oczy.

Świat się rozpadł, a potem ponownie scalił. Julia znajdowała się znów na Strocku, a ponad nią wciąż stał pogrążony w bezruchu wojownik. Poruszyła się z wysiłkiem i gdy zaczęła się wspinać pod górę, poczuła, jak bardzo zeszywniały i zdrętwiały jej nogi.

Z pewnością teraz coś się wyjaśni. Z pewnością przemówi do niej. Gdyby tylko mogła zobaczyć jego twarz!

Jakiś dźwięk rozległ się za nią i odwróciwszy się zobaczyła Tama idącego ku niej przez wyspę; Tama o umyśle tak powolnym, że mogła czytać z niego jak z książki. Jego obecność była ostatnią rzeczą, jakiej by teraz pragnęła.

Nie zastanawiając się sięgnęła ku niemu swoim umysłem; wywarła delikatny nacisk; wprowadziła drobną poprawkę – i zmieniła bieg myśli rolnika.

Tam zatrzymał się, podrapał w głowę z zakłopotaniem, a potem ze szklistym spojrzeniem odwrócił się i skierował ku Starym Murom.

Julia okręciła się radośnie i w tym momencie wojownik odwrócił się, by na nią spojrzeć: wyraz straszliwej grozy na jego twarzy pchnął ją jak lodowaty sztylet. Jego złote oczy były szeroko otwarte, a ręce wyciągnął przed twarz, jak gdyby odpychając ją, tak jakby była jakimś potwornym złem.

Dzień nagle ochłódł. Zniknęło uspokajające brzęczenie, zniknęło uczucie zadowolenia.

„Co ja zrobiłam?”

**Wojownik zniknął, zapadając się szybko w kurhan, pozostawiając po sobie jedynie wspomnienie swej udręczonej twarzy.**

**Julia odwróciła się i uciekła.**

# ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Pędziła na oślep, ogarnięta paniką, wiedząc tylko, że musi stamtąd uciec. Instynktownie kierowała się ku Starym Murom; tam był jej dom i bezpieczeństwo.

Julia dostała się do swego pokoju nie spotykając nikogo i rzuciła na łóżko, z trudem łapiąc oddech. Stopniowo jej umęczone płuca zaczęły oddychać lżej, lecz w piersiach czuła ból, który nie chciał ustąpić. Zaczęła szlochać, ale nie ośmieliła się zamknąć oczu, wiedząc, że gdyby to zrobiła zobaczyłaby znowu te wstrząśnięte złote źrenice.

Od miesięcy pragnęła ujrzeć twarz wojownika ze snów, wierząc, że będzie mężczyzną, który zabierze ją ze Strocku. A kiedy ta chwila nadeszła, odrzucił ją z przerażeniem i wstrętem. Wstrząs był tak wielki, tym bardziej, że doznała go po radości, jaką zwykle wywoływała jego obecność, iż zapomniała o wizjach, które jej pokazał.

Gdy łkała, samotna myśl tłukła jej się po głowie.

„Jak teraz spojrzę mu w twarz, kiedy po mnie przybędzie?”

Gdy rozległo się pukanie, Julia się nie odezwała, mając nadzieję, że gość odejdzie, lecz drzwi otworzyły się gwałtownie i pojawił się Kubiak, okazując wielkie podniecenie.

–Płynie tu statek! – zawołał. – Kirt go widział!

Julia poczuła, jak jej serce przestaje bić. Dostrzegłszy łzy Kubiak zapytał cicho:

–Co się stało? Dlaczego płaczesz?

Nie otrzymał żadnej odpowiedzi, lecz Julia szybko podniosła się z łóżka i przytuliła do niego, ukrywając twarz w jego ramionach. Chociaż zakłopotany, Kubiak był również przyjemnie zaskoczony tym, co zrobiła, i obejmując ją ramionami, przycisnął mocno do siebie. Z wolna Julia się odprężyła, lecz gdy odsunęła się nieco, by spojrzeć w jego twarz, Kubiak zobaczył strach i błaganie w jej oczach.

–Nie mogę ich zobaczyć – szepnęła. – Nie mogę.

–A-ale ja myślałem... Zawsze mówiłaś, że chcesz, aby zawiął tu jakiś statek.

Kubiak poczuł się kompletnie dezorientowany takim obrotem wydarzeń. Żył w strachu przed jakimikolwiek gośćmi od czasu, kiedy dowiedział się, że Julia chce opuścić wyspę. Jednak, gdy Kirt dostrzegł żagiel zmierzający w ich stronę, ogarnęło go podniecenie. Ostatecznie żaden statek nie odwiedził ich maleńkiej wyspy przez całe jego życie. Bez względu na konsekwencje, była to wielka chwila dla Strocku. Julia w przeszłości nie robiła żadnej tajemnicy z faktu, że czeka na statek, a teraz...

–Nie mogę ci tego wyjaśnić – powiedziała tak cicho, że ledwo ją usłyszał, a potem dodała nieco głośniejszym głosem: – Och, dlaczego to musiało się zdarzyć właśnie teraz?

Kubiak poczuł ból w sercu rozpoznając cierpienie brzmiące w jej głosie i zapytał:

–Czy jest coś, co mógłbym dla ciebie zrobić? Wciąż kołysana w jego ramionach, Julia potrząsnęła głową.

–Musi być coś – w jego głosie słychać było błaganie.

–Nie, Kubiak.

Choć nie chciała przyjąć jego pomocy, ucieszył się, słysząc, że mówi bardziej stanowczym tonem.

–Nic nie możesz zrobić. Wyjaśnię ci to później, a teraz po prostu przyjmij, że nie chcę, by zobaczyli mnie ludzie ze statku.

–Ale dlaczego?

Julia znowu potrząsnęła głową i nic nie powiedziała. Kubiak poddał się.

–Dobrze – zgodził się. – Zejdę na molo, żeby ich przyprowadzić. Ashula chciał, żebyś przyszła do sali, gdzie ich powitamy, ale... Zobaczą się z tobą później – zakończył bez przekonania.

Julia skinęła głową, zdobywając się na słaby uśmiech i Kubiak wyszedł.

Pozostawszy sama próbowała uporządkować swe rozbiegane myśli. Co mogłaby zrobić? Umknąć do jednej z kryjówek na wyspie? Schować się w labiryncie Starych Murów? Rozważyła z tuzin kryjówek, lecz odrzuciła je wszystkie. Gdzieś głęboko w niej tkwiło przekonanie, że pomimo strachu będzie musiała zobaczyć ludzi ze statku. Odrzuciwszy tę szansę, pozostałaby tu, na Strocku, zadając sobie pytania, na które nigdy nie otrzymałaby odpowiedzi – a to byłoby nie do zniesienia.

Narzucano się oczywiste rozwiązanie: powinna znaleźć miejsce, z którego będzie mogła obejrzeć gości, a sama pozostanie niezauważona. Wspomnienia dziecięcych zabaw w Starych Murach pozwoliły jej przypomnieć sobie takie miejsce. Pod krokwiami z jednej strony sali znajdował się wąski otwór, który prowadził do starego magazynu, od dawna nieużywanego. Stamtąd będzie mogła widzieć niemal całą salę, a już szczególnie dobrze główne wejście, w którym z pewnością pojawią się marynarze.

„Jeśli to będzie on – pomyślała – ukryję się, dopóki nie odejdzie”. Ta myśl była nie do zniesienia, ale wiedziała, że byłoby jeszcze gorzej zobaczyć znowu grozę i oskarżenie w jego oczach. Trochę czasu zajęło jej odnalezienie drogi do kryjówki i przez chwilę bała się, że drzwi zostały zamknięte na klucz, lecz jak się okazało, tylko otwierały się z trudem, gdyż od dawna



ich nie używano. Powietrze w magazynie było gęste od kurzu i Julia zawiązała sobie chusteczkę na ustach i nosie. Kichnięcie nie w porę raczej nie pomogłoby jej w realizacji planu.

Otwór znajdował się na poziomie podłogi magazynu; położyła się ostrożnie, zerkając do sali. Zobaczyła Mireldiego siedzącego u szczytu stołu, z Revezą u boku, a po drugiej jego stronie spoczywał Ashula. Spoza drzwi rozległ się odgłos kroków i Julia zesztyniała. Kroki zbliżyły się i usłyszała głos Mosi. Drzwi się otworzyły i do środka weszli kucharka i jej mąż.

–Idą! – powiedziała Mosi, nie będąc w stanie ukryć swego podniecenia.

W przyćmionym świetle za drzwiami Julia zobaczyła zbliżające się postacie. Wstrzymała oddech, jej serce waliło. Do sali wkroczył Kubiak.

–Przedstawiam ambasadora nadzwyczajnego, Durka... – oznajmił oficjalnie.

Julia nie słyszała tego, co dalej mówił Kubiak; wszystkie jej zmysły skupiły się na mężczyźnie, który wkroczył z sieni do sali.

Nie była pewna, czy się śmiać czy płakać. Przybyły stanowił całkowite przeciwieństwo mężczyzny, którego tak pragnęła i zarówno tak obawiała się zobaczyć. Jego opaloną, ogorzałą twarz okalały nierówno przycięte czarne włosy i taka broda przetykana pasemkami siwizny. Był wysoki i szczupły i w jakiś szorstki sposób pociągający. Choć wyraźnie przekroczył już wiek średni, miał wygląd człowieka, który prowadzi aktywne życie, a jego ubiór potęgował to wrażenie. Był ubrany w ciemne skóry, a u pasa zwisał mu długi sztylet.

Myśli Julii były tak zajęte nieoczekiwanym obrotem sprawy i jego możliwymi implikacjami, że ledwie zauważyła, jak do sali wszedł drugi mężczyzna. Młodszy i bardziej wykwintnie ubrany nie sprawiał jednak tak wielkiego wrażenia jak jego towarzysz, a jego twarz również nosiła ślady życia na świeżym powietrzu. Kiedy Julia znowu była w stanie obserwować wszystko szczegółami, zauważyła, że poruszał się z lekka utykając.

Do jej uszu zaczęły docierać fragmenty rozmowy. Wymieniono pozdrowienia, przedstawiano się i witano.

–Nasza córka, Julia, również powinna być tutaj, by was powitać – mówiła Reveza. – Ale nie możemy jej chwilowo znaleźć. Wiecie, jak to jest z dziećmi. – Stara kobieta się uśmiechała.

Julia, która nie uważała się już za dziecko, poczuła się urażona tą wzmianką.

–Spotkam się z nią później – odparł głośniejsz Durk, zorientowawszy się, że starsza para jest częściowo głucha.

W tej chwili uwagę Julii odwrócił jakiś dźwięk dochodzący z tyłu i obejrzała się szybko za siebie. Bela w końcu odkryła miejsce pobytu swej pani i teraz sunęła ku niej w zgrabnych podskokach, wznosząc tumany kurzu. Julia próbowała przegonić ją bezgłośnie, lecz kotka nie

zwróciła na to uwagi. Kiedy Bela dotarła do otworu, zatrzymała się i z zaciekawieniem wyjrzała na salę. Julia posunęła się ostrożnie do przodu, żeby pochwycić kotkę, lecz gdy to uczyniła, Bela zamiauczała przeraźliwie. Julia spojrzała z niepokojem w dół i stwierdziła, że spogląda prosto w zmrużone niebieskie oczy Durka. Ambasador nadzwyczajny uśmiechał się szeroko.

–Myślę, że są wśród nas banici – oznajmił, a inni odwrócili się, by podążyć za jego spojrzeniem.

Dopiero wówczas Julia uświadomiła sobie, że wciąż jeszcze ma twarz przewiązaną chusteczką.

Nie pozostało jej nic innego, jak zejść na dół i spróbować ukryć zakłopotanie najlepiej, jak potrafiła. Otrzepawszy się z kurzu na tyle, na ile było to możliwe, i wepchnąwszy chusteczkę do kieszeni spodni, Julia niechętnie weszła do sali.

–A więc jesteś, moja droga. – Reveza zareagowała, jakby nic się nie stało. Julia uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością. – Durk, Zunik, oto Julia.

Mężczyźni uklonili się szarmancko, a Julia dygnęła niezgrabnie.

–Cieszę się, że cię widzę, Julio – powiedział Durk. Gdy ich oczy się spotkały, gdzieś w głębi ciała Julii zapłonęła mała iskierka.

–Ja również się cieszę, że cię widzę – zmusiła się do odpowiedzi.

–Zatem przyprowadzicie swoją załogę na kolację? – odezwał się Mireldi.

Durk odwrócił się do mego.

–Jeśli jesteś pewien... – zaczął.

–Oczywiście – przerwała mu Mosi. – Dla kucharki będzie wielką przyjemnością mieć znowu tak wielu przy stole. – Rozpromieniła się na samą myśl o tym.

–Z wdzięcznością spróbujemy domowego jedzenia po miesiącach skąpych racji na statku – rzekł Zunik.

–Zatem postanowione – zakończył Mireldi. – Spotkamy się za dwie godziny.

–Dziękujemy wam – powiedział Durk.

On i Zunik uklonili się swoim gospodarzom i wyszli z sali. Blackwood i Kubiak poszli z nimi, by pomóc im w pracach na nabrzeżu. Mosi skierowała się w stronę kuchni, potem zawahała i skinęła na Julię.

–Mogę potrzebować pomocy – stwierdziła.

Julia natychmiast skorzystała z okazji i z wdzięcznością pobiegła za kucharką, pozostawiając rodziców i Ashulę, zastanawiających się nad jej dziwnym zachowaniem.

–Po co w ogóle tam się wdrapałaś, panienko? – zaśmiała się Mosi, gdy tylko się znalazły same.

Julia nie odpowiedziała od razu; zajęła się dobrze sobie znanymi czynnościami związanymi z przygotowaniem posiłku.

–Bałam się – odważyła się w końcu.

–Na litość, dlaczego?! – zawołała kucharka. – To ludzie dobrze wychowani, widać to na pierwszy rzut oka. Chociaż musieli przeżyć ciężkie chwile, sądząc z wyglądu ich statku.

–Widziałaś go?

–Tak. Razem z Blackwoodem zeszliśmy na dół, żeby zobaczyć, jak przybijają. Nie pamiętam, kiedy byłam tak podniecona. Wiesz, co ci powiem, mieli szczęście, że tutaj wylądowali.

–Zgubili się?

Mosi wzruszyła ramionami.

–Pewnie przy kolacji dowiemy się więcej. – Przerwała, a potem zachichotała. – Wspaniale wyglądałaś tam, w tej aurze. – Poważniejąc, dodała: – Więc czego się bałaś?

–Ich. Tego, czym mogliby być – odparła Julia. – Nie wiem dlaczego.

Mosi rozważała to przez chwilę. Kiedy się odezwała znowu było jasne, że postanowiła nie drążyć dalej tej sprawy.

–Pomyśl, po wszystkich tych latach, przygotować prawdziwą ucztę. Mam nadzieję, że wciąż pamiętam, jak się to robi!

Na krótko przed ucztą Mosi, która miała już teraz Blackwooda do pomocy, wysłała Julię, żeby się przebrała. Poszła chętnie zmęczona przeżyciami tego dnia i bieganiną w upale kuchni.

–Widzisz, myślałam, że nic nigdy się nie wydarzy na Strocku – powiedziała do Beli. – Więc naprawdę nie mogę narzekać, kiedy dzieje się zbyt wiele, prawda?

Teraz, kiedy oddaliło się bezpośrednio niebezpieczeństwo spotkania złotego wojownika, Julia poczuła się na siłach rozważyć niezwykle wydarzenia tego dnia. Patrząc na to bez emocji, jej pewność, że na statku będzie mężczyzna z jej snów, wydawała się absurdalna. Lecz kim był złoty wojownik? Czy był duchem? Co oznaczały wizje, które jej pokazał? Czy widziała siebie taką, jaka mogłaby być? Czy też swoją przyszłość?

Pytania mnożyły się w głowie Julii i na żadne nie znajdowała odpowiedzi. Postanowiła odszukać Ashulę tak szybko, jak to możliwe. Jeśli ktokolwiek mógł jej pomóc, to tylko on. Jednak teraz musiała się zająć innymi sprawami. Jeśli się nie pośpieszy, spóźni się na kolację z Durkiem i jego załogą. Postanowiła, że pomimo tego, co się stało wcześniej, zrobi dobre wrażenie. Umyła się, a potem włożyła niebieską imieninową suknię, przekonując sama siebie, że chodzi tylko o pokazanie Revezie, iż nie ma do czynienia z dzieckiem. Lekkie drżenie w jej sercu świadczyło o tym, że nie była to całkiem prawda.

–Jestem już niemal kobietą – powiedziała głośno. – Mogę nosić piękne suknie, jeśli tego chcę. – Rzuciwszy okiem na Belę, która przyglądała jej się z zaciekawieniem, oświadczyła: – A ty mogłabyś przestać patrzeć tak sceptycznie!

Rozległo się nieśmiało pukanie do drzwi.

–Idę! – krzyknęła.

Na zewnątrz czekał Kubiak.

–Wyglądasz uroczo! – zawołał, a potem dodał ciszej: – Wszystko w porządku?

–Och, tak. – Julia uśmiechnęła się i młody mężczyzna wyraźnie się odprężył.

Ruszyli razem, a za nimi podążała wszędobylska Bela. Do stołu w sali jadalnej dostawiono kozły oraz przyniesiono dodatkowe krzesła i ławy. Załoga statku już siedziała przy stole, a Mosi, wraz z kilkoma ochotnikami, wносиła liczne półmiski i talerze. Mireldi zajął miejsce u szczytu stołu. Po jego lewej stronie siedzieli Reveza, Zunik i Ashula, mówiący coś z ożywieniem Durk po prawej. Obok niego znajdowały się dwa wolne miejsca.

W sali ucichło, gdy Julia weszła i dziewczyna była całkowicie świadoma, wcale nieurazona faktem, że oczy wszystkich obecnych spoczęły na niej. Durk powstał, gdy się zbliżyła, a inni marynarze szybko poszli w jego ślady. Przyjęła zaoferowane jej miejsce i rozmowa potoczyła się dalej, gdy ona i Kubiak usiedli.

–Wyglądasz uroczo, Julio – powiedział Durk.

Pokraśniała z zadowolenia słysząc od tego światowego człowieka echo słów Kubiaka.

–Dziękuję, ambasadorze.

–Mów mi po imieniu, jestem Durk. To tytuł czysto honorowy – odparł, uśmiechając się.

Rozstawiono talerze, rozlano wino i uczta ożywiała się coraz bardziej. Julia świadoma była wielu taksujących spojrzeń z drugiego końca stołu, lecz wolała słuchać Durka i Zunika i rozmawiać z nimi. Kubiak milczał, lecz wszyscy inni wokół niej mieli wiele do powiedzenia.

–Durk właśnie opowiadał nam o swojej podróży tutaj – zwrócił się do Julii Mireldi. –  
Przedziwna sprawa.

–Rzeczywiście dziwna – zgodził się Durk. – Zunik i ja podróżujemy wspólnie od lat, lecz nigdy  
przedtem nie spotkaliśmy się z czymś tak dziwnym.

–Co to było? – zapytała Julia. Oczekiwała, co najmniej opowieści o węzach morskich i trąbach  
powietrznych, więc odpowiedź niemal ją rozczarowała.

–Mgła – oznajmił Durk. – Ogromne tumany mgły, w miejscach gdzie nie powinno jej być.

–Tak daleko na północy zawsze jest mgła – stwierdził Ashula, przyglądając się uważnie  
Durkowi.

–I porusza się w przeciwnym kierunku niż wiatr? – odparł na to ambasador.

–Z unoszącymi się w niej szarymi bryłami wielkości Zamku Gwiazdzistego Wzgórza? – dodał  
Zunik.

–Góry lodowe? – zapytał Mireldi.

–Latem? – w głosie Durka słychać było powątpiewanie.

–A cóż innego mogło to być? – powiedziała Julia.

–Nie zbliżyliśmy się na tyle, żeby się dowiedzieć!

–Myśleliśmy o tym, żeby zawrócić do Rek, skąd właśnie wypłynęliśmy, ale niemądrze  
postanowiliśmy pozostać na morzu, mając nadzieję, że mgła się podniesie i będziemy mogli  
kontynuować kurs na Arkę.

–To wasza ojczysta wyspa? – zapytała Julia.

–Tak – odparł Durk. – Prawdę mówiąc, powinniśmy już tam być.

–Nie jesteśmy nawet pewni, jak się dostać stąd na Arkę powiedział Zunik. – Okazaliśmy się  
naprawdę wspaniałymi nawigatorami.

–To będzie łatwe – rzekł Ashula. – Mam mapy.

Julia spojrzała na niego zaskoczona. Czy nigdy nie będzie końca sekretom czarodzieja?

–To dobrze – stwierdził Durk. – To nam pomoże. Chociaż to nie była tak całkowicie nasza  
wina, że się zgubiliśmy. Tamtej nocy uderzył w nas potworny sztorm, to były najsilniejsze  
wiatry, z jakimi kiedykolwiek się spotkałem. Mieliliśmy, co robić, żeby tylko się utrzymać na  
powierzchni, nic, więc dziwnego, że nie zwracaliśmy większej uwagi na to, dokąd płyniemy.

–Na wschód, na ile mogliśmy osądzić z gwiazd – wtrącił Zunik, – ale sama ta wiedza nie na wiele się przecież mogła przydać.

–Kiedy sztorm w końcu ucichł, okazało się, że musimy szybko gdzieś wylądować. Straciliśmy większość wody, a i żywności pozostało niewiele.

–Nie mogliśmy posuwać się zbyt szybko naprzód, dopóki nie naprawiliśmy takielunku i przez cały ten czas w ogóle nie widzieliśmy żadnego lądu. Zaczęliśmy się już martwić! – powiedział ponuro Zunik.

–I wreszcie wczoraj zobaczyliśmy na horyzoncie waszą wyspę i podziękowaliśmy gwieździe, która nas prowadziła... Nigdy przedtem nawet nie słyszeliśmy o Strockerze – rzekł Durk.

–Trudno się dziwić – przyznał Mireldi. – Strocker z pewnością nie jest największą wyspą na świecie!

–Ani nie leży na szlakach handlowych – dodał Ashula. – Wasz statek jest pierwszym, który zawinął tu od trzydziestu lat.

–Od trzydziestu lat! – Durk był zdumiony.

–Teraz rozumiesz, dlaczego wasze przybycie jest dla nas takim wydarzeniem – uśmiechnęła się Reveza.

–Pogoda była tutaj dobra – zadumał się Ashula. – Tak wielki sztorm z pewnością dotknąłby i nas, co?

–Was i wszystkich innych w promieniu stu lig, powiedziałbym – zgodził się Zunik. – Chyba, że był przeznaczony tylko dla nas.

–Może nie jesteśmy doskonali – odezwał się Durk, – ale nawet my nie zasłużyliśmy na taką karę. Wszyscy się roześmiali, z wyjątkiem Ashuli. Wkrótce potem dwóch marynarzy powstało ze swych miejsc i podeszło do Durka.

–Zmienimy już wachtę, kapitanie – powiedział jeden. – Pewnie umierają z głodu. – Czy nikt nie pomyślał, żeby im coś zanieść? – zapytała Reveza.

Mężczyźni spojrzeli po sobie ze zmieszaniem.

–Tak jak i ja, pani, myśleli zbyt wiele o własnych żołądkach – usprawiedliwił ich Durk. – Idźcie, więc i sprawcie, żeby tamci szybko się tutaj znaleźli.

–Czy najedliście się dość? – zapytał Mireldi.

–Tak, panie. Dzięki.

**–Najlepsze jedzenie, jakiego kiedykolwiek kosztowałem, panie, i okrutnie potrzebne.**

**Mosi, która właśnie pojawiła się z nowymi półmiskami, rozpromieniła się słysząc te słowa. Mężczyźni wyszli i wkrótce potem zastąpiło ich dwóch innych, którzy rzucili się żarłocznie na potrawy, mając zamiar nadrobić zaległości. Zdołali się jednak rozprawić tylko z jednym pełnym talerzem, kiedy ich posiłek został przerwany przez powrót jednego z tych, którzy teraz trzymali wachtę. Najwyraźniej biegł całą drogę, a wyraz jego twarzy trudno byłoby nazwać radosnym. Przemówił do Durka, lecz oczy wszystkich obecnych spoczywały na nim i każdy czuł, jak na dźwięk jego słów ogarnia go chłód.**

**–Jeszcze jeden statek zmierza do portu, panie – powiedział. – Jest wielki, nigdy nie widziałem większego.**

**–Bandera? – zapytał Durk.**

**–Nie widziałem żadnej, panie. Tylko... otacza go coś w rodzaju szarego światła. To nie jest naturalne, panie.**

**Słowa zakłopotanego mężczyzny ucichły, zagłuszone rozgwarem podniesionym przez innych marynarzy, wyrażających najróżniejsze domysły.**

**„Co jeszcze przyniesie ten dzień?” – pomyślała Julia.**

**Nagle ogarnął ją przeraźliwy strach.**

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Mieszkańcy wyspy byli jak ogłuszeni. Przybycie jednego statku po dziesięcioleciach izolacji było czymś zdumiewającym, lecz dwa tego samego dnia – to już coś zupełnie niewiarygodnego. Durka nie wytrzymało to oczywiście tak bardzo z równowagi. Zwrócił się do Mireldiego:

–Za waszym pozwoleniem, panie, wyślę swoich ludzi. Nie przypuszczam, żeby to był statek piracki, ale ostrożności nigdy za wiele.

Mireldi się z tym zgodził. Wśród szczęku talerzy i szurania krzeseł marynarze wyszli, pozostawiając za sobą w sali złowieszczą ciszę. Blackwood również wyszedł, a po chwili Kubiak wstał i powiedział:

–Ja też pójdę. Być może Kirt będzie mógł nam coś powiedzieć.

Ashula skinął głową, lecz twarz miał bladą i ściągniętą. Julia dostrzegła jego zatroskanie i odczuwane przez nią przecucie zbliżającej się grozy przybrało na sile. Uświadomiła sobie, że chociaż czarodziej przewidział przybycie Durka, to drugi statek sprawił mu niemiłą niespodziankę. Już samo to było dla niej wystarczającym powodem, by się bać.

Mosi osunęła się na puste krzesło Kubiaka.

–Nie wiedziałam, że moje stare kości wytrzymają całe to podniecenie – narzekała, starając się zachowywać w swój zwykły jowialny sposób. Jednak jej głos zdradzał to, co naprawdę czuje, i nikt jej nie odpowiedział.

Napięcie w milczącej sali rosło, stając się wręcz nie do wytrzymania, aż nagle się załamało, gdy usłyszeli zbliżające się kroki. Julia i Ashula poderwali się na nogi, gdy do komnaty wszedł Durk.

–Zakotwiczyli w zatoce – oświadczył. – Nie widać, by ktokolwiek lądował.

–Jak wygląda ten statek? – zapytał Ashula.

–Trudno powiedzieć, słabo widać w tym świetle. Choć jest rzeczywiście duży. Nie sądzę, żeby mógł wpłynąć do portu, nawet gdyby chciał.

Julia odczuła pewną ulgę. Przynajmniej nie mogą zbliżyć się za bardzo.

–Jakie są te szare światła, o których mówili twoi marynarze? – zapytała nerwowo.

–Właśnie takie – odparł Durk. – Słabe, szare światła, które niewiele nam ukazują ani też na niewiele mogą się przydać jego załodze.

„Dlaczego tak się boję tych światel?” – zastanowiła się Julia.



–Najprawdopodobniej zejdą na brzeg rano – ciągnął dalej Durk, – ale tak czy inaczej wystawimy warty.

–Dziękuję ci – powiedział Ashula.

Jakiś marynarz pojawił się w drzwiach.

–Łódź płynie do nabrzeża, panie! – zawołał. – Trzech, może czterech ludzi.

–Znowu źle – mruknął Durk.

–Czy mamy ich tu przyprowadzić?

Durk spojrział na Mireldiego, a potem na Ashulę. Czarodziej skinął niechętnie głową i Durk wydał rozkazy.

Julia nie wiadomo skąd wiedziała, że nie może spotkać się z przybyszami. Odwróciła się na pięcie i wybiegła z sali, a po chwili ruszyła za nią Bela, która podczas całego tego zamieszania siedziała sobie całkiem szczęśliwa pod stołem. Nikt nie próbował ich zatrzymać, chociaż Durk i Ashula spojrzeli po sobie.

–Czy przybili do brzegu? – zapytała Reveza.

–Nie, pani – odparł głośniejszym głosem Durk, – ale w drodze jest mała grupa. Wkrótce powinni tu być.

–Przyniosę parę czystych talerzy – powiedziała Mosi wstając i wyszła z pośpiechem, ciesząc się z wymówki pozwalającej jej opuścić pogrążoną w napiętej atmosferze salę. Wkrótce potem wszedł Zunik, a tuż za nim jeszcze jeden mężczyzna.

–Kapitan Thir – oznajmił Zunik.

Kapitan skłonił się sztywno, lecz nie wyrzekł ani słowa.

–Witaj – powiedział Mireldi. – Wasza wizyta to zaszczyt dla naszej wyspy.

Thir wciąż milczał, badając wzrokiem obecnych. Na bladej twarzy malował się spokój, lecz i jakieś nieokreślone nieprzychylnie nastawienie, jak gdyby wszyscy oni byli dla niego w jakiś sposób odpychający. Zimne, szare oczy nie potrafiły ukryć czającej się w nich złośliwości.

Speszona trwającym wciąż milczeniem Thira, Reveza zapytała:

–Czy zjesz z nami kolację, kapitanie?

–Może kielich wina? – dodał Mireldi.

–Nie. Dziękuję wam. – Głos Thira był zaskakująco cichy. Królewska para nie usłyszała go,

spojrzeli, więc na Ashulę, szukając u niego pomocy.

–Czy zechcesz usiąść, kapitanie? – odezwał się czarodziej. – Jeśli nie ofiarowanym poczęstunkiem, to jak inaczej możemy cię wesprzeć?

Thir w dalszym ciągu stał, z założonymi do tyłu rękami i zmarszczonym czołem. Kiedy przemówił, jego słowa znowu były tak ciche, że tylko co bystrzejsze ucho mogło je uchwycić.

–Szukam dwóch dziewczynek, które przed laty uratowały się z rozbitego statku. Możliwe, że morze wyrzuciło je właśnie tutaj

–Co on powiedział? – zapytała Reveza.

–Pozwól mi mówić – odparł Ashula i zwrócił się do Thira: – Ile lat miałyby teraz te dziewczynki?

–Okolo siedemnastu. To były bliźniaczki i oznaczały się niezwykle fioletowymi oczyma. – Rozejrzał się, aby zobaczyć, czy jego słowa wywołały jakąś reakcję.

–Na Strocku nie ma młodych ludzi, kapitanie. To wyspa starców. Co każe ci przypuszczać, że mogły się tutaj znaleźć?

–Rzeczywiście jest na to niewielka szansa – przyznał Thir – ale byliśmy już niemal na wszystkich innych wyspach. – Odwrócił się do Durka. – A wy, panie, czy widzieliście kogoś odpowiadającego temu opisowi?

–Jestem tutaj tylko gościem, kapitanie, tak jak i ty – odparł spokojnie Durk, spoglądając Thirowi w oczy.

Szare źrenice przybysza spoczęły na chwilę na Mireldim i Revezie, a potem porzucając ich, skierowały się ku Ashuli.

–Jeśli nie ma ich tutaj, nie będę się wam dłużej narzucał. – Powiedziawszy to, Thir skłonił się całemu towarzystwu, odwrócił i wyszedł długim krokiem z sali.

–Ale, kapitanie... – zaczęła Reveza.

Ashula powstrzymał ją, położywszy rękę na jej ramieniu. Na dyskretny znak Durka, Zunik ruszył za Thirem. Czekali, aż nabrali pewności, że dziwny mężczyzna znalazł się już P° zasięgiem głosu.

–Nieba! – szepnął Durk. – Nie chciałbym, żeby ktoś taki mnie szukał.

–Czego on chciał? – zapytał Mireldi. – Nie usłyszałem ani słowa z tego, co mówił. Ashula udzielił krótkich wyjaśnień.

–Gdzie jest Julia? – zapytała z z troskaniem Reveza.

–Wiedziała, o co chodzi, nim komukolwiek z nas przyszło to głowy – powiedział czarodziej. – Do tej pory z pewnością już ukryła się w bezpiecznym miejscu. – „Mam nadzieję”, dodał w duchu.

–Czy sądzisz, że nam uwierzył? – zapytał Durk.

Ashula wzruszył ramionami.

–Nie wydaje mi się, by był przyzwyczajony do konieczności zadawania pytań, żeby uzyskać odpowiedź – powiedział zagadkowo. – Mam wrażenie, że mu się nie spodobaliśmy.

–I wzajemnie.

Kiedy Julia opuściła salę, nie miała pojęcia, dokąd się udać; wiedziała tylko, że musi stamtąd uciec. Gęstniejący mrok, w którym się znalazła wybiegłszy ze Starych Murów, przywrócił jej przytomność umysłu i po chwili doszła do wniosku, że najrozsądniej będzie udać się do gospodarstwa. Miała właśnie ruszyć w drogę, kiedy żałosne miauknięcie kazało jej się zatrzymać. Odwracając się, zobaczyła białe plamy na futrze Beli podskakujące w rytm susów biegnącej ku niej kotki. Julia uklękła i zagarnęła zwierzątko z ziemi. Gdy wstała, jej wzrok padł na port; niesamowite szare światła, które tam zobaczyła, sprawiły, że zadrżała, choć wieczór był ciepły i szybko ruszyła na północ, kołysząc Belę w ramionach.

W zabudowaniach gospodarstwa nie świeciło się żadne światło. Julia uprzytomniła sobie, że Tam i Martin musieli usłyszeć o przybyciu pierwszego statku i z pewnością udali się do Starych Murów. W półmroku nie mogła poradzić sobie z klamką i w rezultacie nieomal wpadła do głównego pokoju. Osunęła się na krzesło, wciąż z Belą na rękach. Pot perlił się jej na czole, a suknia lepiła nieprzyjemnie do ciała.

„Co teraz?” – pomyślała.

Co jakiś czas słyszała skrzypienie belek starego domostwa, a każdy dźwięk sprawiał, że podskakiwała. Nie ośmieliła się zapalić lampy. Gdy okazało się, że nie jest w stanie usiedzieć w miejscu, wstała i postawiwszy Belę na podłodze, poszła na górę do sypialni. Z jej okna mogła zobaczyć część Starych Murów i kawałek portu. Szare światła statku nie zniknęły, a gdy się przyglądała, jeszcze jedno takie samo ruszyło od brzegu.

„Odpływają! – pomyślała. – Gwiazdom niech będą dzięki!”

Z westchnieniem ulgi opadła na łóżko. Potem, gdy tak leżała wpatrując się w sufit, zaczęła dokuczać jej myśl, że to nie może być tak proste. Dlaczego była tak przestraszona? Zbyt wiele wydarzyło się tego dnia – nie potrafiła tego wszystkiego zrozumieć. Julia zamknęła oczy i zaczęła wsłuchiwać się w otaczające ją odgłosy nocy. Czas mijał chwila po chwili.

Coś stuknęło głośno w okno i Julia poderwała się, siadając sztywno na łóżku, z dziko bijącym sercem. Szeroko otwartymi oczyma zobaczyła za szybą białoszare coś i wrzasnęłyby, gdyby małeńka cząstka jej umysłu nie rozpoznała kształtu. Stuknięcie powtórzyło się i zaraz potem rozległ się głośny skwir.

Julia roześmiała się nerwowo i podeszła do okna, by je otworzyć. Kiedy Kirt wkroczył wyniośle do środka, wyciągając głowę i kłapiąc dziobem. Wydawał się wielce z siebie zadowolony.

–Gdzie jest Kubiak? – zapytała Julia, a potem usłyszała, jak ktoś biegnie w kierunku domu.

–Julio, jesteś tam? – W głosie młodego czarodzieja słychać było strach. – Julio! – zawołał znowu, już bliżej.

–Jestem tutaj! W domu.

Spotkali się w drzwiach.

–Gwiazdom dzięki, że cię znalazłem – wydyszał Kubiak ciężko. – Musisz się ukryć. Nadchodzą.

–Ale przecież odpłynęli.

–Nie! Słyszałem, jak mówili, że zorganizują grupę, która ma cię odszukać. Ich kapitan nie uwierzył Ashuli. Wracał na statek i wtedy... – nawet w słabym świetle gwiazd Julia mogła zobaczyć malujące się na twarzy Kubiaka zdumione przerażenie – zobaczyłem... zobaczyłem, czym oni naprawdę są!

–Czym? – zapytała Julia, czując wzbierającą w niej trwogę.

–Widmami – tchnął młody czarodziej. – Widziałem. – Przełknął ślinę. – Gdy kapitan porozmawiał z Ashulą i innymi, wrócił do łodzi. A kiedy tylko dotarł do mola, zaczął się jak gdyby roztopiać, aż w końcu wyglądał jak smuga mgły i wtedy już nie siedł, lecz unosił się nad ziemią. Jego towarzysze też nie byli prawdziwymi marynarzami, tylko czymś podobnym do niego. Ich łódź popłynęła bez podniesienia żagla czy dotknięcia wiosła. To wtedy właśnie usłyszałem, jak mówili o szukaniu.

–Mnie?

Kubiak zawahał się. Było oczywiste, że nawet nie przyszło mu do głowy, by szarzy ludzie mogli szukać kogoś innego.

–Tak – rzekł w końcu i jego przekonanie wyrażone tym prostym stwierdzeniem upewnił tylko Julię w tym, co już wiedziała. Czowała, że jeszcze trochę, a ogarnie ją nieprzezwyciężony, paniczny strach.

**–Dokąd mogę pójść? – zapytała głosem odrobinę tylko głośniejszym od szeptu.**

**–Tak daleko od Starych Murów jak to możliwe – odparł Kubiak. – Jeśli już nic innego, przynajmniej da nam to odrobinę więcej czasu, żeby się ukryć. Nie możesz zostać tutaj; po wiosce będzie to pierwsze miejsce, które przeszukają. – Kubiak spojrział w górę. Ponad nimi biały kształt zataczał koła wśród gwiazd. – Kirt będzie czuwał i ostrzeże nas, kiedy ruszą – powiedział młody czarodziej. – Lepiej już chodźmy.**

**Skierowali się w głąb wyspy; Julia szła przeklinając niepraktyczną suknię i delikatne buciki. Nie uszli jednak daleko, kiedy Kubiak spojrział w górę, a potem, zatrwożony, za siebie. Bez słowa wskazał ręką. Kilka rozmytych szarych świateł podskakiwało nad ziemią w pobliżu plaży. Gdy się przyglądali, pojawiło się ich więcej i rozciągnęły się w szereg, gotowe przeczesać wyspę.**

**–Szybko – syknął Kubiak. – Znajdziemy pieczarę na wschodnim brzegu. To najlepsze, co możemy zrobić.**

**Kubiak przebiegł kilka kroków, a potem zatrzymał się, kiedy uświadomił sobie, że Julia nie podąża za nim. Dziewczyna stała bez ruchu, z przechyloną głową, jak gdyby nasłuchiwała uważnie.**

**–Chodź! – szepnął ponaglająco Kubiak. Ku jego zdumieniu Julia się uśmiechnęła.**

**–Czy nie słyszysz tego? – zapytała.**

**–Czego? – Młody czarodziej był oszołomiony.**

**–Brzęczenia – odparła Julia z wyrazem rozmarzenia na twarzy. – Tam jest światło! – dodała, wskazując w stronę środka wyspy.**

**Kubiak podążył za jej wzrokiem.**

**–Nic nie widzę – powiedział.**

**–Tam. Złote światło. – Bez wahania ruszyła w kierunku, który wskazała.**

**Kubiak podążył za nią, uświadomiwszy sobie wkrótce, że Julia zmierza do kurhanu.**

**–Tu nie ma się gdzie ukryć – powiedział błagalnym tonem. – Wszędzie jest otwarty teren. Chodźmy stąd!**

**Julia, jak gdyby tego nie usłyszawszy, szła dalej przed siebie zdecydowanym krokiem, właściwie nawet jakby bez pośpiechu, wciąż się uśmiechając. Kubiak obejrzał się za siebie z przerażeniem.**

**Szare widma przybliżyły się; nie potrzebował wrzaskliwych upomnień Kirta, by to wiedzieć.**

**Chciał krzyknąć na nią, żeby się opamiętała, lecz nie ośmielił się z obawy, że mogą go usłyszeć ich prześladowcy. Wiedział, że pozostało im bardzo niewiele czasu – i żadnego miejsca, gdzie mogliby się ukryć.**

**Julia dotarła do kurhanu, wspięła się na szczyt i tam zatrzymała. „Co ona robi?” – pomyślał z rozpaczą Kubiak, a potem krew zmroziła mu się w żyłach i jęknął w przerażonym zdumieniu.**

**Julia zapadała się w ziemię, w kurhan! Już nie widział stóp a gdy patrzył, zniknęły nogi.**

**–Julio! – wrzasnął, nie zważając już teraz na to, czy ktoś go usłyszy i popędził ku niej. Za późno. Znalazł się na szczycie kurhanu w samą porę, by zobaczyć, że nim ziemia pochłonęła jej głowę, Julia wciąż się uśmiechała. Ani śladu po dziewczynie. Kubiak osunął się na kolana i zapłakał.**

**Wciąż klęczał, kiedy chwilę później ogarnęło go zimne szare światło i zapadł w głęboki, pozbawiony marzeń sen.**

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Kiedy na brzegu pojawiły się szare światła, Julia, wyczerpana i panicznie przestraszona, nie pragnęła niczego bardziej, niż żeby Kubiak zaopiekował się nią i by mogła pójść za nim. Lecz potem brzęczący dźwięk dotarł do jej uszu, przynosząc ze sobą falę spokoju. Gdy pojawiło się pulsujące złote światło, wiedziała natychmiast, że ma za nim iść. Nie zaskoczyło jej to, że prowadziło ją do kurhanu, lecz to, co się zdarzyło potem – z pewnością tak. Opadanie przez ziemię i skały było najdziwniejszym uczuciem, jakiego kiedykolwiek doznała. Przypominało to trochę pływanie w morzu, z tym, że skała nie rozdzielała się przed nią, tylko przenikała przez nią, jak woda przeciekająca przez sito. Była świadoma naporu skał, czuła odmienną strukturę ziemi i granitu, lecz nic jej nie bolało. A potem jej stopy znowu znalazły się w pustej przestrzeni.

Ostatnią rzeczą, jaką usłyszała, był udręczony krzyk Kubiaka powtórzony przez Belę, gdy kotka zobaczyła, że ukochana pani znika jej sprzed oczu.

Potem Julia była już sama.

Stała znowu na solidnym gruncie. Wszystko wokół było całkowicie czarne, pogrążone w absolutnej ciszy. Złote światło i brzęczący dźwięk, które towarzyszyły jej dotychczas, zniknęły.

Z wolna Julia zaczęła uprzytamniać sobie, gdzie jest i w jaki sposób się tu znalazła – i nogi pod nią zadrżały. Usiadła nagle na ziemi i ze wszystkich sił usiłowała nie myśleć o tym, że wpada w obłąd. Krzyk zaczął wzbierać w jej gardle, lecz zdławiła go i zamiast tego z pasją przemówiła do siebie.

–Przyprowadził mnie tutaj, żeby uratować mnie przed widmami. Nigdy mnie tutaj nie znajdą.

„Nikt nigdy cię tutaj nie znajdzie” – szepnął jej przerażony umysł...

–Światło i brzęczenie są dobre! Wiem, że są. Nie przyprowadziłby mnie tutaj tylko po to, by mnie porzucić.

„Więc gdzie jest teraz to światło? I brzęczenie? Jest tu tak cicho, jak w grobie”.

–Przestań! – krzyknęła. – Nie skrzywdziłby mnie.

„Czyżby?” – Jej pamięć znowu ukazała jej wstrząśniętą grozą twarz wojownika.

–To była moja wina. Z powodu Tama. On jest moim przyjacielem.

„Po cóż przyjaciel zamykałby cię w grobowcu”.

–Żeby mi pomóc. Wypuści mnie, kiedy będzie już bezpieczni „Jak?”

**–Nie wiem. Zostaw mnie w spokoju!**

**Jej głos pochłonęła gęsta, milcząca czerń. Żadne echa nie dały jej jakiegokolwiek wskazówki o tym, jak duża może być przestrzeń, w której się znajdowała. Z rozmysłem ograniczyła swoje myśli do rzeczy czysto praktycznych. Pozbawiona pomocy słuchu i wzroku musiała wykorzystać inne zmysły, żeby zbadać sytuację, w jakiej się znalazła. Powietrze było suche, stęchłe, lecz nie nieprzyjemne. Nie miała żadnych trudności z oddychaniem, a więc nie zagrażało jej niebezpieczeństwo uduszenia. Czula też jakiś zapach, coś, czego nie mogła do końca zidentyfikować. Początkowo pomyślała, że może być to zapach wosku ze świecy, lecz potem wyczuła jakby metaliczny posmak w powietrzu. „Zbroja?” – zastanowiła się, lecz odrzuciła od siebie tę myśl.**

**Powoli zaczęła badać otoczenie macając rękoma. Siedziała na kamieniu, zupełnie gładkim i bardzo zimnym. W zasięgu rąk nie mogła wyczuć żadnej innej materii. Ostrożnie, wybierając kierunek na chybił trafił, zaczęła pełznąć na czworakach po kamieniu, z jedną ręką wyciągniętą przed swymi oślepiłymi oczyma. Gdy tak pełzała, ręka, którą się wspierała, natrafiła na coś gładkiego i zimnego, co zadźwięczało głośno. Żeby odzyskać straconą równowagę, szybko opuściła drugą rękę – i została uchwycona przez zimne jak lód, stalowe palce!**

**Krzyknęła i odskoczyła do tyłu, wyszarpnęła rękę z tego zimnego, metalowego uścisku. Cisza wróciła powoli i Julia zdołała się do pewnego stopnia opanować.**

**„Ależ to była zbroja” – wytłumaczyła sobie. Musiała najpierw dotknąć naramiennika, a potem rękawicy.**

**„Wróć i upewnij się” – rozkazała sobie.**

**Powoli i ostrożnie Julia ruszyła tam, skąd tak gwałtowni zawróciła. Tym razem była przygotowana na zetknięcie z metalem i szybko znalazła rękawicę. Odpadła od blach ramienia, więc Julia nie zastanawiając się, podniosła ją. Nieco pyłu z wnętrza rękawicy przesypało się jej przez palce. Zadrżała. Macając delikatnie palcami stwierdziła, że metal jest czysty, a części ruchome dają się poruszyć. „W ogóle nie zardzewiała” – pomyślała ze zdumieniem, a potem uświadomiła sobie, że zbroja była prawdopodobnie złota, a nie żelazna. Odłożyła rękawicę i zaczęła dotykać blach przedramienia. Gdy to zrobiła, coś z nich spadło. Julia podniosła to coś – jakby ciężki i osobliwie ukształtowany naramiennik.**

**Metal był dziwnie poskręcany, lecz również wcale niezniszczony.**

**Odruchowo wsunęła go sobie na przedramię. Zadźwięczało jej w uszach, jak gdyby krążąca w niej krew wydawała brzęczące dźwięki. Chociaż żadne światło nie rozproszyło ciemności, Julia się już nie martwiła – cała jej istota zanurzyła się w ciepłym, spokojnym letargu.**

**Ułożyła się obok zmarłego przed wiekami wojownika i poddała ogarniającej ją senności.**

**Wyspa zbudziła się do życia późnym rankiem następnego dnia. Poprzedni wieczór w pamięci**



wszystkich kończył się nagłym cięciem. Zapadli w sen w najdziwniejszych miejscach; niektórym było względnie wygodnie, gdyż w chwili, gdy dopadł ich sen, znajdowali się pod dachem, inni mieli nawet dość szczęścia, by znaleźć się w łóżku, lecz wielu marynarzy pozostało na swych posterunkach pod gołym niebem. Budzili się zeszywniali i zdrętwiali, zastanawiając się, co też mogło im się przydarzyć. Wielu skarżyło się na uczucie mdłości i złowieszcze majaki. Wkrótce zorientowali się, że szary statek odpłynął i powiązali swe domysły dotyczące ostatniej nocy z jego zniknięciem. Ludzie spoglądali z trwogą na morze, lecz horyzont był pusty.

Mosi przespała tę noc na kuchennej podłodze. Była oszołomiona i rozdrażniona, bolała ją głowa i miała mdłości. Wstała ostrożnie i podreptała napić się wody. Gdy piła, w wejściu stanął Durk; jedną ręką ścisnął czoło, a drugą opierał się ciężko o drzwi.

–Dopiero, co obudziłem się na korytarzu – wychrypiał. – Przecież wczoraj nie wypiliśmy aż tyle wina, prawda?

Mosi uśmiechnęła się z jego nieudolnej próby potraktowania tego wszystkiego z humorem.

–Nie było żadnego picia – oświadczyła.

–Nie było – przytaknął, poważniejąc.

–Wyglądasz tak źle, jak ja się czuję – dodała, podając kubek z wodą.

–Dzięki.

–Co się wydarzyło?

–Coś szarego... – Spojrzeli po sobie.

–Pomóż mi poszukać innych – powiedziała z naciskiem, którego siła zupełnie nie przystawała do jej złego samopoczucia

Znaleźli Mireldiego i Revezę skulonych na swych krzesłach w sali jadalnej. Oboje oziębli i oddychali płytko, toteż szybko położono ich do łóżka. Mosi zrobiła im coś gorącego do picia. Durk zaś poszedł sprawdzić, jak się miewają jego ludzie i rozpoczął żmudne zadanie podnoszenia ich na duchu.

Kiedy Ashula wyłonił się ze swej pracowni, jego twarz była z gniewu biała jak kreda. Nikt nie ośmielił się do niego zbliżyć zwłaszcza, że pierwsze próby spotkały się z potokiem straszliwych przekleństw. Nieustannie mrucał do siebie i przerażona Mosi zaczęła się obawiać, że w końcu wpadł w obłąd.

Wkrótce stało się jasne, że zarówno Julia jak i Kubiak zaginęli. To sprawiło, że wszystkich ogarnęła nowa fala trwogi, lecz Durk i Zunik szybko zorganizowali grupę mającą ich odszukać. Szybko odnaleziono Kubiaka; młody czarodziej błąkał się bez celu w pobliżu środka wyspy,

śmiejąc się dziko i mamrocząc coś bez związku. Zachowywał się jeszcze mniej sensownie niż Ashula, ale nie budził strachu. Marynarze zaprowadzili go do Starych Murów, choć sprzeciwiał się temu i ustawicznie spoglądał za siebie przez ramię. Gdy tylko znalazł się w środku, uspokoił się. Obydwu czarodziei pozostawiono razem w nadziei, że jeśli już z nikim innym – to przynajmniej porozumieją się ze sobą nawzajem.

Bezskuteczne poszukiwania Julii trwały dalej. Każdy skrawek wyspy został przeczesany, zbadano wszystkie jaskinie i plażę, wszystkie rowy i ruiny. Stare Mury przeszukano dosłownie pokój po pokoju, co tylko naruszyło pokłady zalegającego tam od dziesięcioleci kurzu. Wszystko na darmo. Julia zniknęła i po szukający jej doszli do strasznego wniosku, że musiała zostać uprowadzona przez Thira i jego szarych ludzi.

Ukrywali to tak długo, jak mogli, przed jej rodzicami, lecz Mireldi i Reveza dowiedzieli się przecież w końcu i pogrążyło ich to w szalonym bólu. Mosi zaczęła się obawiać o ich zdrowie i tylko, dlatego postanowiła zaryzykować wizytę u Ashuli. Znalazła go czuwającego nad śpiącym Kubiakiem.

–Dałem mu naparu – powiedział spokojnie Ashula, gdy Mosi weszła. – Prześpi resztę dnia.

–Nic ci już nie jest? – zapytała nieśmiało Mosi.

–Tak. Przykro mi z powodu... – Spojrzał na nią, a ona machnięciem ręki zbyła jego przeprosiny. – Julia? – zapytał z nadzieją w głosie.

Mosi potrząsnęła głową.

–Wszystko na nic – stwierdził gorzko czarodziej. – Czy to wszystko ma być na nic? – Mosi nigdy nie widziała go tak przygnębionego.

–Chodź i rzuć okiem na Mireldiego – powiedziała. – Nie czuje się zupełnie dobrze. – Ashula westchnął, jak gdyby mówiąc:

„Co to ma za znaczenie?”, lecz poszedł za nią.

Wczesnym popołudniem Ashula i Durk siedzieli w pracowni czarodzieja. Zrobili wszystko, co mogli. Zaopiekowano się tymi, którzy wciąż jeszcze odczuwali dolegliwości związane z przeżyciami ostatniej nocy, poszukiwania Julii zostały zakończone; teraz nie mieli pojęcia, co dalej.

–Ruszylibym za statkiem, ale... – głos Durka zamarł.

Absurdalność tego pomysłu była oczywista dla nich obu.

Nawet gdyby wiedzieli, dokąd skierował się szary statek, to i tak przecież okręt Durka nie mógł mierzyć się z nim pod względem prędkości, rozmiarów czy siły uderzenia.

W otwartym oknie rozległo się trzepotanie i na parapecie przysiadł Kirt. Zirytowany Ashula miał właśnie przegonić przemoczonego ptaka, gdy zobaczył, że mewa trzyma w dziobie kawałek niebieskiego materiału. Durk zobaczył to również.

–Jej suknia! – powiedział, podrywając się na nogi.

Kirt skrzeknął i kawałek materiału spłynął na podłogę. Odleciał, a Durk wyskoczył przez okno i pobiegł dróżką w ślad za nim.

Kirt prowadził go w głąb wyspy. Wkrótce Durk nie potrzebował już przewodnika; na szczycie kurhanu zobaczył barwną plamę. Biegł dalej, nie zważając na to, po czym biegnie, i dotarł na szczyt zdyszany i ociekający potem.

Julia leżała na wznak na szczycie kurhanu, z wyrazem pogody na swej ślicznej twarzy. Oczy miała zamknięte, a ręce złożone na piersi. Na jej widok coś ścisnęło Durka za gardło. „Czyżbym się spóźnił?” – przemknęło mu przez głowę.

Uklęknął i delikatnie ujął bezwładną rękę. Serce podskoczyło mu z radości, gdy poczuł jej ciepło. Gdy podnosił Julię, z jej ręki niemal zsunęła się ciężka bransoleta. Wsunął ozdobę za łokieć, potem zabrał dziewczynę do domu. Nie obudziła się.

Kilka osób, zaalarmowanych przez Ashulę, spotkało ich, nim jeszcze dotarli do wioski, i Julia została wniesiona do środka wśród wielu pełnych ulgi uśmiechów. Ashula czekał w pokoju Julii, gdy Durk kładł ją na łóżko.

–Niech ktoś zawiadomi Revezę i Mireldiego – polecił czarodziej.

–Mosi już poszła – odparł Durk.

Ashula spojrzał na śpiącą dziewczynę.

–Wydaje się, że wszystko z nią w porządku – odezwał Durk. – Tylko bardzo niechętnie się budzi.

–Tak jak i my tego ranka – dodał Zunik, który również znalazł się w pokoju Julii.

–Lecz my już nie śpimy.

–Zapominasz – rzekł Ashula, – że nie wiemy, gdzie do tej pory była. Jej przeżyć nie można porównywać z naszymi. – Jego oczy spoczęły na bransolecie. Chociaż twarz czarodzieja nie zdradziła zaskoczenia, jego ciało nagle znieruchomiało.

–Co to jest? – zapytał z niepokojem Durk.

Ashula nie odpowiedział, tylko delikatnie ściągnął złotą bransoletę z ramienia Julii i uniósł do oczu, żeby dokładnie obejrzeć wzór. Gdy to uczynił, powieki Julii zatrzepotały, a potem się

uniosły.

–Dlaczego to zrobiliście? – zapytała oskarżycielskim tonem. – Miałam taki miły sen.

–Witaj z powrotem – powiedział zagadkowo Ashula.

–Czujesz się dobrze? – zapytał Durk.

–Oczywiście. Dlaczego wszyscy macie takie zmartwione miny? – Julia usiadła i zobaczyła, w jak godnym pożalowania stanie jest jej suknia.

Przyglądali się jej twarzy, która odzwierciedlała napływające falą wspomnienia.

–Czy jest tu Kubiak? – zapytała.

–Śpi – odparł Ashula. – Do wieczora będzie z nim wszystko w porządku, zwłaszcza, gdy się dowie, że nic ci się nie stało.

Julia drgnęła i rozejrzała się wokół siebie, jak gdyby czegoś jej brakowało.

–Gdzie jest Bela?

Mężczyźni spojrzeli po sobie. Żaden z nich nie mógł sobie przypomnieć, czy widział tego dnia kotkę.

–Muszę jej poszukać! – oznajmiła Julia. Zsunęła nogi z łóżka i wstała. Durk zrobił krok naprzód z zamiarem powstrzymania Julii, lecz Ashula potrząsnął głową.

–Niech idzie – powiedział, gdy Julia wybiegła. – Nic jej nie będzie, wypoczęła lepiej niż ktokolwiek z nas. – Spojrzał znów na bransoletę, którą wciąż trzymał w rękach. Delikatnej roboty złota bransoleta lub naramiennik przedstawiała skręconego i wijącego się węża, którego otwarta paszcza zamykała się na własnym ogonie. Maleńkie czerwone kamienie błyszcząły w jego oczodołach. Ashula wiedział już, gdzie Julia spędziła tę noc, i fakt ten zdumiewał go i intrygował zarazem.

Julia wróciła do kurhanu, zapomniawszy zupełnie o bransolecie. Wszystko, o czym mogła myśleć, było wspomnieniem krzyku Kubiaka i towarzyszącego mu miauknięcia Beli. Reszta przygody przybrała postać snu. Nic z niej nie wydawało się realne.

Zobaczyła Belę, skoro tylko dotarła do kurhanu. Kotka leżała na boku u podnóża kopca. Spoczywała w nienaturalnej pozycji, a jej sierść była zmoczona i zlepiona w kępki, jak gdyby ściał ją mróz, a potem odtajała w słońcu. Oczy Beli pozostały otwarte, lecz pokryło je szare bielmo, a białe łaty na jej sierści stały się również szare. Spoglądając na swoją tak ukochaną ulubienicę, Julia wiedziała dokładnie, w jaki sposób Bela zginęła i podczas gdy po twarzy spływały jej łzy, wewnątrz narastała ślepa furia. Poczowała mdłości.

**–Ale oni szukali mnie – jęknęła głośno. Okrutna niesprawiedliwość, jaka spotkała niewinne zwierzę zrodziła w niej dziką zawziętość. W tej właśnie chwili podjęła kilka decyzji, które miały zmienić koleje jej życia. Otarwszy łzy podniosła żalorny kłębek sierści, jeszcze tak niedawno pełen życia, i ruszyła z kamienną twarzą z powrotem ku Starym Murom.**

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Julia pochowała Belę obok małego grobu, gdzie spoczywała imienniczka kotki.

Później tego popołudnia ruszyła, by odszukać Durka i znalazła go na molo, nadzorującego napełnianie baryłek wodą i remont statku. Nie uszło jej uwagi kilka zaciekawionych spojrzeń, gdy się zbliżała.

–Wkrótce odpływacie, prawda? – powiedziała bez żadnych wstępów.

–Tak – odparł Durk. – Nasz powrót do domu jest już znacznie spóźniony, a poza tym zanoszą się na kłopoty, więc tym bardziej powinniśmy tam być.

–Zabierz mnie z sobą.

Durk zawahał się, świadom, że kilku mężczyzn przerwało pracę, by usłyszeć jego odpowiedź.

–To jest twój dom, Julio – stwierdził w końcu. – Nie spiesz się tak do jego opuszczenia.

–Ja się spieszę? – W głosie Julii słychać było zdziwienie. – Czekałam na to szesnaście lat! – Zanim Durk zdążył odpowiedzieć, ciągnęła dalej: – Poza tym, ty to powinieneś zrozumieć. Spędziłeś na podróżach całe swoje życie.

–Nie tak całkiem – odparł, uśmiechając się. – I zawsze wracam na swoją ojczystą wyspę. A ty możesz nie wrócić.

–Nie sądzę, żeby moim przeznaczeniem było tutaj wrócić – oznajmiła Julia. – I tak też powiedział Ashula. Jestem pewna, że przeznaczeniem mojego życia jest coś innego niż ukrywanie się na Strocku, a jeśli nie wykorzystam tej szansy, mogą minąć lata, nim się pojawi tutaj następny statek.

–A co z tymi, którzy tutaj mieszkają? Z twoimi rodzicami? – zapytał Durk.

Julii zrzędała mina i Durk wiedział, że znalazł słaby punkt w jej argumentacji. Czuł sympatię do tej dziewczyny, tkwiącej na odizolowanej od świata wyspie, gdzie nawet nie miała do towarzystwa nikogo w swoim wieku, lecz nie był skłonny spełnić jej życzenia, dopóki się nie upewni, że rozważyła wszystkie skutki takiej decyzji. A w każdym razie musi to omówić ze swoją rodziną i przyjaciółmi.

Julia bąknęła coś pod nosem.

–Słucham?

–Mówiłam, że to rozumieją.

**–Powiedziałaś im?**

**–Jeszcze nie. – Przez chwilę Julia unikała jego wzroku, potem zebrała się w sobie i zapytała:**

**– Więc uważasz, że zanoszą się na kłopoty?**

**–Tak. – Durka zaskoczyła nagła zmiana tematu.**

**–Dlaczego?**

**–Dziwna pogoda... ten szary statek... to, co się tutaj wydarzyło...**

**–Czy nie rozumiesz? – przerwała mu pełnym napięcia głosem. – Oni szukają mnie! To oznacza, że jestem wplątana w to, co się dzieje, lecz cóż mogę zrobić tutaj?**

**–Jeśli rzeczywiście szukają ciebie, to w takim razie jest to tylko jeszcze jeden powód, by zostać, dla twojego bezpieczeństwa – orzekł Durk. – Mój statek nie miałby szans z ich okrętem w potyczce na pełnym morzu.**

**–Ale oni w końcu wrócą tutaj i następnym razem nie będę miała takiego szczęścia. Proszę cię, Durk, to jest dla mnie takie ważne.**

**–Chodźmy i porozmawiajmy z Ashulą – zaproponował Durk i ruszył żwawo przed siebie, nie pozostawiając Julii innej możliwości jak tylko podążyć za nim. Za nimi rozległ się gwar snuty ch przez załogę „Fontainy” domysłów.**

**Znaleźli czarodzieja siedzącego w pracowni. Ze sposobu, w jaki siedział, Julia od razu poznała, że jest albo bardzo zmęczony, albo chory, albo jedno i drugie i ogarnęło ją nagłe poczucie winy. Przez nią jej rodzice i Kubiak leżeli chorzy w łózkach, a ona spiskuje, by ich porzucić.**

**Ashula wpatrywał się w coś, co leżało przed nim na stole. Julia ze wstrząsem rozpoznała naramiennik z kurhanu. Zupełnie zapomniała o jego istnieniu.**

**Czarodziej uniósł wzrok, gdy się zbliżyli, i Julia przeraziła się zobaczywszy – po raz pierwszy, – że jego oczy są oczyma starego człowieka. Machnął ręką, by usiedli na krzesłach.**

**–Niemał skończyłem – powiedział do siebie.**

**–Ashulo... – zaczęła Julia.**

**–Oczywiście, musisz wyjechać – rzekł czarodziej.**

**–Wiesz? – zapytał Durk, nie będąc w stanie ukryć za skoczenia.**

**Ashula skinął głową.**

**–Widzisz! – zawołała tryumfalnie Julia.**

**–Czy taką radością napelnia cię to, że nas opuszczasz? – Czarodziej spojrział na nią smutno.**

**Radosne uniesienie Julii gwałtownie przygasło.**

**–Nie, tylko...**

**–Nie przejmuj się tym, co powiedziałem – przerwał jej Ashula. – Jestem już bardzo zmęczony; to będzie wspaniałe odpocząć.**

**–Dlaczego wy również nie wyjedziecie? – zapytała Julia rzucając okiem na Durka.**

**–Znajdzie się miejsce dla was wszystkich, jeśli zechcecie wyjechać – powiedział szarmancko ambasador.**

**Ashula najwyraźniej nie był tym nawet zainteresowany.**

**–Jestem zbyt stary, żeby stąd wyjeżdżać, tak samo inni. To nasza rodzinna wyspa. Twoim przeznaczeniem, Julio, jest wyjechać stąd samotnie. Nie będę się spierał z losem.**

**–Nie zapowiada się na łatwą podróż – zastrzegał się Durk. – Mój statek trudno nazwać luksusowym i jeśli pogoda się pogorszy...**

**Julia spojrzała na niego.**

**–Dobrze, już dobrze – poddał się Durk. – Założę się, że okażesz się lepszym marynarzem niż którykolwiek z nas.**

**–Będiesz tego potrzebowała – powiedział Ashula, przesuwając bransoletę przez stół ku Julii. – Jedna rada: nie noś tego na widoku. Mogłoby to być źle zrozumiane.**

**–Jest bardzo stara, prawda? – Julia podniosła bransoletę.**

**–Tak, starsza nawet ode mnie – odparł czarodziej z cieniem uśmiechu na twarzy. – I również potężna. Magia taka jak ta nie zanika wraz z upływem czasu. Będzie cię chroniła, jeśli pozwolisz na to.**

**–Czy to właśnie, dlatego sprawiła, że zasnęłam?**

**–W pewnym sensie. Nie zrobi tego ponownie.**

**Julia wsunęła ją na ramię. Spoczęła tuż nad jej łokciem.**

**–Jest miła – orzekła. – Przechodzą mnie mrówki.**



–Aha – powiedział Ashula i zwrócił się do Durka. – Jak idzie remont statku?

–Doskonale. Powinniśmy skończyć w ciągu jednego lub dwóch dni.

–Więc wtedy wyjedziecie – stwierdził czarodziej. Zwracając się do Julii dodał: – Nie powinnaś teraz niepokoić twoich rodziców- Powiesz im jutro. Julia zgodziła się potulnie.

–A teraz – ciągnął dalej czarodziej – jestem pewien, że Mosi przydałaby się jakaś pomoc w kuchni. Nie każdego dnia ma dwudziestu głodnych marynarzy do wykarmienia.

Julia zrozumiała aluzję i wyszła bez sprzeciwu. Czarodziej spojrział na Durka.

–Jest ważna – powiedział po prostu.

–Wiem. Zaopiekuję się nią najlepiej, jak potrafię.

–Co do tego nie mam żadnych wątpliwości.

Dwaj mężczyźni stwierdzili, że nie mają sobie nic więcej do powiedzenia. Gdy Durk wychodził z pracowni, jakiś dźwięk rozległ się w pokoju obok. Ashula powstał, krzywiąc się boleśnie, i poszedł zobaczyć, jak się miewa Kubiak.

Dwa dni później statek Durka z Julią na pokładzie wypłynął z portu. Podjąwszy raz decyzję, była zadowolona z wyjazdu. Przedłużanie pożegnań sprawiłoby tylko, że stałyby się jeszcze boleśniejsze.

Rodzice przyjęli wiadomość o jej wyjeździe z zaskakującym spokojem, niemal jak gdyby – podobnie jak Ashula – wiedzieli o tym z góry. Julia wspomniała ich stare, zmęczone twarze i to, z jakim trudem przyszło jej wypowiedzieć te bolesne słowa wystarczająco głośno, by je usłyszeli. Siedzieli obok siebie na swym wielkim łożu, przyglądając się jej z niezmiennym wyrazem twarzy. Julii przemknęło wówczas przez głowę, że może nie są tak do końca świadomi wszystkiego, co się wokół nich dzieje. Niekiedy jakby tracili ostrość widzenia i łatwo gubili wątek rozmowy. Starość, choroba i leki Ashuli zbierały swój haracz. Z ogromną przykrością przychodziło jej zostawiać ich, gdy znajdowali się w takim stanie, lecz wiedziała, że nie ma wyboru. Zresztą nie próbowali jej od tego odwodzić.

Z Mosi rzecz miała się zupełnie inaczej. Julię zaskoczyła głębia uczuć kucharki. Kiedy się dowiedziała o planie Julii, najpierw zaszlochała gorzko, oplakując wyjazd „swej dzieciny”, a potem w rozpaczę powiedziała parę rzeczy, których Julia nie chciała pamiętać i których ona sama później żałowała. Kucharka załamała się niemal zupełnie, lecz głównie dzięki Blackwoodowi wkrótce przyszła do siebie i pocieszyła się w swój zwykły, praktyczny sposób. Przygotowała zapasy do zabrania na statek i chociaż nie chciała pomóc Julii w pakowaniu jej szczupłego dobytku to przecież w ostatniej chwili zajęła się cerowaniem i naprawą rzeczy, które tego wymagały. Blackwood z kolei czuł smutek widząc, że wyspę opuszcza najmłodsza jej mieszkanka, instynktownie jednak rozumiał, że Julia robi to, gdyż musi. Był cichym

mężczyzną, niechętnym do otwartego okazywania uczuć, lecz parę osób znalazło oparcie w jego spokojnej sile podczas tych burzliwych dni.

Tam i Martin zachowywali się podobnie, ze smutkiem, który godził ich z nieuchronnością tego, co miało nastąpić. Wydarzenia ostatnich dni oszołomiły obu rolników i wiedzieli tylko, że dzieje się coś, co przekracza ich zdolność pojmowania.

Z Kubiakiem Julia nie była w stanie przeprowadzić żadnej rozmowy. Młody czarodziej wstał rankiem następnego dnia po narzuconym mu odpoczynku pozornie taki sam, jak zawsze. Mówił niewiele i większość czasu spędzał sam. Julia stwierdziła, że po prostu nie może rozmawiać z nim o swoim zbliżającym się wyjeździe i miała nadzieję, że zrobił to Ashula.

Sam Ashula wiele czasu spędzał śpiąc. Stwierdził, że z trudem przychodzi mu przywołać, choć odrobinę energii i ożywał się tylko dla załatwienia koniecznych spraw, takich na przykład jak pokazanie Durkowi i Zunikowi map i objaśnienie im, jak mają z nich korzystać. Czarodziej przypominał sobie mgliście, że chciał coś powiedzieć Julii, zanim dziewczyna wyjedzie, lecz cokolwiek to było, pozostawało nieuchwytnie i wciąż o tym zapominał. Wydawało mu się, że tak niewiele ma teraz do zrobienia i sen pociągał go coraz mocniej, bardziej niż myślenie czy działanie.

Wszystkie inne konieczne przygotowania przebiegały bez zgrzytu. Szczęśliwie zakończono remont statku i załadowano prowiant do ładowni. Ubrania Julii i jej ulubione przedmioty zostały spakowane i ustawione na pokładzie; pozostało tylko czekać na najkorzystniejszy odpływ.

Wreszcie nadeszła ta chwila. Julia stała na pokładzie z sercem pełnym sprzecznych uczuć, gdy marynarze przy pomocy Tama i Martina odrzucili liny cumujące statek przy nabrzeżu. Wypowiedziała słowa pożegnania i teraz jej gardło było zbyt ściśnięte, by przedostało się przez nie coś jeszcze, lecz zaczęła machać do ludzi na molo, gdy ruszyli w drogę.

Jej rodzice wciąż jeszcze leżeli w łóżku, lecz stał tam Ashula, opierając się na lasce. Czarodziej był wymizerowany, ale się uśmiechał. Mosi i Blackwood stali ramię w ramię. On miał twarz poważną, lecz nie surową, Mosi zaś, choć nieustannie musiała dotykać rękami oczu, zdecydowana była ukryć swój smutek pod dzielnym obliczem i uśmiechała się blado. Dwóch rolników uzupełniało małą grupę. Po Kubiaku – ani śladu. Julię bardzo bolała jego nieobecność. Wiedziała, jak bardzo nienawidził myśli o jej wyjeździe, ale spodziewała się, że jednak się pojawi. Był z nią przez całe jej życie i teraz czuła, że ją porzucił.

Co to jest w porównaniu z tym, że ty porzucasz ich wszystkich?” – odezwał się w niej jakiś cichy głos, gdy „Fontaina” wypływała z portu.

Kiedy statek skręcił na lewą burzę i zaczęli płynąć wzdłuż południowych brzegów Strockeru, stracili Stare Mury z oczu. Potem Durk wziął kurs na południowy wschód, a Julia przyglądała się z rufy, jak jedyny dom, jaki kiedykolwiek знаła, znika w oddali.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Gdy statek wpłynął za przylądek i zniknął z pola widzenia Ashula odwrócił się i poszedł powoli z powrotem do Starych Murów. Wszyscy na nabrzeżu milczeli. Czarodziej czuł się zmęczony, lecz dziwnie szczęśliwy. Skierował się do pracowni i miał właśnie zasiąść w swoim ulubionym wygodnym krześle, kiedy nagle zatrzymał się jak wryty; coś było nie w porządku z jego biurkiem. Krótkie badanie ujawniło, że ktoś włamał się do ukrytej szuflady i zabrał znajdujący się w niej pergamin. Włamania dokonano topornie, prawdopodobnie w wielkim pośpiechu i drewniane drzazgi leżały rozrzucone niemal po całej pracowni. Zaskoczony kradzieżą Ashula przypomniał sobie to, co zamierzał powiedzieć Julii.

„Teraz już za późno – pomyślał. – Sama będzie musiała rozwiązać tę zagadkę”.

–Dlaczego twój statek nazywa się „Fontaina?” – zapytała Julia.

–Nosi imię królowej Arki – odparł Durk. – Wkrótce się z nią spotkasz.

Julia rozważała to przez chwilę.

–Czy ty wybrałaś to imię?

–Tak. Od chwili naszego spotkania łączy mnie z tą panią szczególny związek – powiedział Durk, śmiejąc się.

–Och? A w jaki sposób ją poznałeś?

–Porwałem ją – oznajmił i zobaczywszy wyraz twarzy Julii znowu się roześmiał. A potem zaczął jej opowiadać o swoim dawnym życiu banity i późniejszym wplątaniu się w sprawy królewskiej rodziny Arki. Poczucie humoru, sarkazm wobec własnej osoby i talent dramatyczny czyniły z byłego bandyty wspaniałego gawędziarza i Julia słuchała z przejęciem. Oszołomiła ją i dziwnie podnieciła jego relacja o magicznych aspektach dawnego konfliktu, – choć tego właśnie sam Durk tak naprawdę do końca nie rozumiał – a resztę opowieści uznała za czarującą i niezwykle romantyczną. Jej uznanie dla ambasadora wzrosło. – Wszystko to działo się oczywiście dawno temu – zakończył. – Fontainą ma już teraz własne dzieci, niemal w twoim

Uwaga ta nie wiadomo, dlaczego pocieszyła Julię.

–Chciałabym, żeby kiedyś jakiś statek został nazwany moim imieniem – powiedziała.

–Wszystko możliwe – zapewnił ją. – Jesteś wystarczająco urocza, by natchnąć do tego, co najmniej tuzin wilków morskich.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie, sądząc, że się z niej śmieje, lecz jego uśmiech był ciepły i przyjacielski. Milczeli przez jakiś czas, wsłuchując się w mlaskanie fal o kadłub i pogwizdywanie wiatru w takielunku. „Fontainą” od czasu opuszczenia Strocku płynęła

utrzymując dobre tempo, wspomagana przez czyste niebo i wiejący stale od zachodu silny wiatr. Nie widać było żadnych oznak sztormu czy mgły. Julia szybko przywykła do kołysania i stwierdziła, że rzeczywiście mogłaby być dobrym marynarzem. Załoga szybko pozbyła się lęku związanego z przebywaniem na pokładzie kobiety – a już zwłaszcza Julii, – kiedy marynarze przekonali się, jak szybko zdobywa swoje morskie ostrogi i że naprawdę chce się nauczyć wszystkiego, co związane jest z obsługą i prowadzeniem statku. Wkrótce pomagała ustawiać żagle do wiatru, ucząc się odczytywać znaki dawane przez wiatr i prąd, a nawet na krótko zastępowała innych przy kole sterowym. Durk nalegał, by korzystała z jego kabiny, którą dla niej opuścił, i spała tam w nocy, kołysana do snu skrzypieniem wiązań i łagodnymi przechyłami koi.

Po dwóch dniach podróży spotkali stadko delfinów, które Podążały za „Fontainą” przez jakiś czas, skacząc i robząc wodę, z oczywistym zamiarem zaprezentowania się ludziom na statku. Julia była zachwycona i niemal przekonana, że rozpoznaje towarzyszy dawnych zabaw. Marynarze również odnosili się do nich z czułością, wierząc, że przynoszą szczęście.

Właśnie, kiedy przyglądała się delfinom, Julia uświadomiła sobie obecność jeszcze jednej różniącej się od ludzi istoty.

Większość morskich ptaków, które towarzyszyły „Fontainie”, gdy wypływała z portu, odprowadziła ją tylko na niewielką odległość. Teraz już statek znajdował się na tyle daleko od lądu, że nie było widać wielu ptaków. Kiedy Julia usłyszała och krzyk, rozejrzała się i zobaczyła mewę, która przysiadła na szczycie grotżagla. Coś w jej wyglądzie było znajome i ze wstrząsem uświadomiła sobie, co. Mewa miała głowę przechyloną na jedną stronę i jedną nogę krótszą od drugiej.

–Kirt! – zawołała ku zdumieniu marynarzy na pokładzie. – Czy to ty?

Ptaka odpowiedział w swój niezrównany sposób i jeden z marynarzy musiał szybko odskoczyć, by uniknąć spadającego pocisku.

–To twój przyjaciel, co? – zapytał Zunik, szczerząc zęby na samą myśl o tym.

–Nie mój, Kubiaka.

–Nie wiedziałem, że ten młody człowiek jest czarodziejem – powiedział Durk. – Po co posłał swojego ptaka za nami?

–Nie mam pojęcia. Prawie się nie rozdzielali... – przerwała. – To chyba niemożliwe...?

–Do tego czasu ktoś z pewnością by go zauważył – oświadczył z przekonaniem Zunik. – Przysięgłbym, że nie ma go na statku.

–Więc byś się mylił – odezwał się znajomy głos. Julia i jej towarzysze odwrócili się, żeby stanąć twarzą w twarz z człowiekiem, który wyłonił się z drzwi wiodących do kabin.

**–Kubiak!**

**–Ten sam. – Młody czarodziej skłonił się, usiłując zachowywać się nonszalancko. Jednak wrażenie to zostało niemal natychmiast zatarte, gdy zielonkawy na twarzy popędził przez pokład i przewiesił się przez reling. Julia podbiegła do niego i podtrzymała go, podczas gdy inni przyglądali się temu ze zdziwieniem. Kiedy mdłości ustąpiły, Kubiak odwrócił się ku nim, a w jego oczach malowało się cierpienie, jakie wywołać może tylko choroba morska.**

**–Nie przypuszczam, byście potrafili, choć na krótko utrzymać ten statek w bezruchu, prawda?  
– zapytał.**

**–Obawiam się, że przez jakiś czas będzie to rzeczywiście niemożliwe – odparł Durk, uśmiechając się życzliwie. – Przywykniesz do tego po kilku dniach.**

**Kubiak jęknął. Kirt przysiadł na relingu obok swego pana i skrzeknął głośno.**

**–Jak dostałeś się na pokład? – zapytał Zunik, wciąż nie mogąc wyjść ze zdumienia.**

**Mimo, że Kubiak znajdował się w tak godnym pożałowania stanie, w jego głosie, gdy odpowiadał, brzmiała duma:**

**–Czar ukrycia jest dość prosty. Po prostu wszedłem po trapie.**

**–Ukrycia?**

**Na Julii zrobiło to wrażenie. Wiedziała od Ashuli, że wcale nie jest tak łatwo, jak usiłował sugerować Kubiak, sprawić, aby taki czar zadziałał właściwie. Było to coś bez porównania poważniejszego od najambitniejszej magii, jakiej dotychczas próbował młody czarodziej. A wystrychnięcie na dudka całej załogi i pozostanie niezauważonym przez dwa dni – to już naprawdę duży wyczyn. Spojrzała na niego z nowym szacunkiem, nagle bardzo zadowolona, że jest wraz z nią na statku.**

**–Mogłeś po prostu poprosić – powiedział Durk.**

**–Mogłem? – spytał Kubiak autentycznie zaskoczony.**

**–Może dla ciebie stanowiłoby to dodatkową komplikację – powiedział Durk wzruszając ramionami, – ale żadna załoga statku, jaką znam, nigdy nie odmówiłaby czarodziejowi wejścia na pokład.**

**–Nie przydałbym się na wiele, jeśli chodzi o przywoływanie sprzyjających wiatrów – przyznał Kubiak. Zaczął się śmiać, lecz zaraz poczuł się zmuszony rozważyć to głębiej, gdy statek przechylił się mocniej. – Ani uspokojenie morza.**

**–Wszystko to już mamy.**

–To kwestia zapatrywania – jęknął Kubiak. – Wyśmienicie, że mój żołądek jest już całkiem pusty.

–Zostań na pokładzie – poradził Zunik. – Poczujesz się lepiej niż zamknięty tam na dole. A tak przy okazji, gdzie się podziewałeś przez cały ten czas?

–W twojej kabinie – odparł Kubiak.

Twarz Zunika przybrała tak komiczny wyraz, że tym razem Kubiak musiał się roześmiać. Durk i Julia przyłączyli się do niego, a w końcu i do Zunika dotarł komizm sytuacji.

Jakiś czas później Julia i Kubiak przenieśli się na śródkręcie, gdzie ruchy fal były najmniej odczuwalne. Młody czarodziej czuł się teraz znacznie lepiej; zaczął nawet rozważać, czy nie mógłby znowu czegoś zjeść – któregoś dnia. – Cieszę się, że tu jesteś – stwierdziła Julia. – Moje nowe życie będzie teraz przynajmniej łączyło się w jakiś sposób ze starym.

Kubiak uśmiechnął się, lecz nic nie powiedział.

–Co sprawiło, że postanowiłeś wyjechać?

–Nie zastanawiałem się nad tym – odparł powoli. – Mnóstwo rzeczy. – Przerwał, rozważając to, co powie: – Nie potrafiłbym stawić czoła tej wyspie bez ciebie. Strock umiera; dobrze wiesz. Zestarzeć się samotnie... to doprowadziłoby mnie do szaleństwa.

Julia skinęła głową. Rozumiała go.

–Ale to nie wszystko. Nigdy nie zżerała mnie wielka ciekawość świata, tak jak ciebie, jednak wiedziałem, że twoje odejście jest konieczne, niemal przesądzone z góry. – Powaga i przejęcie malowały się na twarzy Kubiaka. – Odchodzisz, by zagrać swoją rolę na scenie jednego z wielkich przełomów dziejowych... wiem to i pomyślałem... Miałem nadzieję, że będę mógł ci pomóc poprowadzić cię. Czy to brzmi absurdalnie?

–Nie, oczywiście, że nie. Nie mogę wyobrazić sobie lepszego doradcy.

–A ja mogę – orzekł ponuro.

–Skąd wiesz to wszystko?

–Nie potrafię wyjaśnić. To nie ma sensu nawet dla mnie. Z rozmów z Ashulą, z książek, jakie przeczytałem, z tych wszystkich dziwnych wydarzeń, związanych z tobą, które ostatnio miały miejsce, ze sposobu, w jaki pojawiłaś się na Strocku... tak wiele rzeczy, lecz przecież na samym końcu jest tylko moje odczucie. Wiem, że mam rację. – Kubiak wyglądał na zakłopotanego.

Julii przyszło do głowy, że Kubiak wie więcej, niż jej mówi. „Tak samo jak Ashula –

pomyślała. – Czy wszyscy czarodzieje mają tajemniczość we krwi?” Postanowiła nie dążyć za wszelką cenę do wyjaśnienia tej sprawy.

–Cóż, jeśli mamy wstrząsnąć światem – powiedziała – to zrobiliśmy wspaniały początek. Tu, na pokładzie „Fontainy”, jesteśmy w dobrych rękach.

–Masz na myśli Durka? – W jego głosie wyraźnie brzmiała podejrzliwość. – Wiesz, że jest starszy od ciebie ze trzy razy.

Julia poczuła, jak rumieniec wypęła jej na policzki i znenawidziła się za to.

–A co to ma do rzeczy? – odcięła się.

Kubiak milczał.

„Jest zazdrosny!” – odkryła nagle Julia, lecz miała na tyle zdrowego rozsądku, by nie powiedzieć już nic więcej.

Mgła pojawiła się szóstego dnia podróży. Zasnęła południowy horyzont nieprzerwaną szarą masą, rozciągającą się na wiele lig.

Wszyscy przyglądali się, gdy statek zmierzał ku zwałom mgły i Julia czuła przestrach emanujący od otaczających ją mężczyzn. Gdy się zbliżyli, dojrzeli, że szara masa porusza się na zachód, kierunku przeciwnym niż wiatr. Podpłynawszy jeszcze bliżej, zobaczyli, że na zachodzie skraj mgły zakrzywia się stopniowo ku południowi. Durk dokonał paru obliczeń, wykorzystując pożyczone przez Ashulę mapy, i stwierdził, że dalsze podążanie w tym kierunku zaprowadziłoby ich w pobliże wyspy Brogar.

–Wielkie dzięki – powiedział Zunik. – Słyszałem, co nieco o tym miejscu.

–Zgadza się – rzekł Durk. – Nie zrobimy nic, żeby się tam zbliżyć.

–Dlaczego nie? – zapytała Julia i wówczas opowiedziano jej o wyprawie Marka i Ferragama i o wciąż trwającej izolacji Brogaru. Opowieść przejęła ją dreszczem i zarazem dziwnie zafascynowała.

–Niemał tak jakbym słyszała o tym już przedtem – opowiadała później Kubiakowi.

Durk podjął sam decyzję, co do kursu. Rozważał, czy nie zarządzić w tej sprawie głosowania, lecz ostatecznie doszedł do wniosku, że wybór należy do niego. Marynarze ufali mu i wiedział, że podążą za nim tam, dokąd ich poprowadzi.

–Płyniemy dalej – oznajmił. – Mam dość oczekiwania. Jeśli musimy przedostać się przez odrobinę mgły, żeby dotrzeć do domu, to zrobimy to.

Gdy tylko ustawili się na kursie, odnieśli wrażenie, że mgła ruszyła ku nim. Niespokojnie

badali oczyma jej powierzchnię, lecz nawet zarys szarych statków czy też gór lodowych nie pojawił się wewnątrz jednolicie nieprzezroczystej masy.

Zmiana warunków, gdy wpłynęli w mgłę, nie mogła być bardziej dramatyczna. Blask słońca natychmiast zgasł i w ciągu jednej chwili jego ciepło stało się odległym wspomnieniem. Temperatura spadła i wkrótce wszystko pokryła cienka warstewka lodu, czyniąc tak pokład, jak i takielunek niebezpiecznie zdradliwymi. Widzialność była niemal zerowa. Ze śródkręcia Julia dostrzec mogła jedynie dziób i rufę; poza tym rozciągała się już tylko szara nicość. Nie zmienił się natomiast wiatr, który wbrew wszelkiej logice wciąż wiał od zachodu; dmuchał przez mgłę, ale co dziwne, nie naruszał jej w żaden sposób. Durk zmuszony był Prowadzić statek zdając się na wskazania kompasu. Poza tym opierał się na domysłach.

Kiedy stało się jasne, że zwał mgły jest tak samo niezmiernie głęboki, jak szeroki, poczyniono różnego rodzaju przygotowania. Na pokładzie przebywała zawsze tylko minimalna, niezbędna do obsługi statku liczba marynarzy. Reszta siedziała na dole, gdzie można było utrzymać ciepło. Przebywającym na pokładzie od dawano najcieplejsze odzienie, często też zmieniano wachty. Niewiele więcej można było zrobić, jak tylko płynąć naprzód i mieć nadzieję na rychły koniec tarapatów, w jakich się znaleźli. Durk zapytał Kubiaka, czy jego magiczne talenty mogłyby pomóc im wydobyć się z opresji, lecz młodego czarodzieja opanował obezwładniający lęk przed przerażającym zimnem – wiedział, że moc, jaką dysponował, była bezużyteczna wobec tego wszystkiego

Po dwóch dniach żeglugi na oślepie – noce różniły się od dni tylko nieco głębszym mrokiem – spotkali pierwszą górę lodową. Wyłoniła się z mgły tak bliska i tak masywna, że aż trudno było w nią uwierzyć. Tylko dzięki niezwykłemu szczęściu uniknięto zderzenia. Incydent ten spowodował, że na pokładzie przybyła pewna liczba osób w charakterze obserwatorów. Durk nie był pewien, czy ci ludzie się na coś przydadzą, ale czuł, że nawet w takim zimnie lepiej będzie dla nich robić cokolwiek, niż siedzieć na dole i czekać na zderzenie. Dostrzeżono jeszcze kilka innych szarych kształtów, lecz nie wiedzieli, czy były one górami lodowymi, czy też – jak się wszyscy tego obawiali – szarymi statkami, żaden, bowiem nie zbliżył się na tyle, by zyskali pewność. Durk zaczynał wierzyć, że przeznaczeniem „Fontainy” jest wieść zaczarowane życie.

Czwartego dnia po wpłynięciu w tę ohydną mgłę, zaczęły się choroby. Początkowo przypuszczali, że napady kaszlu i trudności w oddychaniu, które dotknęły załogę, są skutkiem przeziębień i katarów wywołanych przebywaniem w takim zimnie. Ale szybko stało się jasne, że to coś o wiele bardziej złowieszczego. Kilku mężczyzn zaczęło cierpieć na brak orientacji i nieborność ruchów, narzekali też na palący ból w oczodołach i gardle. Jeden z malignie upadł na pokład, wrzeszcząc coś bez związku i młócąc rękoma i nogami.

Najsilniej cierpiących trzymano pod pokładem w ciszy i ciepłe, ale to zmuszało do większego wysiłku tych, którzy jeszcze pracowali. Wyglądało na to, że może nadejść chwila, kiedy nie wystarczy ludzi do wykonania jakiegokolwiek manewru.



Julia, która przebywała pod pokładem, nie doświadczyła przez jakiś czas najgorszych skutków mgły, lecz w końcu zaczęła dostawać mdłości w swej dusznej kabinie i zmuszona była wyjść na pokład. Odetchnąwszy zimnym, wilgotnym powietrzem odczuła chwilową ulgę, a potem krzyknęła głośno, gdy oślepiający ból wypełnił jej głowę. Zanieśli ją z powrotem na koję, gdzie leżała dysząc ciężko i wijąc się z bólu.

Kubiak, jeden z pierwszych charczących i kaszlących, znalazł w końcu lekarstwo. Przeczesał magazyny i zapasy leków próbując znaleźć coś, co mogłoby przynieść ulgę wszystkim cierpiącym na statku. Sam wprawdzie czuł się naprawdę źle, ale jego wrażliwość czarodzieja kazała mu rozpaczliwie szukać jakiegoś sposobu, by pomóc innym. Nie mógł pochwalić się większymi sukcesami, dopóki w zakurzonej kacie ładowni nie odnalazł skrzyni z butelkami wina. Etykiety na butelkach były puste, z wyjątkiem zatartego znaku i słowa „Peven”. Kubiakowi nic to nie mówiło.

Znalazł korkociąg i kaszląc i dysząc ochryple z wysiłku, otworzył jedną butelkę. Gdy powąchał zawartość, poczuł, że oddycha mu się nieco lżej, a drętwy ból gdzieś za oczyma zmniejszył się trochę. Uniósł butelkę do ust i pociągnął łyk. Płyn spłynął palącą strugą przez gardło, lecz zaraz potem z żołądka zaczęło się rozchodzić delikatne ciepło i odpowiednio polepszył mu się nastrój. Nie był w stanie powstrzymać się przed jeszcze jednym łykiem i zdumiało go, jak szybko zaczyna się czuć lepiej. To była odpowiedź na jego błagania, a w dodatku w przeciwieństwie do większości lekarstw, płyn ten miał cudowny smak.

Z butelką w ręku ruszył szybko, by odnaleźć Durka. Ambasador stał przy kole sterowym, zakutany w warstwy odzieży. Zmarszczył brwi, gdy zobaczył jak lekko ubrany jest czarodziej, lecz szybko dostrzegł ożywienie i zadowolenie w oczach Kubiaka.

–Co to jest? – zapytał czarodziej, wyciągając butelkę.

Durk rzucił okiem na etykietę. Po chwili powiedział:

–Zupełnie o tym zapomniałem. To podarunek od Hobana, sprzed laty. Wino z księżycowych jagód.

Kubiak zmarszczył brwi, zaskoczony.

–Zdaje się, że nieźle ci zrobiło – stwierdził Durk, – lecz jeśli masz zamiar tu zostać, załóż przynajmniej płaszcz.

Czarodziej skinął głową z nieobecny wyrazem twarzy, a potem podjął decyzję. Podał butelkę Durkowi i zachęcił go:

–Wypij trochę.

Skutek był natychmiastowy i wyraźny i Durk nie potrzebował wiele zachęty, by rozdzielić wino wśród tych, którzy przebywali na pokładzie. Kubiak zszedł na dół, otworzył następną

butelkę i dał każdemu, odmierzając dawkę w zależności od tego, jak kto ciężko był chory. Potem zaniósł skrzynkę do kabiny Julii, gdzie mógł mieć na nią oko. Nie wiadomo było, jak długo błądzić będą w zjadliwej mgle, a że pozostało tylko dziesięć butelek, chciał koniecznie kontrolować ich wykorzystanie.

Julia poruszała się we śnie, szarpiąc nieustannie za lewy rękaw Kubiak podwinął go i zobaczył źródło jej niewygody. Wężowa bransoleta jarzyła się i była tak gorąca, że skóra pod nią zaczerwieniła się i pokryła bąblami. Julia jęknęła, gdy wykorzystując koc dla ochrony własnych rąk, Kubiak ściągnął ozdobę z jej ramienia. Uczyniwszy to, wlał odrobinę wina do ust dziewczyny. Przełknęła odruchowo, a potem otworzyła oczy.

–Dobre – wychrypiała.

–Wypij jeszcze trochę.

–Chcesz mnie upić? – uśmiechnęła się słabo Julia. – Boli mnie ręka.

Kubiak wskazał na naramiennik.

–Ashula mówił, że będzie mnie chronił...

–Jeśli mu pozwolisz.

–Co chcesz przez to powiedzieć?

–Nic. Czujesz się teraz trochę lepiej?

–O wiele. Gdzie to znalazłeś?

–W ładowni. Durk dostał to wieki temu w prezencie od człowieka imieniem Hoban.

–Był ambasadorem z Peven – oznajmiła Julia.

–Jesteś dobrze poinformowana.

–A co to właściwie jest?

–Wino z księżycowych jagód.

Oczy Julii się rozszerzyły. Tak jak Kubiak nie bardzo miała ochotę sformułować narzucający się wniosek.

–Więc ta mgła... to jest magiczne... zło?

–Możliwe – odparł czarodziej, – ale nie wiemy tego z całą pewnością. Najważniejsze dla nas, że wino działa jak odtrutka... bez względu na przyczynę.

Następne trzy dni minęły bez żadnego znaku podnoszenia się lub przerzedzania mgły. Teraz, gdy znaleźli lekarstwo na dokuczliwe fizyczne dolegliwości, zaczęli coraz bardziej poddawać się psychicznej presji sytuacji, w jakiej się znaleźli. Czy kiedykolwiek wydostaną się z tej mgły? Jeśli tak, to gdzie wówczas będą? Co się stanie, kiedy skończy się wino? Pytania mnożyły się bez końca i nikt nie znał na nie odpowiedzi.

Co gorsza, lód na takielunku i na całym statku robił się coraz grubszy. Durk zaczął się obawiać, że wkrótce „Fontaina” stanie się zbyt ciężka ponad poziomem zanurzenia; wystarczyłaby jedna większa fala, by ją przewrócić do góry dnem, a to byłby koniec ich wszystkich, potem zdarzył się cud. Tak samo nagle jak pochłonęła statek, mgła uwolniła go, zmuszając ludzi na pokładzie do mrugania osłaniania oczu przed nagłym blaskiem słońca. Lód szybko zaczął topnieć i wszyscy wylegli na pokład. W miarę oddalania od ściany mgły coraz więcej płuc i umysłów uwalniało się od jej szkodliwego oddziaływania i statek zaczęła ogarniać świąteczna atmosfera.

Mogli teraz znowu podróżować z pełną prędkością i tego samego dnia, kiedy powrócili na słońce, otrzymali najlepszą z możliwych wiadomość. Kubiak dowiedział się o niej pierwszy, dzięki swojemu przyjacielowi.

–Kirt mówi, że przed nami jest jakiś ląd – powiedział Zunikowi.

Wkrótce potem obserwator potwierdził doniesienie mewy, wykrzykując:

–To Arka!

Wśród radosnych okrzyków, uścisków i poklepywań, Durk studiował swoje mapy z wyrazem powagi na twarzy.

–Jesteśmy dokładnie tam, gdzie spodziewałem się, że będziemy – rzekł wreszcie z kamienną miną. – Właściwie ta nawigacja jest łatwa, jeśli już wie się, jak to robić.

Julia, której oczy utkwione były w wyspie będącej celem ich podróży, odwróciła się do niego i uśmiechnęła.

–Brawo! – powiedziała i w tej chwili Durk porzucił swoją zawodową, wstrzemięźliwą postawę, wydał głośny okrzyk radości, chwycił Julię w objęcia i zakręcił nią wokół.

–Przestań. Kręci mi się w głowie – roześmiała się, a on postawił ją na pokładzie. Gdy Durk wrócił do koła sterowego, Julia poczuła na sobie wzrok Kubiaka. Podeszła do niego i objęła go mocno.

–Nie dokonalibyśmy tego bez ciebie – szepnęła. Czowała jak w objęciu jej ramion jego ciało stopniowo się odpręża. – Czy to nie cudowne! Wkrótce tam będziemy.

Od tej chwili aż do zmięzchu oczy wszystkich bezustannie kierowały się ku coraz

wyraźniejszym konturom Arki. W ciągu nocy płynęli wzdłuż północnych wybrzeży wyspy i o świcie znaleźli się w zasięgu wzroku z Wału, masywnych granitowych wrót wiodących do Portu Szarej Skały. Tak Julia, jak i Kubiak zdumieni byli rozmiarami ogromnych urwisk i niemal wstrzymywali oddech, gdy mijali latarnie morskie i wpływali do wąskiej cieśniny. Jednak okazało się to niczym, w porównaniu z ich zdumieniem, gdy „Fontaina” wpłynęła do ogromnego naturalnego portu leżącego za Wałem. Żadne z nich nigdy nie śniło, że tak wiele statków może w ogóle istnieć. Widzieli ich tam setki, zakotwiczone zarówno na otwartej wodzie, jak i w grupach przy dokach po drugiej stronie.

Durk i Zunik byli równie zdumieni, nie pamiętali, bowiem tak zatłoczonego portu.

–Parę osób zdążyło wrócić do domu przed nami – powiedział Zunik z kwaśną miną.

–To chyba połowa statków ze wszystkich wysp! – stwierdził Durk. – Co się tu dzieje?

# Część trzecia

## OKO WIRU

### ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Już od jakiegoś czasu przed powrotem Durka, Szara Skala wrzała od domysłów i pogłosek. Gdy statek po statku powracał do portu z wieściami o nienaturalnej mgłę, która zagradzała drogę, stało się jasne, że Arka została odcięta od wszystkich wysp z wyjątkiem Healdu, swego najbliższego sąsiada. A pętla zaciskała się. Każdego dnia otrzymywano doniesienia, że szara ściana mgły się zbliża.

Miejsca przy dokach stały się wkrótce niezwykle poszukiwane i wiele statków musiało kotwiczyć na otwartych wodach zatoki, czekając na swoją kolej. Władze portowe starały się dać pierwszeństwo statkom wiozącym łatwo psujący się ładunek, co wywoływało nieuniknione dyskusje i zupełnie nie sprzyjało poprawie i tak już napiętej atmosfery. Przy tylu obcych marynarzach w mieście, z których wielu znajdowało się naprawdę daleko od domu, zawsze łatwo o kłopoty. Choć lato dobiegało już niemal końca, wciąż panowały upały, a to również łączyło się z pewnymi problemami. Na ulicach gromadziły się stosy śmieci, w których legło się robactwo, potęgując groźbę epidemii.

Szara Skala była beczką prochu; do wybuchu mogła się przyczynić ledwie jedna iskra.

W takiej oto napiętej atmosferze wpłynęły cztery statki wiozące uciekinierów z Healdu. Na pokładach znajdowało się ponad dwustu ludzi i ich przybycie do i tak już oblężonego portu wywołało wiele zamieszania. Ponieważ nie było miejsca w dokach, Pasażerów przewożono na brzeg małymi łódkami, które kursowały tam i z powrotem od większych okrętów. Przybysze spędzili kilka ostatnich dni stłoczeni na statkach i szczerze cieszyli się z zejścia na brzeg, lecz ich powitanie przy panującym na nabrzeżu chaosie trudno było nazwać serdecznym.

Oddział żołnierzy pomagał utrzymać porządek w mieście i kiedy dowodzący oficer usłyszał o przybyszach, wiedział, że musi działać szybko. Przeraził się usłyszawszy, że w grupie Healdan znajduje się cała rodzina panująca, i zastanowił się, co też zmusiło ich wszystkich do opuszczenia ojczystej wyspy. Nie dał się jednak ponieść panice i postanowił opanować sytuację przez natychmiastowe wyprawienie z Szarej Skály wszystkich Healdan. Wysłał do Gwiazdzistego Wzgórza posłańca z wieściami, zgromadził konie i powozy i udał się do portu, by samemu nadzorować wyjazd przybyszy.

Istne piekło panowało w dokach, lecz oficer w końcu odnalazł króla Healdu. Wokół Pabalana kręciło się całe mnóstwo różnych ludzi; żołnierze, kobiety z dziećmi na rękach, uliczni handlarze oferujący wszystko, poczynając od wody, a kończąc na owocach granatu, ci, którzy przyszli, żeby zobaczyć, co też łatwo będzie można ukraść i inni, tylko ciekawi. Bagaże zwalono na nie uporządkowaną kupę, a wśród całego tego rozgardiaszu biegały

**rozwrzeszczane dzieci.**

**–Panie, przykro mi, że spotkałeś się z całym tym bałaganem. Jestem kapitan Luka i wraz ze swoimi ludźmi zrobię, co w mojej mocy, aby wam pomóc.**

**–Dziękuję, kapitanie – odparł Pabalan. – Gdybyśmy wiedzieli, że w Szarej Skale panuje taki zamęt, zawinęlibyśmy do innego portu.**

**–Sądzę, że najlepiej będzie – powiedział Luka, – jeśli ty, panie, i twoi ludzie ruszycie dalej tak szybko, jak to możliwe.**

**–Zgadza się – rzekł król. – Jeśli tylko zdołam ich wszystkich pozbić!**

**W zamieszaniu podczas opuszczania statków Healdanie rozdzielili się na wiele małych grup; w obcym otoczeniu niewielu z nich wiedziało, co robić dalej. Luka i jego ludzie wyłuskali ich stopniowo z różnych zakątków portu i grupkami odprowadzili przez Szarą Skalę do pospiesznie przygotowanego punktu zbornego za miastem. Rolnik, na którego ziemi się to działo, nie był zbyt zachwycony, tym bardziej, że ucierpiał już z rąk rabusiów wymykających się z zatłoczonego portu, obiecano mu jednak hojne zadośćuczynienie.**

**Dzień skończył się dokonaną przez Lukę inspekcją prowizorycznego obozu; czuł zrozumiałe zadowolenie, że wszystko poszło tak dobrze. Uniknięto poważniejszych kłopotów, nikt się nie zgubił i cała grupa znajdowała się teraz w wygodnych, jeśli już nie luksusowych, jak na tę sytuację, warunkach. Jedzenia było dość dla wszystkich i zdawało się, że nikt zbytnio nie ucierpiał na skutek trudów podróży. Luka wiedział również, że w grupie jest dwóch czarodziei, którzy z pewnością poradzą sobie z każdą chorobą. Krótco po zmierzchu z Gwiazdzistego Wzgórza przybył jeździec, przywożąc od Marka informację, że następnego dnia dotrą ludzie i środki transportu. Luka zaniósł te wieści Pabalanowi. Znalazł starego króla siedzącego na ziemi przy jednym z obozowych ognisk.**

**–Całkiem jak za starych czasów – zauważył Pabalan, gdy kapitan się zbliżył. Luka przekazał mu wieści od Marka, a potem poprosił o pozwolenie na powrót do Szarej Skąły z większością swoich podkomendnych.**

**–Nasi ludzie potrafią zapewnić nam całkowite bezpieczeństwo, ojcie – powiedział Ansar.**

**–Nie sądzę, żeby teraz groziły nam jakieś kłopoty – rzekł Pabalan. – Dzięki za twoją pomoc, kapitanie. Nie zostanie zapomniana. To dobrze wiedzieć, że zostało coś jeszcze, na czym mogą polegać.**

**–Czy można się spodziewać, że z Healdu przybędą inne statki, panie?**

**Ojciec i syn spojrzeli po sobie.**

**–Nie – odparł zdecydowanie, choć bardzo cicho Pabalan.**

–Jak to dobrze, że zamknąłem pszczoły w ulu – powiedział Kai. – Wypuszczone w Szarej Skale mogłyby doprowadzić do zamieszek.

–Sam niemal do tego doprowadziłeś – odparował Moroski. – Mógłbyś już nauczyć się kontrolować swoje emocje.

–Nie mogę patrzeć, jak wyzyskuje się kobietę – usprawiedliwił się Kai. – Chyba, że ja to robię.

Czarodzieje roześmiali się.

–Jak możecie żartować w takiej chwili? – zapytał Ansar.

Trzej mężczyźni jechali razem na czele długiej, wolno poruszającej się karawany.

–A dlaczego nie? – odparł Kai, lecz nie odezwał się już więcej.

Kiedy wkrótce potem Ansar zobaczył Zamek Gwiazdzistego Wzgórza, wiedział, że ich podróż niedługo się skończy.

Przybycie uciekinierów z Healdu sprawiło, że mieszkańcy stolicy bezpośrednio odczuli skutki kryzysu, który dotknął Arkę. Owszem, krążyły rozmaite pogłoski, lecz dla większości mieszkańców Gwiazdzistego Wzgórza życie toczyło się niemal normalnie. Poczyniono przygotowania, by umieścić Pabalana i większość jego świty w zamku, lecz niektórzy musieli zamieszkać gdzie indziej. Taki duży napływ gości nieuchronnie wywołał sporo bieganiny, gdyż kwatery przygotowywano wśród zamętu wywołanego przyjazdem. Jednak wkrótce przywrócono jako taki porządek i można było omówić wieści przywiezione z Healdu. Pabalani i Adesina siedzieli w jednym z królewskich apartamentów w towarzystwie Marka i Fontainy. Starsza para wyglądała na zmęczoną i Mark nie chciał wciągać ich w rozmowę, dopóki sami nie poczują, że są do tego gotowi. Beka przyszła, by powitać dziadków, lecz oceniwszy właściwie sytuację, oddaliła się w poszukiwaniu swej kuzynki, Gemmy. Gdy wychodziła z komnaty wszedł tam Ansar, który wcześniej doglądał zakwaterowania swej żony i córki. Z charakterystyczną dla siebie bezpośredniością przeszedł od razu do rzeczy.

–Mamy kłopoty – powiedział. – Heald jest stracony i nie wiem, co możemy z tym zrobić.

–To było straszne – wzdrygając się potwierdziła Adesina.

Fontaina nigdy nie widziała swojej matki tak przygnębionej i podeszła, by dodać jej otuchy. Nikt inny nie miał ochoty na kontynuowanie rozmowy, więc Ansar ciągnął dalej:

–Możemy walczyć ze zwykłymi żołnierzami. Człowiek na człowieka, wówczas zawsze będę stawał na naszych żołnierzach, ale nie możemy walczyć z czarami.

–Jesteś pewien, że to czary? – zapytał Mark.

–Pewien. Zapytaj kogokolwiek, kto tam był.

–Gdzie jest Moroski? – zapytała Fontaina.

–On i Kai poszli poszukać Ferragama – odparł Ansar.

–Mam nadzieję, że go znajdą – powiedział Mark. – Ostatnio stał się takim samotnikiem, że czasami zastanawiam się, czy w ogóle jeszcze przebywa na Arce. – Głos króla brzmiał ponuro.

–Walczymy z magią i czarodzieje są naszą największą nadzieją – stwierdził Ansar.

–Z waszych min wynika – odezwał się wreszcie Pabalan spoglądając na Marka i Fontainę, – że nie widzicie naszej przyszłości w zbyt różowych barwach.

–Być może Ferragamo dał już za wygraną. – W głosie Marka wyraźnie słychać było gorycz.

–Naprawdę nie chcę słuchać tego, co macie mi do powiedzenia – rzekł Ferragamo – no, ale skoro już tu jesteście, to niech mam to wreszcie za sobą. Moroski i Kai znaleźli swego przyjaciela czarodzieja w jednej z wyższych komnat wieży. Wstrząsnął nimi jego wymizerowany wygląd i cienie pod oczyma. Towarzyszyła mu Korja. Wyglądała jak zwykle zdrowo, lecz najwyraźniej była ogromnie zatroskana trzymała się blisko swego kochanka, jak gdyby go chroniąc.

–Skąd ty się tutaj wzięłaś, Kai? – zapytał Ferragamo.

–Byłem w odwiedzinach – odparł młody czarodziej. – Wybrałem na to nieodpowiednią chwilę.

–Albo dobrą – wtrącił Ferragamo. – Nie wiesz, co się dzieje na Arionie.

–To prawda.

–Ta... rzecz... rozciąga się już poza Heald, rozumiesz?

–Co się stało? – zapytała Korja.

–Pierwszym zwiastunem – mówił Ansar – były doniesienia z południa o niezwyklej warunkach pogodowych na morzu. Opowiadano nawet o górach lodowych... rzecz niespotykana tak daleko na południu, nawet zimą.

Pabalan obserwował twarz zięcia.

–Brzmi znajomo? – zapytał.

Mark skinął głową.

–Potem zaczęło się to wdzierać w głąb lądu – ciągnął dalej Ansar – i nim się obejrzelismy,



gęsty wał lodowatej mgły przetoczył się przez Ramspport. Już samo to wywołało popłoch... nawet chaos, lecz to, co zdarzyło się potem, było jeszcze gorsze. Po kilku godzinach przebywania w tej mgle większość ludzi zasnęła, choć dalej się poruszali. Ich oczy były szkliste i nie słyszeli, kiedy się do nich mówiło.

–Tylko nie to! – krzyknął Mark. – To się nie może zdarzyć znowu!

–Stało się coś jeszcze gorszego – rzekł Ansar. – Ludzi z pałacu i mieszkających w pobliżu nie dotknęło to w taki sposób. Czuliśmy się źle i było nam zimno, lecz nie zataczaliśmy się w oszołomieniu.

–Zdarzyło się tak wiele wypadków – wtrąciła Adesina. – Boję się myśleć, co się z nimi wszystkimi stało.

–Było to tak, jak gdyby człowiek obudził się w środku koszmaru – dodał Pabalan, – który się nie skończył. Wkrótce potem jak zaczęliśmy się czuć źle, nadciągnęli pod osłoną mgły najeźdźcy.

–Nie atakowali nikogo, kto spał lub włączył się bez celu powiedział Ansar. – Tylko ruszyli prosto na resztę z nas. Bez żadnego ostrzeżenia... Straciliśmy mnóstwo ludzi, zanim zrozumieliśmy, co się dzieje.

–Złośliwe bękarty! – Pabalan zazgrzytał zębami. – Zabijali wszystkich, nawet kobiety i dzieci, bez względu na to, czy ktoś był uzbrojony, czy bezbronny.

–Tak, ich miecze były prawdziwe – przyznał Ansar, – ale oni nie.

–Co chcesz powiedzieć?

–Właśnie to – odparł Ansar. – Nie można było ich zabić

Marka i Fontainę ogarnęła groza, nie chcieli uwierzyć w to, co usłyszeli.

–To prawda – upierał się przy swoim Ansar. – Straż pałacowa w końcu otrząsnęła się z zaskoczenia i skupiła siły, tak, że daliśmy zacięty opór, lecz wtedy zauważyliśmy, że gdy któryś z wrogów padał, jego zwłoki znikaly. Obserwowałem jednego, którego zabiłem. Po prostu wysechł i zmienił się w smugę dymu... a może mgły, która odpłynęła. Po chwili przekształciła się w żołnierza, a ten zaatakował nas tak samo zaciekle jak poprzedni.

–Więc atakowali tylko ludzi, którzy nie zasnęli? – zapytał Luk. Dołączył do czarodziei wkrótce potem, jak Moroski rozpoczął swoją opowieść i słuchał teraz z zabarwioną grozą fascynacją. – Czym się wyróżniali?

–Ty mu powiesz, czy ja mam to zrobić? – odezwał się Ferragamo ponurym głosem.

–Minął jakiś czas, zanim to do nas dotarło – powiedział Moroski – ale uświadomiliśmy sobie, że tylko ci, którzy regularnie jedli księżycowe jagody, jako część uroczystych pałacowych posiłków, nie zostali oszołomieni przez mgłę.

–Widma szukały tylko ich – dodał Kai. – Nie zwracały uwagi na całą resztę, tak jakby nie mieli oni żadnego znaczenia.

–Nie – zaprzeczył Ferragamo. – Ci biedni ludzie są dla nich ważni i potrzebują ich żywych. To właśnie z nich czerpią moc do przywracania widmom kształtu i kontynuowania ich natarcia. Tak, więc podczas gdy ci, którzy jedzą księżycowe jagody, stanowią dla wroga zagrożenie, pozostali są dla niego cennym nabytkiem.

–Więc moc poruszająca mgłę rzeczywiście karmi się tymi pozbawionymi ochrony ludźmi, ich umysłami? – Luk nie potrafił ukryć brzmiącego w jego głosie krańcowego przerażenia. – Ale to oznacza...

–Tak – potwierdził Ferragamo. – Stajemy wobec sprzeniewierzonego w najgorszy z możliwych sposobów magicznego talentu.

–Znowu – dodał Moroski.

–Amarina! – wykrzyknął Luk. – To samo zdarzyło się tuż przed moim urodzeniem.

–Tak – przyznał Moroski.

–Nie – sprzeciwił się Ferragamo. – Chociaż natura zła jest podobna, stało się stokroć bardziej niebezpieczne. Przedtem mieliśmy jakąś tarczę, do której mogliśmy strzelać. Amarina była kluczem i źródłem mocy, której się przeciwstawiliśmy. Niszcząc ją, jak to uczynił twój ojciec, zniszczyliśmy zagrażające nam niebezpieczeństwo. – Czarodziej przerwał i zaczerpnął głęboko tchu, jak gdyby nabierając sił do wypowiedzenia tych bolesnych słów, które miały paść.

Koria ścisnęła jego dłoń w niemym poparciu, a pozostali czekali, aż znowu zacznie mówić.

–To, co wydarzyło się na Healdzie i prawdopodobnie również gdzie indziej, różni się zupełnie od tego, co działo się przedtem. Moc, która kieruje inwazją, jest doskonale ukryta; można by powiedzieć, że w dosłownym tego słowa znaczeniu ukrywa ją mgła, a w przenośni – nasza niewiedza. Wszystko, co potrafimy zrobić, to zadawać słabe ciosy jej narzędziom, które i tak dzięki mocom swego pana są niezwyciężone. Skala tego wszystkiego przekracza wszelkie wyobrażenia – zakończył.

Jego słowa sprawiły, że pozostali umilkli na jakiś czas, lecz potem Moroski powrócił do opowieści o wydarzeniach na Healdzie.

–Ferragamo ma rację. Moc, z którą się spotkaliśmy, była ogromna. Mieliśmy przecież pod ręką księżycowe jagody, a jednak nie zdołaliśmy przeciwstawić się jej dłużej, nawet używając

**czarów ochraniających. Wszystko, co mogliśmy zrobić, to uciec.**

**–Mogliśmy opóźnić pochód widm, ale nie powstrzymać – mówił Ansar, – więc zebraliśmy tylu ludzi, ilu zdołaliśmy, i uciekliśmy na północ, do Marviel.**

**–To była jedyna część Healdu wciąż wolna od mgły – wyjaśnił Pabalan, – choć teraz już nie jest.**

**–Resztę już wiecie – dokończył Ansar. – Mieliliśmy jedyną drogę ucieczki, na północ, i w rezultacie zawinęliśmy do Szarej Skały, tak jak i flota z połowy wysp... jak się wydaje.**

**–Tylko cztery statki z całego Healdu? – Fontaina była przerażona.**

**–Może dotarły inne – odparł Ansar. – Mogły zawinąć do któregoś z innych portów. Nie wiemy.**

**–Zapominasz, że większość ludzi przestawała myśleć o ucieczce... i w ogóle o czymkolwiek, kiedy nadciągnęła mgła. – Głos Adesiny był teraz o wiele bardziej opanowany. – A część mieszkańców Marviel nie chciała opuścić swoich domów tylko z powodu naszych szalonych opowieści...**

**–A teraz jest za późno – rzekł Pabalan. – Zostali odcięci**

**–Tak jak i my, chociaż w nieco odmienny sposób – odezwał się Mark. – Z doniesień wynika, że mgła otacza nas ze wszystkich stron. Od czasu, kiedy się pojawiła, żaden statek opuszczający Arkę nie był w stanie się przez nią przedostać, choć kilka próbowało. I odwrotnie, żaden nie przybył do Arki.**

**–Więc my jesteśmy ostatni – powiedział znużonym głosem Pabalan.**

**–Cóż – odezwał się Ansar. – Nie wiem, co jeszcze możemy zrobić. Nie możemy walczyć z mgłą i nie możemy walczyć z widmami. Przynajmniej nie mieczami. Teraz wszystko leży w rękach czarodziei.**

**–Więc co robimy? – zapytał Kai, kiedy Moroski skończył swoją relację.**

**–Tak – powiedziała Koria. – Cała ta opowieść jest niezwykle przygnębiająca, ale nie możemy tak po prostu usiąść i czekać z założonymi rękami. Musimy się na coś zdecydować. – Spojrzała z nadzieją na Ferragama. – Pokonałeś Amarinę. Musi być jakiś sposób, żeby zwyciężyć i tym razem.**

**–Koria ma rację – poparł ją Kai. – Wspólnie powinniśmy coś wymyślić.**

**–Gwiazdy chronią mnie przed młodzieńczym optymizmem – rzekł Ferragamo, lecz słabo się uśmiechnął, gdy to mówił, i Koria poczuła pierwszy przebłysk nadziei.**

**„Ma zamiar walczyć” – pomyślała.**

–Jak możemy podjąć walkę z czymś, kiedy nie wiemy ani co to jest, ani gdzie się znajduje? – zapytał Luk.

Miał dziwnie ożywioną twarz, a jego oczy błyszczały. Było jasne, że chce powiedzieć coś jeszcze i w końcu Moroski zmusił go do tego, mówiąc: – No i?

–Musimy doprowadzić wroga do odsłonięcia kart, do tego, by się pokazał. Wtedy będziemy wiedzieli, w co uderzyć. – Wspaniała teoria – stwierdził Moroski – tylko jak mamy się do tego zabrać?

–To wy jesteście czarodziejami, nie ja – odparował Luk. – Ale wiem, że żadnego problemu nie sposób rozwiązać bez uzyskania wszystkich dostępnych informacji i bez wyciągnięcia z nich logicznych wniosków.

–Czarodzieje nigdy nie wydawali mi się za bardzo logiczni – powiedziała Koria i uśmiechnęła się, słysząc chłopięcą zapalczywość w natychmiastowej odpowiedzi Luka.

–I tu właśnie się mylisz. Magia to najwyższa logika.

–Dobrze – odezwał się Kai. – Uporządkujmy to, co wiemy. Po pierwsze, mgła układa się w koło i wolno zbliża do środka, jak spirala.

–Lub wir – dodał Luk, jak gdyby jakaś myśl przyszła mu właśnie do głowy.

–A Arka jest jej środkiem – ciągnął dalej Kai. – Tak, to musi mieć jakieś znaczenie.

–Wiemy, że księżycowe jagody przeciwdziałają jej do pewnego stopnia – powiedział Moroski, – chociaż nie na tyle, byśmy mogli sprawić, żeby się cofnęła.

–Drzewo – odezwał się Luk. – Co się działo z drzewem, kiedy nadeszła mgła?

Kai i Moroski spojrzeli po sobie, wracając myślami do scen dziejących się w pałacu Ramsport.

–Było tam jaśniej – przypomniał sobie Kai. – Możliwe, że rozpraszało wokół siebie mgłę.

–Ansar wykorzystał to miejsce jako punkt zborny – dodał Moroski. – Być może jego przeczucia były właściwe.

–Cóż, zatem wiemy, gdzie będzie nasze ostatnie miejsce oporu. – Kai usiłował żartować, ale nikt się nie roześmiał.

~ Co jeszcze? – zapytał Luk.

–Wiemy, że nawet latem mgła jest dość zimna, by utrzymały się w niej góry lodowe – wyliczał dalej Moroski. – Że rozciąga się na setki, być może tysiące lig, ale nie wiemy, jak jest głęboka ani wysoka.

**–Atlanta mogłaby się tego dla nas dowiedzieć, prawda? – zapytał Kai.**

**–Sądzę, że tak, ale cóż by nam z tego przyszło. My nie możemy przez nią przelecieć.**

**–Czy wszystko to może być dziełem jednego czarodzieja jak to było w przypadku Amariny? – zapytał Luk.**

**–Raczej niemożliwe – odparł Moroski. – To jest zbyt wielkie.**

**–Brogar? – zasugerował Kai.**

**Ferragamo słuchał, od jakiegoś czasu pogrążony w milczeniu. Teraz przemówił z goryczą w głosie:**

**–Tak. Brogar. Czy to nie oczywiste? To wszystko się stamtąd bierze. Mówiłem o tym już przed laty, ale nikt nie chciał mnie słuchać!**

**–To nie w porządku – zaprotestowała Korja, lecz Ferragamo nie dał się zbić z tropu.**

**–Proponowałem wówczas coś wystarczająco potężnego, by można było rozwiązać ten problem. Czy teraz chcielibyście spróbować Rytuału? – zapytał, lecz ciągnął dalej nie czekając na odpowiedź: – Nie ma żadnej zagadkowej przepowiedni, choćby nie wiadomo jak niejasnej, która pomogłaby nam tym razem. Gwiazdy tylko wiedzą, jak uporczywie szukałem czegoś takiego przez te wszystkie lata, ale nic nie znalazłem. Nic! – Przerwał, żeby nabrać powietrza.**

**–Nie mamy, dokąd uciec. To jest środek kręgu. – Wskazał palcem na podłogę. – Albo będziemy tutaj siedzieli i czekali na zagładę, albo zaryzykujemy wszystko i rozpoczniemy Rytuał Yzalbe. – Spojrzał na oszołomione twarze. – A więc? – zapytał.**

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Wkrótce stało się jasne, że przybycie „Fontainy” do Szarej Skąły wywołało ożywione komentarze wśród tych, którzy już się tam znajdowali. Dlaczego jeden więcej statek w takiej armadzie uważano za tak interesujący – tego Durk nie potrafił wyjaśnić. Widział jednak jasno, że warunki panujące w mieście znacznie odbiegają od normalnych, toteż nie zwlekając pozostawił statek w zaufanych rękach pierwszego mata i popłynął łodzią na brzeg, starając się jak najmniej rzucać w oczy. Razem z nim popłynęli Zunik i dwoje pasażerów ze Strocku, którzy wciąż z lękiem przypatrywali się portowemu miastu.

–To nie zawsze tak wygląda – zapewniał ich Zunik. – Znalazło się tu o wiele więcej statków niż zwykle.

Wpłynęli do wąskiego doku, zbyt małego dla dalekomorskich okrętów i stąd względnie spokojnego. Woda była brudna; wszystkie rodzaje odpadków unosiły się na martwej powierzchni powodując straszliwy odór.

–Nie czuję się dobrze – powiedziała cicho Julia.

–Dziękuj, że jest przypyływ – odezwał się Zunik. – W czasie odpływu to dopiero śmierdzi.

–To nie, dlatego – odparła. – Jest mi bardzo zimno. Mgła nie wróciła, prawda?

Durk i Kubiak spojrzeli na nią z niepokojem. Panowała wspaniała pogoda, lecz Julia trzęsa się pomimo upału zsyłanego przez słońce.

–Wkrótce będziemy na stałym lądzie – pocieszył ją Durk. – Tam poczujesz się lepiej.

Byli zadowoleni z wysokiego przypyłwu, kiedy dotarli do stopni, gdyż pod linią wody spostrzegli śliskie od szlamu i zdradliwe kamienie. W każdym razie udało im się wysiąść bez żadnego wypadku i zaczęli wspinać się na górę. Kubiak uparł się, by nieść bagaże Julii, ale zaraz pożałował swej zaborczości, kiedy zobaczył jak Durk obejmuje ramieniem dziewczynę, by pomóc jej, gdy wchodziła po stopniach.

Na nadbrzeżu Durk zatrzymał się i rozejrzał wokół siebie

–Będziemy mieli szczęście, jeśli znajdziemy tutaj konie powiedział. – Większość z nich została już prawdopodobnie zjedzona, jeśli reszta miasta jest tak zatłoczona jak port.

–Tak, a te, które pozostały, będą pewnie na wagę złota – przytaknął Zunik. – Oczywiście, zawsze możemy wrócić do naszych starych sposobów – dodał, szczerząc zęby.

–Jestem na to za stary – odparł Durk. – Poza tym, w tych warunkach najprawdopodobniej wieszają koniokradów bez chwili namysłu.

**–Tylko, jeśli ich złapią.**

**–Nigdy nie widziałam żywego konia – odezwała się Julia. – Tylko na obrazach. – Jej głos był znużony, lecz pełen tęsknoty.**

**Dawnych banitów ogarnęło zdumienie.**

**–W takim razie – stwierdził Durk – jesteśmy moralnie zobowiązani do natychmiastowego naprawienia tego zaniedbania. – Zwracając się do Zunika zapytał: – Spróbujemy z Rogetem?**

**–Z tym oszustem?! Sprzedałby rodzoną matkę, gdyby tylko miał na tym zyskać – odparł jego przyjaciel. – W normalnych warunkach żądałby więcej, niż się należy, a w takich czasach jak te z pewnością zmonopolizował rynek i zażąda horrendalnej ceny.**

**–Dokładnie – przytaknął Durk. – Jest jedyną osobą, co, do której mamy pewność, że nam to załatwi. On ma najlepsze wierzchowce, a my... – Ambasador skinął głową w kierunku Kubiaka.**

**–Oczywiście – roześmiał się Zunik. – Chodźmy.**

**Ruszyli przed siebie maszerując wolno pomiędzy stosami towarów i śmieci, unikając starannie grup próżnujących marynarzy i odrzucając oferowane im przez portowych handlarzy i rzemieślników różne rodzaje towarów i usług.**

**Kubiak nie zawsze rozumiał, co reklamowano, ale jego naiwność nie przeszkadzała mu właściwie rozumieć całości. Był zakłopotany, a w konsekwencji jeszcze bardziej opiekuńczy wobec Julii, która szła obok niego. Była zresztą zbyt zaabsorbowana własnym cierpieniem, by zauważyć cokolwiek. Od czasu, gdy zeszli na brzeg, jej ciało ogarniały na przemian fale gorąca i zimna, a w piersiach czuła straszliwy ból.**

**–Nie widzicie Arki w najkorzystniejszym świetle – usprawiedliwiał się Durk. – Nie na całej wyspie panuje takie zepsucie jak tutaj.**

**–Ale ty chyba czujesz się tutaj jak u siebie w domu – zauważył kwaśno Kubiak. Troska o Julię i jego własne całkowite uzależnienie od ich przewodników uczyniły go niecodziennie agresywnym.**

**–To tylko kwestia tego, czy się rozumie pewne niepisane prawa – odparł Durk.**

**Samozadowolenie brzmiące w jego głosie ukłuło Kubiaka.**

**–Czy nie widzisz, że Julia potrzebuje odpoczynku? – zapytał zgryźliwie.**

**Twarz Durka spoważniała.**

**–Jesteśmy prawie na miejscu – powiedział.**

Zdążyli już opuścić doki i teraz przepychali się przez spokojniejsze, boczne uliczki. Wyszli na jedną z większych ulic miasta i wkrótce potem znaleźli się przed imponującym wejściem. Z obu stron podpierali ścianę dwaj mocno zbudowani mężczyźni, którzy podejrzliwie się im przyjrzeni. Trzypiętrowy budynek nie miał okien na parterze.

–Roget uznał za stosowne zapewnić sobie dodatkową ochronę – zauważył Zunik.

–Nie przejmuj się. Ci uroczy chłopcy są tylko na pokaz – odparł Durk. – Nie załatwiłby żadnego interesu, gdyby klientela nie mogła wejść do środka.

Zapukał głośno do drzwi. Strażnicy nie zrobili nic, by go zatrzymać, ale spięli się, jak gdyby oczekując na jakiś sygnał.

–Jak to jest? – zapytał wesoło Durk. – Raz, żeby wpuścić; dwa razy, żeby wyrzucić?

Mężczyźni zerknęli na niego, zaintrygowani. Z drugiej strony drzwi dobiegł dźwięk odsuwanej kłódki. Durk uśmiechnął się szeroko do małego otworu. Z wnętrza domu dobiegły trzy stuknięcia i rozległ się dźwięk odsuwanych sztab. Jeden ze strażników niechętnie wyciągnął rękę i otworzył drzwi. Durk wpuścił pozostałych przed sobą.

–Jestem zaskoczony, że potrafisz zliczyć aż do trzech – rzucił strażnikowi, gdy wchodził do środka.

Znaleźli się w pozbawionym okien pokoju, jasno oświetlonym oliwnymi lampami. Nie było w nim żadnego umeblowania z wyjątkiem biurka i paru wyglądających na niewygodne krzesła. Przy biurku siedział mały człowieczek o twarzy szczura. Za nim stało jeszcze dwóch muskularnych mężczyzn.

–Oszczędź mi mojego czasu, Szczurze. Gdzie jest Roget? – Wezwał się Durk.

Człowieczek uśmiechnął się nieprzyjemnie.

–Roget jest bardzo zajęty człowiekiem. Może zechcielibyście poczekać? – zaproponował, wskazując krzesła.

Julia, wspomagana przez Kubiaka, usiadła. Durk nie dał się zbyć.

–Może być zajęty, ale z nami zobaczy się, i to teraz.

–Nie sądzę, żeby to było możliwe.

–Lepiej niech będzie. Pozwól mi przedstawić moich towarzyszy. To jest mistrz czarodziej Kubiak z wyspy Strock, więc jeśli nie masz ochoty spędzić reszty swojego życia jako żaba lub mrówka...

Szczur jakby nie dowierzał, ale jego małe oczy patrzyły już inaczej. Kubiak spojrzał z



zaskoczeniem z miejsca, gdzie klęczał przy Julii, a potem wstał i zwrócił się ku trzem mężczyznom starając się z całych sił spełnić pokładane w nim nadzieje.

–Czy nie jesteś trochę za młody jak na mistrza czarodzieja? – zauważył Szczur.

–Może chcesz się przekonać na własnej skórze? – odparł Kubiak.

–Nie marnuj swojej mocy – rzekł Durk. – Lepiej zaprowadź nas do Rogeta, Szczurze.

Szczur udawał, że to rozważa, lecz Durk wiedział, że Roget nie okazałby zadowolenia swemu pomocnikowi, gdyby ten utrudniał dostęp do niego czarodziejowi, a Roget nie był człowiekiem, z którym warto się sprzeczać. Szczur wstał i powiedział:

–Chodźcie ze mną.

–Zostań z Julią, Zunik – polecił Durk i wraz z Kubiakiem podążyli za Szczurem do wewnętrznych pomieszczeń.

Zastali Rogeta w luksusowo urządzonego pokoju, którego przepych kontrastował uderzająco z surowością tego, który właśnie opuścili. Korpulentny kupiec siedział na podłodze, na dużej poduszce, i przygotowywał się właśnie do zapalenia fajki wodnej o skomplikowanej konstrukcji. Szczur przedstawił ich i wycofał się.

–Durk, stary przyjacielu, zjeździłeś świat, wędrując w towarzystwie potężnych czarodziei. – W jego modulowanym głosie słychać było delikatną kpinę. – Siadajcie. Cóż mogę zrobić dla tak znakomitych gości?

–Przyszliśmy z małą prośbą – powiedział Durk. – Potrzebujemy koni, dobrych koni, na podróż do Gwiaździstego Wzgórza.

–Ach, gdybyś tylko prosił o coś innego – odparł Roget – z radością spełniłbym twoje życzenie. – Rozpostarł ręce, jak gdyby demonstrując swoją bezsilność. – Niestety, w całej Szarej Skale nie ma koni do kupienia. – Uśmiechnął się. – Ale przecież to głupstwo! Czarodziej na pewno z łatwością zdobędzie wierzchowce, co? – Roget przyjrzał się uważnie Kubiakowi. – Czy byłbyś tak dobry? – zapytał uprzejmie, wskazując na główkę fajki?

Młody czarodziej poczuł się przez chwilę zakłopotany, a potem zrozumiał, czego się od niego oczekuje i szybko wypowiedział odpowiednie zaklęcie. Niemal przesadził, jednak w ostatniej chwili przypomniał sobie, by opanować moc, tak, że liście zatliły się i zadymiły, a nie wybuchnęły płomieniem. Gdy rzucił czar, usłyszał krzyk Julii i rozejrzał się z niepokojem.

–Dziękuję ci – powiedział Roget, nie zwróciwszy uwagi na krzyk. Pociągnął mocno z cybucha. Woda zabulgotała i Roget wciągnął do płuc rzadką strużkę dymu. – Znakomite – oświadczył. – Macie ochotę przyłączyć się do mnie?

Kubiak nie odpowiedział. Nasłuchiwał uważnie jakiegokolwiek odgłosu z pierwszego pokoju, lecz wszędzie panowała cisza. Durk potrząsnął głową.

–Widzę, że wciąż hołdujesz swoim nielegalnym nawykom.

–Człowiek musi mieć jakieś swoje małe przyjemności, nie uważasz? W każdym razie palenie chyba nie jest nielegalne.

Durk pociągnął nosem.

–Palenie tego, owszem. Powinienem cię aresztować. Roget roześmiał się z zadowoleniem.

–Co do koni... – zaczął Durk.

W niecałą godzinę później wyjechali z Szarej Skały. Julia i Kubiak siedzieli niepewnie za Durkiem i Zunikiem. Jako że nigdy przedtem nie mieli okazji siedzieć na koniu, doszli do wniosku, że nie jest to najodpowiedniejszy moment na pierwszą lekcję samodzielnej jazdy wierzchem. Wierzchowce okazały się wspaniałymi rumakami, a ich cena tylko trzykrotnie przekraczała normalną.

–Jak to zrobiłeś? – zapytał Zunik z nieukrywanym podziwem.

–To nie ja – odparł Durk. – To Kubiak.

–Nigdy już nie zmuszaj mnie do czegoś takiego! – powiedział gwałtownie czarodziej. – Magia nie jest czymś, czym można się bawić.

–Zachowałeś się doskonale – stwierdził Durk. – Roget nigdy nie mógł się oprzeć pokazom magii. Pomyślałem po prostu, że jeśli odpowiednio cię przedstawię, wywrze to na nich większe wrażenie.

–No dobrze, ale dlaczego mnie nie uprzedziłeś?

–Przepraszam cię. Nie spodziewałem się, że Szczur tam będzie

–I nie chciałeś mi dać szansy na wycofanie się – rzucił oskarżycielsko Kubiak.

Milczenie Durka było przyznaniem się do winy i Julia, choć wciąż czuła się źle, spróbowała rozładować napiętą atmosferę.

–Jak długo będziemy jechali do Gwiazdzistego Wzgórza? – zapytała.

–Obawiam się, że niemal cały dzień – odparł Durk – Sądzisz, że podolasz?

–Tak. Cieszę się, że tam jedziemy. Gwiazdziste Wzgórze to taka śliczna nazwa. Jak to się stało, że to miasto zostało tak nazwane?

–Nie mam pojęcia – przyznał się Durk. – Być może Ferragamo wie.

–Kto to jest?

–Czarodziej Arki.

–Chciałabym z nim porozmawiać – powiedziała Julia.

„Sam mam do niego kilka pytań” – pomyślał Durk.

Trzy dni po przybyciu uciekinierów z Healdu, czarodzieje wciąż jeszcze nie uzgodnili planu działania. Ani Moroski, ani też Kai nie chcieli rozważać inicjacji Rytuału Yzalbe inaczej jak ostatecznego, rozpaczliwego środka ratunku. Ferragamo, choć rozumiał ich postawę, był ogromnie zirytowany brakiem jakiegokolwiek pozytywnego działania. Przez jakiś czas obnosił się z ponurą twarzą, lecz Koria, sobie tylko właściwymi sposobami, szybko nakłoniła go, by wspomógł innych w ich próbach dowiedzenia się najwięcej, jak tylko można. Siłą napędową tych wysiłków był Luk, nieustannie kwestionujący i badający granice ich wiedzy. Żywił niezachwiane przekonanie, że potrzebna jest im przynęta, coś, co wywabiłoby ich wroga z ukrycia. Co jednak miało być ową przynętą – wciąż pozostawało tajemnicą.

Luk siedział wraz z czarodziejami w bibliotece w wieży, kiedy Beka przyniosła wieści, które napełniły ich wszystkich nową nadzieją.

–Durk wrócił! – zawołała, wtargnąwszy na naradę. – Przedostał się!

–To cudowne! Gdzie on jest? – zapytał Luk.

–Poszedł odszukać ojca. – Nastąpiła chwila ciszy.

–Idziemy razem? – zapytał Moroski.

–Tak – odparł Ferragamo. – To nam wszystkim zaoszczędzi czasu. Chodźmy. Zeszli po schodach, poprzedzani przez podskakującą Bekę, uradowaną tym, że była zwiastunem radosnych wieści. Znaleźli Durka i Marka, samych, w gabinecie króla. Przy drzwiach Beka pozostała w tyle, lecz inni weszli do środka na zaproszenie Marka.

–Zostałeś zaszczycony, Durk – powiedział król. – Ostatnio należy do rzadkości, żebyśmy widzieli taką delegację. Zwykle są zbyt zajęci, by z nami porozmawiać.

To pobudziło Kaiego do odpowiedzi.

–Powiedzieliśmy wam wszystko, co sami wiemy!

–Wiesz, że to prawda, ojczu – dodał Luk.

Mark przyjrzał się z namysłem swemu synowi.

–Powiedzmy – odezwał się ze znużeniem. – Skoro już tu jesteście, lepiej posłuchajcie opowieści Durka.

Tak, więc opowiedział im swoją historię. Zajęło to wiele czasu, czarodzieje, bowiem przerywali i zadawali pytania, lecz w końcu dotarł do momentu, gdy przybił do Szarej Skały.

–Więc niemal całą drogę przebyliście we mgle? – zapytał Moroski.

–Tak. Albo jestem najszczęśliwszym z żyjących ludzi, albo przeprowadziło nas przez nią coś więcej niż szczęśliwy traf – odparł Durk. – Po tym pierwszym spotkaniu z górą lodową nic się do nas nawet nie zbliżyło.

–Czy mógłby to być skutek oddziaływania tego czarodzieja... jak on się nazywa? Kubiaka? – zasugerował Kai.

–Nie wydaje mi się. Bał się mgły tak samo, jak i my.

–Cóż, przedostałeś się. To najważniejsze – stwierdził Mark. – Jak sądzisz, czy zdołałbyś przedostać się z powrotem na drugą stronę?

–Wolałbym nie próbować. Została tylko jedna butelka wina! – wyszczerzył zęby Durk.

–Gdzie jest teraz Kubiak? – zapytał Moroski.

–Z Julią. Dziewczyna zachorowała znowu, gdy zeszliśmy na brzeg i miała brzydki atak, kiedy byliśmy u Rogeta. Czuje się już lepiej, ale poszła do łóżka, żeby odpocząć.

–I jesteś przekonany, że Julia jest ważna? – zapytał Luk.

–Ashula tak uważał... i tak samo ci szarzy ludzie. A ja z pewnością nie chciałbym się z nimi sprzeczać.

–Być może ona była przyczyną tego, że się przedostaliście zasugerował Luk.

–Jeśli tak, ona nic o tym nie wie.

–Sądzę, że lepiej będzie, jeśli zobaczymy się z tą dwójką powiedział Ferragamo.

–Już późno – odparł Durk. – Kubiak cię nie polubi, jeśli przeszkodzisz Julii w śnie. On również uważa ją za kogoś wyjątkowego.

–Jak i ty, sądząc z tego, co mówisz – zauważył Kai z błyskiem w oczach.

–To urocza dziewczyna – odparł poważnie Durk, nie dając się sprowokować.

–Tu chodzi o coś więcej niż zdrowie jednej dziewczyny, obojętnie jak ważnej – odezwał się

**gniewnie Ferragamo. – Każda godzina zbliża nas coraz bardziej do katastrofy.**

**–Dobrze – przerwał im Mark. – Luk, idź i dowiedz się, jak wygląda sytuacja. Będę tam za parę chwil. – Luk wyszedł. – Reszta niech tu na razie zostanie. Jeśli pójdziemy wszyscy, a ona zemdleje, nikt na tym nic nie zyska.**

**Czarodzieje niechętnie posłuchali Marka. Ferragamo wiedział z doświadczenia, że tylko król określał granice, w których można było zmusić go do czegokolwiek. Zaczęli znowu wypytywać Durka, a Mark wyszedł na korytarz, podążając za synem.**

**Kiedy Luk dotarł do drzwi komnaty Julii, zastał tam Bekę i Alenę.**

**–Co wy tutaj robicie? – zapytał głośno i obie dziewczynki aż podskoczyły. Beka jak zwykle szybko odzyskała pewność siebie.**

**–Ciii – syknęła. – Przeszkodzisz jej. Jest w łóżku.**

**–Skąd wiesz? Nie odpowiedziała.**

**–Zmykajcie stąd, obie – rozkazał Luk.**

**Alena najwyraźniej była gotowa go posłuchać, lecz Beka zwlekała. Luk cicho zapukał do drzwi. Po chwili otworzył je młody mężczyzna o wątlym wyglądzie.**

**–Kubiak? Jestem Luk. Jak się miewa Julia?**

**–Śpi. Wolalbym, żebyś jej nie budził – odparł Kubiak.**

**–Czy mogę wejść i zobaczyć ją?**

**–Sądzę, że tak. – Kubiak z oczywistą niechęcią cofnął się, tak żeby Luk mógł wejść. Beka i Alena natychmiast pojawiły się w wejściu, ale Luk ich nie zauważył. Całą swoją uwagę skupił na łóżku i na śpiącej czarnowłosej dziewczynie, której głowa spoczywała na poduszce.**

**–Jest piękna – szepnął niemal z czcią, zdumiony. Był zachwycony swoim gościem.**

**W wejściu Beka zachichotała, a Alena coś szepnęła, gdy Julia zaczęła się budzić. Otworzyła oczy, a potem usiadła sztywno i wstrzymała oddech, wpatrując się prosto w złotego mężczyznę ze swoich snów.**

**–Wojownik! – zawołała.**

**Luk, wciąż dochodząc do siebie po wstrząsie wywołanym niezwykłą pięknnością fioletowych oczu Julii, nawet jej nie usłyszał. Przyglądali się sobie obezwładnieni fascynacją, podczas gdy Kubiak nie spuszczał z nich oczu, zaniepokojony, a jednak niezdolny do tego, by wdrzeć się w ich prywatny świat.**

**Niespodziewanie głos, który doszedł z korytarza, rozwiął urok.**

**–Dlaczego wy dwie nie jesteście jeszcze w łóżku? – zapytał surowo Mark. – Już was tu nie ma!**

**Doszedł ich odgłos pospiesznie oddalających się stóp, a potem do komnaty wkroczył król. Powitalny uśmiech na twarzy Marka zmienił się w wyraz odrazy i wstrząsu, gdy tylko zobaczył Julię. Kiedy Kubiak i Luk spojrzeli na niego z osłupieniem, oskarżycielskim gestem wskazał na dziewczynę i krzyknął:**

**–Bądź przeklęta! Dlaczego wróciłaś?**

**–Co to jest? Co to ma znaczyć?! – zawołał jak gdyby błagając o wyjaśnienie Luk i chwycił rękę Marka.**

**Oczy jego ojca były szeroko otwarte i wstrząśnięte.**

**–Czy nie widzisz? – zapytał gwałtownie Mark. – Ma oczy Amariny. To ona jest wrogiem!**

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Po tak gwałtownie zakończonym spotkaniu z Lukiem i Markiem, Julia stwierdziła, że jakikolwiek odpoczynek nie jest możliwy. Kubiak nalegał, aby pozostawić ją samą, i tak naprawdę wręcz wyrzucił króla Arki z komnaty, jednak sen odpłynął w odległą przyszłość. Jej głowa i pierś tętniły tęnym bólem, a ręce były sztywne i nabrzmiałe, choć nie mogła dostrzec, by działo się z nimi coś złego. Pomimo ciepłej pościeli czuła, że jej zimno.

Jej myśli wciąż powracały do zachwycającego spotkania z Lukiem, do chwili, kiedy spoglądała w te jakże dobrze zapamiętane ze snów oczy i widziała, że on czuje to samo, co ona. Lecz za każdym razem, kiedy zaczynała promieniować szczęściem tej chwili, popadała w bolesne oszołomienie na wspomnienie strasznej reakcji Marka. Nie potrafiła dojść do ładu z różnorodnością swych uczuć wobec ojca i syna, ani też ich wobec niej.

Późno w nocy, udręczona bezsennością, przypomniała sobie naramiennik i wyciągnęła go z torby. Czuła dłońmi, że metal jest chłodny i gładki i mając nadzieję, że intuicja jej nie zawodzi, wsunęła go sobie na ramię. Wkrótce zasnęła, lecz nawet wówczas nie zaznała spokoju, gdyż jej sny nawiedzał odcielesniony głos mężczyzny. Wiedziała, że jej szuka, i przerażona tą myślą, starała się z całych sił przed nim umknąć. Nieustannie przemawiał do niej, szyderczymi, bolesnymi słowami, które sprawiały, że chciała krzyknąć, aby zaprzeczyć, przeciwstawić się temu, co mówiła – jednak jej usta się nie otwierały, nie mogła nic powiedzieć. A przerażające słowa wciąż dudniły monotonnie, jakby ktoś odzywał się wprost w jej mózgu.

*Czekałem tak długo, lecz teraz jesteś wewnątrz kręgu, czuję to. Cierpisz i to jest głupie. Dlaczego walczysz ze swoją prawdziwą naturą. Ich magia krzywdzi cię, zadaje ci ból. Czy to niewystarczający dowód? Przez cały ten czas starałaś się być tym, co ci słabi ludzie nazywają „dobrym człowiekiem”. Dlaczego dalej męczysz siebie, kiedy od jednej twojej decyzji zależy, byś mogła dołączyć do nas w chwale nowego świata? Świata, którym ja... którym my będziemy władali? Wszystkie twoje siostry czekają na ciebie, z wyjątkiem jednej, która zginęła. Nasz czas się zbliża. Wkrótce węzowe sploty pochłoną świat. To jest twoje dziedzictwo i nic nie może tego odwrócić. Wyjdź mi naprzeciw, tak abym mógł ci pomóc po nie sięgnąć, Julio.*

Julia zbudziła się zlaną zimnym potem, wdzięczna temu – czymkolwiek to było, – co nie pozwoliło jej się odezwać. Wiedziała, że w ten sposób pozwoliłaby temu straszliwemu człowiekowi, który jej szuka, usłyszeć się, a w konsekwencji i zobaczyć. A to, nie miała, co do tego żadnych wątpliwości, byłoby ostatnią pomyłką w jej życiu. Jedna jedyna myśl powstrzymywała ją przed popadnięciem w ostateczną rozpacz.

„Nie wie, gdzie jestem!”

Inni również niewiele spali tej nocy. Mark spędził większość nocnych godzin przemierzając zamkowe blanki, z zamętem w głowie. Wciąż powracał myślami do tego, jak piękna jest Julia, do jej złowieszczych oczu i zdrady, jakiej dopuścił się wobec niego jego własny syn. Po gwałtownej i znieważającej Julię reakcji ojca, Luk pospiesznie pomógł Kubiakowi usunąć

Marka z pokoju dziewczyny; zobaczył, że młody czarodziej jest głęboko wstrząśnięty i prawdopodobnie gotów zrobić albo coś niebezpiecznego, albo głupiego.

Luk szukał później poparcia, by przekonać ojca, że Julia nie jest odrodzoną Amariną i ku konsternacji Marka udzielili mu go Ferragamo i Durk.

–Amarina jest martwa – stwierdził nieodwołalnie czarodziej, a Durk, kiedy go wezwano, utrzymywał, że nie zauważył koloru oczu Amariny.

–Julia jest po prostu śliczną dziewczyną – oświadczył.

Zdołali przekonać Marka, że wystarczy, by tej nocy Julia pozostała pod strażą czarodzieja i że wypytają ją nazajutrz i sprawdzą, jeśli zajdzie taka konieczność. Potem domowników ogarnął wreszcie nietrwały spokój, lecz nawet Fontaina nie była w stanie rozładować niepokoju Marka. Wspomnienia, przywołane tym, co zaszło, wzburzyły ją tak samo, jak jej męża, lecz w przeciwieństwie do niego była szczęśliwa, że może pozostawić wszystko w rękach czarodziei.

Tak, więc Mark przemierzał zamkowe mury, spoglądając na spokojne, zalane blaskiem księżycy miasto. Dopiero teraz, kiedy tak bliski był jej utraty, uświadomił sobie jak bardzo jest mu droga Arka.

„Nie mogę pozwolić, by to się stało! – myślał. – Czy wszystko to ma być zniszczone? Muszę, po prostu muszę ją powstrzymać!”

Jego ręka, jakby obdarzona własną wolą, przesunęła się do rękojeści sztyletu, który zwisał mu u pasa i ze zlodowaciałym sercem odwrócił się, by zejść do wnętrza zamku. Czarno-biała postać, mała, lecz z determinowaną, zagroziła mu drogę. Długowłosy był już stary, jego sierść przejawiała jeszcze większą skłonność do układania się w rozmaitych nieoczekiwanych kierunkach, lecz wciąż potrafił się szybko poruszać i nie stracił nic ze swej przebiegłości i umiejętności nagłego pojawiania się tam gdzie się go nie spodziewano. Kot i król przyglądali się sobie z powagą.

*Mozemy porozmawiać?*

*Nie teraz, Długowłosy. – Jednak Mark poczuł, że jego determinacja zaczyna się chwiać.*

*Nie cierpię widzieć cię w takim stanie – ciągnął dalej Długowłosy, nie zważając na odpowiedź Marka.*

*Sam nie bardzo się z tego cieszę!*

*Oczywiście zawsze pozostaje samobójstwo – ciągnął dalej kot, rozmyślnie ponurym tonem. – Mógłbyś po prostu skoczyć z blanków. To rozwiązałoby wszystko. W każdym razie dla ciebie.*

*To ja cię zrzucę! – odciął się Mark.*



Długowłosey skoczył zwinnie na szczyt muru, przewrócił się na grzbiet i wyprężył w górę wszystkie cztery łapy.

*Zrób ze mną, co chcesz – powiedział żałośnie i wytrzeszczył szeroko otwarte oczy w nocne niebo, a jego pysk przybrał wyraz bezgranicznej pokory.*

Mark nie mógł wytrzymać tego dłużej.

*Przestań! – roześmiał się. – Jak mogę być naprawdę strapiony, jeśli ty robisz z siebie głupca?*

Długowłosey podniósł się i spojrzał badawczo na swego ludzkiego przyjaciela, przez chwilę nie spuszczaając zeń wzroku.

*Głupca? – zapytał. – To była moja wielka dramatyczna rola. Czy nie masz żadnego uznania dla najsubtelniejszych przejaw sztuki dramatycznej?*

*A czy wygłupianie się jest sztuką?*

*Sam powinieneś wiedzieć.*

To sprawiło, że Mark zastanowił się przez chwilę.

*Tak myślisz? – zapytał w końcu.*

*A po co innego znalazłeś się tutaj na górze?*

*Jestem przerażony, Długowłosey. Nie rozumiem, co się dzieje.*

*I dlatego postanowiłeś wyjaśnić to wszystko? – odparł kot. – Sam jeden; swoim sztyletem?*

Mark zamknął oczy i westchnął.

*Jak to jest, że po wszystkich tych latach wciąż potrafisz zrobić ze mną, co zechcesz? – zapytał żałośnie.*

*To kwestia wyższości intelektu – padła natychmiastowa odpowiedź.*

Alena obudziła się krótko po świcie i natychmiast owładnęła nią przemożna chęć spojrzenia na swój skarb. Gdy tylko wyjęła kule z ochraniającego ją woreczka, jej powierzchnia zmarszczyła się i na dziewczynę spojrzały znajome, zimne oczy.

*– Jesteś podniecona – oświadczył mężczyzna. – Czy to na myśl o spotkaniu ze mną? – Uśmiechnął się brzydtko. – To się stanie już wkrótce. Mam nadzieję, że nie przestaniesz być miła dla mnie do tego czasu.*

Przestraszona groźbą ukrytą w jego słowach Alena szukała czegoś, co mogłaby mu

**powiedzieć, jakichś wieści, które mogłyby okazać się interesujące.**

**–Mamy gości – powiedziała z nadzieją w głosie. – Z odległej wyspy.**

**–To błąd okłamywać mnie, dziecko.**

**Alena zadrżała.**

**–Nie kłamię – powiedziała tak odważnie, jak potrafiła. – Czarodziej i dziewczyna o fiołkowych oczach. Jest chora.**

**Twarz w kamieniu przybrała nagle wyraz niezwyklej uwagi.**

**–Jest w Zamku Gwiazdzistego Wzgórza?**

**–Tak.**

**–Jesteś pewna, że jej oczy są fiołkowe?**

**–Och, tak. Są urocze.**

**Alena poczuła zmieszanie. Jej wieści z pewnością zaciekały mężczyznę. Wydawał się niemal ożywiony, lecz było tam jeszcze inne uczucie. Był zły? Przestraszony? Nie wiedziała i nie zdołała się dowiedzieć. Niespodziewanie twarz zniknęła i kamień ponownie stał się niewinnie biały.**

**Mark w końcu zapadł na krótko przed świtem w nieprzynoszący odpoczynku sen, z Długowłosym zwiniętym u boku Fontaina znalazła ich godzinę później, lecz postanowiła im nie przeszkadzać. Łaknąc rozmowy z jakimś rozsądnym człowiekiem skierowała się ku pokojom Ferragama; miała nadzieję na znalezienie Korii. Jednak przeszkodził jej w tym Luk, najwyraźniej również szukający kogoś, z kim mógłby porozmawiać.**

**–Gdzie jest ojciec? – zapytał, gdy usiedli w salonie Fontainy.**

**–Śpi w gabinecie. Sądzę, że nie powinniśmy mu przeszkadzać. Luk odetchnął z ulgą.**

**–Ona nie jest zła – powiedział – bez względu na to, co mówi ojciec. Wiem, że nie jest.**

**Na Fontainie zrobiła wrażenie pewność brzmiąca w jego głosie.**

**–Skąd wiesz? – zapytała.**

**Luk wydawał się zakłopotany.**

**–Gdy tylko ją zobaczyłem... – zaczął, lecz przerwał. – Czy wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia?**

Fontaina była zaskoczona, lecz dobrze to ukryła.

–Nie wiem – odparła powoli. – Twojemu ojcu i mnie zajęło to odrobinę czasu!

–Ale ja znam ją od bardzo dawna – oznajmił z przejęciem Luk. – Tylko przedtem jej tutaj nie było. A teraz jest.

–Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytała jego matka.

–Śni mi się od lat.

–Luk, wszyscy tęsknimy za czymś romantycznym.

–Nie. Chcę powiedzieć, że naprawdę widziałem ją w moich snach. Ją! Nie jakąś wyidealizowaną postać.

Fontaina zaniemówiła.

–Kiedy zobaczyłem Julię, czułem się tak, jakbym czekał na nią całe moje życie.

–Czy to nie odrobinę za szybko? – zdołała zapytać, zachowując beztroski ton. – Ostatecznie widziałeś ją tylko przez kilka chwil. Jak możesz być taki pewny?

Luk machnął niecierpliwie ręką.

–Nie wiem. Ale jestem. A ona czuje to samo do mnie.

„To zbyt absurdalne – pomyślała Fontaina. – I co ja mam teraz powiedzieć?”

–Co ona robiła w twoich snach? – było wszystkim, co mogła wymyślić.

–Topiła się – odparł Luk. – W wirze.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Fontaina miała wątpliwości, czy pozwolić Lukowi na to, by był obecny podczas przesłuchania Julii przez czarodziei, zdawała sobie, bowiem sprawę, jakie są jego uczucia. W głębi serca wiedziała jednak, że wszelka próba powstrzymania syna byłaby daremna i poprzestała na tym, że poradziła mu, by prowadzenie rozmowy pozostawił Ferragamowi.

Był jeszcze wczesny ranek, kiedy Luk przybył do komnaty Julii, mimo to zastał tam wszystkich czterech czarodziei. Tylko Julia zwróciła uwagę na jego ciche wejście. Wstała już z łóżka i ubrała się, a na dodatek owinęła kocem. Odprowadziła Luka wzrokiem, gdy zamykał drzwi i wchodził do pokoju. Uśmiechnął się do niej, by dodać jej odwagi i jeszcze raz poczuł dreszcz emocji, że ona czuje to samo, gdy odwzajemniła uśmiech.

Ferragamo i Moroski siedzieli naprzeciwko Julii. Kubiak, całym ciałem wyrażający napięcie, zajął miejsce przy dziewczynie, a Kai stał pod oknem. Luk podszedł do młodego czarodzieja z Arlonu i szepnął:

–Czy straciłem coś?

–Niewiele – odparł Kai. – Słuchaj.

Wejście Luka rozproszyło uwagę Julii i Ferragamo powtórzył Pytanie o dokładną datę przybycia bliźniaczek na Strock. Jej odpowiedź sprawiła, że dwaj starsi czarodzieje wymienili spojrzenia.

–Tuż po tym – powiedział Moroski.

–Po czym? – zapytała Julia.

–Po tym, jak Amarina tutaj władała – odparł Ferragamo. – Przypuszczam, że Durk ci o tym powiedział.

–To niczego nie dowodzi – rzekł obronnym tonem Kubiak. – Tylko, dlatego, że jej oczy...

–Młody człowieku – przerwał mu surowo Ferragamo – jesteśmy w pełni zdolni do ustalenia dowodów. Poza tym nikogo tutaj się nie sądzi. Próbujemy jedynie rozważyć wszystko, co może mieć związek z naszą obecną sytuacją, a ta, jak może zauważyłeś, jest raczej poważna. Kiedy uznasz za konieczne się odezwać, proszę, ograniczaj się do faktów.

Kubiak, dotknięty sarkazmem brzmiącym w głosie Ferragama, popadł w ponure milczenie. Julia miała możliwość opowiedzieć swoją historię – od chwili, gdy skrzynka, w której się znajdowała została wyrzucona przez fale na plażę Strockeru, aż do jej przybycia do Gwiazdzistego Wzgórza. Czarodzieje zwrócili szczególną uwagę na kilka wątków jej opowieści: jej reakcję na księżycowe jagody i to, że później je spożywała; teorie Ashuli

dotyczące jej prze znaczenia; przybycie szarych widm i jej ucieczkę przed nimi; wreszcie na przedostanie się „Fontainy” przez pasmo mgły. O wszystko to szczegółowo ją wypytywano i Julia pomimo bólu i znużenia odpowiadała najlepiej, jak potrafiła. Nie powiedziała im tylko o złotym wojowniku. Jakoś nie mogła się na to zdobyć w obecności Luka.

Kubiaka proszono, by potwierdził jej słowa i uzupełnił je o własne spostrzeżenia, gdy uznano to za konieczne, lecz odpowiadał monosylabami. Najmłodszy z czarodziei wyraźnie był wrogo nastawiony, szczególnie wobec Ferragama.

Kiedy rozmowa ponownie skierowała się na widma, głos zabrał Moroski.

–Mieliście szczęście. Na Healdzie nie byli tak delikatni – powiedział i ciągnął dalej, by zdać dwojgu gościom krótką relację o rzezi na jego rodzinnej wyspie i roli, jaką odegrały w tym księżycowe jagody.

–Ale na Strocku wszyscy jedzą księżycowe jagody – oświadczyła Julia. – Szarzy ludzie nikomu nie zrobili poważniejszej krzywdy. Ich jedynym celem było odnalezienie mnie.

–Ci na twojej wyspie mieli inną misję do spełnienia niż na Healdzie – powiedział Ferragamo. – Strock leży poza kręgiem, przynajmniej na razie.

–Dlaczego cię szukali? – zapytał Moroski.

Julia nie odpowiedziała, ale zaraz zrozumiała, że czarodziej nie oczekiwał żadnej odpowiedzi. Po krótkiej chwili ciszy po raz pierwszy do Julii odezwał się Kai. W jego głosie słyhać było życzliwość, której brakowało w pytaniach starszych czarodziei, i Kubiak spojrzał na niego z wdzięcznością.

–Jak sądzisz, co wywołało mgłę? – zapytał Kai.

Julia spojrzała na niego, niepewna teraz, kiedy pytano ją o zdanie.

–Nie wiem – odparła cicho.

–Ale?

–Myślę... myślę, że moje przybycie tutaj mogło mieć z tym coś wspólnego. – Rozejrzała się, badając ich reakcje. – Ashula powiedział, że moim przeznaczeniem jest opuścić Strock. Durk przywiózł mnie tutaj. Dzieje się to wszystko. Nie może to być chyba czysty zbieg okoliczności, prawda?

–Rozumiem, do czego zmierzasz – stwierdził Kai – ale to oznacza, że mgła pojawi się tutaj, ponieważ ty tu jesteś albo...

–Albo ty przybyłaś tutaj, ponieważ jest to miejsce, do którego zmierza mgła – zakończył Luk.

Skierował wzrok na Kaiego, a potem na Julię. Inni spojrzeli na niego, zdziwieni ożywieniem brzmącym w jego głosie, ale Luk nie powiedział nic więcej.

–Powiedziałeś przed chwilą, że Strock znajduje się poza kręgiem. Co przez to rozumiesz? – zwróciła się Julia do Ferragama.

–Że znajduje się po zewnętrznej stronie mgły – odparł czarodziej.

–Właśnie to... Słyszałam, jak ktoś inny mówił też coś takiego – stwierdziła z namysłem Julia.

Zaraz potem Ferragamo oświadczył, że usłyszał dosyć, jak na razie, i wraz z Kaim i Moroskim wyszli z komnaty. Kubiak najwyraźniej również chciał wyjść w swoich własnych sprawach, lecz spojrzął niepewnie na Luka, a potem na Julię. Uśmiechnęła się widząc niepokój na jego twarzy.

–Czuję się dobrze, Kubiak – zapewniła go uspokajająco. – Idź i znajdź Kirta. Zgubi się bez ciebie.

–Ale...

–Luk się mną zaopiekuje. Prawda? – dodała, spoglądając na księcia, który skinął bez słowa głową. Kubiak nie wyglądał na przekonanego, lecz ustąpił, kiedy dodała: – Idź już!

Gdy młody czarodziej wychodził, do pokoju niepostrzeżenie wślizgnął się czarno-biały kot o łapach koloru błota.

Julia i Luk przyglądali się sobie. W końcu odezwał się książę.

–Widywałem cię już przedtem. W moich snach.

–A ja ciebie – odparła spokojnie. – Lub kogoś bardzo Podobnego do ciebie. Och! – Jej twarz zbladła, a oczy rozwarły się szeroko.

Luk podszedł bliżej, klęknął przed nią i ujął jej zimne dłonie w swoje.

–Co się stało?

–Właśnie przypomniałam sobie... ten głos. Powiedział: „Teraz jesteś wewnątrz kręgu”.

–Jaki głos?

–Ze snu. Ostatniej nocy. Szukał mnie. Byłam przerażona

–Kto to był?

–Nie wiem, ale nie chciałam, żeby mnie znalazł. Nie mogłam, nie ośmieliłam się odezwać. Powiedział... powiedział, że jestem... taka jak on. – Jej głos opadł do szeptu. – Zła.

**–Nie jesteś zła – zapewnił ją z przekonaniem Luk.**

**–Skąd wiesz? – odparła ze łzami w oczach. – Skąd ja mogę wiedzieć?**

**–Ściga cię, ponieważ jesteś dobra – stwierdził Luk – i zagrażasz mu. Pomożesz nam go zwyciężyć i jego nikczemne widma.**

**Pewność brzmiąca w jego głosie powoli zaczęła przekonywać Julię.**

**–W jaki sposób mogę cokolwiek zrobić? – zapytała słabym głosem.**

**–Właśnie tego musimy się dowiedzieć – rzekł, – ale jestem pewien, że to nie zwykły zbieg okoliczności cię tutaj sprowadził.**

**Przez chwilę milczeli, wpatrując się w swoje oczy. Potem Julia wzdrygnęła się gwałtownie, a Luk roześmiał, gdy dobrze znany mu głos zabrzmiał w jego głowie.**

***Wyglądacie jak para posągów – oznajmił Zawadiaka. – A ty ścierpniesz, o ile pokłęczysz jeszcze trochę.***

**–Kto to jest? – zapytała oszołomiona Julia.**

**–Słyszysz go? – Luk był zdumiony.**

***To interesujące – uznał Zawadiaka. – Lepiej wyjaśnij jej szybko, bo inaczej zacznie wrzeszczeć.***  
**– Kot pojawił się w polu widzenia i przyjrzał im się uważnie.**

***Zamknij się! – polecił mu Luk. Głośno powiedział:***

**–To jest Zawadiaka. On i ja możemy rozmawiać ze sobą bez słów. Nikt inny przedtem nie był w stanie go usłyszeć.**

**Julia spojrzała na kota.**

***Nie będę wrzeszczeć – pomyślała na próbę i aż podskoczyła słysząc natychmiastową odpowiedź.***

***To dobrze. Nie byłaby to zbyt konstruktywna reakcja.***

***Słyszysz mnie? – chciał wiedzieć Luk.***

**Julia nie zareagowała.**

***Oczywiście – odparł Zawadiaka. – A czy ty ją słyszysz?***

***Nie.***

**–Czy w równym stopniu potrafisz mówić do Zawadiaki, jak go słyszeć? – zwrócił się Luk do Julii.**

**–Tak.**

**–Ale mnie nie?**

**–Nie.**

***Dziwacy – zabrzmiał w ich głowach głos kota. - Takie porozumiewanie się dwojga ludzi byłoby czymś naprawdę nowym.***

**Luk i Julia znowu spojrzeli na siebie, wciąż trzymając się za ręce.**

***Ktoś mógłby pomyśleć, że wy dwoje zakochaliście się w sobie – zauważył rozbawiony kot.***

**Młodzieniec i dziewczyna uśmiechnęli się.**

***Bo tak jest – odparli zgodnie, sprawiając, że Zawadiaka aż potrzęsnał łebkiem, by pozbyć się rozbrzmiewającego w nim myślowego echa.***

**Niespodziewanie Luk poderwał się na nogi. Zaczął podskakiwać, a potem przewrócił się na podłogę, z twarzą wykrzywioną cierpieniem.**

**–Co się stało?! – krzyknęła Julia.**

**–Złapał mnie skurcz – odparł przez zaciśnięte zęby.**

**Czarodzieje siedzieli w gabinecie Marka. Król wysłuchał ich cierpliwie, lecz było oczywiste, że daleki jest od przekonania o niewinności Julii.**

**–Może posiadać pewne zdolności – powiedział Moroski, – ale nie ma żadnych oznak, by je wykorzystywała.**

**–Jak dotąd – odparł Mark.**

**–Ale przez całe życie jadła księżycowe jagody – wstawił się za nią Kai.**

**–Mamy na to tylko jej słowo.**

**–Możemy to łatwo sprawdzić – stwierdził Ferragamo. – Czy to wystarczy, byś jej zaufał?**

**Mark milczał.**

**–Luk jej ufa – dodał Kai. – Czy to nic nie znaczy?**



–A przeczucia Luka się sprawdzają – rzekł Ferragamo.

Król przyjrzał się swojemu staremu przyjacielowi i na chwilę powróciła część dawnego ciepła, które niegdyś ich łączyło. Obaj wiedzieli, że nie na długo.

–W porządku – oznajmił Mark, nagle praktyczny i pełen animuszu. – Więc, do czego doszliśmy? Uważacie, że jest ważna. W jaki sposób może nam pomóc?

Nie otrzymał na to odpowiedzi.

„Wspaniale – pomyślał Mark. – Jaki sens w posiadaniu tajnej broni, jeśli się nie wie, jak jej użyć?”

Kiedy Kubiak opuścił pokój Julii, ruszył szparkim krokiem dziedziniec, mając zamiar odnaleźć Kirta i powrócić tak szybko, jak to możliwe. Jednak myśli, które wysyłał do ptaka, pozostawały bez odpowiedzi, co go zmusiło do błakania się w popołudniowym słońcu w poszukiwaniu swego przyjaciela. Wchodząc na dziedziniec drzewa spojrzął na oszłamiająco wysoką wieżę i zobaczył białego ptaka zataczającego wokół niej koło.

*Kirt!* – zawołał. – *Kirt!*

Nie otrzymał odpowiedzi, a ptak odleciał. Kubiak usiadł obok drzewa księżycowych jagód, czując się porzucony. Czuł wrogość otaczających go ludzi, a teraz jak się zdawało, nawet Kirt się od niego odwrócił. A Julia była z jakiegoś powodu oczarowana Lukiem. Choć Kubiaka otaczało takie mnóstwo ludzi, że jeszcze niedawno nawet sobie tego nie wyobrażał, czuł się bardzo samotny

Myślami powrócił do porannego przesłuchania. Wciąż bolał nad sposobem, w jaki go traktowano – jak gdyby jego osoba nie miała żadnego znaczenia – i nad tą ciężką próbą, do której zmuszono Julię. Wiele razy kusilo go, by wtrącić się do dyskusji, by powiedzieć tym napuszonym czarodziejom coś, co wstrząsnęłoby nimi trochę, ale ich postawa kazała mu trzymać język za zębami.

Jego ręka wsunęła się do wewnętrznej kieszeni kurtki, wyciągnął pergamin i rozwinął go. Ponowne odczytanie zagadkowych słów zupełnie mu nie pomogło podjąć decyzji, jak ma postąpić. Czy powinien pokazać to czarodziejom? Może potrafiliby coś zrozumieć. Czy ma powiedzieć Julii? To jej dotyczyło, tego był pewien – właśnie, dlatego ukradł papier, zanim ukrył się na statku. Ale Ashula nie powiedział jej o inskrypcji. Być może gdyby tak uczynił, przeszkodziłby w spełnieniu się przepowiedni. Gdyby miała być wykorzystana, to przecież nie zostałaby ukryta. Kubiak postanowił jej nie ujawniać.

Lecz z drugiej strony, co jeśli Ashula po prostu zapomniał o jej istnieniu, ogarnięty emocjami wywołanymi wyjazdem Julii? W takiej sytuacji on, Kubiak, powinien ją ujawnić. Może powie coś Kaiemu. Młody czarodziej był najsympatyczniejszy z nich wszystkich, co do tego nie miał wątpliwości.

Kubiak zwinął pergamin i schował go, a potem siedział spokojnie, starając się na coś zdecydować. Otaczająca go cisza została przerwana ochrypłym krzykiem i gdy spojrział w kierunku, z którego dobiegł, zobaczył Kirta siedzącego na przedramieniu ogromnego, łysego mężczyzny. Kubiak poczuł zazdrość trwającą aż do chwili, gdy mewa podleciała do niego i w swym umyśle usłyszał słowa ptaka:

*To jest Jani. Nie może mówić ustami, ale niekiedy słyszy mnie. Dał mi rybę. Lubię go.* Powstając, Kubiak uśmiechnął się do olbrzyma.

–Witaj, Jani – powiedział. Wielki mężczyzna uśmiechnął się w odpowiedzi.

*Jest przyjacielem Luka* – oznajmił Kirt.

To przypomniało Kubiakowi o najświeższych troskach i postanowił wrócić do Julii.

*Chodźmy* – zwrócił się do Kirta, kiedy ruszał w stronę wyjścia, machając Janiemu na pożegnanie.

Z przepaszającym skrzeknięciem skierowanym do nowego przyjaciela, mewa poleciała za swoim panem.

Jani odprowadził ich wzrokiem, z wyrazem zamyślenia na twarzy. Po chwili ruszył za nimi.

Pierwszym sygnałem, który dotarł do Kubiaka, świadczącym o tym, że w pokoju Julii nie wszystko dzieje się dobrze, było przeraźliwe miauczenie zrozpaczonego kota. Kirt skrzeknął w odpowiedzi i młody czarodziej rzucił się biegiem. Gdy wpadł do pokoju, zobaczył przed sobą Luka stojącego z wyciągniętymi ku górze rękoma i pałającymi oczyma w uniesionej twarzy. Na prawym przedramieniu miał węzowy naramiennik Julii. Wydawał się pogrążony w transie, a za nim siedziała Julia, jak sparaliżowana, nie będąc w stanie podnieść się z krzesła.

–C-co...? – wyjąkał Kubiak, lecz Julia gestem nakazała mu milczenie i zwróciła się do kota, którego krzyk zaalarmował czarodzieja. Po chwili Zawadiaka odwrócił się i w wielkim pośpiechu wypadł z pokoju. W panującej ciszy słyszeli jego miauczenie, gdy biegł korytarzem. Nikt inny się nie poruszył.

Wkrótce potem jak Zawadiaka opuścił pokój, pojawił się tam Jani. Wkroczył zupełnie spokojnie i Julia pomimo jego niecodziennego wyglądu natychmiast pojęła, że to przyjaciel. Minawszy Kubiaka, Jani podszedł do Luka, wziął księcia w ramiona i uniół go delikatnie, jak gdyby nie był cięższy od dziecka. Gdy to uczynił, ciało Luka się rozluźniło, a ramiona i głowa opadły, – lecz jego oczy dalej pozostały ślepe.

Jani, całkiem spokojny, zaniósł go do łóżka i położył na nim. Julia i Kubiak podeszli bliżej i przyjrzeni się pogrążonemu w bezruchu księciu.

–Co się stało? – zapytał cicho Kubiak.

–Rozmawialiśmy. Luk zobaczył mój naramiennik, a ja zapytałam, czy nie zechciałby go nałożyć. Jest jego, w pewnym sensie.

–Co? – zapytał Kubiak, spoglądając na nią, lecz Julia nie zwróciła na to uwagi.

–Kiedy go nałożył, jego oczy zrobiły się dziwne i zaniemówił. Potem stanął, tak jak wojownik, a Zawadiaka zaczął się uskarżać na jego krzyki. Wtedy ty wszedłeś.

Kubiak nie mógł zrozumieć połowy tego, co powiedziała, ale jeden fakt jawił mu się zupełnie wyraźnie.

–Czy nie powinniśmy zdjąć naramiennika? – zapytał i sięgnął ku niemu.

Jego ręka została uchwycona przez rękę Janiego, który uśmiechnął się uspokajająco.

–Kto to jest Zawadiaka? – zapytał wówczas Kubiak, usiłując zrozumieć, choć trochę z tego wszystkiego.

–Kot Luka – odparła Julia. – Właśnie wybiegł.

To oszołomiło młodego czarodzieja jeszcze bardziej. Po chwili spróbował znowu.

–Luk nie krzyczał – stwierdził niepewnie.

–Nie na głos – odparła. – On i Zawadiaka mogą rozmawiać ze sobą za pomocą myśli. Tak jak ty i Kirt.

–To Luk jest czarodziejem?

–Nie. Nie sędzę. – Julia mówiła tak, jak gdyby ta myśl w ogóle nie przyszła jej do głowy. – Po prostu jest kimś wyjątkowym. Nie słyszałam go, ale Zawadiaka powiedział, że krzyczał i że go to boli. Dlatego tak miauczał i wybiegł stąd. Nie mógł tego wytrzymać.

–Zawadiaka powiedział? – Kubiak spojrział na nią ze zdumieniem.

–Tak. Ja też mogę z nim rozmawiać. – Po raz pierwszy Julia odwróciła się i spojrzała na Kubiaka. Jej oczy błyszczały. – To naprawdę niewiarygodne!

Czarodziej stwierdził, że nie jest stanie nic powiedzieć.

–Zapytałam go, co się stało z Lukiem, ale odparł, że nie może mi powiedzieć z powodu tego hałasu.

Oczy Julii spoczęły ponownie na księżcu.

Luk był w innym świecie. Gdy tylko naramiennik w kształcie węża znalazł się na jego

ramieniu, całe jego ciało ogarnęło dziwne uczucie ciepła. Potem pokój, w którym się znajdował, zniknął a on stwierdził, że szybuje w powietrzu, szybciej niż drapieżny ptak. Wyżej, coraz wyżej, aż znalazł się wśród gwiazd i ogarnął wzrokiem wszystkie wyspy. Czuł się wszechmocny, jak gdyby mógł sięgnąć w dół i jednym ruchem ręki zmienić zalany blaskiem słońca świat. Potem coś w jego wizji się zmieniło i poczuł chłód.

Z pięciu wysp zimna szarość zaczęła się sączyć w atmosferę. Wyspy wkrótce zniknęły z pola widzenia, a szary całun rozpostarł się szerzej. Luk próbował go powstrzymać, sięgnąć w dół i zatrzymać śmiertcioną plagę, ale okazało się, że jest bezsilny, odległy. Mgła – wiedział, że to mgła – zaczęła się rozplýwać w różnych kierunkach i zdawało się, że pełnie na chybił trafił. Potem pojawił się w tym jakiś wzór i Luk zadrzał w swym podniebnym gnieździe.

Zwały mgły łączyły się, a ich ruchy miały oczywisty cel. Gigantyczna spirala sunęła wolno, lecz nieubłaganie, wciąż zataczając coraz ciaśniejsze kręgi, aż w końcu wewnątrz węzowych splotów pozostał wolny tylko mały krąg. Mały krąg, który wkrótce miał zostać pochłonięty.

W środku tego kręgu leżało Gwiazdziste Wzgórze.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

*Jani mówi, że z Lukiem wszystko w porządku – zameldował Kirt. – Zagarnęły go wiatry snów.*

Kubiak spojrział na ptaka, który podskakiwał niezgrabnie po podłodze sypialni, a potem na Janiego. Olbrzym siedział teraz na krześle przy łóżku, obserwując spokojnie swego młodego podopiecznego.

*Co chcesz przez to powiedzieć?*

*Nie słyszę go wyraźnie – odparł Kirt, – ale sądzę, że to się zdarzyło już przedtem.*

*–Co powinniśmy zrobić? – zapytała Julia.*

*–Nie wiem. Jani najwyraźniej uważa, że Lukowi nic nie zagraża. – Kubiak przerwał. – Może jednak lepiej sprowadzę Ferragama. On zna Luka najlepiej.*

Julia skinęła głową i po chwili wahania Kubiak wyszedł z pokoju. Obejrzał się w drzwiach, wysoki i niezgrabny, lecz uwaga Julii skupiona była na księciu i Kubiak wyszedł na korytarz, a za nim podążał Kirt.

Echo kroków czarodzieja ginęło już w oddali, gdy oczy Luka przestały pałać straszliwym złotym blaskiem i nabrały ostrości. Pierwszym, co zobaczył, była twarz Julii. Książę Arki uśmiechnął się i spróbował usiąść, lecz ręce odmówiły mu posłuszeństwa i opadł z powrotem na łóżko, z wyrazem zdziwienia na twarzy.

*–Czujesz się dobrze? – zapytała z niepokojem Julia.*

*–Tak – odparł głosem nieco tylko głośniejszym od tchnienia. – Ale jestem bardzo zmęczony.*

*–Więc śpij.*

*–Nie – odparł szeptem, a jednak gwałtownie. – Nie mogę. Zbyt wiele muszę powiedzieć.*

*–Kubiak poszedł, żeby sprowadzić Ferragama.*

*–To z tobą muszę porozmawiać.*

*–Ze mną?*

Luk milczał przez chwilę, jak gdyby usiłując uporządkować swoje myśli.

*–Mgła – zaczął w końcu – jest ogromną spiralą, pokrywającą wszystkie wyspy. Porusza się do środka, ku nam. Widziałem to z gwiazd. – Jego głos był bezcielesny i odległy; Julia widziała, że twarz ma ściągniętą wyczerpaniem.*

–Musisz odpocząć – rzekła, ujmując jego dłoń, lecz Luk nie zwrócił na to uwagi.

–To się zaczęło od kilku wysp. Brogar był pierwszy, lecz potem inne... – Luk odwrócił się, by spojrzeć wprost na Julię. – Ty i Bela nie byliście same – powiedział. – Twoje inne siostry...

–Widziałam je! – zawołała Julia. – Wojownik mi je pokazał. Na różnych wyspach.

–Wyrosły raczej na coś innego niż ty – odparł Luk, przyjmując jej stwierdzenie bez zdziwienia.

–Mogłam być jedną z nich. – Julia zadrżała. – Gdyby nie Ashula.

–Ale nie jesteś – szepnął gwałtownie Luk. – Jesteś poza kręgiem. One tworzą sieć, łańcuch rozciągający się przez wyspy, i karmią się nawzajem mocą. To właśnie, dlatego potrafią sprawić, by magia działała nad wodą. – Jego głos zamarł. – To niewiarygodne – dodał tak cicho, że Julia ledwo go usłyszała.

–Jak możemy je zatrzymać?

–Kluczem jest Brogar. Ferragamo miał rację od początku. To wszystko właśnie stamtąd się bierze. Musimy wyciągnąć wroga z ukrycia. – Luk zmarszczył brwi, wspominając obrazy wizji. Coś go zaintrygowało. Kiedy uświadomił sobie co, zmusił się, tym razem z powodzeniem, aby usiąść, a jego twarz nagle się ożywiła.

–Spirala nie jest doskonała! – stwierdził. – Ty jesteś brakującym ogniwem. Z tobą i Belą na właściwych miejscach, byłaby nie do rozerwania, ale teraz nie jest. Jest zniekształcona. I ty możesz to wszystko powstrzymać!

Julia stwierdziła, że dotyka palcami wisiorków na szyi.

–W jaki sposób? – szepnęła.

Lecz Luk był od niej daleko, wpatrując się w przestrzeń.

–Nie zostało wiele czasu – powiedział wyraźnie, a potem opadł na łóżko, z zamkniętymi oczami.

W tej samej chwili ktoś pojawił się w wejściu. Ferragamo wkroczył do pokoju, ze zjeżonymi białymi włosami i niebezpiecznie błyszczącymi oczyma. Za nim weszli Kubiak i Mark, obaj wyraźnie poruszeni.

–Co się stało z moim synem?! – zawołał król, przeciskając się obok Kubiaka, który bezskutecznie próbował zagrozić mu drogę.

Ferragamo zwrócił się ku nim i krótkim gestem oraz jednym rozkazującym słowem

**–Przestańcie! – zakończył utarczkę.**

**Gdy Kubiak i Mark się uspokoili, Julia nagle zaczęła się czuć źle. Zatoczyła się i byłaby upadła, gdyby nie Jani, który podniósł się szybko i podtrzymał ją.**

**Ferragamo podszedł do łóżka, położył dłoń na czole Luka i zamknął oczy, koncentrując się. Gdy moc czarodzieja zaczęła działać, Julia poczuła ból promieniujący od podstawy kręgosłupa. Ogarniał ją cała i potężniała, wypełniając jej ciało męczącym gorącem. Chwytała otwartymi ustami powietrze, z trudem oddychając. Puls walił jak szalony, a pot spływał po twarzy. Kiedy poczuła, że wybuchnie, jeśli ból zwiększy się, choć trochę, znalazła ulgę, tracąc przytomność w ramionach Janiego.**

**Ferragamo skończył badanie księcia.**

**–Lukowi nie stała się żadna krzywda – zapewnił Marka. – Jest tylko zmęczony, wyczerpany. Dlaczego? Nie wiem. Ale potrzebuje tylko snu, to wszystko. – Czarodziej zwrócił się do Julii. – Spodziewam się, że to samo może być z dziewczyną. Być może potrafią coś wyjaśnić, kiedy się obudzą.**

**Jani położył Julię na łóżku obok Luka, a potem przy milczącej pomocy Marka podniósł księcia i zaniósł go do jego pokoju. Ferragamo ruszył za nimi.**

**–Zawiadom mnie, kiedy się obudzi – powiedział do Kubiaka wychodząc.**

**Młody czarodziej skinął potulnie głową i rozpoczął swe czuwanie.**

**Luk i Julia leżeli każde w swoim łóżku. Popołudnie przeszło w zmierzch. Beka czuwała przy bracie i jej zwykła towarzyszka, Alena, powróciła do swego mieszkania, nie mając, co robić. Gdy zbliżyła się do pokoju rodziców, usłyszała, jak rozmawiają i z powagi brzmiącej w ich głosach zrozumiała, że nie powitają jej radośnie, gdy im przeszkodzi. Przekradła się do swojej sypialni i tam usiadła, usiłując zrozumieć, co też się ostatnio dzieje z Gwiazdzistym Wzgórzem. Nikt się już nie uśmiechał i wszystkie rozmowy dotyczyły tak ponurych rzeczy jak mgła i góry lodowe. Dziewczynka uważała to za bardzo przygnębiające.**

**Jak to się często działo, gdy potrzebowała czegoś, co podniosłoby ją na duchu, myśli Aleny skierowały się ku szklanej kuli, jej ulubionej zabawce. Nawet jej ojciec o niej nie wiedział. Owszem, czasem wzbudzała lęk, ale i tak była bardziej podniecająca od tego całego ponurego przygnębiaenia.**

**Gdy tylko ta myśl pojawiła się w jej głowie, Alena odczuła neodpartą potrzebę spojrzenia w szklaną kulę. Wyciągnęła woreczek z kryjówki i wsunęła rękę do środka. Kiedy jej palce zamknęły się na kuli, krzyknęła, upuszczając worek. Uderzył w podłogę z głuchym stuknięciem, a z wnętrza wytoczyła się kula.**

**Jej powierzchnia była oszroniona i unosiły się znad niej rzadkie białe opary. Alena potarła**

oparzone przez straszliwe zimno palce i przyglądała się przerażona i zafascynowana, jak z kuli odpadają kryształki lodu.

Wewnątrz szkła pojawiła się twarz mężczyzny, który nie marnując czasu na żadne wstępy przekazał jej kategoryczne polecenie. Zaprotestowała, lecz w jego oczach czaiła się tak wielka groźba, że szybko umilkła. Ukłucia bólu przebiegły przez jej ramię, podkreślając jego przewagę.

Kiedy skończył mówić, Alena mogła tylko skinąć ulegle głową i spróbowała opanować paniczny strach, który wzbierał w niej na myśl o tym, co miała zrobić.

Tego wieczoru Luk leżał niedostępny dla swojej rodziny, choć czuwała u jego łóżka; koszmar powrócił.

Podczas gdy jedna część jego umysłu drżała na myśl o oczekującym go zadaniu, inna, spokojna, obserwowała uważnie, wiedząc, że jest to coś więcej niż zwykły sen.

Luk przekręcił ster i jego mała łódź zawróciła, by stawić czoło ogromnemu wirowi, którego grzmiący ryk wypełniał jego uszy. Gdy kruchy stateczek nabrał prędkości, w Luka zaczęły uderzać zwieńczone białą pianą fale i szybko zrozumiał, że grozi mu zmiecenie za burtę. Rozejrzał się rozpaczliwie w poszukiwaniu czegoś, czym mógłby się zabezpieczyć, lecz nie dostrzegł niczego. A łódka płynęła wciąż szybciej i szybciej. Luk wiedział, że jego jedyną szansą na przechytrzenie wiru jest pokonanie go przy wykorzystaniu jego własnej mocy. Zbliżywszy się do centrum straszliwego leja, powinien na tyle rozpędzić łódź, by wyrzuciło ją na drugą stronę. Taką przynajmniej miał nadzieję.

Oko wiru zbliżało się; stwierdził, że patrzy w głębie czarnej spirali, walcząc z zawrotami głowy. Przez chwilę widział wir nie jako straszliwy lej w morzu, lecz jako paszczę gigantycznego węża, na tyle wielkiego, że mógł połknąć całą wyspę od razu. Ta wizja minęła po chwili, a on ponownie został niemal wyrzucony z łodzi.

Potem wszystkie obawy o własne bezpieczeństwo zniknęły, gdy zobaczył ją.

Julia znajdowała się w wodzie, usiłując utrzymać się powierzchni ryczącego prądu. Wiedział, nie mając pojęcia skąd, że jest ofiarą katastrofy statku i że będzie miał jedną szansę. i tylko jedną, by ją uratować.

Łódź pędziła naprzód, wciąż bliżej stromeego leja, drążącego w głębie oceanu. Wkrótce się przy niej znajdzie, lecz jak ma ją uratować? Sam ledwo utrzymywał się w pozycji wyprostowanej mowy nie było, by mógł pomóc jej wdrapać się do łodzi i wciąż sterować tak, żeby umknąć przed niebezpieczeństwem.

Czas jakby zwalniał biegu. Przywierając rozpaczliwie do masztu Luk zobaczył jak Julia unosi rękę i rzuca czymś w jego stronę, czymś, co kręci się i wije w powietrzu. Jego serce zmieniło się w olów, gdy zobaczył, jaki to przybiera kształt.



**Był to wąż, cienki i niosący śmierć. Jego łuski lśniły złoto, półprzezroczyste w zamglonym wodą świetle, a podobne do klejnotów oczy błyszczwały czerwono. Miał otwartą paszczę, w której ostre jak igły dwa śmiertelne zęby ociekały jadem. Ale przecież to ona go rzuciła. Luk nie mógł uwierzyć, by chciała zrobić mu krzywdę. Wąż wciąż wolno szybował przez powietrze, wprost ku niemu.**

**Wyciągnął wolną rękę, niepewny, czy chwycić węża, czy go odrzucić. Szczęki zacisnęły się na jego przedramieniu. Luk spojrział wstrząśnięty w dół, gdy zęby jadowe zatopiły się w jego ciele i z ran trysnęła krew. Jednak nie czuł żadnego bólu. Podejmując świadomą decyzję, puścił maszt i uchwycił węża drugą ręką. Gdy to uczynił, wąż zmienił się w jego palcach, stając się cienkim, nierozzerwalnym łańcuchem.**

**Szybko przewiązał go wokół nadgarstka i masztu, zabezpieczając się wreszcie, a potem pociągnął mocno. Julia wciąż trzymała drugi koniec łańcucha. Łódź pędziła, a ona się przybliżała, aż przy najgłębszym zanurzeniu, w najszybszym punkcie jej biegu wdrapała się na pokład, wciąż wspomagana przez Luka ciągnącego metalowy łańcuch.**

**Czas znowu zaczął biec normalnie. Łódź pędziła naprzód i w górę, śmigając po wirujących falach. W końcu wstrząsy ustały; leżeli obok siebie na dnie łodzi, która kołysała się łagodnie na spokojnym morzu. Ciepłe promienie słońca błyszczwały na łańcuchu, który wciąż wiązał ich ze sobą.**

**Dopiero wówczas Luk przypomniał sobie o truciźnie w swoich żyłach.**

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

## DZIEWIĄTY

Luk leżał nieruchomy i cichy na swoim łóżku. Tylko jego oczy poruszały się pod powiekami, śledząc sen. Oprócz niego w pokoju znajdowali się rodzice, siostra, Ferragamo i Jani. Strażnik jego dzieciństwa był jedyną osobą, która nie wyglądała na zaniepokojoną.

Mark próbował zdjąć węzowy naramiennik z ramienia Luka, ale nie był w stanie go poruszyć i Ferragamo poradził mu, by dał temu spokój.

–Czy nic nie pamiętasz? – zapytał gniewnie król. – Amarina również wykorzystywała wyobrażenia smoka.

–Nie takie jak ten – odparł Ferragamo. – To bardzo stary symbol.

–Ta mała wiedźma go tym usidliła – rzucił oskarżycielsko Mark.

–Być może Julia przywiozła go tutaj, ale to naramiennik Luka. Jest częścią jego samego; wyczułem to, kiedy go badałem. Naramiennik jest potężny, lecz niekoniecznie zły i Luk będzie musiał spróbować szczęścia właśnie z nim. Przyjął go teraz i każdy, kto będzie próbował zdjąć go z niego, zaszkodzi tym sobie.

–A ty nie możesz go zsunąć? – Mark był pełen wątpliwości.

–Nie będę nawet próbował – odparł Ferragamo i zdecydowanie brzmiące w jego głosie przekonanie króla, by zaprzestać sporu.

–Możesz zaufać Ferragamowi w tych sprawach, kochanie – Powiedziała spokojnie Fontaina.

–Ufam mu. Nie ufam jej – odparł z irytacją jej mąż.

Twarz Luka zaczęła się wykrzywiać.

Beka nagle podniosła dłonie do uszu, jak gdyby zasłaniając je przed przykrym hałasem.

–Znowu śni – pisnęła, na krawędzi hysterii. – Topi się! Obudźcie go! – Podbiegła do łóżka i potrząsnęła mocno brat Nie dało to żadnego efektu. Beka rozejrzała się wokół błagalnym wzrokiem. – Niech go ktoś obudzi. Nie mogę tego wytrzymać! Nie otrzymawszy natychmiastowej odpowiedzi spróbowała znowu, równie bezskutecznie – a potem odwróciła się i wybiegła z pokoju, ze łzami spływającymi po twarzy. Jej rodzice spojrzeli po sobie i Fontaina bez słowa ruszyła za córką. Wkrótce do pokoju weszła Koria i podeszła do łóżka Luka.

–Z nimi wszystko w porządku – poinformowała ich. – Beka uspokoiła się, gdy tylko znalazła się

na zewnątrz.

–Co powiedziała? – zapytał Ferragamo.

–Że Luk ma koszmar. I że widziała część tego kosmaru. Niezupełnie wyraźnie, ale uważa, że Luk cierpi.

–Widzisz – zwrócił się Mark do czarodzieja. – Nawet Beka rozpoznaje prawdę, której ty unikasz.

–Koszmary nie przynoszą trwałej szkody – odparł Ferragamo. – Ten może przynieść nawet coś dobrego.

–W ten sposób usprawiedliwiasz się, żeby nic nie robić! – stwierdził z goryczą Mark.

Ich spór przerwało głośne westchnienie Korii. W jednej chwili Mark i Ferragamo znaleźli się przy niej. Bez słowa wskazała na krew wypływającą spod naramiennika na ręce Luka.

–Więc to niekoniecznie jest złe? – rzucił z furią Mark i sięgnął po węzowy naramiennik.

–Nie rób tego! – powiedział szybko Ferragamo, chwytając jego rękę. – Nie znasz się na tym. Pozwól mi spróbować.

Król wycofał się niechętnie i patrzył niecierpliwie, jak czarodziej się przygotowuje, a potem wyciągnął ręce ku rozszerzającej się plamie na prześcieradle.

–Szybko! – ponaglił Mark, lecz Ferragamo nie zwrócił na niego uwagi, powoli i z rozmysłem zbliżając palce do metalu. Gdy to uczynił, jego twarz zmieniła się w okropną maskę cierpienia i cały aż zadygotał. W ciągu paru chwil jego twarz zlała się potem, który skapywał z podbródka, a nabrzmiące żyły pulsowały wyraźnie na skroniach. Z jego postawy i wyrazu twarzy wynikało jasno, że wysiłek jest ogromny, lecz naramiennik wciąż pozostawał na swoim miejscu. Jednak powoli upływ krwi się zmniejszał, a zaciśnięte pięści Luka rozluźniły się nieco. W końcu metal przesunął się i Luk znieruchomiał, gdy naramiennik stopniowo zsuwał się z jego ramienia.

Kiedy w końcu Ferragamo zdjął metalowego węża, jego dłonie pokrywała krew, a oczy miał puste. Było jasne, że część krwi jest jego własna i że rozdziera go cierpienie. Korii podeszła, by go podtrzymać, i objęła ramionami w pasie. – Jest teraz bezpieczny – wyszeptał Ferragamo przez suche gardło.

Naramiennik wypadł z pozbawionych czucia palców i czarodziej zatoczył się, z twarzą tak zbielałą jak jego włosy. Mark, z zamarłym sercem, wpatrywał się w niego, nie będąc w stanie przemówić.

Fontaina wróciła, gdy Korii wyprowadzała Ferragama, i z przerażeniem spojrzała na oddalającego się czarodzieja.

–Co się stało? – zapytała cicho, usiłując nie wpaść w panikę, gdy zauważyła wstrząśniętą twarz męża i czerwoną plamę na łóżku syna.

Ku swemu zdumieniu zobaczyła, że łzy spływają po policzkach Marka, a gdy podeszła do niego, z jego gardła wydobył się szloch. Objęła go mocno, aż łkanie ucichło; wiedziała, że przemówi, kiedy będzie mógł. Spoza ramienia Marka spojrzała na syna, lecz Luk leżał spokojnie, z nieruchomymi oczyma, oddychając normalnie.

W końcu Mark odsunął się nieco i spojrzał jej w oczy.

–Zrobił to dla Luka... dla mnie – mówił głosem łamiącym się ze wzruszenia. – Dlaczego w ogóle w niego wątpiłem? Tak bardzo się myliłem... Zawsze był dla mnie jak ojciec... a potem dla Luka, a ja odpłacałem mu tylko pogardą. – Opuścił oczy. – Tak się wstydzę – dodał szeptem.

–Nigdy nie przestał cię kochać – powiedziała łagodnie Fontaina. – Po prostu stracił zdolność okazywania tego. Tak jak i ty.

–Wiem. Byłem tak okrutny.

–Nie – odparła. – Jesteś tylko człowiekiem. Mark potrząsnął głową z przygnębieniem.

–Idź do niego – ponagliła Fontaina. – Zostanę z Lukiem.

–Za późno.

–Nigdy nie jest za późno. Idź już!

Mark objął żonę i rzuciwszy ostatnie spojrzenie na syna, opuścił pokój.

Później tego wieczoru z Szarej Skály przybył posłaniec z niepokojącymi wieściami, że ściana mgły jest już widoczna z urwisk – i że się zbliża. Żołnierz miał pewne trudności ze znalezieniem kogoś, komu mógłby zdać swój raport. Mark przebywał z Ferragamem w pokojach czarodzieja i nie należało im przeszkadzać.

Luk leżał nieprzytomny, a jego matka czuwała przy nim. W końcu wieści przekazano Shillowi, dowódcy straży zamkowej. Ansar i Moroski byli przy tym obecni i meldunek napełnił ich przerażeniem.

–Już tak blisko! – zawołał Ansar. – To straszne!

–Porusza się szybciej – stwierdził Moroski. – W tej sytuacji będzie tutaj mniej więcej w ciągu dnia.

–A nie doszły nas żadne wieści z południa wyspy – rzekł Shill. – Nikt nie zdołał się wymknąć, bo inaczej przybyliby tutaj, by nas ostrzec.

W najczarniejszej godzinie nocy, kiedy większość mieszkańców miasta spała, nieświadoma losu, jaki mógł przynieść im jutrzejszy dzień, na Zamku Gwiaździstego Wzgórza wciąż paliły się światła. W wielkim pośpiechu czyniono wszelkie możliwe przygotowania do obrony, lecz w głębi serca Shill wiedział, że jest to bezcelowe działanie, mające na celu tylko uspokojenie dręczących myśli o ich bezsilności w obliczu zagrażającego im, niewyobrażalnego niebezpieczeństwa. Toczono niekończące się dyskusje, lecz nikt nie był w stanie zaproponować jakiegoś możliwego do przyjęcia planu ratunku. Co do tych, którzy wiedzieli, co się dzieje – uciekinierzy z Healdu popadli w przygnębienie z powodu swych niedawnych przeżyć, mieszkańców zaś Arki deprymowała nieobecność ich własnych przywódców. Zaprawdę, była to mroczna noc.

Wśród ciszy panującej w pomieszczeniach otaczających jej pokój, Alena wciąż czuwała. Leżała w łóżku, z naciągniętą pod brodę pościelą, a jednak drżała. Ręka wciąż ją bolała, co nieustannie przypominało jej o ostatnim spotkaniu z mężczyzną z kuli, mężczyzną, który dzierzył teraz w swych rękach jej przeznaczenie.

Kiedy w końcu nabrała pewności, że rodzice śpią, wstała z łóżka i przekradła się przez pokój, wymacując drogę w ciemności. Ostrożnie uchyliła drzwi i wślizgnęła się do sypialni Ryszarda i Zofii. Przymglona srebrzysta poświata wlewająca się przez oświetlone księżycem okno zaprowadziła ją do rzeczy ojca. Bezgłośnie wyciągnęła nóż z pochwy przymocowanej do pasa. Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na śpiących rodziców, wróciła do swego pokoju, a stamtąd wyszła na korytarz.

Oświetlały go z rzadka rozmieszczone lampy i Alena poruszała się tak szybko, jak pozwalała jej odwaga. Z jednego pokoju doszły ją odgłosy rozmowy i musiała zebrać wszystkie siły, by przejść obok drzwi; serce jej waliło, lecz poza tym nie zobaczyła i nie usłyszała nikogo innego i w końcu dotarła do drzwi pokoju Julii. Tam stała przez kilka niekończących się chwil, usiłując na próżno opóźnić nieuniknione. Sztylet drżał w jej prawej ręce, gdy lewa wysunęła się ku klamce.

Jak gdyby we śnie drzwi otworzyły się bezgłośnie i Alena weszła do pokoju. Lampa rozsiewała przyćmione światło, kreśląc wyraźnie kontury ciemnej głowy Julii spoczywającej na poduszce. Alena rozejrzała się nerwowo wokół siebie, lecz reszta pokoju kryła się w cieniach. Poruszając się z kocią miękkością Alena przekradła się do łóżka, z oczyma utkwionymi w bladej twarzy Julii i jej odsłoniętej szyi.

Wisiorci! Musi pamiętać o wisiorkach. Mężczyzna mówił o tym ze szczególnym naciskiem. Ale najpierw...

Uniosła nóż...

Coś wrzasnęło jej do ucha i otoczyła ją rozszalała biała trąba powietrzna, która skrzeczała i waliła ją. Machała wokół siebie nożem na oślep, lecz napastnik znajdował się poza zasięgiem ciosów, unosząc się w powietrzu jak duch.

Julia jęknęła i poruszyła się niespokojnie w łóżku, lecz nie otworzyła oczu. Alena była bliska paniki i miała właśnie wybiec z pokoju, gdy Kubiak podniósł się z krzesła, w którym spał i pojawił się przed nią, sam podobny do widma. Jego zielone oczy płonęły z intensywnością bliską szaleństwu; ręce, z palcami zgiętymi niczym szpony wyciągnął przed siebie.

–Dzieci! – splunął. – Posyła dziecko, żeby wykonało jego nikczemną robotę.

Potem skoczył ku niej, sięgając szczupłymi ramionami po nóż. Zderzyli się, upadli z trzaskiem na krawędź łóżka, a potem runęli na podłogę. Rozległo się ciche kaszlnięcie, syk oddechu, a potem wszystko pogrążyło się w ciszy.

Julia przebudziła się na chwilę, usłyszała żałobny krzyk mewy i wyteżyła siły, by nie zamknąć oczu, ale w ciemności niewiele mogła zobaczyć i ból ponownie wciągnął ją w otchłań niepamięci.

Alena leżała na podłodze, sparaliżowana strachem i unieruchomiona ciężarem rozciągniętego na niej Kubiaka. Była świadoma czegoś ciepłego i lepkiego spływającego po jej ciele i tego, że czarodziej pozostaje dziwnie nieruchomy, ale jej mózg nie chciał funkcjonować normalnie.

„To się nie stało – pomyślała. – To nie może być naprawdę. To się nie stało!”

Po jakimś czasie, który zdawał się wiecznością, zmusiła się, by się poruszyć i pchnęła ramię czarodzieja. Był zaskakująco lekki i wyczołgała się spod niego bez większych trudności, pozostawiła Kubiaka leżącego twarzą do podłogi.

Ciemna, wilgotna plama widniała na przodzie jej koszuli: nigdzie nie widać było noża. Gdy Alena odwróciła się ku wciąż otwartym drzwiom, pojawił się w nich jakiś mężczyzna, trzymający w ręku lampę,

Ryszard, wstrząśnięty, wpatrywał się w roztaczającą się przed nim scenę. Groza tego, co uczyniła, spadła na Alenę i podbiegła ku bezpiecznym ramionom ojca.

–Och, tato, naprawdę tego nie zrobiłam. Nie chciałam – załkała.

Z pustką w głowie, Ryszard przytulił ją, starając się uciszyć jej szloch, wciąż wpatrując się z przerażeniem w ciało Kubiaka. Potem podjął decyzję.

–Poczekaj tutaj chwilę. Nie odchodź – polecił i podszedł szybko do miejsca, gdzie leżał Kubiak. Przewrócił ciało na plecy i doznał kolejnego wstrząsu, kiedy zobaczył swój własny sztylet sterczący z piersi czarodzieja. Ostrożnie wyciągnął nóż i sprawdził puls. Tak jak się spodziewał, nie wyczuł nic. Powróciwszy do córki wziął ją na ręce i szybko zaniósł do sypialni. Tam polecił jej zdjąć wszystkie splamione krwią rzeczy i położyć się do łóżka. Kazał Alenie przyrzec, że pozostanie w łóżku i z nikim nie będzie rozmawiała. Ukrył rzeczy, postanowiwszy spalić je później, potem oczyścił nóż i schował go do pochwy, ubrał się szybko i wyszedł.

Kiedy wracał do pokoju Julii, przeklinał sam siebie, że nic nie zrobił, kiedy usłyszał, jak Alena

wychodzi. Słyszał zamykające się cicho drzwi wejściowe, lecz czekał jakiś czas na jej powrót, zanim znalazł lampę i wyszedł, żeby sprawdzić, co robi. Od tej chwili wszystko wydawało się jakimś koszmarem.

Kiedy powrócił do pokoju Julii, wiedział już, co zrobi. Gdy będą go wypytywali, powie, że nie mógł zasnąć i postanowił pójść do wartowni, by sprawdzić ostatnie doniesienia, kiedy usłyszał odgłosy bójki; na miejscu znalazł ciało Kubiaka, lecz nikogo innego nie zauważył.

Julia obudziła się na jakąś godzinę przed świtem i stwierdziła, że w jej pokoju jest pełno ludzi. Rozejrzała się z lękiem, zmieszana widokiem wszystkich tych twarzy i oszołomiona bólem, jaki odczuwała w głowie i piersiach.

Kilka osób klęczało wokół czegoś leżącego na podłodze, rozmawiając szeptem. Nikt nie zwrócił na nią uwagi. Gdy jeden z mężczyzn powstał, Julia zobaczyła Kubiaka leżącego na podłodze, z piersią zalaną krwią i z twarzą zastygłą w grymasie bólu i nienawiści. Julia wiedziała, że jest martwy, ale jej umysł nie chciał się z tym pogodzić. Zemdląca.

Kiedy obudziła się znowu, pokój był pusty, a pierwsze promienie porannego słońca przeświecały przez okno. Jej fizyczne dolegliwości zmniejszyły się nieco, lecz wciąż dudniło jej w głowie, gdy siadała na łóżku.

Spostrzegła plamę na dywaniku i wspomnienia powróciły falą, napełniając ją przerażeniem. Gdzie jest Kubiak?

Drzwi otworzyły się cicho i z nadzieją uniosła wzrok. Do środka wszedł Luk, z wyrazem powagi na twarzy. Poruszał się wolno, jak gdyby wszystkie mięśnie miał sztywne. Usiadł obok niej i ujął jej dłonie.

–Cieszę się, że nie śpisz – powiedział łagodnie. – Nie mogę zostać długo.

–Kubiak? – zapytała cicho.

Oczy Luka odpowiedziały jej, zanim przemówił.

–Nie żyje – potwierdził. – Przykro mi.

Julia zacisnęła powieki w udręce. Jakiś ciężar zwałił się jej na piersi.

–Co się stało? – szepnęła.

–Nie wiemy. Wygląda na to, że ktoś próbował cię zaatakować... teraz postawiliśmy żołnierza pod drzwiami. Kubiak chciał go zatrzymać. Walczył...

–Niemał się obudziłam – przypomniała sobie Julia. – Gdybym tylko...

–Widziałaś coś?

**–Nie. Ja... Tylko na chwilę zdołałam otworzyć oczy. Och, Kubiak, dlaczego?**

**Łzy trysnęły jej z oczu i Luk przysunął się bliżej, by objąć ją, gdy szlochała, oplakując człowieka, który przez większość jej życia był dla niej jedynym prawdziwym przyjacielem. Po jakimś czasie uspokoiła się; siedzieli dalej w milczeniu, aż skrzek z okiennego parapetu sprawił, że podskoczyli i rozejrzeli się.**

**Na parapecie stał Kirt; jego znajomą koślawą postawę podkreślało przechylenie głowy. Zawołał znowu; cichy, zagubiony dźwięk kontrastował z jego zwykłym ochrypłym krzykiem i Julia zrozumiała, że nie jest osamotniona w swym smutku.**

**–Żegnaj, Kirt – powiedziała, niemal dławiąc się tymi słowami.**

**Mewa kiwnęła łebkiem, odwróciła się i wyfrunęła przez otwarte okno. Luk i Julia przyglądali się, jak odlatuje, wznosząc się coraz wyżej na pustym niebie.**

**Przez jakiś czas żadne z nich nie mogło się odezwać; w końcu cisza została przerwana miękkim odgłosem stąpienia Zawadiaki, gdy wchodził do pokoju.**

***Lepiej chodź – odezwał się kot. – Wszyscy tam już są i chcą wiedzieć, co się dzieje.***

**–Co się dzieje? – zapytała Julia.**

***Przyjdę za chwilę – odparł Luk i zwrócił się do Julii:***

**–Odbywa się coś w rodzaju narady wojennej. Mgła jest już bardzo blisko i musimy coś zrobić. Zanim pójdę, muszę poprosić cię o coś.**

**–O co?**

**–Ten głos z twoich snów, ten, którego się bałaś. Julia wzdrygnęła się.**

**–Co z nim?**

**–On jest naszym wrogiem – odparł Luk. – Chcę, żebyś z nim porozmawiała i powiedziała mu, gdzie jesteś.**

**Julia spojrzała na niego z przerażeniem i niedowierzaniem.**

**–Chcę, byś zachęciła go, żeby tutaj przyszedł.**



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Ferragamo rzadko zapraszał kogokolwiek do apartamentów, które zajmował z Korią; te pokoje były ich, i tylko ich, azylem. Jednak z uwagi na swoje osłabienie czarodziej zgodził się na prośbę Marka, aby odbyli naradę właśnie tam. Ferragamo siedział teraz, z Korią u boku, spoglądając na otaczających go ludzi. Wyglądali na zmęczonych i wymizerowanych; trudno się było temu dziwić, gdyż większość z nich nie spała przez całą lub przynajmniej przez część nocy. Nawet jego towarzysze czarodzieje, Moroski i Kai, dysponujący przecież dodatkowymi rezerwami energii, sprawiali wrażenie wyczerpanych.

–Najważniejsza narada wojenna w historii Arki, a my wszyscy na pół śpimy – szepnął do Korii, uśmiechając się blado.

–Wkrótce ich obudzisz – odparła, wdzięczna, choć za ślad zwykłego humoru czarodzieja. – Szczególnie, jeśli zaczniesz krzyczeć, tak jak to robiłeś przez sen ostatniej nocy.

Ferragamo uniósł brwi.

–Poza tym brzmiało to całkowicie bezsensownie – ciągnęła dalej Koria. – Mówiłeś niemal tak jak Milknący!

–Nic dziwnego – rzekł. – To właśnie z nim rozmawiałem.

Koria zdumiała się.

–Wyjaśnię za chwilę – powiedział Ferragamo. – Wszyscy już są.

–Z wyjątkiem Luka.

–Fontaina mówiła, że wstał już z łóżka. Zaraz tu będzie. – Czarodziej spojrział na królową, która siedziała na ławie pomiędzy Markiem i Shillem. Była blada, lecz zdeterminowana. Przez chwilę Ferragamo ujrzał znów zbuntowaną rudowłosą dziewczynę, której śmiały i złośliwy język sprawiał, że tak trudno było ją polubić, kiedy po raz pierwszy zjawiała się na Arce. „Przebyła długą drogę od tego czasu – pomyślał. – I Mark również”, dodał do siebie, kierując swoją uwagę na króla i czując zadowolenie, że wydarzenia tej nocy, choć kosztowały ich tak wiele sprawiły, że stali się sobie znów bliscy, jak nie byli już od lat. Cieszył się teraz, że jednak zdjął węzowy naramiennik z ramienia Luka. Była to najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobił i chociaż wierzył, że naramiennik sam w sobie nie jest zły, jeszcze chwila, a poważnie zraniłby Luka. Ferragamo wciąż nie mógł zrozumieć, w jaki sposób tego rodzaju więź – a jej istnienie było oczywiste – mogła przynieść tak niesamowicie złowieszcze skutki. Być może Luk wyjaśni to, kiedy przybędzie.

–Czy nie powinniśmy zacząć? – zapytał Ansar. Książę Healdu stał pomiędzy rodzicami, wyraźnie niespokojny i jak zawsze rwał się do działania. – Czy ktoś ma jakieś podejrzenia, co

do tego, kto zabił Kubiaka?

–To brzydka sprawa – odezwał się Ferragamo. – Bardzo dziwna. Ale sądzę, że w tej chwili raczej marginalna. Musimy zdecydować o sposobie działania, który rozstrzygnie o losie Arki, a być może o losie wszystkich innych wysp, więc uważam, że śledztwo w sprawie zabójstwa Kubiaka powinno na razie poczekać.

–Nie sądzisz, że to ważne? – zapytała Fontaina.

–W porównaniu z tym, nie.

Przez kilka chwil nikt się nie odezwał.

–Zanim zaczniemy – rzekł Ferragamo – przekażę wam posłanie, jakie otrzymałem ostatniej nocy od Milknącego.

–Co? Jak on tego dokonał? – zapytał Moroski.

–Przemówił bezpośrednio do Sowy.

–Z gór? – zawołał Moroski. – To niewiarygodne!

–Milknący nigdy nie przestanie mnie zdumiewać – odparł Ferragamo. – Ale nawet ja nie mam pojęcia, jak potrafił tego dokonać. Sowa po prostu przekazała mi wiadomość... Oczywiście nie mogłem odpowiedzieć. Chociaż próbowałem – dodał, spoglądając na Korię.

–Co powiedział? – zapytał Mark.

–Góry okrywa mgła i na zewnątrz pieczary wygląda tak, jak gdyby świat się skończył. Milknący niepokoił się bardzo o swoje zwierzęta, lecz sam wydawał się zupełnie niezmienny.

–Zbliża się szybko, jeśli ogarnęła już góry – zauważył Shill.

–Żadnych widm? – zapytał Ansar.

Ferragamo potrząsnął głową.

–Poza tym powiedział tylko: „Idźcie do źródła w środku i: „Luk jest słońcem”. Powtórzył to kilka razy.

–Drzewo? – odezwał się Mark.

–Tak przypuszczam. Nie potrafię sobie wyobrazić, co innego mógłby mieć na myśli.

–Wiemy już, że jest ważne – rzekł Kai. – Ale nie wiemy jak bardzo.

–A Luk? – zapytała Fontaina.

–Twoje domysły są tak samo dobre jak moje – odparł Ferragamo, – ale dziwne wypowiedzi Milknącego często zawierają o wiele więcej znaczenia, niż to się wydaje na pierwszy rzut oka. Pamiętajmy o nich.

–Mówisz tak, jak gdybyś miał już jakąś teorię – stwierdziła Adesina.

–Mam – odparł Ferragamo, – ale najpierw chciałbym posłuchać innych.

Moroski i Kai spojrzeli po sobie. Głos zabrał młodszy czarodziej.

–Uważamy, że powinniśmy spróbować czaru ochraniającego – powiedział zwracając się do Ferragama. – Wspólnymi siłami powinno się nam udać zatrzymać mgłę przed murami miasta.

–Zgromadzimy tylu ludzi w mieście, ilu tylko można – Moroski podjął jego myśl – a wtedy, jeśli zdołamy utrzymać go przed murami, odetniemy wroga od jego podstawowego źródła mocy. Wszystkich naszych żołnierzy możemy obsadzić na blankach i murach, tak, że nie będą walczyli we mgle, lecz na jej skraju. To może dać im przewagę nad widmami.

–Z tego, co słyszałem – odezwał się ponuro Shill – potrzebujemy wszelkiej pomocy, jaką tylko zdołamy uzyskać.

–Ludzie nie przestają gadać – dodał Ansar. – Nasi chłopcy nie mają wielkiej ochoty walczyć z tym znowu, a straż zamkowa jest rzecz jasna ciekawa ich opowieści.

–Morale rzeczywiście nie jest zbyt wysokie – zgodził się Shill. – Ale może przynajmniej uda nam się zyskać trochę czasu.

–Czasu na co? – zapytała Fontaina.

–Właśnie! – zawołał Ferragamo. – Wszystko to da nam trochę więcej czasu, by przypatrzeć się własnej zgubie. Czy sądzicie, że długo potrafimy utrzymać ochraniający czar przeciwko mocy, która jest zdolna zatapiać całe wyspy, wskrzeszać martwe armie i zmrozić latem morze? Sam ogrom siły, której musimy się przeciwstawić, czyni takie środki zaradcze z całą pewnością bezcelowymi. To tak, jakby zaatakować uzbrojonego wojownika miotełką od kurzu.

–A co innego możemy zrobić? – zapytał Moroski. Ledwie wypowiedział te słowa, zyskał przerażającą pewność, jaka będzie odpowiedź Ferragama.

Lecz w tej właśnie chwili pojawił się Luk z towarzyszącym mu Zawadiaką i to on, a nie Ferragamo, zabrał głos.

–Sądzę, że znalazłem rozwiązanie – oznajmił wchodząc do pokoju.

Wszyscy się odwrócili, by na niego spojrzeć, a ich twarze wyrażały różne stopnie nadziei lub

niedowierzania. Luk podszedł szybkim krokiem do jedyne go wolnego krzesła w pokoju i usiadł

–No? – ponaglił go Ansar, nie mogąc pohamować ciekawości.

–Przez cały ten czas szukaliśmy sposobu, żeby wyciągnąć naszego wroga z ukrycia – powiedział Luk. – Po to, żebyśmy wiedzieli, w co uderzyć. Cóż, sądzę, że wiem, jak to zrobić.

Luk zakaszał i skrzywił się, gdy jego ciało zaprotestowało przeciw nagłemu poruszeniu. Fontaina przyjrzała mu się z niepokojem.

–Kluczem do tego jest Julia – ciągnął dalej książkę. – Zdobyłem pewność, że została tu przysłana, by pomóc nam pokonać tę rzecz. Jest przynętą, której potrzebowaliśmy.

Luk mówił dalej, opowiadając o swej gwiazdnej wizji, w której widział zdeformowaną spiralę obejmującą wyspy, a biorącą początek z Brogaru. Przedstawił hipotezę, że Julia i jej nieżyjąca siostra są brakującym ogniwem łańcucha, przyczyną jego niedoskonałości, i że właśnie, dlatego Julia może im pomóc zwyciężyć. Zrelacjonował im również to, co Julia wyznała mu o snach, w których widziała swe pozostałe siostry i słyszała głos szukającego jej mężczyzny.

–To jego głos – oświadczył. – Tego człowieka z Brogaru. Naszego prawdziwego wroga. Musimy poprosić Julię, by z nim porozmawiała, pozwoliła, by się dowiedział, że jest tutaj. Kiedy odkryje, że ostatnia przeszkoda do uzyskania absolutnej mocy znajduje się w Gwiazdzistym Wzgórzu, nie będzie w stanie się oprzeć, by się tu nie zjawić, i to jest nasza szansa.

–Czy ona to zrobi? – zapytał cicho Kai, kiedy Luk skończył.

–Tak – zapewnił. – Boi się, lecz jeśli to ma być nasza ostatnia szansa, zrobi to, gdy ją poproszę.

–Czy może być pewna, że uda jej się z nim skontaktować? – zapytał Moroski, lecz zanim Luk zdolał odpowiedzieć, wtrącił się jego ojciec, nie będąc w stanie dłużej się powstrzymać.

–Czy wy wszyscy oszaleliście?! – zawołał Mark. – Nie możecie na serio tego rozważać. To tak, jakbyśmy oddali się wprost w ich ręce. Ona jest jedną z nich! Luk właśnie to potwierdził. Wiedziałem o tym od chwili, kiedy tu przybyła. Czy to nie oczywiste?

–Była jedną z nich, lecz już nie jest! – odparł Luk, z twarzą wykrzywioną podnieceniem. – W tym właśnie tkwi sedno sprawy. Została uratowana dzięki życiu na Strocku i przygotowana do roli, jaką ma tutaj odegrać.

Parę osób próbowało się odezwać, lecz król ich zlekceważył. Ojciec i syn spoglądali na siebie, niepomni na obecność innych.

–Więc została tu przysłana, by nas uratować? – zapytał pogardliwie Mark. – Skąd wiesz, że nie po to, by sprowadzić widma? Wcale nie chce powstrzymać mgły; równie łatwo może ją

wywołać!

–Mgła spowodowała u niej chorobę – odparł Luk. – I całe życie jadła księżycowe jagody. Zło by tego nie przeżyło. Ona jest dobra. Wiem to od bardzo dawna.

–Ze snów, przypuszczam – powiedział szyderczo Mark.

–To coś więcej niż sny. Powinieneś to wiedzieć, sam miałeś kiedyś coś takiego. – Luk popatrzył twardo w oczy ojca. – Poza tym – ciągnął dalej, – jeśli Julia jest zła, dlaczego jakiś zdrajca próbował ją zabić?

–Zdrajca?! – zawołał Mark. – Czemu zdrajca? To mógł być ktoś, kto wie, po co naprawdę się tutaj zjawia i za najważniejsze uznał bezpieczeństwo Arki! – Król powstał, z twarzą czerwoną od gniewu. – Może ten ktoś miał rację. Wciąż jeszcze możemy pozbyć się przebywającego wśród nas zła.

Twarz Luka zeszywniała i zbielała z wściekłości.

–Nie wszyscy zostaliśmy ogłupieni ładną twarzyczką – dodał Mark.

Luk poderwał się na nogi, z ogniem w złotych oczach, nie zważając w furii na zeszywniałe ciało. Miał się właśnie odezwać, kiedy Ferragamo ryknął:

–Dość! – i nagle wszyscy w pokoju znieruchomieli i ucichli. Ojciec i syn wpatrywali się w siebie, żaden nie będąc w stanie zrozumieć argumentów drugiego. Pozostali przyglądali się im w bolesnym milczeniu.

–To nie doprowadzi nas do niczego – rzekł Ferragamo cichym głosem, który jednak mógł skruszyć kamień. – Siadajcie. Obaj.

Luk i Mark byli uczniami czarodzieja i mieli dość oleju w głowie, by posłuchać, gdy mówił takim tonem. Ojciec i syn osunęli się na swoje krzesła.

*Ładna robota – rozległ się w głowie Luka sarkastyczny komentarz Zawadiaki. – Z takimi zdolnościami do dyskusji mógłbyś zostać niezłym awanturnikiem.*

*A co mogę zrobić? – odparł przygnębiony książę. – Ojciec nie chce słuchać głosu rozsądku.*

*Masz rację. – W głosie kota słyhać było zadowolenie z samego siebie. – Dlatego też powinieneś przekonać innych, jeśli już nie możesz swojego ojca. Zamiast tego wdajesz się w kłótnię.*

*Spróbuję jeszcze raz.*

*Lepiej to zrób. To nasza jedyna szansa i dobrze o tym wiesz*

Ferragamo znowu zabrał głos, lecz nie zdążył wiele powiedzieć gdyż przerwał mu odgłos zbliżających się pospiesznych kroków. Do komnaty wszedł Durk, a za nim Luka. Pot złobił jaśniejsze strużki na pokrytej kurzem twarzy żołnierza, a jego prawe przedramię spowijał wystrzępiony i zakrwawiony bandaż.

–Wieści z Szarej Skąły – powiedział Durk. – Pomyślałem, że lepiej będzie, jeśli usłyszycie je natychmiast.

Shill ustąpił miejsca zmęczonemu kapitanowi. Koria przyniosła mu coś do picia i Luka pociągał z kubka, gdy opowiadał.

–Wzięli Szarą Skąłę – zaczął. – Nic nie mogliśmy zrobić. Wyprowadziliśmy tylu ludzi, ilu zdołaliśmy, lecz gdy nadeszli ich żołnierze, niemal wszyscy nasi posnęli i tylko niewielu mogło z nimi walczyć, i nie było nikogo, kto zorganizowałby ewakuację. W taki właśnie sposób straciliśmy mnóstwo ludzi. To wszystko stało się tak szybko! – Wzdrygnął się na samo wspomnienie.

–Dotarło już do Szarej Skąły – odezwał się Shill. – Porusza się coraz szybciej.

–Jak to spirala w pobliżu swego środka – dodał cicho Luk.

–Nie mamy wiele czasu – stwierdził Ansar.

–Zgadza się – przytaknął Luka. – Zdążyło się już posunąć daleko w głąb łądu. Nie ma żadnego sposobu, by prześcignąć to pieszo. A biorąc pod uwagę, że prawie nie można zdobyć koni...

Przez jakiś czas panowało milczenie, gdy każdy z obecnych przetrawiał straszne wieści. Moroski i Ansar zadali Luce kilka pytań i utwierdzili się w przekonaniu, że jego doświadczenia z Szarej Skąły odpowiadają ich własnym z Healdu. Żołnierzy wroga można było opóźnić w ich pochodzie, ale nie zniszczyć; bezbronni mężczyźni i kobiety stawali się wędrującymi bez celu lunatykami, a panujące zimno i mrok skłaniały do wysunięcia wniosku o nieuchronnym upadku Szarej Skąły. Jeśli oceny kapitana były prawidłowe, Gwiaździste Wzgórze stanie w obliczu takiej samej strasznej perspektywy w przeciągu zaledwie godzin.

–A zatem? – zaczął Luk, przygotowując się do jeszcze jednej próby, zdecydowany tym razem za wszelką cenę zachować spokój. – Usłyszeliście, jak niewiele czasu nam pozostało. Czy będziemy tutaj siedzieli i czekali na zgubę, czy też wykorzystamy naszą jedyną szansę?

–Warto spróbować – powiedział powoli Kai, gdy nikt inny się nie odezwał.

Dobrze – oświadczył Zawadiaka. – To mi wystarczy. – Kot wyszedł dumnym krokiem z pokoju, zanim Luk zdołał cokolwiek pomyśleć.

Księżę czuł się nieco oszołomiony, ale nie miał czasu zastanowić się nad zachowaniem Zawadiaki, ponieważ musiał odpowiedzieć Moroskiemu, który zwrócił się do niego z pytaniem:

–W jaki sposób według ciebie Julia skontaktuje się z naszym wrogiem?

–Szuka jej. Powinna po prostu przestać się ukrywać, to wszystko. Nie musi obwieszczać swej obecności.

–A potem?

–Potem będziemy mieli cel, w który możemy uderzyć. Od początku tego właśnie potrzebowaliśmy – wyjaśniał cierpliwie Luk.

–Cudownie – wtrącił Mark. – Jakbyśmy nie mieli dość kłopotów, z którymi musimy sobie poradzić. Chcesz sprowadzić przywódcę wroga do naszej twierdzy! – Król mówił teraz dość spokojnie, ale w jego głosie wyraźnie słychać było niewiarę w poczynania syna. – Nie możesz myśleć o tym poważnie!

–Mogę i robię to – odparł Luk, starając się zachować ton pełen rozsądku. – Czy sądzisz, że zastanawiałbym się nad tym, by ją o to poprosić, gdybym nie był pewien, że to jest właściwe? Julia rozmyślnie odsoni się przed czymś, co ją straszliwie przeraża. – Spojrzał błagalnie na zebranych. – Kocham ją. Wiem, że trudno wam w to uwierzyć, ale naprawdę ją kocham. Nie prosiłbym jej, żeby wystąpiła w roli przynęty, gdybym nie traktował tego poważnie.

–Och, Luk! – zawołała Fontaina. – Skąd czerpiesz tę pewność?

–Grasz o całą Arkę – rzekł poważnie Shill.

–Nie tylko o Arkę – dodał Pabalan. – Być może o wszystkie wyspy.

–Nie gram – odparł Luk. – Widziałem pewne rzeczy i wierzę w nie. Nie potrafię wyjaśnić tego lepiej. – *Zawadiako, idzie jesteś? Potrzebuję twojej pomocy!*

Do dyskusji ponownie włączył się Ferragamo.

–Jeśli to zadziała – zaczął i zaraz musiał uprzedzić gestem protest Marka. – Powiadam, jeśli to zadziała i wróg rzeczywiście się pojawi, co według ciebie należy wówczas zrobić?

Luk nie odpowiedział. Pochłonęło go całkowicie rozwiązanie pierwszej części problemu i uważał za rzecz oczywistą, że czarodzieje będą w stanie uderzyć w ich przeciwnika, gdy tylko go zobaczą.

–Nie należy się spodziewać, że Alzedo po prostu położy się i podda, gdy się tu znajdzie – ciągnął dalej Ferragamo. Kilku z obecnych spojrzało na czarodzieja, zaskoczonych nowym imieniem.

–Alzedo? – zapytał Kai.

–A któż to może być inny? – odparł Ferragamo. – Kluczem jest Brogar. Wszyscy zgodziliśmy

się, co do tego.

–Oczywiście – powiedział Moroski. – Przez całe lata nie pomyślałem o nim.

–Rzecz oczywista, że rozwinął swe talenty od czasu, gdy widzieliśmy go ostatni raz – rzekł Ferragamo. – Nie sądzę, żebyśmy mogli nazywać go dalej czarodziejem.

–Ale kiedyś nim był? – zapytała Fontaina.

–Tak.

–Zatem z pewnością musicie wiedzieć o nim coś, co będziemy mogli wykorzystać – odezwał się Luk. – Jakieś słabe punkty.

–Już dawno nie ma żadnych – odparł Ferragamo. – Wszystko wokół nas o tym świadczy.

–Dosłownie – rzekł Mark.

–Zatem nawet, jeśli masz rację, zaproszenie go tutaj oznacza zgubę – ciągnął dalej Ferragamo. – Zmieni się tylko sposób, w jaki zginie.

Z tonu, jakim czarodziej to powiedział, Luk zrozumiał, że Ferragamo dawno już podjął decyzję, co do tego, jak mają postąpić – i nic, co mógłby zaproponować, nie zmieni tej decyzji. Spojrzawszy na Moroskiego i Kaiego Luk uświadomił sobie, że oni również wiedzą, co nastąpi.

–Nie mamy wyboru – rzekł Ferragamo. – Musimy wezwać Rytuał Yzalbe.

Zawadiaka kroczył zdecydowanie korytarzami Zamku Gwiazdzistego Wzgórza. „*Niech ludzie zagadają się na śmierć – rozmyślał. – Ja będę działał*”.

Jego wiara w Lukę była absolutna, a teraz, gdy mógł rozmawiać także z Julią, uznał, że dziewczyna jest w stanie pomóc im wszystkim. To, że może dysponować również mocą zdolną zniszczyć Arkę – postawił zignorować.

Gdy dotarł do drzwi pokoju Julii, zaskoczyło go to, że są otwarte i niestrzeżone. Szybko wślizgnął się do środka i zobaczył strażnika tuż za progiem, obserwującego pokojówkę, która stała przy łóżku. Julia nie spała; siedziała wsparta o poduszki.

–Znaleźliśmy to w jego rzeczach – powiedziała dziewczyna. – To jakiś wiersz i pomyśleliśmy, że może chciałabyś go mieć.

Julia skinęła głową, lecz pokojówka się zawahała.

–To... nie będzie zbyt przyjemne – uprzedziła.

–To bez znaczenia – odparła Julia słabym głosem. – Chciałabym to zobaczyć.



Dziewczyna podała jej zwinięty pergamin. Krew zbrązowiała już, lecz plama wciąż była wyraźnie widoczna. Julia delikatnie rozprostowała zwoje i przeczytała znajdujące się na nich słowa. Jej twarz zmieniała się w miarę, jak czytała, a gdy skończyła, łza spłynęła jej po policzku.

–Przykro mi – powiedziała z niepokojem dziewczyna. – Czy mam to zabrać?

–Nie – odparła cicho Julia. – To dla mnie. Dziękuję ci, że to przyniosłaś.

–Czy może chciałabyś czegoś? – zapytała pokojówka, uśmiechając się z zakłopotaniem.

–Nie, dziękuję ci.

Dziewczyna wyszła, a za nią strażnik, zamykając drzwi za sobą.

Julia spojrzała czule na Zawadiakę, gdy wskoczył na łóżko.

*Myślałam, że jesteś z Lukiem na naradzie – był to tak nowy dla niej sposób porozumiewania się, że jej myśli zabrzmiały nieśmiało.*

*Byłem. Będą gadali jeszcze parę godzin.*

*Czy... czy już się zdecydowali? – W oczach Julii pojawił się lęk.*

*Tak. – Zawadiaka kłamał z wprawą godną mistrza. – Uważają, że warto spróbować.*

–Och! – powiedziała głośno Julia.

*Pomogę ci – zapewnił ją Zawadiaka.*

*Czy Luk nie...?*

*Czarodzieje potrzebują go w tej chwili – odparł kot. – Wkrótce do ciebie przyjdzie.*

*Czy powinnam spróbować już teraz?*

*Możemy zacząć, lecz jeśli pojawi się głos, nie odsłaniaj się natychmiast. Koordynacja działań może okazać się niezwykle ważna.*

*Skąd będę wiedziała, kiedy działać?*

*Znajdę sposób, żeby ci to powiedzieć.*

*Kiedy będę spała?*

*Sen jest tylko bardziej fantazyjną formą czuwania – oznajmił Zawadiaka z takim*

**namaszczaniem, że Julia mogła się tylko uśmiechnąć.**

***Co ci dała ta dziewczyna? – zapytał z zaciekawieniem kot.***

***Jej uśmiech zgasł.***

***Wiersz. Należał do Kubiaka. Chcesz go przeczytać?***

***Nie czytam. Przy mojej pamięci nie są mi potrzebne takie sztuczki – odparł napuszczonym tonem Zawadiaka. – Co tam jest napisane?***

***Julia przeczytała wiersz głośno, a potem zapytała:***

***Co to oznacza?***

***Nie wiem. Ale brzmi jak wiersz, który kiedyś powiedział mi mój ojciec. Nazwał go proroctwem.***

***Proroctwo? Bardziej przypomina mi to zagadkę.***

***Z pewnością nie wydaje się, żeby miało to wiele sensu.***

***Dlaczego Kubiak nosił to przy sobie? – zastanowiła się Julia, a potem na parę chwil zatopiła w myślach, aż w końcu Zawadiaka delikatnym szturchnięciem skierował ją ku bardziej nagłym sprawom.***

***Może pośnię razem z tobą?***

***Potrafisz?***

***Sądzę, że tak.***

***Boję się, Zawadiako.***

***Dobrze! – odparł kot. – To oznacza, że nie jesteś głupia. Kładź się, a ja zaśpiewam ci kołysankę.***

**Po długotrwałej dyskusji uczestnicy narady osiągnęli kompromis. Z samej swej istoty kompromis nie zadowalał nikogo do końca, lecz przynajmniej dawał tę korzyść, że wszyscy mieli coś do zrobienia.**

**Ferragamo upierał się, że jego rozwiązanie jest jedynym, które daje im jakąkolwiek szansę na ratunek, bez względu na to, jak by się nie wydawało drastyczne. Argumentował tak gwałtownie i przekonująco, że w końcu Kai i Moroski – jedyni, którzy naprawdę zdawali sobie sprawę z tego, co proponuje – zgodzili się, że powinni zacząć przygotowania do Rytuału. Długo tych dwóch dowodziło, że Rytuał byłby niewiarygodnym ryzykiem, nawet gdyby zgromadzić wszystkich czarodziei, z nimi trzema zaś to wręcz samobójstwo. Ferragamo odparł atak, twierdząc, że w czasie wojny Rytuał został zainicjowany przez jednego czarodzieja i jeśli**

słowa Milknącego cokolwiek znaczą, Luk może im w znacznym stopniu pomóc. Poza tym, nie mają wyboru. Niechętnie, Moroski i Kai ustąpili. Na razie miał zostać wprowadzony w życie ich własny plan, przynajmniej w części.

Czarodzieje mieli ośrodkiem swej działalności uczynić dziedziniec drzewa pod Wieżą Jasnej Gwiazdy. To dawało im podwójną przewagę: z jednej strony znajdowali się w najbezpieczniejszym miejscu twierdzy, z drugiej zaś mogli korzystać z bogatego źródła mocy, jakim było drzewo księżycowych jagód. Jak powiedział Ferragamo – i tylko on wiedział, czy żartował czy nie – gdyby potrzebowali dodatkowej mocy magicznej, wystarczyłoby, żeby zjedli garść owoców. Istotniejsze oczywiście dla uczynienia z dziedzińca centrum obrony czarodziei były doświadczenia Healdan i zagadkowa rada Milknącego.

Z dziedzińca drzewa miał być rzucony czar ochraniający wokół miejskich murów; poza tym blanki miały zostać obsadzone ludźmi tak gęsto, jak tylko mogli sobie na to pozwolić. Dopiero gdyby taka obrona okazała się całkowicie bezskuteczna, czarodzieje rozpoczęliby Rytuał.

Luk usiłował powtórnie przekonać obecnych na naradzie do swego pomysłu, lecz mu się to nie powiodło. Sprzeciw Marka był równie gwałtowny i jadowity, jak przedtem i jego postawa napełniła tych, co się wahali, nowymi wątpliwościami. Biorąc pod uwagę niezachwiane trwanie Ferragama przy własnym stanowisku, zadanie Luka okazało się beznadziejne. Czuł się przygnębiony po porannym wybuchu optymizmu, a odrętwienie i bolesność mięśni pojawiły się na nowo. Ramię pod bandażem pulsowało boleśnie, choć nie miał pojęcia, co go tam zraniło. Gdy narada się zakończyła, wstał powoli i na zapraszające skinienie Moroskiego, wyszedł za nim z pokoju. Wkrótce Ferragamo i Koria pozostali sami.

–Postawiłeś na swoim – powiedziała cicho.

–Tu nie chodzi o to, czego ja chcę – odparł. – To jedyny sposób.

–Co się stanie?

–Nie wiem – odparł uczciwie. – Dusza Ziemi jest tam przez cały czas. Czasami ją wyczuwam. Lecz jest pogrążona we śnie. Może wyspy są jej snami. Będziemy usiłowali ją przebudzić.

–Arka nie jest snem – odparła stanowczo.

–Może nie dla ciebie i nie dla mnie, ale dla Ziemi... kto wie?

–A jeśli sen się skończy?

–Coś go zastąpi, to tak pewne jak fakt, że po dniu następuje noc.

–Następny sen?

–Być może.

**–Czy dożyjemy, by go zobaczyć?**

**–Nie wiem. – Ferragamo spojrział Korii w oczy. Kochał ją zbyt mocno, by ludzi fałszywą nadzieją, lecz jego uczciwość kosztowała go wiele, zobaczył, bowiem strach na jej twarzy.**

**–Chodź ze mną na dziedziniec drzewa – zaproponował i zobaczył, jak sięga po ostatnie rezerwy swej siły. Jej oczy odzwierciedliły to, co postanowiła, i Koria uśmiechnęła się. Kiedy przemówiła, jej głos brzmiał już normalnie, spokojnie i rzeczowo a on kochał ją za to tym mocniej.**

**–Oczywiście – powiedziała. – Cokolwiek się zdarzy, stawimy temu czoło razem. Jak zawsze.**

**–Jak zawsze – odparł i pocałował ją, mając nadzieję, że nie po raz ostatni. Potem podążyli za innymi do centrum zamku.**

**Minęło sporo czasu, nim Julia i Zawadiaka zdołali zasnąć. Pomimo zuchowatości kota, oboje z nerwów ledwie mogli uleżeć spokojnie na łóżku. Choroba Julii przyczyniła się do jej ogólnego złego samopoczucia, a z powodu ich wzajemnej bliskości Zawadiaka również zaczął odczuwać pewne tego objawy. Początkowo próbował uspić Julię przemawiając do niej cichym, kojącym głosem, lecz wkrótce skończył z gadaniem i zaczął ciche, buczące mormorando, myślowy odpowiednik mruczenia. Godzinę później wciąż leżeli niespokojni, dalecy od zaśnięcia.**

***To nic nie da – powiedziała Julia. – Nigdy nie zaśniemy!***

***Próbujmy – odparł kot.***

***W tym cały problem. Próbuję. A co powinnam zrobić? Przestać próbować i odprężyć się? Ale, w jaki sposób?***

***Mogę opowiedzieć ci jakąś historię – zaproponował Zawadiaka.***

***Dobrze. – Julia uśmiechnęła się do swego towarzysza i ponownie zamknęła oczy.***

***Być może nie wiesz tego – zaczął Zawadiaka, – ale świat, w którym żyjemy, został stworzony przez kota. Och, nie był to jakiś zwykły kot; był to najmądrzejszy, najdowcipniejszy, najbardziej czarujący i najpiękniejszy kot, jaki kiedykolwiek istniał... trochę podobny do mnie, doprawdy. Ale jaki pożytek z posiadania wszystkich tych nadzwyczajnych cech, jeśli nie było nikogo, z kim mógłby się nimi podzielić? Postanowił, więc stworzyć kogoś dla siebie i świat dla obojga, w którym mogliby żyć, świat, gdzie zawsze byłoby jedzenie, ciepło i pełna miłości troska – rzeczy, które koty najbardziej cenią i potrzebują. Najpierw z jednego wąsa stworzył swoją panią; była tak piękna, tak czuła i kochająca... A potem stworzył świat. Sposób, w jaki to zrobił, rzeczywiście mógł wprawić w zdumienie. Początkowo nie był pewien, jak się do tego zabrać, lecz kiedy któregoś dnia bawił się, goniąc swój własny ogon, zrozumiał, że jest to właśnie droga do stworzenia świata. Gonił coraz szybciej i szybciej, aż jego pani ledwo mogła go dostrzec; stał się barwną plamą, a z jego sierści leciały iskry. Iskry łączyły się, tworząc maleńką kulę energii i gdy***

*dalej kręcił się i wirował, kula rosła – rosła i rosła – aż wypełniła całe niebo – lub to, co wówczas uważano za niebo – i stała się nim sama. Do tego czasu nasz bohater był już oszołomiony i zdyszany, więc zatrzymał się, żeby odpocząć, podczas gdy świat dalej stwarzał się sam, mniej lub bardziej udanie. Dalej kręcił się tygodniami i miesiącami. Wreszcie, właśnie, gdy dwa pierwsze koty zaczęły się odrobinę nudzić – gdyż nawet koty potrzebują w swoim życiu trochę podniecenia... czasami – zauważyły, że na ogromnej kuli zaczynają pojawiać się rzeczy, takie jak myszy, ogień płonące w kominkach i ludzie z podołkami, na których można siedzieć. Więc wskoczyły tam – i nigdy nie obejrzały się na to, co zostawiły za sobą.*

Kiedy Zawadiaka skończył swoją opowieść, praktycznie rzecz biorąc, oboje głęboko spali. Jednak łącząca ich więź była tak ścisła, że pozostali świadomi siebie na daleko głębszym poziomie niż opowiadający i słuchacz. Julię porwały słowa kota i obrazy przez nie wywołane. Ciesząc się z czegoś, co na chwilę oderwało jej myśli od prawdziwych trosk, odprężyła się i wspólnie z kotem, przemknęli do głębszych zakamarków ich połączonych świadomości.

Było to dziwne doznanie dla nich obojga; żadne z nich nie potrafiło powiedzieć, gdzie skończyła się opowieść, a zaczęły sny. Dezorientujące sny, zawierające tak kocie, jak i ludzkie elementy. Obrazy często były pokrzepiające, niekiedy złowieszcze i niemal zawsze zaskakujące, lecz pomimo ich czujności żadne z nich nie mogło odnaleźć najmniejszego śladu człowieka, którego szukali, a jego głos się nie odzywał.

Nie mieli najmniejszego pojęcia, jak długo już śnią, kiedy coś się zmieniło. Pierwszą zauważalną zmianą był ból. Ciało Julii targnęło się, gdy uderzył, i dziewczyna jęknęła głośno. Jej umysł wypełniły mroczne, niepokojące obrazy, a Zawadiaka odczuł to Podobnie i jego łapy skurczyły się ze współczuciem. W delikatnym ciele Julii szalała bitwa, bitwa, którą odczuwała, lecz której nie Potrafiła kontrolować. Ubocznym skutkiem tych zmagania był ból, który dręczył ich oboje.

Tak mocno byli ze sobą związani, że kiedy Julia, całkowicie bezradna, naprawdę straciła przytomność, Zawadiace nie pozo stało nic innego, jak podążyć za nią. Gdy się pograżał, usiłował na próżno wezwać Luka – nie otrzymał żadnej odpowiedzi i pochłonęła go niezgłębiona ciemność.

Dziedziniec drzewa stał się mózgiem zamku i miasta. Czarodzieje schronili się tam, tak jak to zostało uzgodnione. Przy niechętniej pomocy Luka wznieśli ściany czaru ochraniającego wzdłuż murów Gwiazdzistego Wzgórza, gotowi, by go wzmocnić, kiedy nadejdzie czas, każdą ilością mocy, jaka będzie potrzebna. Gdy to zostało uczynione, Ferragamo rozpoczął prawdziwe przygotowania. Czarodzieje postępowali powoli, starannie, z rozwagą, aby utrzymać wewnętrzną równowagę pomiędzy każdym kolejnym krokiem, nie zaniedbując żadnych możliwych środków ostrożności. Luk szybko porzucił jakąkolwiek nadzieję na pozyskanie ich do swojego pomysłu i pomagał im, kiedy i gdzie tylko mógł. Pomimo zmartwienia wywołanego odrzuceniem jego planu – i troski o Julię – działania czarodziei zafascynowały go i stwierdził, że coraz bardziej i bardziej wciąga go ich ezoteryczny świat.

Luk występował również w roli łącznika z zewnętrznym światem. Za każdym razem na dziedzińcu przebywało kilkoro ludzi, a czarodzieje byli zbyt zajęci własnymi sprawami, by wyjaśniać, o co chodzi. W chwilach przerwy Luk opowiadał Korii, co robią czarodzieje, a ona przekazywała informacje Markowi, który założył punkt dowodzenia po wewnętrznej stronie wejścia na dziedziniec, oraz innym zainteresowanym grupom. Ludzie przychodzili i wychodzili nieustannie, przekazując wieści przesyłane z innych części miasta.

Wszyscy żołnierze, którzy mieli obsadzić mury zostali nakarmieni tradycyjnym ciastem z księżycowych jagód, a czarodzieje zjedli tyle, ile się ośmielili. Jedynym dostępnym źródłem drogiego ekstraktu pozostały surowe owoce na drzewie. W rzadkim momencie spokoju Luk przyłapał się na tym, że spogląda na te owoce wielkości paznokcia kciuka, przypominając sobie, jak zjadł jeden z nich, kiedy był małym dzieckiem. „Czy mógłbym to zrobić znowu? – zastanowił się. – Co też by się stało, gdybym to zrobił?”

Zadrżał i uświadomił sobie, że dzień pochłodził. Spojrzawszy w górę z zaskoczeniem zobaczył, że niebo już pociemniało.

Wkrótce miało zmierzchać. W ogóle nie zdawał sobie sprawy z upływu czasu.

Shill nieustannie obserwował przedpole z wieży i pojawił się w drzwiach u jej podstawy właśnie w chwili, gdy Durk wszedł na dziedziniec drzewa z zewnątrz. Obaj mieli poważne miny i byli nieco zdyszani.

–Jest blisko – powiedział Shill.

–Wszędzie wokół nas – dodał Durk. – Jakies tysiąc kroków od murów i stale się zbliża.

–Obłok wiruje również po bokach – mówił Shill, spoglądając na Luka.

–Powiedz im, żeby byli gotowi – polecił Mark synowi. – Kiedy dotrze do murów, dam sygnał, a wtedy muszą działać szybko.

Luk skinął głową i wkroczył w prywatny krąg czarodziei. Siedzieli, z przyjaciółmi u boku, wokół drzewa. Chociaż trwali pogrążeni w transie, Luk zauważył, że potwierdzili przyjęcie wiadomości drgnięciami powiek i rąk.

Na dziedziniec wszedł Jani, podszedł prosto do Luka i podał mu coś. Książkę wziął to odruchowo i stwierdził, że trzyma złoty węzowy naramiennik, który w jakiś nieokreślony sposób rozpoznawał. Nie zastanawiając się, wsunął go na przedramię. Gdy to zrobił, do jego świadomości dotarł uśmiech Janiego, ale również czyjś głos – czy to był jego ojciec? – krzyczący „nie!” Potem zimno dnia zniknęło i poczuł się dziwnie oderwany od świata, jak gdyby wszystko wokół niego stało się nierealne. Z jakiegoś odległego miejsca słyszał zawodzący żałośnie głos Zawadiaki, lecz nie mógł zrozumieć, co kot mówi. Wsluchiwał się uważnie i uchwycił dochodzące do niego niewyraźne słowa: „Pomóż nam” – nim jego uwagi, jak i wszystkich na dziedzińcu, nie pochłonęło nagle i okropne pojawienie się koszmarnej

**zjawy.**

**Alzedo, czarodziej renegat z Brogaru, stał u stóp wieży, spoglądając z góry na otaczających go ludzi. Jego twarz wykrzywiał szkaradny uśmiech, bezbarwne oczy błyszczały dziwnie w półmroku. Wokół niego falowała i wzdymała się jego czarno-srebrna narzuta. Pięciokrotnie przewyższał wzrostem normalnego człowieka; jednak nie to było jego najbardziej przerażającą cechą – oto Alzedo zdawał się również wężem, gigantyczną żmiją, uniesioną jak gdyby do zadania ciosu.**

**W jakiś sposób bezbarwne oczy mężczyzny były również żółtymi, Przeciętymi pionową źrenicą oczyma gada, a światło odbijające się od jego płaszcza stawało się połyskującym lśnieniem łusek.**

**–Ktoś mnie wzywał! – ryknęła zjawa głosem, który należał do człowieka, lecz który przetoczył się po dziedzińcu drzewa jak uderzenie gromu. – Nie chciałbym ich zawieść. – Alzedo roześmiał się, odsłaniając szerniałe i połamane zęby oraz białe jak lód kły jadowe. Omiótł zebranych swym podwójnym spojrzeniem.**

**–Jak to miło, że zebraliście się tutaj, by mnie powitać w ten sposób. Przez tę odrobinę czasu, która wam została, dostarczycie mi wspaniałej rozrywki.**

**Wszelkie myśli o oporze zniknęły z umysłów skamieniałych widzów. Stali w obliczu mocy tak bardzo przekraczającej ich możliwości, że samo nawet rozważanie oporu było czymś śmiesznym. Król, czarodzieje, żołnierze – wszyscy wpatrywali się w niego ze zgrozą, sparaliżowani panicznym strachem.**

# ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

## PIERWSZY

Mark stał sparaliżowany, świadom, że wszyscy wokół niego zostali porażeni w podobny sposób. Uczucie, że kiedyś przeżywał już coś takiego, było niezwykle intensywne, lecz wiedział, iż tym razem nie ocaleją. Nie był w stanie nawet wyciągnąć miecza, miecza, którego ostrze przysłużyło się tak dobrze w rozprawie z Amariną. Nawet gdyby się na to zdobył, nie miał wątpliwości, że Alzedo jedynie roześmiałyby się z jego aspiracji do stawiania mu czoła.

Olbrzym przemówił znowu, a jego obezwładniający wzrok spoczął na Ferragamie.

–Arka długo była cierniem w moim boku. Ty i twoi patetyczni Słudzy. – Spojrzał na Marka. – Długo byłem cierpliwy. Ale wasze szczęście się skończyło.

Na dziedzińcu drzewa ciemność zapadała szybko i gadzie oczy zjawy jarzyły się coraz jaśniej. Szron zaczął błyszczeć na kamiennych murach wokół nich.

–Czy czujecie zimno, maleństwa? – zapytał Alzedo, szydząc z nich. – Zbliża się. Niezwyciężone i niemożliwe do powstrzymania. Wasze drogocenne sztuczki magiczne nie zadziałają tym razem. Wkrótce wszyscy będziecie...

Jego słowa zamarły, gdy coś pojawiło się na dziedzińcu. Z wejścia do wieży wyłonił się Długowłosy, ze zjeżoną sierścią i wyprostowanym ogonem. Zobaczywszy go, Mark poczuł słabe drgnienie nadziei. Długowłosy uratował ich ostatnim razem. Może... Myśl zgasła tak szybko, jak się pojawiła. „Chwytam się brzytwy” – zganił się, a potem doznał wstrząsu na widok następnych przybyszy.

Julia wyszła z wieży za Długowłosym. Wciąż miała na sobie koszulę nocną, a jej oczy były szczelnie zamknięte. Zatoczyła się, gdy weszła na dziedziniec, zdradzając tym swoje osłabienie. Obok niej kroczył Zawadiaka.

Luk nie spuszczał osłupiałego spojrzenia z poblądłej twarzy Julii. Na jej widok, tak bladej i bezbronnej, bolesna obręcz ścisnęła mu piersi. Potem uświadomił sobie, że słyszy jej myśli. Bezgłośnie recytowała dziwne wersy, z których część brzmiała osobliwie znajomo. Gdy wiersz się skończył, natychmiast zaczęła recytować od początku, powtarzając go w niekończącym się cyklu. Początkowo wydawał się bez sensu, lecz w miarę jak Julia posuwała się wolno naprzód, by wreszcie zatrzymać przy drzewie litania ukształtowała się w umyśle Luka, osadzając się w jego świadomości. Nagle stwierdził, że mówi go wraz z nią i poczuł ogarniające go uczucie bliskości, wspólnego doświadczenia – i czegoś jeszcze. Mógł się poruszać!

W jakiś sposób wiersz przebiegający przez ich umysły chronił ich przed paraliżującym oddziaływaniem Alzedo. Odkrycie to tak podnieciło Luka, że nie zwrócił uwagi na same słowa,



**lecz jedynie na ich ogólny skutek. Miał rację. Julia była ważna! Ale dlaczego?**

**Gdy jedna część jego umysłu spokojnie recytowała dalej wersy Julii, w drugiej jedna niedorzeczna myśl nakładała się na następną.**

***Z morza – niebezpieczeństwo. Z***

***morza – bezpieczeństwo.***

**Tak brzmiały pierwsze linijki proroctwa ojca, tego, które przepowiedziało los Amariny. Luk zaczął zwracać większą uwagę na słowa, lecz przeszkodził mu w tym znajomy głos.**

***Więc to zadziało – zauważył Zawadiaka, spoglądając na podwójne widziadło.***

***I to dobrze! – odparł Luk. – Zamknij się teraz, Zawadiako. Muszę wysłuchać tego, co mówi Julia.***

**Wtedy przemówił Alzedo. Gdy się odezwał, oczy Julii szybko się otworzyły i spojrzała na niego, a na jej twarzy wyraźnie odmalowały się wstrząs i cierpienie.**

**– Witaj, córko – zagrzmiała zjawa. – Przybyłaś, aby być świadkiem mojego ostatecznego zwycięstwa?**

***Dziedziczka zła w łańcuchach do wolności dąży.***

**Luk zdecydował, że nadszedł czas działania; czas, by coś zrobić – cokolwiek. Przypomniawsobnie wcześniej uwagę Zawadiaki o „porozumiewaniu się w myślach pomiędzy ludźmi” i wiedząc, że fizyczna bliskość pomogłaby temu procesowi, postanowił podejść do Julii.**

**Powoli, z bólem, zmusił swoje nogi, by przeniosły go o te kilka potrzebnych kroków. Czuł się tak, jak gdyby przedzierał się przez sięgający mu do barków gęsty syrop i każdy nerw w jego ciele sprzeciwiał się ruchowi.**

**Alzedo spojrzał na niego z niedowierzaniem, lecz szybko ukrył zdziwienie, wykrzywając twarz w grymasie.**

**– Taki śliczny chłopiec – warknął. – Chciałabyś mieć go jako zabaweczkę, moja córko?**

**Obrażliwy ton nie wywarł na Luku żadnego wrażenia. Dostrzegł chwilowe wahanie wroga; to wystarczyło. Wzmogło to w nim pragnienie, by przetrwać; być może mimo wszystko istniała jakaś szansa...**

**Gdy w końcu stanął przy niej, usłyszał, że recytacja Julii zaczyna się rwać: dotarła do niej prawda o jej sytuacji.**

***Jestem jego córką.***

**Tak, jesteś, ale już dawno to przezwyciężyłaś – odparł gwałtownie Luk, mając nadzieję, że go usłyszysz.**

**Zawadiaka? – Julia była wyraźnie oszołomiona.**

**Nie. To ja. Luk!**

**Odwróciła się od Alzeda, by spojrzeć na księcia szeroko otwartymi oczyma.**

**Recytuj dalej! – ponaglił ją Luk. – To nas ochrania.**

**Wyczuł, że jest posłuszna i przyłączył się do niej. Wolną częścią swego umysłu mówił dalej:**

**Nie możesz się teraz poddać. Zbyt wiele zależy od nas. Zwyciężyłaś go już przedtem i uda ci się znowu. Proszę, spróbuj! – błagał natarczywie. – Dla nas! Ty też jesteś Sługą.**

**Tymi słowami Luk zbudził echo własnej przeszłości i dał Julii odwagę, by wytrwać. Ujęła jego dłoń w swoje.**

**–Jak słodko – zakpił Alzedo. – Rozejrzyjcie się wokół siebie, maleństwa.**

**Jego olbrzymie ramiona rozwarły się, rozsiewając migoczące srebrne światło po ściętym mrozem dziedzińcu. Sploty węża rozciągnęły się i zamigotały w niezwykłym blasku.**

**Wszyscy, którzy byli do tego zdolni, unieśli oczy. Ponad murem dziedzińca drzewa wyrósł teraz drugi, daleko masywniejszy mur. Mgła wznosiła się nad nimi, nad Wieżą Czarodzieja, wysoko w górę, pozostawiając tylko tunel wolnego powietrza, na którego odległym końcu widoczny był mały, okrągły skrawek wieczornego nieba. Gdy się przyglądali, tunel stał się jeszcze węższy. Wkrótce nie będzie go tam wcale; spirala dotrze do końca i wszystko przepadnie. Ochronny czar czarodziei najwyraźniej nie zadziałał i Luk zastanowił się krótko, co też przydarzyło się tym wszystkim mężczyznom i kobietom w mieście, którzy teraz przebywali wewnątrz zimnej szarej masy. W zamierającym świetle mgła wydawała się smoliste czarna i tylko nienaturalna fluorescencja złowrogiego widma pozwalała zobaczyć, że wiruje z niewiarygodną prędkością.**

**Srebrna spirala, czarna jak smoła,**

**Luk zobaczył, że Julia dotyka palcami wisiorków na swojej szyi. Wewnątrz czarnego szkła srebrne wzory lśniły jasno, jakby zarazem wirowały i obracały się, i pozostawały niezmiennie; odwrócił wzrok...**

**Wciąż się obraca, wciąż nieruchoma.**

**...czuł, bowiem, że jeszcze chwila, a zostanie zahipnotyzowany, wciągnięty w pułapkę.**

**Myśli Julii goniły jedna drugą, splatając się w kłęb, którego nie mogła rozwikłać. Wiedziała**

teraz, że proroctwo, które powtarzała bez końca, zawiera wskazówki, do rozwiązania zagadki, lecz równocześnie wciąż dręczyła ją jedna linijka, podsycając w niej zwątpienie.

*Dziedziczka zła w łańcuchach do wolności dąży.*

Czy naprawdę jestem dziedziczką złą? Jak można się uwolnić, będąc w łańcuchach?

*Musi spętać słońce, żeby zerwać więzy.*

I nagle umysł Julii został zaatakowany ze wszystkich stron. Kilka głosów przemówiło do niej równocześnie. Tylko jeden był znajomy – Zawadiaka. Drugi był podobny, lecz brzmiał starzej – inny kot? Trzeci brzmiał uroczyście, kojarzył się z ogromnymi, wolno mrugającymi oczyma i milczącymi, szybującymi skrzydłami. Następny był podobnie związany z myślą o locie, z obrazami dostrzeganymi oczyma o niezrównanej bystrości, lecz brzmiał ostrzej, jakoś drapieźnie. Ostatni nie był podobny do niczego, z czym Julia kiedykolwiek się zetknęła, tak, że nie mogła nawet zgadywać jego pochodzenia. Ten głos był wielotonalny, odbijający się echem i powracający, aż rozbrzęczało jej się w głowie.

A poza nimi wszystkimi, z niewiarygodnej odległości, wyczuwała jeszcze jedną obecność, prastarą i magiczną, i tak dobrą, że Julia zaufała jej natychmiast.

Chociaż słyszała każdy głos oddzielnie, wszystkie przesyłały jej te samą wiadomość.

*Luk jest słońcem.*

Tego właśnie potrzebowała. Od tej chwili czysty instynkt zaczął kierować jej postępowaniem i jej ręce poruszyły się z własnej woli. Luk jest słońcem i moim Żółtym Wojownikiem. Muszę to zrobić dla niego. Puściła rękę Luka i uważnie rozdzieliła dwa łańcuszki z wisiorkami.

–Nie możesz ich zdjąć! – krzyknął Alzedo. – Są dowodem twojej prawdziwej natury, córko. Wiążą cię ze mną.

Ogromna ręka wyciągnęła się w oskarżycielskim geście. Paszcza węża rozwarła się i rozwidlony język śmignął ku niej. Julia wyczuła, jak się zbliża i dotarł do niej cuchnący oddech węża. Cofnęła się, gmerając palcami przy gardle.

–Chodź, córko. Wystarczy tych głupstw. Dołącz do mnie. – Wyciągnięty oskarżycielsko palec kiwnął zapraszająco.

–Nie! – przerwał mu Luk. – On cię nie dotknie. Możesz się go wyprzeć. To do ciebie należy wybór.

Ból wzbierał w ciele Julii, jak gdyby również ono było rozrywane przez ścierające się dążenia. Krzyknęła i niemal upadła, lecz Luk podskoczył i podtrzymał ją, i stwierdziła, że spogląda w jego złote oczy, tak inne od żółtych ślepi węża.

*Miłości wiara...*

Dokonała wyboru i wraz z nim przyszło zrozumienie i wiedza. Zdjęła jeden z wisiorków z szyi, uwalniając się bez wysiłku z dotychczas nierozzerwalnego łańcuszka. Srebrna spirala w szkłe lśniła teraz wyraźnie. Stając znowu o własnych siłach, wyciągnęła wisiorek, podając go Lukowi. Stał niezdecydowany i Julia zobaczyła wątpliwości i strach malujące się na jego twarzy; wiedziała, że nie może mu pomóc.

–Nie mogę tego dać tobie – powiedziała głośno błagalnym tonem. – Sam musisz to wziąć.

Na widok tego, co robi Julia, Marka ogarnęło zimne przerażenie. „Zawładnie nim – pomyślał. – Nasza ostatnia szansa przepadnie. Jest jedynym, który może się poruszać... Ostatni Sługa. Luk, nie bierz tego!”

–Musisz to wziąć – błagała Julia.

–Nie powinieneś tego brać – odezwał się Alzedo. – To cię zabije.

Niezdecydowanie zrosiło czoło Luka kroplami potu, pomimo panującego lodowatego zimna.

Na ręce Julii widział śmiertelnie sploty jadowitego węża. Dobrze pamiętał złote łuski, oczy jak czerwone klejnoty i ostre jak igły kły jadowe. Na chwilę znalazł się znowu wewnątrz wiru ze swego snu, a uszy wypełnił mu jego grzmiący ryk. Wiedział, co musi zrobić, jednak wciąż się wahał, ponieważ znał też cenę, którą będzie musiał zapłacić.

*...musi być poddana próbie*

Luk chwycił węża, wzdrygając się, gdy jego trujące kły zatopiły się w jego ramieniu. Jednak, kiedy rozwarł pięść, na dłoni znowu leżały łańcuszek z wisiorkiem, a wewnątrz szkła srebro lśniło przyćmionym blaskiem. Nałożył wisiorek, przesuwając łańcuszek przez głowę; gdy to robił, czuł, jak jad rozprzestrzenia się w jego ciele, sącząc się przez żyły. Wraz z tym napłynął ból, lecz Luk go zignorował, wiedząc, że czeka ich daleko ważniejsza bitwa.

–W ten sposób wasza zguba została przypieczętowana! – ryknął Alzedo, lecz w jego dudniącym głosie Luk uchwycił ślad niepewności i wiedział, nawet nie spojrzawszy na nią, że Julia usłyszała to również. Oboje byli częścią sieci, która stworzyła zdeformowaną spiralę. Wyczuwali się nawzajem wewnątrz tego wzoru. W oddali czuli obecność sióstr Julii oraz na drugim końcu spirali obecność człowieka, który niegdyś był czarodziejem i którego straszny wizerunek stał teraz przed nimi.

*Gdy środek kręgu na krawędzi leży*

Nocny koszmar Luka pojawił się znowu w jego umyśle. Jeśli wąż zmienił się w łańcuch zarówno wówczas, jak i teraz, to z pewnością ze snu musi wynikać coś jeszcze. Między nim i Julią powstała więź – teraz, aby się ocalić, muszą wykorzystać siłę wiru: skierować jego moc

**przeciwko niemu.**

**Proroctwo wciąż rozbrzmiewało echemi w ich umysłach.**

*Łeb węża za ogonem bieży.*

**Myśl przyszła im do głowy równocześnie i działając razem, postąpili tak, jak im nakazywała. Wyodrębnili całą moc z sieci, odwrócili ją i skierowali w wizerunek gigantycznego węża, który współistniał z Alzedem. Przez jakiś czas nic się nie działo.**

**Potem Alzedo otrząsnął się z oszłomienia i roześmiał.**

**–Dziękuję wam, moje dzieci – zahuczał. – Jak to miło z waszej strony, że pomagacie mi w ten sposób. Moje zwycięstwo nastąpi tym szybciej.**

**Przepływ magicznych sił wewnątrz dziedzińca drzewa stał się niemal namacalny i zaczęły rozbłyskać przerywane światła. Wąż jarzył się coraz jaśniej.**

**Mark widział, co się dzieje, i doznawał męczarni zdrady. Chciał zamknąć oczy i zasłonić uszy, aby odgrodzić się od tej ohydnej sceny, lecz nie mógł pocieszyć się nawet tym. Król zmuszony był przyglądać się, jak wąż nabiera mocy i substancji, a jego oczy świecą się tak jasno, że wydają się niemal pomarańczowe. Kiedy Mark usłyszał, jak Luk po raz pierwszy odzywa się głośno, złamało mu to niemal serce.**

**–Pomóżcie nam! – jęknął książę.**

**Chociaż Luk nie spojrział w ich stronę, każdy z czarodziei czuł, że jego wezwanie skierowane jest do nich. Tak jak i inni nie byli w stanie się poruszyć, wyczuwali jednak, co Luk i Julia usiłują zrobić. Każdy z nich stanął teraz przed wyborem: czy zaufać młodej parze. Byłby to akt absolutnej wiary, gdyż w ich obecnym stanie nie mogliby kontrolować mocy, gdyby zdecydowali się ją uwolnić.**

**Kai zdecydował się pierwszy. „To dość niewiele – pomyślał, – lecz jeśli oni zawiodą, tak czy inaczej jesteście zgubieni”.**

**Otworzył swój umysł przed nimi, dając im dostęp do całej magicznej mocy, którą zgromadził. Czyniąc to, dał Lukowi i Julii swoje życie, by zrobili z nim to, co im się podoba. Rój zaaprobował decyzję, wznosząc się i formując drgający, wciąż zmieniający się wzór nad swym czarodziejem, dodając jeszcze jeden dziwaczny element do nieziemskiej sceny.**

**Wsparcie Kaiego zostało przyjęte z wdzięcznością i szybko wykorzystane. Oczy węża przybrały zdecydowanie pomarańczowy kolor i gad zaczął dominować w podwójnym wizerunku Alzeda.**

**Po paru chwilach Ferragamo i Moroski doszli do tego samego wniosku, co ich młody towarzysz**

**i podsycili swą czarodziejską mocą magiczny ogień, rezygnując z wszelkiej osobistej ochrony.**

**–Tak szybko się poddaliście? – urągał im Alzedo. – Jestem zawiedziony. Oczekiwałem od was większego oporu, nawet w tak beznadziejnej sytuacji. – Roześmiał się znowu, lecz był wyraźnie zaskoczony ich czynem i przez chwilę przyglądał się uważnie czarodziejom. Zobaczył, że wzrok Ferragama kieruje się ku Korii, która stała skamieniała na skraju dziedzińca, i uchwycił spojrzenia, jakie wymienili. Alzedo uśmiechnął się obrzydliwie, lecz jego komentarz powstrzymało niepokojące dla niego wydarzenie.**

**Wąż nieustannie rósł i teraz wydawał się niemal materialny Jego zwoje zaczęły się więc i skręcać dziko, wywołując poważne zaniepokojenie Alzedo. Dla widzów wąż przerodził się teraz w wyraźnie dominującego partnera wizerunku, już nie uległego sługę, którym był na początku.**

**Powoli, lecz nieustannie, jego oczy zmieniały kolor z pomarańczowego na krwistą czerwień. Ich promieniowanie skąpało cały dziedziniec w okropnej poświacie.**

**Bez żadnego ostrzeżenia wąż zwrócił się przeciwko swemu stwórcy. Podwójne widziadło rozdzieliło się na dwa oddzielne istnienia i kły węża odsłoniły się, gotowe do szaleńczego ataku, a jego złowrogie oczy wpatrywały się z nienawiścią w wizerunek Alzedo.**

**–Jesteś mój! – wrzasnął olbrzym. – Nie możesz atakować mnie!**

**Jednym głosem Luk i Julia odpowiedzieli:**

***On nie jest już twój!***

**Unieruchomieni ludzie obserwowali fantasmagoryczną walkę, uświadamiając sobie, że wąż nie może być pokonany – a jednak nie dopuszczali do siebie nadziei, niepewni, czy zwycięstwo węża polepszy ich los.**

**Jego przerażające szczęki zacisnęły się na wzniesionym w obronnym geście ramieniu olbrzyma. Nienawistnym i gwałtownym skrętem łba wąż oderwał rękę od barku, a przyprawiający o mdłości, chrupiący odgłos rozrywanego ciała zmieszał się z wrzaskami Alzedo. Jednocześnie masywny ogon z rozmachem grzmotnął w biodro czarnoksiężnika, zmieniając je natychmiast w krwawą i bezkształtną masę. Jeszcze jeden gwałtowny ruch i potworne stworzenie zamknęło szyję Alzedo w uścisku, który wróżył pewną śmierć.**

**Wizerunek eksplodował z oślepiającym błyskiem, zabarwionym krwistą czerwienią przez światło promieniujące z odraźających ślepi węża. Zmierzył wzrokiem dziedziniec drzewa – już jako jego jedyny władca. Szalona żądza krwi wciąż lśniła w oczach gada i zebrani na dziedzińcu wpatrywali się w niego, zastanawiając się, kto będzie następną ofiarą.**

**Lecz coś dziwnego działo się z wężem: nie władał już swoim ciałem. Jego paszcza rozwarła się szeroko, a wijące się cielsko skręcało się nienaturalnie. Luk i Julia wiedzieli, co się stanie,**

zanim jeszcze wąż to uczynił. Sieć karmiła się sama sobą. Nie byli, więc zaskoczeni, kiedy szczęki węża zatrzasnęły się ze złością na jego własnym ogonie i gad zaczął pożerać swoje ciało.

Inni jednak tego nie wiedzieli i przyglądali się ze zdumieniem niesamowitemu widowisku. Wąż tworzył teraz koło, nieprzerwane i zupełne. Zaczął się kręcić. Wirował coraz szybciej i szybciej, rozsiewając wokół siebie iskry energii, tak jasne, że po paru chwilach nikt nie mógł na niego patrzeć. Wkrótce pozostała już tylko kula przyćmionego czerwonego światła, unosząca się nad drzewem pośrodku dziedzińca. Wąż zniknął. Jednak przyglądający się temu ludzie wciąż nie mogli się poruszyć i w jednej chwili ich świeżo zrodzona nadzieja została okrutnie zniweczona.

Ogłuszający śmiech zabrzmiał na całym dziedzińcu. Choć nie mogli go już zobaczyć, Alzedo wciąż był z nimi i jego odcieleśniony głos dudnił im w uszach.

–Więc wasze sztuczki zabiły mojego pieszczocha. To sprytne z waszej strony, ale nie łudźcie się. Ja nie doznałem żadnej krzywdy. Musielibyście zrobić coś więcej, niż tylko zniszczyć zwykły wizerunek, żeby mnie się coś stało. – Roześmiał się znowu. – Wasz świat wciąż jest skazany na zagładę. Rozejrzyjcie się wokół siebie!

Mgła wciąż tam była, tak samo gęsta jak przedtem i wirująca wciąż szybciej. Dotykała teraz wewnętrznych murów dziedzińca drzewa, ścieśniając się coraz bardziej. Wkrótce ci, którzy stali najbliżej skraju dziedzińca, mieli się znaleźć w jej wilgotnym i zimnym objęciu.

Ferragamo spojrział z rozpaczą na Korię i zobaczył, że zaczyna niknąć w mroku. „Nie w ten sposób – pomyślał. – To nie może skończyć się w ten sposób!” Chciał zapłakać, powiedzieć coś lub krzyknąć, ale nic z tego nie było możliwe; mógł tylko przyglądać się w milczącej, bezradnej udręce.

Alzedo przemówił znowu swym huczącym głosem, nastrojonym na najbardziej przekonujący ton.

–Chodź, Julio. Dołącz do mnie. Teraz nie mogę trwać tu długo. Porzuć wszystkie te głupstwa. Dlaczego wypierasz się swej prawdziwej natury? Dlaczego wybierasz cierpienie?

Luk przemówił, albo tylko wydawało mu się, że to zrobił. Może tylko słyszał to, co mówiła Julia. Ale to nie miało znaczenia. Tych dwoje było teraz na tyle sobą nawzajem, że stało się to obojętne – słowa dźwięczały w obu umysłach.

*On słabnie! Cała sieć słabnie. Nie wolno nam się teraz poddać.*

*Jednak mgła wciąż się zbliżała. Koria już niemal się w niej zagubiła i ledwo było ją widać.*

*Co możemy zrobić?*

**Zawadiaka udzielił odpowiedzi na ich wspólne pytanie.**

**Skoczył lekko w górę, uchwycił zębami jeden owoc, zrywając go z drzewa tak delikatnie, że nie naruszył nawet skórki, i przyniósł go Julii. Pochyliła się i wzięła jagodę od Zawadiaki.**

***To się może przydać – zauważył kot.***

**–To cię zrani! Strasznie! – ostrzegł Alzedo, głosem jak huk zderzających się gór lodowych.**

**Julia stanęła twarzą w twarz z Lukiem i wzniosła jagodę, wskazując uniesioną ręką kilka widocznych jeszcze gwiazd.**

**–Wybrałam! – krzyknęła i zacisnęła pięść, miażdżąc owoc.**

**Palący ból wybuchnął w jej dłoni i ramieniu i szybko ogarnął całe ciało, jednak, chociaż twarz wykrzywiła się w udręce, jej oczy się uśmiechnęły. Luk widział i rozumiał, że ten oczyszczający ból, który ją dręczył, był jej spełnieniem, ostatecznym zwycięstwem nad złem, które w sobie nosiła.**

***Miłości wiara musi być poddana próbie***

**Luk zamknął małą pięść Julii w swojej dłoni, tak, że wyciśnięty z jagody magiczny sok sączący się spomiędzy palców Julii wyciekł przez jego palce i spłynął po ich zetkniętych ramionach. On również poczuł palący ból, lecz wiedział, co ze sobą niesie i cieszył się z tego. To wypalała się krążąca w jego żyłach trucizna.**

**Krople soku księżycowej jagody spłynęły po ramieniu Luka i dotarły do naramiennika w kształcie węża. Gdy go dotknęły, metal zaczął się jarzyć łagodnym blaskiem, a kiedy spłynęły pod naramiennik – przybrał karmazynowy odcień krwi. Ozdobione klejnotami oczy trysnęły iskrami ognia, śląc błyski lśniącej czerwieni w straszne czerwonawe światło, które ogromny gad pozostawił po sobie.**

**Wkrótce złoty ogień na ramieniu Luka stał się tak olśniewający, że ci, którzy patrzyli na księcia i Julię, przestali widzieć niemal cokolwiek z wyjątkiem upiornych sylwetek wewnątrz pulsującego blasku. Dla Marka była to jeszcze jedna wizja grozy z przeszłości; ogień stanowił jego własną próbę wiary.**

***Z wieków minionych, złoty wąż spirali***

**Luk puścił rękę Julii i zsunął wężowy naramiennik. Metal był tak rozżarzony, że nie widział go już, lecz pod jego palcami naramiennik zdawał się chłodny i dotykał go bez bólu czy strachu.**

***Milczącą gwiazdę jak słońce rozpali.***

**Nieważne, czy kierował nim nowo odkryty instynkt, los czy też nieznaną wewnętrzną moc,**



Luk uświadomił sobie, że działa teraz w całkowicie niewymuszony sposób i ucieszył się tą wstrząsającą pewnością, która przyszła po tak wielu wątpliwościach i cierpieniach.

Trzymając ognisty naramiennik nad głową wyczuł, że śmiertelna mgła się chwieje, słabnie jej złowieszczy napór. Przez chwilę jeszcze się wahał, zbierając się w sobie. Potem gwałtownym ruchem, chłopięcym w swej niepohamowanej radości, rzucił naramiennik wysoko w górę. Zderzył się z kulą czerwonej energii, która wisiała nad drzewem i w jednej chwili dziedziniec wybuchnął światłem, tak czystym i silnym jak letni dzień. Na skrawku ich niskiego i ciasnego nieba zapłonęła nowa gwiazda.

Ściany mgły wokół nich zaczęły się cofać, spalane nowym, agresywnym słońcem, które pomiędzy nimi zawisło. Koria wynurzyła się z mgły i Ferragamo odzyskawszy zdolność poruszania się, podszedł do niej chwiejnym krokiem. Oprócz niego nikt się nie poruszył. Wszyscy byli zbyt wyczerpani, zbyt ogłuszeni.

Wysoko z wieży zawołał jakiś żołnierz, który stał tam na warcie.

–Odchodzi! – zawołał, nie będąc w stanie ukryć radości brzmiącej w jego głosie. – Cofa się, i to szybko!

–Zwyciężyliśmy? – zapytał z niedowierzaniem Durk.

–Zwyciężyliśmy! – wykrzyknął Shill, dosłownie tańcząc ze szczęścia, kiedy objął byłego banitę.

Wówczas ożyli wszyscy, przypomniawszy sobie o dwojgu zakochanych. Oni jednak przebywali w innym świecie. Wśród całego tego nagłego poruszenia Luk i Julia wciąż jeszcze stali bez ruchu pośrodku kręgu, wpatrując się w siebie w pełnej uniesienia duchowej jedności, która nie była nic winna zewnętrznemu światu. Gdy ciepło nowego słońca spłynęło na nich, zrozumieli, że wiąże ich ze sobą coś daleko mocniejszego niż zwykle paski metalu. Żaden jad nie krążył już w ich ciałach.

*By w środku odmetu czoło stawić zgubie.*

Kiedy ich wspólna litania po raz ostatni doszła do tego miejsca Luk wziął Julię w ramiona. Pomimo wyczerpania ich pierwszy pocałunek był tak gwałtowny, że uczucia, które wzniecił, niemal zwały ich z nóg. Luk i Julia przywarli do siebie, tak, że ich łzy zmieszały się ze sobą, lecz kiedy w końcu się rozdzielili, ich twarze promieniowały uśmiechem.

# ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Kiedy Luk i Julia się pocałowali, ognista kula zaczęła się wznosić. Początkowo powoli, z potem z wciąż wzrastającą prędkością wspięła się na niebo, by zająć miejsce wśród sobie podobnych.

W ciągu kilku następnych dni zauważono, że nowa gwiazda, w przeciwieństwie do innych, nie przesuwa się po niebie, lecz świeci niezmiennie nad miastem, tak, że Wieża Jasnej Gwiazdy zawsze wskazywała ją każdemu obserwatorowi. Choć zastanawiano się, czy czarodzieje sprzed wieków przewidzieli to wydarzenie, kiedy budowano wieżę i wybierano dla niej nazwę, prawda nigdy nie została odkryta.

Jednak w noc narodzin gwiazdy nikt nie miał czasu na takie domysły. W rzeczy samej niewiele było czasu na jakiegokolwiek wyjaśnienie niezwykłych wydarzeń tego dnia. Wszyscy byli zbyt zajęci upewnianiem się, czy nic się nie stało ich ukochanym i czy mieszkańcy Gwiaździstego Wzgórza przetrwali tę ciężką próbę. Ku wielkiej uldze wkrótce stało się jasne, że w mieście nie doszło do walk. Chociaż mgła szybko zalała miejskie mury, widma się nie pojawiły.

–Słyszeliśmy je – meldował Ansar i przynajmniej raz w jego głosie nie dźwięczał zawód, że nie doszło do bitwy. – Jęczały tak głośno, że mogły obudzić trupa, lecz ani przez chwilę ich nie zobaczyliśmy. Można było najeść się strachu – przyznał.

–Na Healdzie czekały z atakiem, by najpierw mgła zebrała swoje żniwo – dodał Pabalan. – Przepuszczalnie tutaj robiły to samo.

–A do czasu nim były gotowe – rzekł Shill – ich wódz miał inne sprawy na głowie.

–Tak słyszałem – powiedział Ansar.

–Bez względu na to, co słyszałeś, nie jest to nawet połowa – odparł Shill. – Ja tam byłem i wciąż nie mogę uwierzyć w to, co widziałem.

U mieszkańców miasta dominowało uczucie oszołomienia. Wielu dręczyły niewyraźne wspomnienia o bezcelowej wędrówce, na której spędzili część popołudnia. Inni zasnęli w najbardziej nieoczekiwanych i w paru przypadkach niezwykle kłopotliwych miejscach i zbudzili się tego wieczoru z uczuciem zimna i złego samopoczucia. Chociaż w gruncie rzeczy nie doznali żadnej krzywdy, wielu było takich, którzy przysięgli nigdy więcej nie tknąć mocniejszych napitków przed zachodem słońca.

Dla tych, którzy zasiedlali Gwiaździste Wzgórze, w przeciwieństwie do mieszkańców reszty Arki lub innych wysp, ciężka próba, przez którą przeszli, była miłosiernie krótka. Powszechnie odczucia wyraził pewien ulicznik, który, budząc się na progu zajazdu z nieokreślonym wspomnieniem lodowatego zimna, stwierdził, nie kierując tych słów do nikogo w szczególności:

–Okropna pogoda, jak na tę porę roku!

Z obecnych tej nocy na dziedzińcu drzewa Ferragamo pierwszy zareagował na świeżo odzyskaną zdolność poruszania się. Chociaż czuł się tak słaby jak szczenię, podszedł najszybciej, jak potrafił, do Korii i wziął ją w ramiona. Nie mogła opanować drżenia, lecz jej oczy były czyste i zdobyła się na słaby uśmiech. Czarodziej doznał nieopisanej ulgi, tak wielkiej, że resztki jego sił wyczerpały się i oboje osunęli się na ziemię, siadając z plecami wspartymi o mur. Nie potrzebowali słów, tylko przytulili się do siebie, gdy przyglądali się wschodzącej gwiazdzie.

Pozostali dwaj czarodzieje podnieśli się powoli i usiedli pod drzewem, w tym samym miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą leżeli z twarzami do ziemi. Spojrzeli po sobie, jak gdyby upewniając się, że nie śnią, a to, co się wydarzyło, wydarzyło się naprawdę. Jedno spojrzenie na Luka i Julię, wciąż złączonych w gorącym uścisku, przekonało ich, że tak było w istocie i kiedy ich oczy spotkały się ponownie, Kai i Moroski uśmiechali się szeroko.

–Nigdy nie czułem się tak wspaniałym czarodziejem jak teraz – powiedział Kai opadając na plecy i spoglądając na oddalającą się gwiazdę. – A tylko oddałem całą moją moc wężowi, po to żeby mógł się sam pożreć.

–Bądź wdzięczny, że nie pożarł ciebie – odparł jego przyjaciel.

–Jesteś pewien, że tego nie zrobił? – zapytał Kai. – Czuję się dokładnie tak, jak gdyby mnie przeżuł, a potem wypluł.

–Śmiesznie, powinieneś był powiedzieć zamiast tego – stwierdził Moroski. – Czy przyglądałeś się sobie ostatnio?

–Przypomnij mi, bym cię obraził, kiedy odzyskam siły – odparł Kai zamykając oczy. – A na razie wezwij po prostu dojrzałą dziewczynę z dzbanem wina, której usług tak pilnie potrzebuję.

Markowi odzyskanie równowagi zajęło nieco więcej czasu. Podczas gdy Durk i Shill radowali się u jego boku, a potem opuścili dziedziniec, król stał, jak gdyby wciąż jeszcze sparaliżowany, z wzrokiem utkwionym w Luku i Julii, którą księżę obejmował. Mózg Marka wciąż wirował zwielokrotnionymi obrazami obezwładniającej go grozy i król zmuszony był teraz z ogromnym wysiłkiem porządkować swe myśli. Nie mógł sobie z tym poradzić.

„Jak mogłem się tak mylić? – zastanawiał się, nie chcąc jednak spojrzeć w oczy prawdzie, kryjącej się za jego błędnym osądem. – Nawet Jani wiedział. Dlaczego nie ja?”

Niezdolny stawić dłużej czoło rozgrywającej się przed nim scenie, Mark odwrócił się i wybiegł z dziedzińca drzewa w poszukiwaniu Fontainy i Beli – i spokoju ducha.

W ten sposób Jani pozostał jedyną osobą, która czuwała nad Lukiem i Julią. Począł, aż będą gotowi się ruszyć, a potem upewnił się, że dotarli bezpiecznie do swych łóżek. Wykonawszy to zadanie porzucił rolę strażnika i wrócił na dziedziniec drzewa, by pomóc osłabionym

czarodziejom i Korii. Wszyscy mieli okazję cieszyć się z jego siły. Jani zaniósł nawet Kaiego do łóżka, nie słysząc uwagi młodego czarodzieja, że jego niańka nie jest dokładnie tym, co miał na myśli, kiedy prosił o dojrzałą dziewczynę.

Następny rano zaświtał jasny i czysty ku ich wielkiej uldze. Jeźdźcy opuścili miasto o pierwszym brzasku, kierując się ku wszystkim częściom wyspy, aby sprawdzić, czy złowroga mgła cofnęła się i obejrzyć następstwa inwazji.

Większość z tych, którzy poprzedniego wieczoru znajdowali się na dziedzińcu drzewa, wstała dość późno. Pierwszy na nogach był Luk, lecz tylko, dlatego że Zawadiaka nie chciał dać mu spokoju.

*Wzywa cię – zameldował kot, spacerując wzdłuż i w poprzek łóżka Luka.*

*Czyżbyś ją również obudził? – mruknął z wyrzutem książkę, ścierając sen z oczu.*

*Wcale nie powiedziałem, że nie śpi – odparł gniewnie Zawadiaka. – Nie słyszysz jej? Mnie niemal ogłuszyła.*

*Nie – powiedział Luk, rezygnując z dalszego spania i zastanawiając się równocześnie, czy on i Julia jeszcze kiedykolwiek połączą się w myślach.*

Gdy Luk dotarł do jej pokoju, zastał tam Janiego siedzącego spokojnie pod drzwiami. Książkę wspomniawszy spokojną i bezinteresowną pomoc swego strażnika w doprowadzeniu wydarzeń poprzedniego dnia do szczęśliwego końca i gdy wielki mężczyzna powstał, wzięli się w objęcia.

*–Dziękuję ci, Jani.*

Jani uśmiechnął się w odpowiedzi, a Zawadiaka stwierdził, że Julia już nie śpi. Gdy Luk zapukał do drzwi i otrzymał zaproszenie, by wejść, Jani podał mu zwinięty pergamin.

*–Co to jest?*

*Dowiesz się – odparł Zawadiaka. – A teraz wejdź, bo inaczej ona znowu zacznie – dodał zbolalym tonem.*

Gdy Luk wszedł do pokoju, oczy Julii pojaśniały. Siedziała w łóżku, wsparta na kilku poduszkach.

*–Cieszę się, że to ty – powiedziała.*

*–Ja też – rzekł cicho, siadając na skraju łóżka. – Zawadiaka mówi, że mnie wzywałaś.*

*–Doprawdy? – Julia wyglądała na zakłopotaną. – Śniłam.*

Przez parę chwil siedzieli w milczeniu.

**–Czy to się naprawdę zdarzyło? – zapytała cicho.**

**–Tak.**

**–Czuję się jakoś inaczej.**

**–Bo jesteś inna. Jesteś teraz wolna. Na zawsze.**

**–A ty? Czy tobie nie stało się nic złego?**

**–Mnie? – Luk namyślał się przez chwilę. – Jestem trochę zmęczony. Pewien kot nie chciał pozwolić mi, bym pospał dłużej. Poza tym czuję się wspaniale.**

**I znowu zaległa cisza.**

**–Kocham cię – powiedział po prostu Luk.**

**–I ja kocham cię – odparła Julia.**

*Proszę mi wybaczyć – odezwał się trzeci głos. – Wiem, kiedy nie jestem potrzebny.*

**Zawadiaka podbiegł lekkim krokiem do drzwi, które otworzyły się z zewnątrz, tak, że mógł opuścić pokój, pozostawiając w nim Luka i Julię. Książę i dziewczyna roześmiali się, by pokryć chwilowe zakłopotanie.**

**Kiedy ich pocałunek się skończył, Julia zauważyła pergamin i jej twarz ściągnęła się bolesnym wspomnieniem.**

**–Biedny Kubiak – szepnęła.**

**–On również cię kochał, prawda? Julia skinęła głową.**

**–Był najlepszym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miałam.**

**–Czy to jego? – zapytał Luk, wskazując na pergamin.**

**–Tak.**

**–Co to jest?**

**–To... Sądzę, że lepiej będzie, jeśli to przeczytasz.**

**Luk rozwinął zwoje i spojrzał na wersy, które tak dobrze już poznał.**

**–Och. – Nie wiedział, co powiedzieć.**

**–Nie wiem, gdzie go znalazł – rzekła Julia. – Tak wiele rzeczy nie ma sensu. Chciałabym, żeby**

**ktoś potrafił to wszystko wyjaśnić.**

**–Jeśli ktokolwiek potrafi, to tylko Ferragamo.**

**Julia skinęła głową i Luk dołączył do Zawadiaki na korytarzu, podczas gdy ona się ubierała. Jani zniknął z pola widzenia, zakończywszy na razie swoje obowiązki.**

**Znaleźli Ferragama i Korię siedzących na łóżku; kończyli właśnie sute śniadanie.**

**–Muszę odzyskać siły – oznajmił czarodziej, zauważywszy jak oczy Luka przebiegły po pustych tacach.**

**–Macie na coś ochotę? – zapytała Koria. – Jest jeszcze mnóstwo. – Nie czekając na odpowiedź poszła do kuchni.**

**Zawadiaka podążył za nią z nadzieją w oczach.**

**–Cóż – zaczął Ferragamo. – Wstaliście wcześniej. Co mogę dla was zrobić?**

**Mówił pogodnie, lecz Luk wyczuwał zmęczenie kryjące się za jego słowami i widział ciemne kręgi pod oczyma czarodzieja.**

**–Ostatniej nocy... – zaczął Luk, a potem zmienił zamiar i bez dalszych wstępów podał pergamin swemu nauczycielowi.**

**Ferragamo przeczytał uważnie wersy, z nieruchomą i skupioną twarzą.**

**–Skąd to się tutaj znalazło? – zapytał w końcu.**

**–Miał go Kubiak – odparła Julia. – Przypuszczalnie przywiózł go ze Strockeru.**

**–Nic dziwnego, że nie mogłem znaleźć niczego w mojej biblioteczce – powiedział czarodziej. – Nie odnalazłem żadnej wzmianki o waszej wyspie, a nawet gdyby taka była, nie sądzę, abym połączył to z naszą sytuacją. – Milczał przez chwilę, najwyraźniej zastanawiając się nad czymś głęboko, a jego goście nie mieli ochoty mu przerywać.**

**Koria wróciła wkrótce z jeszcze dwoma tacami ze śniadaniem i Luk z Julią odkryli nagle, że są głodni jak wilki. To na jakiś czas uniemożliwiło rozmowę i dało Ferragamowi możliwość zastanowienia się nad ukrytymi znaczeniami przepowiedni. Właśnie kończyli jeść, a Zawadiaka powrócił z zadowoloną miną z kuchni, kiedy pojawili się następni goście.**

**W drzwiach pokazała się głowa Durka.**

**–Och, dobrze – powiedział, spoglądając na Luka. – Pomyślałem, że pewnie znajdziemy was tutaj. – Wszedł do środka, a zanim Fontaina i Mark.**

**Król wyglądał na zdenerwowanego, lecz przeszedł od razu do rzeczy.**

**–Przepraszam za to, jak cię traktowałem – zwrócił się do Julii. – Niczego nie rozumiałem. Czy mi wybaczysz?**

**Julia nie była świadoma do końca, jak ogromną Mark czuł do niej niechęć, więc zaskoczyła ją skrucha brzmiąca w jego głosie. Skinęła potulnie głową, tak naprawdę nie rozumiejąc za wiele, a król zwrócił się do syna.**

**–Luk, miałeś rację. To ja się myliłem. Naprawdę przepraszam za to, co powiedziałem.**

**–Wszyscy jesteśmy winni Lukowi przeprosiny – wtrącił Ferragamo. – Wiedział lepiej niż ktokolwiek, co się dzieje. Bez tych dwojga nikogo z nas nie byłoby dzisiaj w tym pokoju.**

**–Nie mogliśmy nic zrobić bez pomocy innych – rzekł Luk.**

**–No, ja tylko przeszkadzałem – stwierdził ponuro Mark. Odwrócił się do Julii. – Czy jest coś, co mógłbym dla ciebie zrobić, by wynagrodzić ci moje zachowanie?**

**Julia ponownie stwierdziła, że nie może wydobyć z siebie słowa.**

**–Tak – odparł za nią Luk, niemal zaczepnym tonem. – Możesz wyrazić zgodę na nasze małżeństwo.**

**Teraz z kolei Mark stwierdził, że utracił zdolność mowy. Spojrzał na swoją żonę.**

**–Nie mógłbyś temu przeszkodzić, nawet gdybyś próbował – orzekła Fontaina. – Znali się i kochali od bardzo dawna. – Uśmiechnęła się do syna.**

**Radość odmalowała się na twarzy Durka. Podszedł do Julii i pocałował ją w policzek.**

**–Jeśli mogę... uważam, iż mam prawo wyrazić zgodę na oddanie twej ręki Lukowi – powiedział do zdumionej dziewczyny.**

**Mark w końcu przyszedł do siebie.**

**–Ależ oczywiście – przyzwolił. – Z całego serca.**

**Zapanowała ogólna radość i wszyscy po kolei składali gratulacje. Z tego wszystkiego pozostały Julii, oprócz uczucia oszołomienia i szczęścia, jedynie dwa wspomnienia. Jednym była czuła pewność w oczach Luka; drugim uwaga skierowana do nich obojga przez Zawadiakę.**

***Przynajmniej nie będziesz musiała krzyczeć, kiedy będziecie w tym samym łóżku – powiedział kot, wywołując rumieniec na policzkach młodych.***

**Potem rozmowa powróciła do wydarzeń poprzedniego dnia. Przepowiednię pokazano tym,**

którzy przybyli później i Ferragamo wyjaśnił z niej tyle, ile potrafił, przy pomocy Luka i Julii. Wzmianka o srebrnej spirali kazała im natychmiast dotknąć wisiorków, które wciąż wisiały na ich szyjach.

–One były narzędziami, za pomocą, których Alzedo i dawne siostry Julii tworzyli sieć, a w konsekwencji gigantyczną spiralę – rzekł Ferragamo. – Gdy tylko Luk założył jeden, on również stał się ogniwem łańcucha i z niewielką pomocą, rzekłbym: natchnieniem z przeszłości, był w stanie znaleźć sposób na rozerwanie go od wewnątrz.

–Z przeszłości? – zapytał Mark.

–To był sen – odparł Luk. – Taki jak twój o Wojowniku Miraży.

Marka przeszedł dreszcz.

–Ale Julio – zapytała Koria – skąd wiedziałaś, żeby dać łańcuszek Lukowi?

–Otrzymałam wiadomość – odparła Julia. – Od zwierząt, jak sądzę. Mówiła: „Luk jest słońcem”. Przepowiednia zaś mówi: „Musi spętać słońce”. Zatem było to jasne.

–Milknący! – powiedzieli jednocześnie Ferragamo i Mark.

–Więc to miał na myśli – stwierdziła Fontaina.

–Luk, gdy tylko wziął wisiorek, stał się częścią spirali i ją zniszczył od wewnątrz – potwierdził czarodziej.

–Wzór został już rozerwany przez Julię. Ja tylko pomogłem, by się sam zniszczył – powiedział Luk.

–Twoja skromność jest jak najbardziej na miejscu – odezwał się Durk, – lecz wydaje mi się, że zrobiłeś nieco więcej niż tylko to.

–To się po prostu wydarzyło – odparł nieprzekonująco Luk.

–Z tego, co słyszałam – dodała Fontaina – całkiem sporo się po prostu wydarzyło.

–Mówiąc oględnie – poparł ją Durk, a potem roześmiał się ponuro. – Tym razem przynajmniej nie zemdląłem!

Gdy śmiech ucichł, Ferragamo wrócił do wyjaśniania różnych linijek wiersza tym, którzy nie rozumieli ich związku z wydarzeniami. Nie wszyscy również widzieli „złotego węża”, więc Luk opisał go dla nich.

–Skąd on się tutaj wziął? – zapytała Fontaina.



Ferragamo wybawił Julię od konieczności udzielania odpowiedzi, wyjaśniając to za nią.

–Ze Strocku. Pod wieloma względami ta małeńka wysepka znajdowała się w centrum tego wszystkiego, nawet, jeśli w rzeczywistości leży na uboczu.

–„Gdy środek kręgu na krawędzi leży” – zacytowała Fontaina.

–To jedna interpretacja – powiedział czarodziej. – Naramiennik jest kolejnym przedmiotem z czasów Wojny Czarodziei. Należał do jednego z pierwszych Sług, najwidoczniej przodka Luka. Złotego Wojownika, tak jak twoim przodkiem był Wojownik Miraży, Marku.

–Więc dlaczego go skrzywdził? – zapytał Mark.

–Co? – odezwał się Luk. – Nie skrzywdził mnie.

–Zrobił to wcześniej – odparł Ferragamo. – Nie przychodzi mi do głowy nic innego jak to, że chociaż był przeznaczony dla ciebie, otrzymałeś go za szybko. Rozpoznał cię i zaczął uwalniać swą moc, lecz nie było niczego, w co mógłby ją skierować. Gdybym nie zdjął go z twojego ramienia, zniszczyłby cię.

–Nic z tego nie pamiętam – powiedział oszołomiony Luk.

–To bez znaczenia. Wiedziałeś, jak go wykorzystać, kiedy dostałeś go we właściwym czasie – odparł Ferragamo.

–Dzięki Janiemu – dodał Luk.

–I Zawadiace – powiedziała cicho Julia, odzywając się po raz pierwszy od jakiegoś czasu.

*Patrzcie! Dziękuję ci, miła pani. Staralem się ze wszystkich sil.*

–Tak – ciągnął Ferragamo. – Księżycowa jagoda dostarczyła ostatniej potrzebnej iskry – i zniszczyła w Julii te resztki magii Alzeda, jakie w niej jeszcze pozostawały oraz złe oddziaływanie, które Luk przejął wraz z wisiorkiem. A tak przy okazji, nie potrzebujecie ich już – dodał wskazując na naszyjniki.

–Łańcuszków nie można zerwać – stwierdziła Julia.

–Spróbuj – odparł czarodziej.

Julia zrobiła to i jej łańcuszek zerwał się łatwo, od razu w kilku miejscach. Łańcuszek Luka okazał się podobnie nietrwały.

–Sieć została zniszczona, a wraz z nią siła wiążąca metal – wyjaśnił Ferragamo.

Niespodziewanie twarz Julii spowaźniała.

**–Zrób trochę magii – powiedziała, spięta.**

**–Co? – zapytał zaskoczony czarodziej. – Dlaczego? Naprawdę nie sędzę, bym był w stanie zrobić zbyt wiele w tej chwili.**

**–Proszę! Zrób coś małego. Cokolwiek.**

**–Może pozwól mnie... – zaproponował Luk.**

**–Nie. To musi być Ferragamo. Korja podała czarodziejowi świecę.**

**–Co o tym sądzisz? – zapytała.**

**Julia skinęła głową i wciąż niemający pojęcia, o co chodzi, Ferragamo wykorzystał część tej odrobiny mocy, którą zdołał odzyskać, by zapalić świecę. Julia, z zeszywniałym z napięcia ciałem, przyglądała się uważnie. Gdy świeca paliła się już kilka chwil, uśmiechnęła się i odprężyła, spoglądając szybko na Luka.**

**–W porządku? – zapytała.**

**–Oczywiście – odparł ksiązę, zaintrygowany.**

**–Zniknęło – powiedziała radośnie Julia. – Naprawdę zniknęło!**

**Zaskakujące, ale to Durk, zwykle nieco zdezorientowany, gdy chodziło o sprawy związane z magią, był pierwszym, który zrozumiał, co miała na myśli.**

**–Magia ci szkodziła, prawda? – zapytał. – U Rogeta...**

**–Nic dziwnego, że byłaś taka chora! – zawołał Ferragamo. – Musiałaś ponownie stoczyć swoją walkę z dzieciństwa. Twoje wychowanie i życie na Strockerze unieszkodliwiło oddziaływanie Alzeda, lecz podróż przez mgłę znów je rozbudziła. Musiałaś zdecydować się na ten drastyczny i bolesny krok i wziąć od Zawadiaki księżycową jagodę, by uciszyć je na dobre. Do tego czasu magia jedynie podsyciała toczącą się w tobie walkę.**

**Miało to głęboki sens dla Julii, lecz nie dla wielu pozostałych osób i Ferragamo zmuszony był wyjaśnić to szerzej. Kilka pełnych sympatii spojrzeń skierowało się na Julię, lecz była zbyt szczęśliwa, by to zauważyć.**

**–Jednej rzeczy nie rozumiem – zauważył Durk. – W jaki sposób Julia zdołała się dostać do wieży ze swego pokoju przez nikogo niezauważona?**

**–Nie wiem – powiedziała Julia. – Kiedy się ocknęłam byłam już na dziedzińcu drzewa.**

**–Mogę wam to wyjaśnić – odezwał się nieoczekiwanie Mark. – Długowłosa usłyszał, jak Zawadiaka woła o pomoc. Znalazł go i poprowadził ich przez tajne przejście z królewskich**

**pokoju do wieży. Wykorzystaliśmy je, by ocalić się w inny sposób dawno temu.**

**Fontaina zadrżała, gdy przypomniała sobie ten straszny dzień i Mark objął ją ramieniem, przytulając mocno.**

**–Nie potraficie powstrzymać tych kotów od wsadzania nosa we wszystko, prawda? – zauważył Durk.**

**Luk i Julia wybuchnęli śmiechem.**

**–Cóż takiego powiedziałem? – zapytał Durk.**

**–Nie chodzi o to, co ty powiedziałeś – odparła Julia. – Chodzi o to, co powiedział Zawadiaka.**

**Podczas gdy w sypialni Ferragama omawiano zwycięstwo odniesione poprzedniego wieczoru, jego koledzy czarodzieje wciąż spali w swych sąsiadujących ze sobą pokojach. Nie minęło jednak wiele czasu, gdy Moroski się obudził i poszedł sprawdzić, jak miewa się jego przyjaciel.**

**–Rój mówi mi, że słońce jest już wysoko – powiedział Kai. – Uważają, że powinienem wstać i zabrać się za robienie miodu.**

**–Nie jesteś tak słodki – roześmiał się Moroski.**

**–Być może nie, lecz zrywanie kwiatów to chyba mniej więcej wszystko, co jak czuję, byłbym w stanie zrobić – odparł patetycznie Kai. – I tylko, jeśli będą w wazonie stojącym obok łóżka.**

**–Najwyraźniej potrzebujesz fachowej opieki – rozległ się głos od drzwi. Czarodzieje obejrżeli się, by zobaczyć wchodzącą do pokoju Adesinę. – Może ja się przydam?**

**–Pani – odparł Kai – sam twój widok przywróciłby choremu władzę w członkach, głuchemu słuch...**

**–Doprawdy? Zatem nie będziesz potrzebował ani kropli tego raczej specjalnego napoju leczniczego – powiedziała Adesina, wydając schowaną dotychczas za plecami butelkę wraz z dwiema szklankami.**

**–Cóż, teraz, gdy już o tym raczyłaś wspomnieć... – rzekł Kai.**

**–Więc tylko tyle pozostało z twoich skandalicznych pochlebstw. – Królowa Healdy się uśmiechnęła.**

**–Każde moje słowo to szczerą prawdą, ręczę honorem – odparł młody czarodziej zerkając na butelkę. – Ale jestem bardzo spragniony. Co w niej jest?**

**–Nie pytaj – powiedział Moroski. – Po prostu wypij to. Do południa będziesz nowym człowiekiem.**

**–Śmiał wąpić – sprzeciwiła się Adesina. – Południe było jakąś godzinę temu.**

**Nalała do szklanek i gdy czarodzieje wypili, uczucie ciepła zaczęło ogarniać ich ciała. Kai przymknął oczy z zadowoleniem.**

**–Nie próbujesz mnie upić, prawda? Więc jeśli nie, to, dla czego nie?**

**Obaj czarodzieje szybko poczuli się znacznie lepiej i opowiedzieli Adesinie swoją wersję konfrontacji na dziedzińcu drzewa. Dotychczas słyszała jedynie opowieści z drugiej ręki, lecz jej bystry umysł szybko połączył ze sobą różne elementy historii. Kai stwierdził nawet, że wyjaśniła mu niektóre rzeczy i jego podziw do wytwornej kobiety wzrósł jeszcze. „Nic dziwnego, że Moroski darzy ją takim uznaniem” – pomyślał.**

**–Pabalan i Ansar byli bardzo przygaszeni przez cały ranek – powiedziała Adesina. – Co nie jest niczym zaskakującym, jak sądzę. Ostatniej nocy ich umiejętności okazały się całkowicie bezużyteczne i zdają sobie z tego sprawę. Trudno im się z tym pogodzić.**

**–Mogło się to skończyć zupełnie inaczej – zauważył Kai.**

**–Cieszę się, że się tak nie stało. Dość już widziałem rozlewu krwi. Poza tym posłanie ich na blanki usunęło ich z drogi. Trudno powiedzieć, co by usiłowali zrobić, gdyby zostali z wami. – Adesina się uśmiechnęła. – Lepiej już pójdę. Zostawię wam butelkę, moi inwalidzi.**

**–Dziękuję ci – powiedział z wdzięcznością Kai, gdy wychodziła. Po chwili dodał: – Jest zupełnie nadzwyczajną kobietą. Czasami zastanawiam się, czy Pabalan rozumie, jak bardzo nadzwyczajną. Pod pewnymi względami są dziwną parą.**

**–Tak – zgodził się Moroski, wciąż spoglądając na puste już teraz wejście. – Zupełnie nadzwyczajną.**

**W głosie starszego czarodzieja słyhać było tęsknotę, która wzruszyła Kaiego i przynajmniej raz nie miał ochoty na rubaszny komentarz.**

**Pozostali rozeszli się w swoją stronę, pozostawiając Marka samego z Ferragamem. Siedzieli przez jakiś czas w milczeniu, po raz pierwszy od lat czując się swobodnie w swoim towarzystwie. Obaj czuli się tak, jak gdyby z ich barków zdjęto ogromne brzemie, i wiedzieli, że nawet, jeśli nie będą potrafili przywrócić tego, co łączyło ich za czasów młodości Marka, to z pewnością ich wzajemne stosunki nie będą już takie dziwaczne. Pojednali się do końca.**

**–Jak się czujesz? – zapytał w końcu Mark.**

**–Jestem zmęczony, ale zadowolony – odparł czarodziej.**

**–Tym razem obaj się myliliśmy – stwierdził król.**

**–To się może zdarzyć.**

**–A zrozumiałeś, chociaż?**

**–Zrozumiałem, lecz gdy Julia zostanie twoją synową, i to raczej wcześniej niż później, jeśli znam się na tym cokolwiek, lepiej nie staraj się tego zrozumieć.**

**Mark zastanawiał się nad tym przez chwilę, a potem spojrział na Ferragama z wyrazem przestachu na twarzy.**

**–Nieba! – zawołał. – Jeśli urodzą się im dzieci, proszę, nigdy nie pozwól mi być dla nich takim, jaki Pabalan był dla Luka.**

**–Nie będę w stanie cię powstrzymać – zaśmiał się Ferragamo. – Będziesz dokładnie taki sam.**

**W tym właśnie czasie Pabalan bawił się ze swoją najmłodszą wnuczką. Ponieważ rodzice Gemmy również byli w pokoju, musiał przestrzegać do pewnego stopnia właściwych form towarzyskich. Poza tym przypominał sobie, że jest odrobinę za stary na udawanie konia.**

**–Powinniśmy pomyśleć o powrocie, ojczy – powiedział Ansar.**

**–Myślimy – odparł krótko król.**

**–Jeźdźcy wyjechali...**

**–Wiem. Gdy tylko otrzymamy wieści z Szarej Skały, wyjedziemy. Jak dotąd, dysponujemy wyłącznie wizjami. Nie powierzę bezpieczeństwa moich ludzi wizjom. Chcę takiego dowodu, na którym można w pełni polegać.**

**Gemma spojrzała na króla szeroko rozwartymi, niewinnymi oczyma.**

**–Czy mgła powróci, dziadku? – zapytała.**

**–Nie, mój wróbelku – odparł Pabalan daleko łagodniejszym tonem. – Nie wydaje mi się. Ale najlepiej być pewnym.**

**–Nie lubię mgły.**

**–Ani ja, Gemmo. Ani ja.**

**Później tego popołudnia z Szarej Skały przybył posłaniec z wieściami, że mgła ustąpiła szybko. Port był wolny, a z morza zniknęła przynajmniej na taką odległość, na jaką dało się sięgnąć wzrokiem. Wydawało się, że miasto nie ucierpiało wielce, a większość statków była cała, choć skutki niespodziewanego zimna spowodowały pewne problemy.**

**–Dobrze – powiedział Pabalan. – Wyruszamy zaraz z rana.**

**Jak już należało do tradycji przed wyjazdem większej grupy, zarządzono wspólny posiłek w wielkiej sali jadalnej zamku Gwiaździstego Wzgórza. Goście z Healdy, tylu ilu mogło się pomieścić, zasiedli, by zjeść śniadanie ze swoimi gospodarzami. Była to hałaśliwa, pełna krzątanimy scena; służący wchodzili i wychodzili, i pospiesznie czyniono ostatnie przygotowania do podróży.**

**Przy okrągłym stole rozmowa toczyła się tu i tam, lecz to Fontaina była tą osobą, która głośno wyraziła pytanie dręczące wiele umysłów.**

**–Jak często będzie się to działo? – zastanowiła się głośno. – Czy każde pokolenie będzie musiało stawić czoło temu złu?**

**–Nie – odpowiedział Ferragamo. – Musimy znaleźć sposób, by powstrzymać je na dobre. W przeciwnym razie Alzedo odbuduje swoją moc i spróbuje znowu. A za każdym razem staje się silniejszy, jak mieliśmy okazję zobaczyć.**

**–Teraz, kiedy inne wyspy ucierpiały od zła z Brogaru – dodał Moroski – będziemy mogli liczyć na ich współpracę.**

**–Chciałbym, żebyś miał rację – powiedział Ferragamo.**

**–Nie wiemy jeszcze, jak ciężko zostali dotknięci – rzekł Pabalan. – Może nie pozostał nikt, z kim można by współpracować.**

**–Jestem pewien, że tak nie jest – sprzeciwił się Luk.**

**–W każdym razie – rzekł stanowczo Mark – wyślemy statki i posłów, by dowiedzieli się, jak sytuacja wygląda gdzie indziej.**

**Shill, którego chwilę wcześniej wywołano z sali, wrócił teraz z wyrazem powagi na twarzy.**

**–Znaleziono to – powiedział, podając Markowi jakiś list.**

**Król przeczytał go i przekazał bez słowa Ferragamowi, a potem spojrział na Shilla.**

**–Jak dawno temu wyjechali?**

**–Wczoraj, przed zapadnięciem nocy. Czy mamy za nimi ruszyć?**

**Mark spojrział na Ferragama, który wolno potrząsnął głową.**

**–Nie – rzekł Mark. – Zostawmy ich. Shill skinął głową i wyszedł.**

**–O co chodzi? – zapytała Fontaina.**

**–Ryszard zabił Kubiaka – odparł Mark – i uciekł, z Zofią i Alena. Pewnie są już na morzu.**

**–Ryszard? – Fontainę ogłuszyła ta wiadomość. – Ale dlaczego?**

**–Pisze, że nie może wyjaśnić.**

**–Nie wierzę w to.**

**–I ja chyba też nie – rzekł Ferragamo. – Coś z tym listem nie jest w porządku, ale nie sędzę, byśmy kiedykolwiek dowiedzieli się całej prawdy.**

**–Ale on odszedł? – zapytała nerwowo Julia.**

**–Tak – odparł Mark. – Odszedł.**

**Wiele lig stamtąd, poza zasięgiem wzroku z lądu, Ryszard stał przy relingu statku handlowego, jednego z pierwszych, które odważyły się opuścić Arkę, i przeklinał swój los. Przeklinał przedmiot, który trzymał w rękach, Zofię, za to, że nie powiedziała mu o nim wcześniej, Alenę, że tak bardzo nią zawładnął i najbardziej ze wszystkiego – Alzeda, jego złego twórcę.**

**Z całej siły cisnął za burtę woreczek zawierający złowieszczą kulę i przyglądał się, jak nikał szybko pod powierzchnią niebieskoczarnej wody. Wraz z nim zniknęła jego nienawiść; powoli odwrócił się, by spojrzeć w oczy swej żonie i córce, które kochał bardziej niż cokolwiek na świecie, i zaczął myśleć, po raz pierwszy, o czekającym ich nowym życiu.**

**Kiedy grupa Healdan przygotowywała się do wyjazdu, życie wokół i wewnątrz zamku Gwiazdzistego Wzgórza pogrążone było w chaosie, lecz w końcu uporano się ze wszystkim i pozostało im tylko powiedzieć sobie do widzenia. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę wielkość grupy, że to również zajęło sporo czasu, lecz wreszcie wszystko było gotowe i konie oraz wozy wyjechały wśród ostatnich pożegnalnych okrzyków.**

**Zamek wydawał się niewiarygodnie cichy po wyjeździe tak wielu ludzi, lecz Mark tego nie zauważył, zajął się, bowiem wprowadzaniem w życie nowych planów. Przy pomocy Ferragama zaczął organizować poselstwa na inne wyspy, by poznać ich stanowisko i zwrócić się z prośbą o pomoc w walce, która miała nadejść. Kiedy się z tym uporał, jego myśli zwróciły się ku radośniejszym sprawom. Wezwał Luka i Julię do swego gabinetu i w obecności Fontainy i Durka omówiono przygotowania do zbliżającego się ślubu.**

**Gdy przedyskutowali nudne szczegóły związane z listą gości i zaopatrzeniem, Zawadiaka stwierdził, że czuje się znudzony i pomyślał o tym, by ożywić nieco to wszystko.**

***Lepiej będzie, jeśli się szybko pobierzecie – zwrócił się do Luka i Julii.***

***Dlaczego? – zapytał Luk.***

***Ponieważ jeśli to, jak na siebie patrzycie, ma tu coś do rzeczy, to pobijecie rekord Jego***

*Wysokości w wydaniu potomka na świat dobrze przed czasem!*

Fontaina, zaintrygowana nagłym i ognistym rumieńcem Julii, zatroszczyła się o nią:

–Cóż to, Julio! Czy coś się stało?

Luk odpowiedział za swoją narzeczoną, która stwierdziła, że absolutnie nie jest do tego zdolna.

–Och, to nic. Po prostu Zawadiaka zachowuje się niegrzecznie.

*Ja niegrzecznie!* – zabrzmiał w głowie księcia oburzony głos kota.

Kiedy Luk uświadomił sobie, że jego rodzice i Durk ciągle czekają na wyjaśnienie, westchnął i ciągnął dalej.

–Cóż, rzeczywiście, Zawadiaka zrobił po prostu głupią uwagę o... o tym, że ja... urodziłem się, hmm, dość szybko potem, jak się pobraliście. Nie rób takiej miny, ojciec. To on powiedział, nie ja!

Mark rzeczywiście wyglądał na dość zaskoczonego i szybko spojrzał na Fontainę, by zobaczyć, jak to odebrała. Fontaina uśmiechnęła się szeroko. Król uświadomił sobie, przebiegłszy szybko myślami swą długoletnią przyjaźń z Długowłosem, że koty są absolutnie zdolne do powiedzenia tego, co chcą i wtedy, kiedy chcą.

Postarał się, więc mówić tak niewymuszonym tonem, na jaki tylko mógł się zdobyć:

–Rozumiesz, wówczas okoliczności były dość szczególne. – I udało mu się, by zabrzmiało to tylko odrobinę pompatycznie.

Zawadiaka i Długowłosey wymienili pełne wyrozumiałości spojrzenia. Jak zwykle, młodszy kot miał ostatnie słowo.

*To właśnie oni wszyscy mówią!*



# EPILOG

*Z morza – niebezpieczeństwo.*

*Z morza – bezpieczeństwo.*

*Z dwojga – jedność.*

*Z jedności – wolność.*

*Srebrna spirala, czarna jak smoła,*

*Wciąż się obraca, wciąż nieruchoma.*

*Gdy środek kręgu na krawędzi leży,*

*Łeb węża za ogonem bieży.*

*Dziedziczka zła w łańcuchach do wolności dąży,*

*Musi spętać słońce, żeby zerwać więzy.*

*Z wieków minionych, złoty wąż spirali*

*Milczącą gwiazdę jak słońce rozpali.*

*Miłości wiara musi być poddana próbie,*

*By w środku odmętu czoło stawić zgubie.*

Jakieś sześć miesięcy po swej pierwszej wizycie na Strocku, „Fontaina” jeszcze raz wpłynęła do portu Starych Murów. Na pokładzie, oprócz Durka i jego załogi, znajdowali się również Luk i Julia, teraz już mąż i żona. Oboje gorąco pragnęli zobaczyć Strock, wprawdzie z odmiennych powodów, i niecierpliwie czekali na wiosnę, by móc popłynąć tak daleko na północ.

Załoga odnosiła się z nieco mniejszym entuzjazmem do planowanej podróży, pamiętając swe doświadczenia z poprzedniej wyprawy. Jednak Durk przekonał ich, że w rzeczywistości Julia była wówczas ich szczęśliwą maskotką, pomagając im przedostać się przez mgłę, i wkrótce już jedynymi głośno wyrażanymi obawami były okrzyki w rodzaju: „Nigdy nie mieliśmy na pokładzie młodej pary. Miejmy nadzieję, że poradzą sobie z kołysaniem!” albo: „Więc to właśnie nazywają królewskim przywilejem?”

Trzeciego pasażera powitano z wielką radością, załoga żadnego statku, bowiem nie jest kompletna bez kota. Zawadiaka przywykł do życia na pokładzie tak łatwo jak ryba do wody – lub kot do ryby – w przeciwieństwie do Luka, który podzielał skłonności swego ojca do ulegania

chorobie morskiej z najbliższego powodu, co wywoływało znaczne rozbawienie załogi i wcale nie małe zakłopotanie księcia. Stąd też był szczególnie zadowolony, kiedy małeńka wysepka pojawiła się na horyzoncie i „Fontaina” wpłynęła w końcu na spokojniejsze wody.

Julia natychmiast wiedziała, że stało się coś złego. Stare Mury, jakie znała, zawsze znajdowały się w krańcowo oplakanyim stanie, ale teraz wyglądały na jeszcze bardziej zrujnowane i bardzo, ale to bardzo ciche. Nikt się nie pojawił, by ich powitać, nie zaszczekał żaden pies, z żadnego komina nie unosił się dym.

Niepokój Julii wzmógł się, gdy zbliżyli się do mola i zobaczyła małą łódź Blackwooda do połowy wypełnioną wodą, z rozmiękającą w niej płataniną takielunku. Do tego czasu Lukowi i załodze również udzielił się jej nastrój – cisza wręcz ich przygniotła.

–Jest bardzo cicho – niemal szepnął Durk, gdy marynarze umocowywali cumy.

–Coś się stało – powiedziała Julia i nie mówiąc już nic więcej, zeskoczyła na brzeg i pobiegła do wioski. Luk, z zamartwym sercem, ruszył za nią. Wszędzie wokół widać było walące się budynki. Wczesnowiosenne rośliny zdołały już dowieść swoich, nie kwestionowanych teraz przez nikogo praw. Znaleźli się przed największym budynkiem w wiosce. Julia pchnęła drzwi i weszła do środka. Luk podążył za nią wolniejszym krokiem i zastał swoją ukochaną stojącą w wilgotnym i zakurzonym pomieszczeniu. Pokój zasnuwały pajęczyny, a na podłodze wały się mysie odchody.

–To była kuchnia Mosi – wyszeptała Julia.

Wstrząśnięta i niedowierzająca Julia gorączkowo przeszukała dom od strychu aż po piwnice. Wszędzie było tak samo i Luk stwierdził, że trudno uwierzyć, by ktokolwiek mieszkał tu w ostatnich latach. Stare Mury stały zimne i opustoszałe, a jednak Luk czuł, że bije od nich spokój. Julia najwyraźniej nie mogła się pogodzić z faktem, że jej dawny dom opustoszał, więc nic jej nie powiedział o swoich odczuciach. Durk zameldował, że jego ludzie przeszukali całą wioskę i nie znaleźli w niej nikogo, ale Julia, daleka od porzucenia nadziei, ruszyła do gospodarstwa. Luk wiedział, że będzie tam tak samo, i miał rację. Zniknęły nawet kurczęta, które zwykle rozdrapywały podwórko.

Fakt, że Strock został porzucony, dotarł w końcu do Julii i dziewczyna zaczęła cicho płakać.

–Nie mogli tak po prostu zniknąć – protestowała żałośnie.

Luk wziął ją w ramiona.

–Czy nie czujesz tego? – zapytał łagodnie. – Wszystko na tej wyspie mówi: „Skończyliśmy. Zrobiliśmy to, co mieliśmy zrobić”. To, dlatego nie ma tutaj nikogo.

–Wyspy nie przestają ot tak, po prostu istnieć – powiedziała Julia, spoglądając na niego wypełnionymi łzami oczyma.

**Luk wzruszył ramionami.**

**–Czy nie czujesz tego? – powtórzył. – Na tej wyspie panuje spokój.**

**Julia zastanowiła się.**

**–Jest bardzo spokojna – przyznała. – Ale taki nagły koniec nie ma sensu. Dokąd oni wszyscy odeszli?**

**–Kto wie?**

**–Och, Luk, to takie smutne.**

**–Dla nas – odparł Luk. – Nie dla nich.**

**Milczeli przez chwilę, wsłuchując się w świst wiatru i szum odległego morza.**

**–Naprawdę w to wierzysz? – zapytała w końcu Julia.**

**–Tak.**

**–Zatem jestem im wdzięczna za to, co zrobili. – Starła się być dzielna.**

**–To wszystko jest częścią większej sztuki – stwierdził Luk. – Strock odegrał już swoją rolę i teraz nadszedł dla niego czas odpoczynku. Nie ma sensu pozostawanie na scenie, kiedy wypowiedziało się już swoje kwestie.**

**Julia powoli skinęła głową.**

**–Mireldi powiedział kiedyś coś podobnego – odezwała się, wspominając przeszłość. – Brzmiało to tak: „Zanim przybyłaś, często zastanawiałem się, po co my jeszcze żyjemy”.**

**Głos Julii zamarł w ciszy, a jej twarz odmalowała wstrząs, jaki wywołały w niej wspomnienia. Wcale tego nie chcąc, przypomniała sobie inne słowa Mireldiego: „Gdyby ciebie nie było, ta wyspa stałaby się teraz domem zamieszkanym przez duchy. Opuścilibyśmy tę wyspę, w ten czy inny sposób”.**

**–Rozumiesz teraz? – zapytał łagodnie Luk.**

**–Wszystko dla mnie?**

**–Grasz główną rolę w tej sztuce – odparł. – A ona jeszcze się nie skończyła.**

**Spędzili resztę dnia spacerując po wyspie i w tym czasie Julia pokazała Lukowi wszystkie swoje ulubione miejsca: plażę, wieżę, urwiska.**

**–Te urwiska zaczynają się osuwać – powiedział Luk. – Nie podchodź zbyt blisko do skraju.**

**–Część z nich już runęła – odparła. – Sztormy tej zimy musiały być naprawdę ciężkie. Urwiska osuwają się o wiele szybciej niż zwykle.**

**Luka szczególnie zainteresował kurhan i prowadzący do niego spiralny nasyp.**

**–Jaki dziwny – zauważył. – Tutaj spirala biegnie w przeciwnym kierunku niż tamta spirala mgły. Zastanawiam się, czy to nie ma jakiegoś znaczenia.**

**–Kto wie? – odparła i uśmiechnęli się do siebie, wiedząc, że starożytny wojownik pochowany pod kurhanem teraz naprawdę spoczywa w spokoju.**

**Droga, którą powracali do Starych Murów, zaprowadziła ich do miejsca, gdzie pochowano obie Bele. Bez zdziwienia Julia zauważyła, że obok ich grobów nie ma żadnych nowych. Gdy przystanęli, wiedzieli, nie pytając o to siebie nawzajem, że każde z nich przypomniało sobie wersy z przepowiedni:**

***Z dwojga – jedność.***

***Z jedności – wolność.***

**Wyłynęli o zmierzchu, nie mając ochoty spędzać nocy na cichej wyspie. Woda w studni w Starych Murach okazała się zdatna do picia, tak, więc mieli na pokładzie dostateczny jej zapas na powrotną drogę na Arkę.**

**Gdy „Fontaina” wypływała z portu, Luk i Julia stali przy rufowym relingu, po raz ostatni przyglądając się nękanej w o wiosce. W gęstniejącym mroku coś białego błysnęło wśród połamanych krokwi dachów i serce Julii podskoczyło.**

**–Patrz! – zawołała, wskazując ręką. – To Kirt. To on. Wiem, że to on!**

**Luk nic nie powiedział, wytężając wzrok w zmierzchającym świetle. W oddali siedząca krzywo mewa przechylała głowę i odprowadzała ich wzrokiem.**

**Statek wypłynął na pełne morze, pozostawiając ptaka jedynym strażnikiem odległej i milczącej wyspy.**

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2011-03-22

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/